

MEG CABOT

KŁAMCZUCHA W OPAŁACH

1

O mój Boże, a ona co tu robi? - powiedziała moja najlepsza przyjaciółka, Sidney van der Hoff, kiedy podeszłam do narożnego boksu, żeby rozdać menu.

Sidney nie mówiła o mnie. Piorunowała wzrokiem kogoś przy innym stoliku.

Ale nie chciało mi się oglądać i sprawdzać, o kim mówi Sidney, bo mój chłopak, Seth, siedział obok niej i uśmiechał się do mnie uśmiechem, od którego dziewczynom robiło się ciepło na sercu, odkąd gdzieś tak w piątej klasie wszystkie zaczęłyśmy zauważać równe i białe zęby Setha i jego zmysłowe usta.

Ciągle trudno mi uwierzyć, że ze wszystkich dziewczyn w szkole wybrał mnie, i to mnie tymi ustami całuje.

- Cześć, kotku - powiedział do mnie Seth, mrugając długimi, seksownymi rzęsami. Podśluchałam kiedyś, jak moja mama mówiła przez telefon mamie Sidney, że takie rzęsy u faceta to totalne marnotrawstwo. Objął mnie lekko w talii i przytulił.

- Hej - odparłam, ledwo łapiąc oddech. Ze względu na ten uścisk, ale i dlatego, że zajmowałam się stolikiem dla dwunastu osób (impresa z okazji dziewięćdziesiątych siódmych urodzin pani Hogarth), które mnie nieźle wymęczyły, domagając się kolejnych szklanek mrożonej herbaty i tak dalej. - Jak film?

- Padaka - odparła Sidney w imieniu wszystkich obecnych, - Niczego nie straciłaś. Lindsay powinna trzymać się rudego koloru, w blondach jej nie do twarzy. Ale serio, co tutaj robi Morgan Castle? - Trzymanym w rękach menu, które jej przed chwilą wręczyłam, Sidney wskazała jakiś

stolik w rewirze Shaniquy. - Nie no, ta to ma tupet.

Chciałam już powiedzieć, że Sidney się myli - Morgan Castle za żadne skarby nie pokazałaby się w Tłustej Mewie. A już zwłaszcza w samym środku letniego sezonu, kiedy restauracja jest zatłoczona. Miejscowi - na przykład Morgan - wiedzą, że lepiej wtedy nie próbować tu wpadać. A przynajmniej nie bez rezerwacji. Jeśli u szczytu sezonu nie masz rezerwacji w Tłustej Mewie - nawet w taki wtorkowy wieczór, jak dzisiaj - to przygotuj się, że poczekaś na stolik co najmniej godzinę... A w weekendy, dwie godziny.

Turystom to jakoś specjalnie nie przeszkadza. A to dlatego, że Jill, nasza hostessa, każdemu z nich wręcza taki wielki biper, którego nie da się wsadzić do kieszeni, zapomnieć o nim i wyjechać, i mówi, że da im znać, kiedy stolik się zwolni.

Zdziwilibyście się, jak pogodnie reagują ludzie na tę informację. Pewnie dlatego, że przywykli u siebie w domu do tych różnych TGIF i Cheesecake Factory, czy jakoś tak (Ja tam się nie znam. W Eastport czegoś takiego nie mamy. Tylko o nich słyszałam). W każdym razie turyści biorą ten biper i godzinne oczekiwanie mija im na spacerach tam i z powrotem po przystani. Zerkają przez barierki na strzępiele pływające w przejrzystej wodzie („Patrz, mamó! - zawsze wrzaśnie jakiś dzieciak. - Rekiny!”) albo odwiedzają zabytkowe stare miasto Eastport, z jego brukowanymi uliczkami i staroświeckimi sklepikami, a potem zawracają i idą popatrzeć na jachty Letnich Ludzi, którzy oglądają sobie na nich telewizję satelitarną i popijają gin z tonikiem.

A potem odzywa się biper i turyści szybko wracają, zając zwolniony stolik.

Czasami, kiedy Jill prowadzi ich do jakiegoś stolika w moim rewirze, zdarza mi się usłyszeć, jak taki turysta, wskazując na duży narożny boks, pyta:

- A dlaczego nie możemy usiąść tam? Na co Jill zawsze odpowiada:

- Och, jak mi przykro. Ale to miejsce jest zarezerwowane. Ale to nieprawda. Boks wcale nie jest zarezerwowany, nie w ścisłym znaczeniu tego słowa. Trzymamy go w rezerwie co wieczór na wypadek, gdyby miały pojawić się VIP - y.

Nie żeby w Eastport w stanie Connecticut było aż tak znów wielu VIP - ów. No dobra, w ogóle ich nie ma. Czasami w porze między lunchem a obiadem, kiedy interes zamiera, Jill, Shaniqua i ja siadamy sobie i snujemy fantazje o tym, co byśmy zrobiły, gdyby jakiś sławny człowiek wszedł do restauracji, na przykład Chad Michael Murray (choć trochę się na niego obrażyliśmy od czasu jego rozwodu), albo Jared Padalecki, czy nawet sam książe William (Nigdy nic nie wiadomo. Mógłby zabłądzić tu, pływając swoim jachtem, czy coś.).

Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że gdyby nawet jakimś niesamowitym zbiegiem okoliczności taki prawdziwy VIP trafił do Tłustej Mewy, nie dostałby miejsca w boksie dla VIP - - ów. Bo w Eastport w stanie Connecticut jedynymi prawdziwymi VIP - ami są Quahogi.

I to dla nich jest zawsze zarezerwowany narożny boks... Dla każdego Quahoga, który z jakiegokolwiek powodu mógł nie zrobić sobie rezerwacji w Tłustej Mewie w szczycie sezonu turystycznego, a potrzebuje stolika.

Szokujące, ale prawdziwe: od czasu do czasu zajrzy do naszej restauracji jakiś turysta, który nigdy w życiu nie słyszał o quahogach. Peggy, kierowniczka, musiała mnie wziąć na bok mojego pierwszego dnia

pracy w Mewie zeszłego czerwca, kiedy jakiś turysta zapytał mnie:

- A co to jest quahog?

Tylko, że ten turysta wymawiał to tak, jak się pisze, „kłahog”, zamiast tak jak trzeba, czyli: „kłohog”.

A ja mu na to:

- Pan nie wie, co to jest quahog?

I o mało nie umarłam ze śmiechu.

Peggy wyjaśniła mi bardzo oficjalnym tonem, że quahogi nie są wcale tak dobrze znane poza północno - wschodnim wybrzeżem, i że ludzie ze środkowego zachodu, na przykład, mieli prawo nigdy o nich wcześniej nie słyszeć.

Oczywiście miała na myśli małże. Bo właśnie tym są quahogi, rodzajem jadalnych małży, które wrzucone do garnka razem z mnóstwem ziemniaków, cebuli, porów, gęstej śmietany i mąki dają w efekcie bardzo popularny w Tłustej Mewie chowder, czyli zupę z owoców morza. Eastport znane jest z takich quahogów od XVII wieku.

Teraz jednak miasto znane jest z zupełnie innego rodzaju quahogów. Bo Quahogi to także nazwa drużyny futbolowej Liceum Eastport, która co rok wygrywa stanowe mistrzostwa i to od czasu, zanim się jeszcze urodziłam, szesnaście lat temu.

No cóż, pomijając jeden rok. Rok, kiedy byłam w ósmej klasie.

Ale o tym roku nikt nigdy nie wspomina.

Trudno powiedzieć, z których quahogów są bardziej dumni mieszkańcy miasta, z małży, czy z drużyny. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że z drużyny futbolowej. Małże łatwo jest traktować jako coś oczywistego - zwłaszcza takie, które są od wieków pod ręką. Drużyna

ma dobrą passę zaledwie od półtorej dekady.

A wspomnienie tamtego szoku gdy okazało się, że nasza drużyna nie jest najlepsza w całym stanie, wciąż jeszcze żyje w pamięci każdego mieszkańca, bo zdarzyło się to przecież zaledwie cztery lata temu, kiedy na jeden sezon zostali zdyskwalifikowani.

Dlatego właśnie nikt w miasteczku nie protestuje w sprawie narożnego boksu. Gdyby nawet, z jakiegoś tajemniczego powodu, ktoś miejscowy pojawił się bez rezerwacji w Tłustej Mewie w czasie letniego sezonu, nie oczekiwaliby, że zostanie posadzony w pustym narożnym boksie. To boks jest dla Quahogów i wyłącznie dla Quahogów.

Wszyscy o tym wiedzą.

A już zwłaszcza mój chłopak, Seth Turner. To dlatego, że Seth, idąc w ślady swojego starszego brata, głównego obrońcy drużyny z dwukrotnym tytułem mistrza stanu, Jake'a Turnera, jest w tym roku napastnikiem Quahogów. Seth, tak jak przedtem jego brat, uwielbia ten narożny boks. Lubi wpadać do Tłustej Mewy, kiedy jestem w pracy, i siedzi tam, póki nie skończę, popijając darmową colę i pożerając placuszki z quahogów (smażone w głębokim tłuszczu ciasto z kawałeczkami małży, które macza się w sosie słodko - kwaśnym. Tylko w takiej postaci jestem w stanie przełknąć quahoga, bo ciasto maskuje ich gumowatą konsystencję, a sos totalny brak smaku. Nie jestem fanką quahogów - to znaczy, małży odmiany dwuklapkowej. Nie żebym odważyła się komuś do tego przyznać. Nie chcę zostać zlinczowana).

W każdym razie potem, kiedy kończę pracę, Seth wrzuca mój rower na pakę swojego wozu z napędem na cztery koła i całujemy się w kabinie aż do wybicia mojej godziny policyjnej, która latem wypada o północy.

Bardzo często Seth nie jest jedynym Quahogiem, który siedzi w narożnym boksie. Czasami przychodzi z nim jego brat Jake - który teraz pracuje w firmie budowlanej ich ojca. Ale nie dziś wieczorem. Dzisiaj Seth przyprowadził ze sobą bocznego obrońcę Quahogów, Jamala Janasa i jego dziewczynę, Marthę Wu oraz rozgrywającego Dave'a Hollingswortha.

No i gdzie się nie ruszy Dave, moja najlepsza przyjaciółka Sidney van der Hoff, musi wlec się za nim, bo ona i Dave są przez całe lato nierozłączni, od chwili kiedy poprzedni chłopak Sidney - zeszłoroczny rozgrywający Quahogów i najlepszy zawodnik mistrzostw stanowych, Rick Stamford - skończył wiosną szkołę i przesłał Sidney SMS - a zaczynającego się od słów: „Droga Sidney” i informującego ją, że Rick potrzebuje nieco więcej przestrzeni i chce się spotykać z innymi dziewczynami, kiedy na jesieni zacznie studia na UCLA.

Moim zdaniem, było to z jego strony uczciwe. Mógł zwodzić Sidney przez całe lato i rzucić ją dopiero przed samym wyjazdem do Kalifornii - albo nawet nie zawracać sobie głowy i spotykać się z innymi dziewczynami za jej plecami, i przyjeżdżać na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie oczekując, że wszystko będzie tak samo jak przedtem. Przecież, skoro miał wyjechać na drugi koniec kraju, Sidney nie miałyby jak sprawdzić, czy Rick nie wsadza języka w usta jakiejś członkini Kappa Kappa Gamma.

Chociaż właściwie da się - nawet bez większego kłopotu - spotykać z innymi, mieszkając w tym samym mieście, tak żeby partner (ani nikt inny) nic o tym nie wiedział. To łatwiejsze, niż ukrywanie, że nie cierpi się quahogów (tych rzekomo jadalnego rodzaju).

Tak mi się wydaje.

A więc Rick postąpił ładnie, nie zwodząc Sidney. Powiedziałam jej to wtedy, chociaż niespecjalnie ją tym pocieszyłam. Sidney uspokoiła się dopiero, kiedy dowiedziała się, że Dave zerwał z Beth Ridley, ponieważ zdradzała go z takim jednym seksownym Australijczykiem, którego poznała, pracując dla swojego wujka, wynajmującego spadochrony holowane za motorówką.

Sidney zaprosiła wtedy Dave'a do siebie do domu, żeby w jacuzzi, przy napojach chłodzących (dla Sidney, oczywiście, bez cukru) powspółczyć sobie nawzajem swoich niedobrych byłych. A Dave nawet nie próbował jej ściągać góry od bikini, czym dokumentnie podbił jej serce.

Więc oczywiście zaczęła z nim chodzić.

Jak na takie małe miasto, w Eastport zadziwiająco dużo się dzieje. Czasami aż trudno za wszystkim nadążyć.

Na przykład teraz. Bo kiedy obejrzałam się na stół Morgan Castle i zobaczyłam, z kim siedzi, natychmiast zrozumiałam, skąd się wzięła w Tłustej Mewie we wtorkowy wieczór u szczytu letniego sezonu.

Wiedziałam też, że nie mam czasu na dramatyczne sceny, które mogły się zaraz rozegrać. No bo musiałam przecież uporać się z dwunastoosobowym urodzinowym stolikiem pani Hogarth.

Ale Sidney tego nie wiedziała, a nawet gdyby wiedziała, nic by jej to nie obeszło. Sidney van der Hoff, najpopularniejsza dziewczyna z naszego rocznika, jest moją najlepszą przyjaciółką od drugiej klasy podstawówki, kiedy pozwoliłam jej ściągać od siebie na kartkówce z ortografii. Sidney tamtego dnia była ludzkim wrakiem, bo jej kociaka trzeba było dać do wysterylizowania, a Sidney wmówiła sobie, że Puszek tego nie przeżyje.

Więc się nad nią zlitowałam i pozwoliłam jej przepisać swoje odpowiedzi.

Puszek przeszedł zabieg bez żadnych kłopotów i wyrósł na grubego kocura, którego dobrze znam z wielu imprez piżamowych, na które potem zapraszała mnie do swojego domu. Bo Sidney to taka osoba, która nie zapomina przysług.

I to właśnie najbardziej w niej lubię.

Tylko mogłaby mi oszczędzić tych dramatycznych scen.

- O mój Boże, czy to Eric Fluteley?! - Sidney otwarcie gapiła się na stolik Morgan. - Nic już nie rozumiem. Co on tu robi? To przecież nie miejsce dla niego. To znaczy, raczej mało prawdopodobne, żeby tu zabłądził jakiś łowca talentów z Hollywood.

- Hej, Katie - odezwał się Dave, ignorując wybuch swojej dziewczyny. To typowe zachowanie Dave'a. On jest zwołanym mediatorem... Jedną z tych osób, które zawsze zachowują spokój, niezależnie od sytuacji - nawet kiedy Morgan Castle i Eric Fluteley jedzą razem obiad w Tłustej Mewie. Właśnie dlatego on i Sidney tworzą taką udaną parę. Ona wprowadza zamieszanie, on łagodzi sprawy. Można powiedzieć, że razem tworzą jedną normalną osobę. - Jak leci? Dużo dzisiaj pracy, co?

- Bardzo dużo - stwierdziłam. Skąd miał wiedzieć, jak dużo? Taka jedna rodzina gdzieś z Ohio, przyszła wcześniej, a rodzice pozwolili dzieciarni biegać po całej restauracji, przeszkadzać Jill przy pulpicie hostessy, wrzucać frytki do wody (choć tabliczki przy nabrzeżu bardzo wyraźnie mówią: „Nie karmić ptaków ani ryb”), wlażyć pod nogi pomocnikom kelnerów, kiedy znosili wielkie stosy brudnych naczyń,

wrzeszczeć bez powodu, i takie tam.

Gdybyśmy z moim bratem tak się zachowywali w jakiejś restauracji, mama kazałaby nam wyjść i poczekać w samochodzie.

Ale ci rodzice tylko uśmiechali się, jakby uważali, że ich dzieci są bardzo słodkie, nawet kiedy jedno z nich opryskało mnie przez rurkę mlekiem.

A później, po tym wszystkim, zostawili tylko trzy dolary napiwku.

Czy wiecie, co można kupić w Eastport za takie trzy dolary? Nic.

- No to nie będę zawracał ci głowy - rzekł Dave. - Dla mnie cola.

- Dla mnie też - dodał Jamal.

- I dla mnie - dorzucił Seth, z kolejnym z tych swoich uśmiechów, od których miękną kolana. Nie mógł ode mnie oderwać wzroku, więc wiedziałam, że zanosি się później na dość gorącą sesję w kabinie jego półciężarówki. Przeczynałam, że ta obcisła koszulka na ramiączkach to strzał w dziesiątkę, chociaż Peggy narzekała na wystające spod niej ramiączka stanika i niewiele brakowało, a kazałaby mi iść do domu i się przebrać. Ale Jill wytknęła jej, że co wieczór ubiera się tak, że widać jej stanik, więc skoro hostessie wolno, czemu ma nie być wolno kelnerce?

- Dla mnie light, Katie, bardzo proszę - powiedziała Martha.

- Dla mnie też - dodała Sidney.

- Dwie cole light, dwie zwykłe i dwa półmiski placuszków z quahogów, już podaję - powiedziałam, zabierając menu. Quahogom zawsze dorzucamy darmowe placuszki z quahogów. Bo to korzyść dla firmy, że najpopularniejsi faceci w mieście przesiadują w naszym lokalu. -
Wracam za minutkę, kochani.

Mrugnęłam okiem do Seta, a on odmrugnął. A potem szybko

poszłam przekazać ich zamówienie i wziąć napoje.

Idąc w stronę dystrybutora napojów, nie mogłam nie spojrzeć w stronę Erica - i zobaczyłam, że gapi się na mnie ponad czubkiem głowy Morgan. Miał ten sam wyraz twarzy, który przybierał, kiedy robiłam mu zdjęcia portretowe do podań na studia i fotosy dla „Quahog Gazette” w czasie naprawdę pełnej napięcia sceny z *Klubu winowajców*, który wystawiała nasza szkoła. Tej, w której Bender mówi, jak ojciec go przypalił za to, że wylał farbę na posadzkę garażu. Eric zagrał Bendera i totalnie można było zrozumieć, czemu Claire, szkolna królowa balu maturalnego, mogła się w nim zakochać.

Eric ma prawdziwy talent. Nie zdziwię się, jeśli któregoś dnia zobaczę go w kinie w jakimś filmie. Albo w serialu telewizyjnym o wrażliwych, ale nieulekłych lekarzach, czy coś takiego. Już ma agenta, chodzi na przesłuchania, i tak dalej. O mało nie dostał roli w reklamie kwaśnej śmietany Daisy, ale w ostatniej chwili odpadł, bo reżyser zdecydował się pójść w zupełnie innym kierunku i zamiast niego obsadził pięciolatek.

Cóż, mogę to nawet zrozumieć. Bo to w końcu śmietana. Chcielibyście, żeby facet wpatrywał się w śmietanę z takim napięciem? Nawet teraz Eric miał minę tak skupioną, że Morgan, która usiłowała z nim rozmawiać, totalnie zamilkła i rozejrzała się wokoło, żeby sprawdzić, czemu on się tak przygląda.

Ruchem szybkim jak błyskawica odwróciłam się do nich plecami i pochyliłam, żeby zapytać panią Hogarth, czy niczego więcej nie potrzebuje.

- Och, nie, Katie, kochanie - powiedziała, patrząc na mnie

rozpromienionym wzrokiem. - Wszystko jest jak trzeba. Larry, złociutki, pamiętasz Katie Ellison, prawda? Jej rodzice są właścicielami Ellison Properties, tego lokalnego biura handlu nieruchomościami.

Syn pani Hogarth, który przyjechał do Eastport w odwiedziny z żoną (i niektórymi ze swoich dzieci, i niektórymi z dzieci swoich dzieci), żeby zabrać matkę i jej najlepsze przyjaciółki z domu spokojnej starości na urodzinowe przyjęcie, uśmiechnął się.

- Istotnie?

- A Katie robi zdjęcia dla szkolnej gazety - ciągnęła pani Hogarth. - I do biuletynu naszego domu opieki. To ona zrobiła to uroczne zdjęcie klubu patchworkowego. Pamiętasz, Anne Marie?

- Moim zdaniem wyszłam na nim strasznie grubo - powiedziała pani O'Callahan, która naprawdę jest gruba. Chociaż i tak próbowałam trochę ją wyszczuplić w Photoshopie wiedząc, że później będzie narzekała.

- No cóż - oświadczyłam superrzeźkim tonem. - Czy wszyscy są gotowi na deser?

- Och, chyba tak - powiedział syn pani Hogarth i zrobił do mnie oko. Wcześniej wstąpił do nas z tortem z piekarni Stronga, który schowaliśmy na zapleczu, i który miałam niedługo wynieść, śpiewając *Sto lat*. Hogarthowie zapomnieli jednak kupić świeczki, więc skoczyłam do sklepu z pocztówkami i tam wybrałam dwie w kształcie dziewiątki i siódemki. To świeczki dla dzieci z figurkami klaunów, ale wiedziałam, że pani Hogarth się nie obrazi.

- Ja za deser chyba dziękuję - oznajmiła pani Hogarth. - Jestem najedzona. Ta ryba była pyszna.

- To ja zaraz wrócę i spytam, czy ktoś będzie miał ochotę na kawę -

powiedziałam i ruszyłam szybko za róg w stronę dystrybutora napojów, nadal starając się nie zerkać na Erica.

Dałam nura do kuchni, złapałam tort pani Hogarth, umieściłam na nim dwie świece i znów ruszyłam na salę - i o mało nie wpadłam na Erica Fluteleya, który, przez cały czas nie spuszczał ze mnie pełnego napięcia spojrzenia, wyjął mi tort z rąk, postawił go obok ekspresu do kawy, złapał mnie za ramiona i pocałował w usta.

Tłusta Mewa to ostatnie miejsce, w którym pokazywałyby się Morgan Castle - ciągnęła Sidney, z którą rozmawiałam przez komórkę.

W odpowiedzi mruknęłam byle co. Usiłowałam rozprościć grzebieniem nieco odżywkę bez splukiwania po mokrych włosach. Musiałam umyć je trzy razy po swojej zmianie, żeby pozbyć się z nich zapachu quahogów smażonych w głębokim tłuszczu.

Poważnie, nie mam pojęcia, jak Seth może całować się ze mną kiedy tak okropnie cuchnę małżami.

Ale ten zapach to właściwie jedyna wada pracy kelnerki w jednej z najpopularniejszych restauracji w mieście. Zwłaszcza, kiedy człowiek zgarnia czterdzieści osiem dolców w napiwkach, tak jak ja wczoraj wieczorem.

Nie wspominając już o dodatkowych punktach, jak całowanie się z Erikiem Fluteleyem przy dystrybutorze napojów.

- Nie powinna czasem siedzieć w Dębowym Kubełku? - spytała Sidney.

- Totalnie. - Nie mam pojęcia, co się dzieje z moimi włosami. Usiłuję je zapuścić od czasu niefortunnego pomysłu w drugiej klasie, kiedy obciąłam je na pazia. Teraz sięgają mi prawie do ramion, są mocno wycieniowane (bo ta równa linia, która tak świetnie sprawdza się u Sidney, u mnie wygląda fatalnie) i mam w nich złote pasemka, żeby nie były tak agresywnie brązowe. Według Martiego z Supercuts, powinnam je suszyć bez pomocy suszarki, a potem wcierać w nie piankę, która doda im puszystości.

Ale to działa chyba tylko, kiedy na zewnątrz jest wilgoć albo kiedy

jestem w pobliżu kuchni w Tłustej Mewie.

Sidney miała rację. Dębowy Kubełek, wegańska kafejka na drugim krańcu miasta, o wiele bardziej pasuje do Morgan niż Tłusta Mewa. Bo w Kubełku podają takie rzeczy jak falafel z hummusem i awokado, albo smażone tofu na niełuskanym ryżu. W menu Dębowego Kubełka nie znajdzie się ani jedna potrawa z quahogów, przynajmniej tego człowiek może być pewien.

- Mogła tam pójść tylko z jednego powodu - ciągnęła Sidney swoim najbardziej złowrogim tonem. - I obie wiemy, co to za powód.

O mało nie upuściłam komórki. I to prosto do sedesu, do którego właśnie wpadł mi grzebień. Na szczęście, pamiętałam wcześniej, żeby spuścić wodę. Złapałam telefon w ostatniej chwili i przycisnęłam do ucha.

- Zaraz - wyjąkałam. - Jak to, wiemy?

Skąd ona się dowiedziała? Nie mogła tego wiedzieć! Nikt mnie nie widział z Erikiem. A może...

Wiedziałam, że powinnam była dać mu po twarzy. Dlaczego oddałam ten pocałunek? Totalnie bym tego nie zrobiła, gdyby przyszło mi do głowy, że Seth - albo Sidney - może nas zobaczyć.

Więc zamiast dać Ericowi Fluteleyowi w pysk, kiedy zaczął mnie całować, cała zmiękłam, zupełnie jak jedna z tych zbyt długo palących się świeczek na torcie urodzinowym pani Hogarth.

Cóż innego miałam zrobić? To znaczy, Eric jest taki... seksowny.

Ale kiedy wreszcie pozwolił mi złapać oddech, powiedziałam z wielkim oburzeniem (choć, przyznaję, przez cudownie odrętwiałe wargi):

- Czyś ty zwariował? Widziałeś, kto siedzi w narożnym boksie? Cała

drużyna futbolowa Quahogów!

Na co Eric odparł:

- Nie cała. Nie przesadzaj, Katie.

- No cóż, tamci totalnie obiliby ci twarz, gdyby zobaczyli, że robisz to, co przed chwilą zrobiłeś. - Naprawdę nie mieściło mi się to w głowie. No bo, co on sobie wyobrażał? Nie wolno ot tak podchodzić do dziewczyny i całować ją za dystrybutorem napojów. Zwłaszcza, kiedy jej chłopak siedzi zaledwie parę metrów dalej.

Nawet jeśli, no wiecie, jej się to bardzo podoba. I chciałyby jeszcze więcej.

- A w ogóle, co on tu robi? - spytał mnie Eric. - Mówiłaś, zdaje się, że nie ma już tej chemii między wami i że wreszcie z nim zerwiesz.

Czy ja mówiłam Ericowi, że nie ma już tej chemii między mną a Sethem? Możliwe. Chemia znikła zaraz po tym, jak zaczęliśmy się regularnie spotykać i ulotniła się pierwsza radość z tego, że Seth Turner, najpopularniejszy chłopak w szkole, wybrał mnie - mnie! - jako swoją stałą dziewczynę.

Ale jak można zerwać z facetem, który jest taki... miły? To znaczy, jaką trzeba by być okropną osobą, żeby zrobić coś takiego? Zerwać z chłopakiem po prawie czterech latach dlatego, że jest... nudny?

Widocznie jednak powiedziałam Ericowi, że rozstaję się z Sethem. O Boże, co ja wyrabiam? Sama zaczynam się gubić w tych wszystkich kłamstwach!

- Tak - mruknęłam. - Ale jeszcze do tego nie doszło. Jak widać.

- Katie... - Eric wziął mnie za rękę i zajrzał znacząco w moje brunatne oczy swoimi fantastycznymi błękitnymi oczami - błękitnymi tak

jak zatoka Long Island w bezchmurny dzień. - Musisz z nim zerwać. Wiesz, że nic was nie łączy. Tymczasem ty i ja... My jesteśmy artystami. Łączy nas coś szczególnego. Nie powinnaś go tak traktować.

Problem w tym, że Eric miał rację. No cóż, nie dlatego, że jego i mnie łączy coś szczególnego - poza tym, że moim zdaniem Eric niesamowicie całuje. Chodziło mi o to, że mnie i Setha nic nie łączy. Bo nie łączy.

Poza tym, że Seth też niesamowicie całuje. Co się tyczy Setha i seksownego wyglądu, uważam tak od zawsze. Co do całowania, przekonałam się o tym dopiero pod koniec ósmej klasy, kiedy Seth po raz pierwszy pocałował mnie w czasie gry w butelkę w pokoju rekreacyjnym, w suterenie domu Sidney po popołudniowej imprezie przy basenie. Dla mnie to było zupełnie tak, jakby spełniło się moje największe marzenie - chłopak, którego pragnęła każda dziewczyna w szkole, wybrał właśnie mnie. Chodzimy ze sobą od tamtego dnia.

Ale Eric miał trochę racji.

- A co z Morgan? - zapytałam ostro. - Uważasz, że jesteś wobec niej w porządku?

Eric nie miał nawet tyle przyzwoitości, żeby się zawstydić.

- Morgan i ja nie jesteśmy parą - odparł. - Więc trudno mnie oskarżać o to, że robię coś złego.

- Mnie też! - upierałam się, chociaż jednocześnie wiedziałam, że to nie do końca prawda. - Przecież nic nie zrobiłam. Próbuję tylko zanieść wreszcie pani Hogarth jej urodzinowy tort!

- Tak - potwierdził Eric z ironią. - Podobnie, jak nie robiłaś dzisiaj nic złego przed swoją zmianą.

Ups. No cóż, dobra. W pewnym sensie całowałam się wtedy z Erikiem przy stojaku na rowery pracowników, za zapasowym generatorem prądu.

Ale co z tego? To nie znaczy, że może się ze mną całować w trakcie randki z jakąś inną dziewczyną!

- Wracaj do Morgan, ale już - warknęłam. - Traktujesz ją okropnie. To taka słodka, miła dziewczyna. Nie wiem nawet, po co ją tu przyprowadziłeś. Ona jest weganką. Tutaj nie będzie mogła zamówić nic do jedzenia poza sałatką.

- Chciałem, żebyś była zazdrosna - wyznał Eric, obejmując mnie dłońmi w talii. - Podziałało?

I wtedy zza rogu wyszła Peggy, niosąc w rękach pusty dzbanek po mrożonej herbacie. Na nasz widok stanęła jak wryta. Bo oczywiście klientom restauracji nie wolno wchodzić do sekcji tylko dla pracowników, takich jak ten kąt za dystrybutorem napojów. Ani przebywać na zapleczu, za zapasowym generatorem, przy stojaku na rowery pracowników.

- Masz tu jakiś problem, Ellison? - spytała Peggy zdumionym tonem.

- Nie - odparłam szybko, a Eric odskoczył ode mnie. - On tylko szuka...

- Soli - dokończył, łapiąc solniczkę stojącą na tacy obok dystrybutora napojów. - Na razie.

- Ellison - powiedziała Peggy podejrzliwie. - Co się tutaj wyprawia?

- Nic. - Chwyciłam tort pani Hogarth i wyciągnęłam go w jej stronę.

- Masz zapalniczkę?

- Miałam wrażenie, że chodzisz z młodszym bratem Jake'a Turnera - ciągnęła Peggy tym samym podejrzliwym tonem, sięgnąwszy do kieszeni

swoich spodni po zapalniczkę. Potem zapaliła świece w kształcie dziewiątki i siódemki.

- Bo chodzę - oświadczyłam stanowczo. - Eric to tylko kolega.

Kolega, z którym lubię się całować, kiedy tylko nadarzy się okazja, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos.

Peggy przewróciła oczami. Jest kierowniczką Tłustej Mewy od dziesięciu lat. Pewnie nie takie rzeczy już widziała. I słyszała.

- Miałam rację. Szkoda, że nie kazałam ci wrócić do domu po jakiś sweter - stwierdziła na koniec.

Czy ona uważa, że gdybym była jakoś inaczej ubrana, nie dałabym się złapać na całowaniu z Erikiem Fluteleyem za dystrybutorem napojów?

Ale Peggy przecież nie powiedziała by Sidney o tym, na czym mnie przyłapała. Peggy nie plotkuje (a pracowników czeka niezłe kazanie, jeśli przyłapie ich na plotkowaniu).

Więc jak Sidney się dowiedziała?

Czy to możliwe, że widziała mnie wcześniej przy tym stojaku na rowery?

Wykluczone. Sidney nawet nie ma roweru. Jeździ wszędzie wyłącznie camaro Dave'a albo białym volkswagenem kabrioletem, który tata kupił jej na szesnaste urodziny.

- To ja ci powiem, po co Morgan tam przyszła - powiedziała Sidney znaczącym tonem. - Na przespiegi. Do konkurencji.

O Boże! Konkurencji o względy Erica? Totalnie mnie namierzyła.

Ale skoro Sidney wie, to czemu nic mi wcześniej o tym nie powiedziała? Przecież ona raczej nie ma zwyczaju trzymać w tajemnicy swoich opinii, więc gdyby odkryła, że całowałam się z Erikiem Fluteleyem

za zapasowym generatorem prądu, to na pewno miałyby na ten temat parę uwag. Sidney uważa, że Seth i ja jesteśmy idealną parą i nie może się już doczekać, aż ona z Dave'em i ja z Sethem zostaniemy najpopularniejszymi parami roku w maturalnej klasie. Przyłapanie mnie na całowaniu się z Erikiem Fluteleyem totalnie zrujnowałoby plany Sidney związane z balem maturalnym, i tak dalej.

- Bo ją sponsoruje Dębowy Kubełek - ciągnęła Sidney. - Jak sądzisz, ile oni dokładają do tej kampanii? Podczas gdy ty, Katie, pracujesz dla swojego sponsora, więc firma ma osobisty interes w promowaniu twojej osoby...

Och. O mój Boże.

Z ulgi aż przysiadłam ciężko na krawędzi wanny. Okay. Więc to o tym mówiła Sidney. Nie o Ericu. To nie miało nic wspólnego z Erikiem.

- No i, poważnie, czy ona uważa, że ktokolwiek będzie głosował na Księżniczkę Quahogów, która nawet nie jada quahogów? - chciała wiedzieć Sidney.

W głowie mi się nie mieści, że niemal o tym zapomniałam. Że Quahogi to nie tylko małże i członkowie drużyny futbolowej.

Jest jeszcze w naszym mieście doroczny konkurs na Księżniczkę Quahogów.

Startuję w tym konkursie.

Tak samo jak Sidney. I jeszcze Morgan.

I to dlatego Sidney nie cierpi Morgan, chociaż Morgan to naprawdę słodka dziewczyna, kiedy się ją bliżej pozna. Mnie się to udało, bo Morgan, która bierze lekcje baletu chyba od czwartego roku życia i któregoś dnia na pewno dostanie się do Zespołu Baletowego Joffreya,

zeszłej wiosny zatańczyła sen Laurey z *Oklahomy!* w przedstawieniu przygotowanym przez szkolny klub dramatyczny (Eric grał Juda. I pozwólcie sobie tylko powiedzieć, że to był najseksowniejszy, najbardziej ponury Jud w dziejach. Mnóstwo dziewczyn - na przykład ja - uznało, że Laurey powinna zdecydować się na Juda, zamiast tego głupiego Curly'ego, którego zagrał Brian McFadden, taki trochę maminsynek.), a ja musiałam zrobić jej zdjęcia do księgi pamiątkowej rocznika i do szkolnej gazety.

Morgan była bardzo miła, kiedy musiała powtarzać *grand jeté* wciąż od nowa, bo swoją cyfrówką marki Sony nie mogłam dobrze uchwycić ruchu i jej nogi wciąż mi się rozmazywały (w końcu udało mi się zrobić fantastyczne ujęcie Morgan w powietrzu, z nogami idealnie równoległymi do sceny. Wygląda to tak, jakby frunęła, a jednak minę ma spokojną, niemal znudzoną, jakby chciała powiedzieć: „Też coś, codziennie w taki sposób zaprzeczam istnieniu grawitacji.”).

Morgan wykonuje ten sam taniec w ramach prezentacji talentów podczas konkursu na Księżniczkę Quahogów.

I chciałabym tylko zaznaczyć, że Sidney nie znosi Morgan między innymi dlatego, że Morgan jest bardziej utalentowana niż Sidney, która planuje zaśpiewać piosenkę Kelly Clarksonnie wspominając już o mnie; mam w konkursie piękności popisować się... grą na pianinie.

Chociaż trzeba przyznać, że ta długa, chuda szyja, zupełny brak jakiegokolwiek tłuszczu i małomówność, nie przysparzają Morgan popularności w oczach różnych Sidney tego świata. Wcale nie chodzi o to, że, jak twierdzi Sidney, Morgan uważa się za kogoś lepszego. Ona jest naprawdę nieśmiała.

To skandal, że Eric próbuje wykorzystywać ją, żeby wzbudzić moją

zazdrość. Zamierzam poważnie z nim na ten temat porozmawiać, kiedy następnym razem będziemy się całować za zapasowym generatorem.

- Och! - jęknęłam z ulgą, kiedy wreszcie do mnie dotarło, że ona mówi o Księżniczce Quahogów, a nie o Ericu, i roześmiałam się. - Moim zdaniem, ona nie przyszła tam po to, żeby nas szpiegować. Uważam, że Eric ją tam przyprowadził. I pewnie nie mogła odmówić. Musiał tę rezerwację zrobić już z tydzień temu.

- Tak, ale o co w tym wszystkim chodzi? - spytała Sidney. - Żeby aż robić rezerwację w Tłustej Mewie?

Wiem, że Sidney wcale nie chciała obrażać Tłustej Mewy. Po prostu nikt miejscowy nigdy się nie zniża do robienia rezerwacji, chyba że chodzi o jakąś szczególną okazję, jak to przyjęcie urodzinowe pani Hogarth. Lub o faceta, który chce wywołać zazdrość dziewczyny, która się z nim ostatnio całuje za plecami swojego chłopaka.

- Może chciał jej zaimponować - rzuciłam, ostrożnie wylawiając grzebień z toalety.

W tej samej chwili rozległo się walenie do drzwi łazienki.

- Zajęte! - zawołałam do walącej w nie osoby, wiedząc, że to na pewno mój brat, Liam, który właśnie wrócił do domu z salonu gier wideo przy kręgielni, gdzie spędza latem większość wieczorów, o ile nie wszystkie. Pozostali domownicy spali, bo było już po północy.

- Tak, ale od kiedy to Eric Fluteley i Morgan Castle są parą? - spytała Sidney. - Mnie się to wszystko wydaje całkiem sprytnie pomyślane, jeśli chcesz znać moje zdanie. Ona startuje na Księżniczkę Quahogów i potrzebuje eskorty na prezentację w sukniach wieczorowych. I nagle, przypadkiem zaczyna chodzić z najprzystojniejszym facetem w szkole? To

znaczy, pomijając Seta i Dave'a? I znów przypadkiem pokazuje się w Tłustej Mewie tego wieczoru, kiedy jesteśmy tam obie?

- Przecież ja jestem w Mewie prawie codziennie, Sid - zauważyłam. - I ty właściwie też. Naprawdę nie wydaje mi się, żeby Morgan przyszła tam, żeby nas szpiegować.

- O Boże, Katie! Jesteś takim strasznym niewiniątkiem. Sidney zawsze nazywa mnie niewiniątkiem, bo chociaż Seth i ja chodzimy ze sobą od wieków, jestem nadal dziewicą tymczasem Sidney straciła cnotę z Rickiem Stamfordem już dwa lata temu, kiedy jego rodzice wybrali się na Festyn Eastport.

Ale moim zdaniem to kiepski pomysł, żeby dziewczyna, która nie umie zdecydować, z którym facetem ma się całować, zaczęła jeszcze z nimi sypiać. Sidney przynajmniej była pewna, że kocha Ricka (i uważała, że on to uczucie odwzajemnia). Moim zdaniem to, że nie umiem przestać całować się z Erikiem Fluteleyem, stanowi dość wyraźny znak, że chociaż Seth zawsze wydawał mi się seksowny, to jednak go nie Kocham...

A to, że nie umiem przestać całować się z Setem, prawdopodobnie znaczy, że w Ericu też nie jestem zakochana.

Ciekawe, czy Sidney nadal uważałaby mnie za takie niewiniątko, gdyby знаła prawdziwy powód pojawienia się Morgan Castle w Tłustej Mewie dziś wieczorem - że Eric Fluteley przyprowadził ją tam, żeby wzbudzić moją zazdrość.

Ale nie zamierzam jej o tym mówić - czy też komukolwiek innemu.

Liam znów zaczął walić do drzwi. Wrzuciłam grzebień do umywalki, odkręciłam kurek z gorącą wodą w nadziei, że ukrop wytłucze wszystkie bakterie, które się na nim znalazły w wyniku kąpieli w sedesie, i

otworzyłem drzwi na oścież.

- Ja tu jestem - powiedziałam do brata, który tego lata przez trzy miesiące urósł o piętnaście centymetrów i teraz patrzy na mnie z góry, chociaż przy wzroście metr sześćdziesiąt siedem i tak jestem o siedem centymetrów wyższa od Sidney i należę do najwyższych dziewczyn w klasie. Zwłaszcza, kiedy moje włosy robią to, co powinny, zwiększają objętość.

- Wiem o tym - Liam uśmiechał się ironicznie. - Muszę...

- No to skorzystaj z ubikacji na dole - poradziłam mu i zaczęłam zamykać drzwi.

- Chciałem ci coś powiedzieć. - Liam wsunął rękę między drzwi a framugę tak, że nie mogłam ich domknąć. - Jeżeli przestaniesz jazgotać przez tę komórkę i mnie posłuchasz. A w ogóle z kim gadasz? Z Sidney?

- Sid, zaczekaj - powiedziałam do telefonu. A potem zakręciłam wodę - nie jestem pewna, ile czasu trzeba, żeby wysterylizować plastikowy grzebień, ale nie chciałam marnować wody. Odezwałam się niecierpliwie do Liama: - Co jest?

- Kto tam jest? - spytała Sidney. - Liam?

- Tak - rzuciłam do telefonu. A Liama zapytałam ponownie: - No co jest?

- A, nic takiego. - Liam wzruszył ramionami. - Tylko że dzisiaj na kręgielni widziałem twojego znajomego.

- Niesamowite - stwierdziłam. - A teraz spadaj.

- Dobra, jak chcesz. - Liam zawrócił korytarzem do swojego pokoju.

- Myślałem tylko, że wolałabyś wiedzieć.

- Kogo? - pisnęła mi Sidney w ucho. - Kogo widział? O mój Boże,

zapytaj go, czy to Rick. Bo jeśli to Rick, i jeśli on tam był z Beth Ridley, to ja się zabiję. Martha mówiła, że słyszała, że Rick i Beth zgadali się na barbecue z okazji święta Czwartego Lipca u Hannah Lebowitz...

- Liam - powiedziała i to niezbyt głośno, bo nie chciałam budzić mamy i taty, którzy śpią na dole w dużej sypialni dobudowanej dwa lata temu obok pralni, żeby trochę się odseparować od nas, dzieci. - Kto to był? Czy to był Rick Stamford?

- Chciałabyś - parsknął Liam.

- Co znaczy to „chciałabyś”? - spytałam ostro.

- To znaczy, że wolałabyś, żeby to był Rick Stamford a nie ta osoba, którą tam widziałem. Bo kiedy ci powiem kogo, to padniesz.

- Czy to był Rick? - dopytywała się Sidney. - Co on tam powiedział? Nie słyszę go. Twoja komórka ma okropny zasięg...

- To nie był Rick - rzuciłam do telefonu, a Sidney wrzasnęła z drugiego końca linii. - No to musiał to być ktoś sławny! Może Matt Fox? Słyszałam, że zamierza kupić letni dom w Westport. To był Matt Fox? Zapytaj go, czy to był Matt Fox!

- To był Tommy Sullivan - powiedział bezbarwnym tonem Liam.

I w tym momencie komórka wypadła mi z ręki. Na szczęście nie wleciała do sedesu. Zamiast tego wylądowała na podłodze.

I rozleciała się na trzy części.

A kiedy spadała, słyszałam głos Sidney, która mówiła:

- Zaraz, nie dosłyszałam, co on po... A potem - trzask!

A potem... Cisza.

Liam zerknął na moją komórkę w kawałkach i zaczął rechotać.

- No właśnie to usiłowałem ci powiedzieć - stwierdził. - Tommy

Sullivan wrócił do domu.

No dobra, ale dlaczego?

Tylko tyle chciałabym wiedzieć.

Dlaczego Tommy Sullivan musiał wrócić właśnie teraz, kiedy wszystko układa się idealnie, i mi to zepsuć?

Lato na rok przed ukończeniem liceum to ostatnie wakacje, w czasie których człowiek może się naprawdę dobrze bawić. Jeszcze bez stresu przed startem na studia i bez egzaminów. Żadnego przejmowania się zajęciami nadobowiązkowymi albo chemią.

Jak na razie to było najbardziej udane lato mojego życia. Do ludzi wreszcie zaczęło docierać, że chociaż jestem klasowym mózgowcem, fajnie się ze mną imprezuje. Mam pracę, którą uwielbiam, gdzie zarabiam na tyle dobrze, że już (prawie) uzbierałam na aparat fotograficzny, który naprawdę chcę sobie kupić. Mam fantastycznego chłopaka i drugiego, jeszcze fajniejszego, z którym mogę się całować za zapasowym generatorem prądu, kiedy tego pierwszego chłopaka nie ma w pobliżu...

Więc czemu Tommy Sullivan musi wracać do miasta właśnie teraz i wszystko to mi psuć?

Wczoraj wieczorem Liam, kiedy już zabił mnie tą swoją nowiną, nie chciał ujawniać żadnych szczegółów, bo się wściekł, że nie zamierzałam przerwać rozmowy z Sidney, żeby go wysłuchać. Liam ma czternaście lat i właśnie się wybiera do pierwszej klasy Liceum Eastport, a ten jego nowo nabyty wzrost przyciągnął uwagę trenera Hayesa, który sam wypatrzył Liama, górującego nad wszystkimi w czasie zajęć wprowadzających dla przyszłych pierwszoklasistów i zapytał go, czy będzie próbował się dostać do drużyny Quahogów.

Ponieważ Liam - jak każdy facet w Eastport - żyje niemal wyłącznie meczami Quahogów, totalnie przewróciło mu się w głowie. Od tamtej pory nie da się z nim wytrzymać. A przecież sprawdzian kwalifikacyjny do drużyny będzie dopiero w piątek.

Ale z doświadczenia wiedziałam, że go przetrzymam i wycisnę z niego szczegóły na temat tego przypadkowego spotkania z Tommym Sullivanem. Liam nie umiałby utrzymać sekretu, nawet gdyby od tego zależało jego życie.

Kiedy zobaczyłam, która jest godzina, budząc się następnego dnia rano, rzuciłam najordynarniejszym słowem, jakie znam, zerwałam się z łóżka i wbiłam się w ubranie, nawet nie biorąc prysznic (no dobra, troszkę się podmalowałam, bo przecież dziewczyna startująca w konkursie na Księżniczkę Quahogów nie powinna pokazywać się publicznie bez chociaż odrobiny tuszu na rzęsach), wskoczyłam na rower i popedałowałam do Y, dokąd Liam chodzi codziennie na siłownię, w nadziei, że przed piątkowymi kwalifikacjami do Quahogów nabierze masy.

No właśnie. Jestem jedyną siedemnastolatką w Eastport, która nie ma samochodu. Nie należę do tych wegańskich obrończyń środowiska, z którymi Morgan Castle bywa w Dębowym Kubełku, ani nic. Ja totalnie uwielbiam mięso. Ale uważam, że jeśli się mieszka w małym mieście - a Eastport ma zaledwie dwadzieścia pięć tysięcy stałych mieszkańców (choć od maja do końca sierpnia liczba ta wzrasta do trzydziestu pięciu tysięcy ze względu na wszystkich Letnich Ludzi) - to powinno się jeździć rowerem, a nie samochodem. Tak jest lepiej dla środowiska i zdrowiej dla człowieka.

Sidney uważa za dziwactwo to, że odkładam pieniądze na aparat fotograficzny, a nie samochód, w przeciwieństwie do naszych wszystkich znajomych (Chociaż, żeby powiedzieć prawdę, wszyscy nasi znajomi podostawali samochody na swoje szesnaste urodziny. Ja poprosiłam - i dostałam na nie - Power Maca G5 z porządną kolorową drukarką, żeby móc drukować własne zdjęcia - chociaż nadal wywołuję filmy w Eastport Old Towne Photo, jeśli chcę, żeby coś wyglądało rzeczywiście profesjonalnie.). Ale przecież nie jeżdżę nigdzie, dokąd nie dałoby się dojechać rowerem (pomijając już samo miasto, tam jednak mogę dotrzeć komunikacją publiczną), więc po co marnować paliwa kopalne, kiedy można się posłużyć siłą własnych mięśni?

No i, w przeciwieństwie do Sidney, nie muszę spędzać co tydzień długich godzin na siłowni, bo całe to jeżdżenie po okolicy dostarcza mi dość ruchu.

Och, niech będzie. Przyznam się: mam chorobę lokomocyjną. Robi mi się niedobrze niezależnie od środka transportu - w samochodzie, na łodzi, w samolocie, w pociągu, a nawet na głupim materacu (takim, na jakim człowiek pływa sobie w basenie) i od huśtania się na huśtawce.

A nie robi mi się niedobrze tylko wtedy, kiedy chodzę piechotą. Albo jeżdżę rowerem.

Mama uważa, że winne są te wszystkie infekcje ucha środkowego, które przeszłam jako dziecko. Tata - który w swoim życiu nie przechorował ani jednego dnia i nikomu z nas nie pozwala o tym na moment zapomnieć - uważa, że to wszystko ma podłoże psychosomatyczne, i że jak tylko zakocham się w wystarczająco przystojnym chłopaku, to przestanie mi się robić niedobrze, kiedy mnie

będzie woził samochodem po okolicy i z miejsca będę chciała robić prawo jazdy. Na przykład po to, żeby móc przejechać z tym facetem jakimś ferrari przez Alpy. Bo tata mówi, że żaden dorosły człowiek nie może funkcjonować bez prawa jazdy.

Ale, jak już wielokrotnie tatę informowałam, nie ma na świecie faceta tak przystojnego, żeby ziszczył się taty scenariusz.

Poza tym, jest takie miejsce, w którym osoba dorosła totalnie może funkcjonować bez prawa jazdy. To Nowy Jork, gdzie mieszkają i pracują wszyscy najwięksi fotografowie Ameryki.

I wiecie co? Ścieżki rowerowe też tam mają.

W każdym razie przypięłam rower do stojaka pod Y i weszłam do środka, gdzie znalazłam swojego brata na wyściełanej ławeczce, napierającego na linki, które sprawiały, że wiszące za jego głową ciężarki unosiły się o kilkanaście centymetrów. Co mnie nie zdziwiło, otaczał go wianuszek chichoczących z podniecenia czternastolatek. Bo odkąd rozeszła się wiadomość, że sam trener Hayes podszedł do Liama i zapytał, czy będzie próbował zakwalifikować się do Quahogów, czternastolatki z miasteczka wydzwanają do nas dzień i noc, pytając o Liama.

Jak widać, wszystkie te Tiffany i Brittany, od których przekazywałam mu wiadomości, zwiedziały się, gdzie Liam spędza czas wolny - o ile nie ma go w kręgielni.

- Bardzo panie przepraszam - powiedziałam - ale muszę zamienić słówko z bratem.

Wszystkie te Tiffany i Brittany zachichotały nerwowo, jakbym powiedziała coś zabawnego. Poważnie, jeszcze nigdy w życiu nie widziałam aż tylu opalonych brzuchów naraz. Czy matki tych dziewczyn

naprawdę pozwalają im wychodzić z domu w takich strojach? Mogę się założyć, że wychodzą ubrane normalnie, a potem, kiedy mama już nie widzi, natychmiast ściągają te normalne ciuchy.

- Nie teraz, Katie - mruknął Liam, okropnie się czerwieniąc. Nie dlatego, że się zawstydził, ale dlatego, że prawdopodobnie wyciskał o wiele za duży ciężar, żeby się popisać przed dziewczynami.

- Owszem, teraz - rzuciłam i pociągnęłam go za włosy na nodze.

Trach! - lupnęły ciężarki za jego głową.

Liam wypowiedział cały ciąg barwnych przekleństw, a dziewczyny rozbiegły się, chichocząc histerycznie. Ale daleko nie uciekły, tylko do automatu z chłodzoną wodą przy kontuarze, gdzie wręczają ręczniki.

- Wcale nie widziałeś Tommy'ego Sullivana wczoraj wieczorem - zwróciłam się do brata. - Prawda?

- Nie wiem - warknął Liam. - Może nie. Może to jakiś inny facet podszedł do mnie i spytał, czy nie jestem czasem młodszym bratem Katie Ellison, i przedstawił się jako Tom Sullivan. Dlaczego to zrobiłaś? Mogłem zaliczyć poważną kontuzję, wiesz.

- Tom Sullivan? - Po raz pierwszy odkąd usłyszałam, że Tommy wrócił do miasta, w moje serce wstąpiła otucha. Tommy nigdy nie mówił o sobie: Tom. Zawsze, jeszcze od przedszkola, kiedy się poznaliśmy, mówiło się na niego: Tommy.

Może ten ktoś, kogo spotkał wczoraj Liam, to wcale nie Tommy Sullivan - nie ten mój!

- Może to ktoś inny - powiedziałam z nadzieją. - Jakiś inny Thomas Sullivan.

Liam rzucił mi wybitnie sarkastyczne spojrzenie.

- Tak - mruknął. - Jakiś inny Thomas Sullivan, który powiedział, że chodził z tobą do jednej klasy i pytał, co u ciebie słyszą... I który ma rude włosy?

Serce totalnie przestało mi bić. Przysięgam, przez parę sekund wręcz nie mogłam złapać tchu. Słyszałam tę rockową muzykę, którą puszczała w Y z głośników - ustawili sprzęt na lokalną radiowa rozgłośnie. Ale te dźwięki dobiegały jakby z bardzo daleka.

Bo ja znam tylko jednego Tommy'ego Sullivana, który chodził ze mną w szkole do jednej klasy.

I znam tylko jednego Tommy'ego Sullivana, który ma rude włosy.

Te włosy! Ile to już razy od ósmej klasy, kiedy wyjechał z miasta, zdarzało mi się zobaczyć faceta - zwykle jakiegoś turystę - który miał rude włosy. Stawałam jak wryta, pewna, że to on, i że zaraz spojrzę w te jego dziwne piwne oczy, które zależnie od oświetlenia, były tak zielone jak cieśnina w czasie przyływu, bursztynowe jak liście w jesienny dzień, a czasami złote jak miód - a potem facet odwracał się i okazywało się, że to ktoś inny.

Uf! - wzdychałam wówczas.

Ale czy to możliwe, że Liam mówi prawdę? Czyżby mój fart - przynajmniej jeśli chodzi o Tommy'ego Sullivana - wreszcie się wyczerpał?

- Co powiedziałaś? - spytałam, siadając na ławeczce obok Liama. I to był błąd, bo ta ławeczka była śliska od potu. Ale nie przejmowałam się za bardzo, bo przecież i tak jeszcze nie wzięłam prysznic.

- Kiedy zapytał, co u mnie - powtórzyłam ostrzej. - Co mu powiedziałeś?

- Powiedziałem mu, że u ciebie wporzo - odparł Liam. - Powiedziałem, że chodzisz z Sethem Turnerem.

Krew ścięła mi się w żyłach. Osłupiałam. Liam powiedział Tommy'emu Sullivanowi, że chodzę z Quahogiem?

- Powiedziałeś mu to? Dlaczego mu to powiedziałeś?

- A co miałem powiedzieć? - Liam z rozłoszczoną miną wstał z ławeczki, żeby sięgnąć po swoją butelkę gatorade. - Spytał mnie, co porabiasz. Powiedziałem, że kandydujesz na Księżniczkę Quahogów.

Jęknęłam. Mogłam sobie tylko wyobrazić, co pomyślał Tommy słysząc, że kandyduję na Księżniczkę Quahogów. To tytuł honorowy, niedający absolutnie żadnych korzyści poza tym, że Księżniczka Quahogów może się przejechać chevroletem z opuszczonym dachem razem z burmistrzem w czasie dorocznej parady na Jarmarku Eastport (z całą pewnością wezmę przedtem dramaminę, o ile wygram w konkursie), oraz otworzyć Festiwal Quahogów, który ma miejsce w trzecią niedzielę sierpnia.

To znaczy, pod koniec najbliższego tygodnia.

I dobra, żeby się zakwalifikować, trzeba mieć średnią ocen co najmniej 3,5 (co, wiercie mi, dyskwalifikuje mnóstwo dziewczyn z mojej szkoły), i chcieć się pokazać na całej masie obciachowych imprez w czasie Jarmarku Miasta Eastport, na przykład na konkursie jedzenia quahogów na czas (Obrzydlistwo) albo na wyścigach quahogów (nuda, dwuklapkowe małże nie należą do szybkich stworzeń).

Ale żeby to wszystko zrekompensować, zwycięzcy dostaje również tysiąc pięćset dolarów stypendium gotówką od komitetu Festiwalu Quahogów z Eastport.

Co, muszę szczerze powiedzieć, jest jedynym powodem, dla którego startuję w wyborach Księżniczki Quahogów.

I dobra, wiem, że mam zerowe szanse, skoro startuje też Sidney (jej kasa jest niepotrzebna, ona bierze w tym udział z powodu diademu).

Ale przynajmniej mam większe szanse niż Morgan Castle. No bo ona z trudem publicznie otwiera usta, jest tak strasznie nieśmiała.

Chociaż talent ma o wiele większy niż ja. To znaczy, kiedy chodzi o udział w konkursie piękności.

I owszem, zdaję sobie sprawę z tego, że konkursy piękności są seksistowskie, i tak dalej. Ale dajcie spokój. Tysiąc pięćset dolarów? Nawet drugie miejsce to tysiąc. Trzecie pięć stów.

Więc nawet gdyby obie, Sidney i Morgan, pokonały mnie (co jest możliwe) to i tak będę o pięćset dolarów do przodu, niż gdybym w ogóle nie startowała. Czwartą i ostatnią kandydatką jest Jenna Hicks, która ma liczne kolczyki w nosie i brwiach i ubiera się wyłącznie na czarno, niezależnie od pogody panującej na zewnątrz. Matka zmusiła ją do udziału w konkursie, żeby zaczęła więcej czasu spędzać z dziewczynami w swoim wieku, które nie umieszczają Kafki w rubryce „Zainteresowania” na swojej stronie w MySpace. A to - i wcale nie chcę tu się wyzłośliwiać - raczej nie czyni z Jenny materiału na Księżniczkę Quahogów.

I dobrze, bo w przyszłym miesiącu zacznie się szkoła, i wówczas rodzice każą mi ograniczyć liczbę godzin pracy w Tłustej Mewie do jednego wieczoru w tygodniu, więc totalnie przyda mi się kasa.

- Co powiedział? - spytałam. - Kiedy powiedziałeś mu o Księżniczce Quahogów?

Liam wzruszył ramionami.

- Śmiał się.

Poczułam, że włoski na karku stają mi dęba.

- Śmiał się? - Nie podobała mi się jego reakcja. Wcale a wcale. - Jak się śmiał?

- O co ci chodzi? - zapytał Liam.

- Czy śmiał się jak osoba rozbawiona - wyjaśniłam - czy jak kompletny szaleniec? Czy to było: ha ha ha? A może: bu ha ha ha?

- Odbiło ci? - Liam powiedział to na tyle głośno, że wszystkie Tiffany i Brittany rozpoczęły nową serię perlistych chichotów gdzieś w pobliżu kontuaru.

Nieważne. Niech się śmieją. Co takie czternastolatki w koszulkach obnażających brzuchy i spodniach do jogi mogą wiedzieć o bólu? (i nie takim bólu, który się odczuwa, kiedy przekłuty w tajemnicy przed wszystkimi pępek zainfekuje się i musisz przyznać się do tego mamie, która zabiera cię do lekarza, a potem daje szlaban na imprezy).

Ja mam na myśli prawdziwy ból, jaki towarzyszy próbie ustalenia, po co Tommy Sullivan wrócił do miasta. Wyprowadził się stąd z rodzicami - do Westchester, w sąsiednim stanie Nowy Jork - w czasie wakacji przed naszym pierwszym rokiem w liceum. .. Tego samego lata, kiedy po raz pierwszy grałam w butelkę i całowałam się z Sethem. Nigdy nie mówili, że wyjeżdżają z powodu wydarzeń poprzedniego roku. Moja mama, która była pośredniczką w handlu nieruchomościami i sprzedawała ich dom, powiedziała, że pani Sullivan wspomniała, że przeprowadzają się, żeby pan Sullivan miał bliżej do pracy na Manhattanie.

Ale wszyscy zakładali, że w dużym stopniu powodem ich wyjazdu była tamta sprawa z Tommym - i z murem sali gimnastycznej Gimnazjum

Eastport.

No więc, po co on wrócił? To prawda, że jego dziadkowie nadal tu mieszkają - czasami ich widujemy, kiedy mama i tata zmuszają nas do zjedzenia obiadu w jachtklubie, do którego należą nie dlatego, że mamy jacht (Łódź taty jest sklasyfikowana jako rybacka, nie ma na niej nawet toalety. Co nie jest jedynym powodem, dla którego nie chcę nią pływać, ale owszem, jednym z nich.), ale dlatego, że mają tam szansę na pogaduszki ważne dla interesów w handlu nieruchomościami, którym się przecież zajmują.

I dobra, jak przypuszczam, Tommy musi czasami odwiedzać dziadków... Chociaż, prawdę mówiąc, nigdy wcześniej mi to nie przyszło do głowy. Dlaczego oni nie mieliby po prostu odwiedzać go w Westchester? To znaczy, trudno, żeby Eastport wiązało się dla niego z miłymi wspomnieniami. Dlaczego w ogóle miałby chcieć tu przyjeżdżać?

Ale nawet jeśli znalazł się tu tylko dlatego, że przyjechał z wizytą do dziadków, to czemu miałby iść do kręgielni, gdzie wałęsają się wszyscy chłopacy z miasta? Można by się spodziewać, że to będzie ostatnie miejsce, w jakim będzie chciał się pojawić ktoś tak ogólnie znienawidzony jak Tommy Sullivan.

- Katie?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam szeroko uśmiechającego się do mnie Seta, jego łagodne brązowe oczy i kształtne bicepsy. Najwyraźniej był świeżo po treningu.

- A co ty tu robisz? - zapytał. - Nigdy nie przychodzisz do Y. Co nie jest do końca prawdą. To w Y brałam udział w swoim pierwszym kursie fotografii, tym, od którego zaczęła się moja zdjęciowa pasja, i to mimo że

instruktor - opryskliwy pan Bird, właściciel zakładu Eastport Old Towne Photo - raczej nie zachęcał do uczestniczenia w zajęciach.

Ale puściłam to mimo uszu bo... No wiecie, seksowny facet. Który przy okazji jest moim chłopakiem. No cóż, przynajmniej jednym z nich.

- Wpadłam tu zobaczyć się z Liamem - wyjaśniłam, kiedy Seth objął mnie ramieniem w talii i dał mi buziaka. I cieszyłam się, że pamiętałam o tym tuszu do rzęs. Wystarczy, że na głowie miałam jeden wielki kołtun.

Oczywiście, nie wspominałam, dlaczego przyszłam zobaczyć się z Liamem. W swojej długiej i urozmaiconej karierze kłamczuchy - która zaczęła się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Tommy wyjechał z miasta - nauczyłam się, że czasem oszczędza się ludzkie uczucia kłamiąc, zamiast mówić prawdę. Zwłaszcza wtedy, kiedy ta prawda mogłaby ich zranić. Seth nie może nawet słuchać, jak ktoś wymienia w jego obecności imię Tommy'ego Sullivana. Zamyka się w sobie i traci humor, ile razy ten temat wypływa... Mimo że jego brat wydaje się całkiem zadowolony z pracy w firmie ich taty.

Chociaż pewnie szczęśliwszy byłby, grając w futbol w jakiejś uczelnianej drużynie.

A więc przekonałam się z czasem, że jeśli chodzi o Seta, lepiej nie wspominać Tommy'ego.

- Próbowałem rano dodzwonić się do ciebie - stwierdził Seth. - Nie włączyłaś komórki?

Ups. Udało mi się poskładać komórkę z powrotem w jedną całość i podłączyłam ją do ładowarki. Ale jej nie włączyłam. Wyciągnęłam ją teraz z kieszeni szortów i wcisnęłam przycisk. Sekundę później zobaczyłam swój wygaszacz ekranu - zdjęcie Seta spoglądającego na mnie z

rozmarzeniem znad półmiska placuszków z quahogów.

- Moja roztargniona intelektualistka - powiedział Seth czule. Bo chociaż stale zbieram najlepsze oceny w klasie, wciąż mi się zdarzają takie rzeczy, jak zapomnieć o włączeniu komórki.

Kolejną sekundę później komórka się rozdzwoiła.

- Co się z tobą stało wczoraj wieczorem? - zapytała Sidney. - Rozłączyło nas. Próbowałam się do ciebie dodzwonić z milion razy, ale zgłaszała się tylko poczta głosowa.

- Upuściłam telefon i się rozleciał. Musiałam go od nowa ładować.

- Och. Jasne. No więc kto to był?

- Kto gdzie był?

- Kogo twój brat spotkał na kręgielni? - zapytała Sidney.

- Aha - mruknęłam, myśląc intensywnie. Patrzyłam jednocześnie, jak Seth pokazuje Liamowi, jak korzystać z pobliskiego urządzenia, podczas gdy wszystkie Tiffany i Brittany stały dokoła z jeszcze większym podziwem w oczach. No cóż? Młodszy brat Jake'a Turnera. Trudno było je winić. Tak samo reagowałam na niego, kiedy zaczynałam pierwszą licealną. I nadal reaguję. To znaczy, w pewnym sensie. - To... nikt ważny. Jakiś facet, którego Liam poznał na obozie piłkarskim.

- Ale dlaczego myślał, że ciebie to zainteresuje?

- Nie mam pojęcia - odrzekłam. - Może dlatego, że już zupełnie mu odbiło, jeśli chodzi o Quahogów.

- Dobra, gdzie teraz jesteś?

- W Y - powiedziałam. - Z Sethem. - Nie wspominałam nic o tym, że przyjechałam do Y zobaczyć się ze swoim bratem, a nie Sethem, a co dopiero o tym, że Tommy Sullivan wrócił do miasta. Nie mogę o tym

powiedzieć każdemu. To znaczy, wszystkim swoim znajomym. Im się udało zapomnieć, że kiedyś zadawałam się z Tommym. Nie chcę robić niczego, co im o tym fakcie przypomni.

- To bierz Seta, jedź do domu i weź kostium - powiedziała Sidney. - Wieje, więc Dave chce polatać na kajacie. Jedziemy na Cypel.

Cypel to prywatna plaża, która należy do Jachtklubu Eastport. Nikt w Eastport nie korzysta z publicznych plaż, bo nikt nie chce męczyć się w tłumie turystów. Zresztą, co i rusz informują, że znaleźli w wodzie przy publicznej plaży ślady pałeczek okrężnicy (dzięki temu, że turyści nielegalnie opróżniają zbiorniki toalet w swoich przyczepach kempingowych do wody).

Ale i tak, biorąc pod uwagę ten numer z Tommym, nie miałam specjalnego nastroju na plażowanie.

- Sama nie wiem - kluczyłam. - Właściwie to chciałam jechać do domu i trochę poćwiczyć...

- Przed konkursem? - Sidney była zde gustowana. - Och, i co jeszcze?

- ...i mam jeszcze dzisiaj wieczorną zmianę w Mewie.

- Co z tego? Zabierz ubranie do pracy. Możesz się przebrać w klubie. Powinnaś popracować nad swoją opalenizną, a nie nad tym morświnem.

- Gershwinem - poprawiłam ją. - To *Got Rhythm* George'a Gershwina. - Uwielbiam Sidney, no ale przepraszam bardzo - "morświn"?!

- Nieważne - stwierdziła Sidney. - Bierz rzeczy i przyjeżdżaj do klubu.

I w ten sposób po południu leżałam na piasku, na biało - niebieskim plażowym ręczniku Jachtklubu Eastport, słuchając wody omywającej brzeg (nie chciałabym nikogo wprowadzać w błąd opowiadając, że

słuchałam szumu fal, bo oczywiście w cieśninie Long Island fal nie ma) i patrzyłam, jak mój chłopak wspólnie z Dave'em Hollingsworthem usiłują wznieść kajta w powietrze.

- Uwaga, ciacho - powiedziała bez większego entuzjazmu leżąc obok mnie Sidney, kiedy jakiś kelner z jachtklubu mijał nas, brnąc przez piasek z tacą pełną drinków dla paru hałaśliwych młodych mam siedzących pod plażowym parasolem i obserwujących swoje budujące zamki z piasku pociechy.

Prawie nie podniosłam głowy. Sid miała rację. Naprawdę muszę popracować nad opalenizną. W porównaniu z nią wyglądam rzeczywiście widmowo.

Sidney miała też rację, że chciała spędzić dzień na plaży. Na świeżym powietrzu było cudownie - dwadzieścia cztery stopnie, łagodna bryza znad morza, bezchmurne niebo i aż boleśnie jasne słońce. Przed nami cieśnina połyskiwała szafirem i zielenią. Nie zostało nam już wiele takich dni. Za jakieś dwa tygodnie zacznie się szkoła, a potem to wszystko się skończy. Nasze ostatnie wakacje przed wyjazdem na studia.

Humor nieco mi się poprawił, kiedy na mój widok w bikini, Seth mruknął z aprobatą:

- Ale lala.

Och, tak. Dzisiaj obchodzi mnie tylko plaża. Kogo interesuje, że Tommy był wczoraj wieczorem na kręgielni? Kogo obchodzi, że o mnie wypytywał? Pewnie przyjechał do miasta tylko po to, żeby zobaczyć dziadków. Pewnie pytał Liama o mnie przez wzgląd na dawne dobre czasy, nic więcej. Bo niby z jakiego innego powodu miał pytać?

- ' Nie interesują mnie już tutejsi kelnerzy - stwierdziłam w

odpowiedzi na ostrzegawczą uwagę Sidney. - Słyszałaś o Travisie? Facet podawał zwykłą colę ludziom, którzy zamawiali light. Shaniqua powiedziała mi, że przechwalał się tym w Kokolobie. Nie powinien tak robić.

- Nie mówię o kelnerze, kretynko - powiedziała Sidney. - To ciacho tam dalej.

Obróciłam głowę, zerkając w stronę, w którą wskazywała. Wydawało się, że wszędzie jest pełno facetów - seksownych i mniej atrakcyjnych - którzy w szerokich kąpielówkach walczyli ze swoimi kajtami albo grali w piłkę, albo bawili się frisbee. To jest właśnie typowe dla facetów: kompletnie nie umieją wysiedzieć bez ruchu. W przeciwieństwie do mnie. Ja umiałabym leżeć w jednej pozycji całym godzinami.

Gdybym nie musiała co chwila biegać do łazienki po tej coli, którą ciągle piję.

- Nie ten. - Sidney zauważyła kierunek mojego spojrzenia. - Tamten, który właśnie wychodzi z wody. Ten z deską. Rudy.

Obróciłam głowę tak szybkim ruchem, że aż coś mi w karku strzyknęło.

To niemożliwe. Niemożliwe.

Bo wychodzący z wody facet miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu - był niemal ze trzydzieści centymetrów wyższy niż Tommy, kiedy go widziałam po raz ostatni - i złotawą opaleniznę. Facet wychodzący z wody był też świetnie zbudowany. Nie w jakiś taki mięśniakowaty sposób, jak niektórzy z facetów widywanych przeze mnie w Y. Miał szczupłą, muskularną sylwetką ładnie zaznaczone bicepsy i taki kaloryferek na

brzuchu, że prawdziwy sześciopak wpadłby w kompleksy.

Tymczasem Tommy Sullivan, kiedy go widziałam po raz ostatni, miał zapadniętą klatkę piersiową skórę białą jak mleko (tam, gdzie nie pokrywały jej piegi), włosy w kolorze miedzianej jednocentówki i był chudy jak szczapa.

No cóż, dobra, może trochę przesadzam. Ale i tak nie było na co popatrzeć.

W przeciwieństwie do tego zjawiska na wprost naszych oczu, które otrząsało wodę z nieco przydługich rudawobrazowych włosów, a potem pochyliło się, żeby odłożyć deskę (przy okazji okazało się, że pod tymi luźnymi kąpielówkami - tak ciężkimi od wody, że zawisły mu niebezpiecznie nisko na biodrach - kryje się ewidentnie świetnie uformowany mięsień pośladkowy wielki).

Sidney, która tak samo jak ja nie mogła oderwać oczu od tego bóstwa w ludzkiej skórze, jęknęła:

- Chyba umarłam i poszłam do nieba z ciachami.
- Wariatko, masz chłopaka - przypomniałam jej odruchowo.
- Wariatko, ty też - odwzajemniła mi się, nie dodając, bo nie miała o tym pojęcia, że właściwie to mam już dwóch.

Ale naprawdę trudno było pamiętać o którymś z nich, kiedy ten surfer wyprostował się po odłożeniu deski, obrócił i ruszył w stronę zabudowań klubu... i nas obu.

Sidney złapała mnie za nadgarstek chwytem tak mocnym, że aż zabolalo - głównie dlatego, że wbijała mi w skórę paznokcie ozdobione francuskim manicure.

- Wariatko, on tu idzie - syknęła.

Jak bym sama tego nie widziała. Surfer brnął po piasku prosto w naszą stronę... Niezupełnie prostą drogą, jeśli chciał się dostać do budynków klubu. Cieszyłam się, że szkła moich ray - bansów mają filtr polaryzujący, bo mogłam się przyjrzeć wszystkim świetnym szczegółom, których w przeciwnym razie nie zdołałabym zobaczyć, z uwagi na słońce odbijające się od wody... Złotawe włosy na udach... Srebrnawe, znaczące jego szczupły, płaski brzuch ponad gumką kąpielówek... Kwadratową szczękę i szerokie, lekko uśmiechnięte usta... Roześmiane bursztynowe oczy, zmrużone od słońca, bo okulary przeciwsłoneczne dyndały mu na sznureczku wokół szyi...

Zaraz. Bursztynowe oczy?

- Cześć, Katie - rzucił Tommy Sullivan, wchodząc po schodach na taras klubu i znikając za podwójnymi drzwiami chłodnego, klimatyzowanego holu.

Sidney spojrzała na mnie z niedowierzaniem, gdy podwójne drzwi zamknęły się za Tommym.

- Chwila, moment - powiedziała, zrywając z nosa własne okulary przeciwsłoneczne, żeby mi się lepiej przyjrzeć. - Ty znasz tego faceta? Kto to jest? Nigdy go wcześniej nie widziałam. Zapamiętałabym go.

Ale ja nie mogłam odpowiedzieć. Bo totalnie mnie zmroziło.

Tommy Sullivan. Tommy Sullivan wrócił do miasta. Tommy Sullivan wrócił do miasta i powiedział do mnie: „cześć”.

Tommy Sullivan wrócił do miasta, powiedział do mnie: „cześć” i jest seksowny.

Nie. Nie. Tu jedno drugiemu przeczy.

Nagle poderwałam się na nogi. Nie mogłam tu leżeć ani sekundy dłużej. Dostawałam świra.

- Katie? - Sidney ocieniła oczy dłonią i spojrzała na mnie. - Nic ci nie jest?

- Nic mi nie jest - powiedziałam odruchowo.

Tyle, że kłamałam (a to dopiero nowina, co?). Nie czułam się dobrze. Czułam się fatalnie. Musiałam stamtąd uciec. Musiałam się wydostać. Musiałam... Skierowałam się w stronę schodów na klubowy taras, a potem dotarło do mnie, że wybrałam złą drogę. Przecież dopiero co do środka wszedł Tommy! A na niego nie chciałam wpaść.

No więc znów zawróciłam i poszłam w stronę wody.

- Katie?! - zawołała za mną Sidney. - Dokąd idziesz? Chyba nie zamierzasz wchodzić do wody?

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam odpowiedzieć. Ruszyłam do wody

i minęłam dzieciaki budujące zamek z piasku. Kiedy niechcący zburzyłam jedną z jego wieżyczek, któryś z nich zawołał z oburzeniem:

- Ej!

Nie przeprosiłam. Szłam dalej, minęłam maluchy bawiące się ze swoimi babciami nad samym brzegiem, minęłam nieco starsze dzieci brodzące na płytczynie sięgającej mi po kolana, i te jeszcze odważniejsze, które pluskały się w wodzie do ud, albo pływały w nadmuchiwanym rękawkach.

Za moimi plecami Sidney wołała:

- Katie!

Ale ja szłam dalej, aż woda sięgnęła mi do pasa i wreszcie do żeber, a potem miękkie piaszczyste dno usunęło mi się spod stóp, a ja wzięłam głęboki oddech, mocno zacisnęłam powieki i zanurzyłam się z głową.

Pod wodą było spokojnie. Spokojnie i chłodno. Pomyślałam, żeby zostać tu, gdzie Tommy nigdy mnie nie znajdzie.

Ale wtedy przypomniałam sobie o pałeczkach okrężnicy i o tym, że trochę tych bakterii mogło dopłynąć do prywatnej plaży. Jachtklub wprawdzie nie wpuszcza turystów na swoją plażę, ale to jeszcze nie znaczy, że może zapobiec usuwaniu przez nich nieczystości do wody.

Tak więc popłynęłam do brzegu naprawdę szybko i powlokłam się z powrotem do mojego ręcznika, zmarznięta i ociekająca wodą. Ale przynajmniej pozbyłam się z myśli wizerunku tego nowego, lepszego wydania Tommy'ego Sullivana. Zamiast tego głowę miałam pełną nazw zakaźnych chorób.

To, wiercie mi, wołałam.

- A tobie co się stało? - zapytała mnie Sidney, kiedy opadłam na

ręcznik, dysząc po tym wyczynie.

- Zrobiło mi się gorąco - bąknęłam.

- Myślałam, że nie cierpisz wchodzić do wody. Myślałam, że od tego chorujesz.

- Tylko kiedy pływam na czymś - wyjaśniłam. - To choroba morska.

- Ale przecież masz jeszcze tego bzika na punkcie bakterii...

- Jestem pewna, że dzisiaj woda jest w porządku - skłamałam. -

Wygląda na czystą.

- Aha. No więc, kim był ten facet?

- Hm, ten facet? - Bakcyl. To tym jest pałeczka okrężnicy. Rodzajem zarazka. I to na tym powinnam się skoncentrować. Nie na Tommym. Oraz fakcie, że wrócił. I że jest seksowny. Bardzo seksowny. - Och, to ten facet, o którym mówił wczoraj wieczorem Liam.

Co, pomyślałam z uznaniem dla samej siebie, nawet nie jest kłamstwem.

- Tym, którego poznał na obozie piłkarskim?

- Aha. - Nie, no dobra. To już było kłamstwo.

- Hm - zastanowiła się Sidney. - Przypomnij mi, że mam kiedyś pojechać na taki obóz.

I to był koniec rozmowy. Zwłaszcza, że Tommy już się nie pojawił. Leżałam tam - kiedy już wyszłam spod prysznic przy plaży, gdzie spędziłam dobre dwadzieścia minut przez te, hm, zarazki - i czekałam, sztywna z napięcia, gorączkowo zastanawiając się, co powiem, jeżeli wróci i będzie chciał do mnie zagadać...

Ale chyba sobie poszedł.

Może, pomyślałam sobie, to jednak nie był on. Może to tylko jakiś

facet, którego obsługiwałam w restauracji, czy coś. Może on tylko wyglądał jak Tommy. Albo tak, jak wyglądałby Tommy, gdyby stał się seksowny.

Może to tylko jakiś zbieg okoliczności, że Liam wczoraj wieczorem spotkał faceta nazwiskiem Tommy Sullivan, a ja zobaczyłam dziś faceta, który mógłby być jego starszą seksowniejszą wersją.

Tylko że... Jeśli to nie był Tommy Sullivan, to skąd wiedział, jak mam na imię?

I skąd te bursztynowe oczy?

Seth i Dave wkrótce potem wyszli z wody i poszli na taras po colę. Żadnego śladu Tommy'ego. Ani Faceta, Który Mógłby Być Tommym Sullivanem, Gdyby Tommy Sullivan Stał Się Seksowny.

Może to tylko moja wyobraźnia. Może ten facet to ktoś, kogo znam ze szkoły, jakiś chłopak, którego nigdy wcześniej nie zauważyłam, a który urósł tego lata o piętnaście centymetrów i, jak mój brat, zaczął chodzić na siłownię.

To przecież możliwe. Dziwniejsze rzeczy się zdarzają.

Do czasu, kiedy przebrałam się i popedałowałam do Mewy do pracy, prawie już zapomniałam o incydencie na plaży - nie wspominając już o alarmujących informacjach od Liama. I nie dlatego, że zamiast na tym, koncentrowałam się na myśleniu o bakteriach, ale dlatego, że Seth, który spotkał się ze mną, żebyśmy mogli posiedzieć w jego samochodzie przed moją zmianą, cały czas powtarzał mi, jak świetnie wyglądałam w bikini (wiedziałam, że ta cała jazda na rowerze da wyniki). Mówił, jaki wspaniały rok nas czeka - ten ostatni rok w szkole - i jak fajnie będziemy wyglądać, kiedy nas koronują na króla i królową balu maturalnego.

Przyznam, że to dość banalne gadanie. Zdarza się od czasu do czasu, że Seth i ja odbędziemy jakąś prawdziwie intelektualną rozmowę. No cóż, intelektualna to może określenie na wyrost. Ale od czasu do czasu udaje mi się wyciągnąć Seta na jakąś wystawę fotograficzną do miasta, i próbuję mu wtedy tłumaczyć, czemu, moim zdaniem, zdjęcia są dobre albo złe.

I okay, zwykle kończy się na tym, że się całujemy w jakimś parku, czy coś.

Ale Seth to taki raczej milczący, silny typ. To zwyczajnie bardzo porządny człowiek.

Właśnie dlatego, rozumiecie, nigdy nie mogłabym z nim zerwać. Bo to by było wredne, a ja nie jestem wredna.

Wkrótce znów się całowaliśmy w kabinie tego jego wozu z napędem na cztery koła... Chociaż był jasny dzień, a ja miałam przed sobą perspektywę sześciu godzin pracy.

Bardzo trudno jest martwić się jakimś facetem, którego się nie widziało cztery lata, jeśli jednocześnie ma się w ustach język innego faceta. Zwłaszcza, jeśli to język Seta Turnera, chyba najbardziej upragniony w całym Eastport. A przynajmniej wśród nastoletnich dziewczyn. I niektórych chłopaków też.

Dopiero kiedy wysiadłam z samochodu Seta i popedałowałam na tyły restauracji, pod wejście dla pracowników, zobaczyłam, że Eric Fluteley czeka tam na mnie przy stojaku na rowery.

Więc oczywiście musiałam znów go zganić za ten numer z Morgan Castle. Co wcale nie było łatwe, skoro jednocześnie całowałam się z nim, ale jakoś mi się udało. Mama mówi, że zawsze miałam niesamowitą

podzielność uwagi, dzięki czemu zbieram takie dobre stopnie w szkole, a jednocześnie mam czas na sensowne życie towarzyskie, i tak dalej. Nawet kiedy byłam jeszcze małym dzieckiem, jednocześnie oglądałam telewizję, kolorowałam książeczki i piekłam ciasteczka w swoim piecyku zabawce.

To się niczym w zasadzie nie różni, jak się nad tym zastanowić, od całowania się z facetem i jednoczesnego tłumaczenia mu, że jest wrednym, kłamliwym psem.

Chyba coś jest ze mną nie w porządku. Bo dlaczego potrzebuję do szczęścia dwóch chłopaków? Sidney się zadawała jednym.

Chociaż czasami mam wrażenie, że wcale nie jestem taka znów szczęśliwa. Nawet z dwoma chłopakami.

Ja wiem, ja wiem. Samolubstwo, prawda? Bo większość dziewczyn dałaby się pokroić, żeby mieć chociaż jednego, a ja mam dwóch i jeszcze narzekam.

Na pewno coś jest ze mną nie tak.

Odbiłam kartę zegarową w Tłustej Mewie dokładnie w momencie, kiedy zaczynała się moja zmiana (bo umiem całować się i jednocześnie zerkać jednym okiem na zegarek), i niebawem byłam tak zajęta, że nie miałam czasu rozmyślać o Secie i Ericu... A co dopiero o całej sprawie z Tommym oraz o tym, czy wrócił do miasta, czy nie. Do szóstej pięć stolików w moim rewirze było pełnych, włącznie z dwoma na osiem osób - autobus z emerytami odbywającymi wycieczkę wzdłuż wybrzeża. Prawie nie miałam czasu oddychać. A tym bardziej martwić się rudzielcem o bursztynowych oczach, z brzuchem jak tara do prania, w nisko opuszczonych na biodrach kąpielówkach, który może chce, a może nie chce mścić się na mnie za zło wyrządzone mu w ósmej klasie.

Dopiero kiedy poszłam przekazać Shaniaui zamówienia pasażerów autobusu z emerytami na drinki (ponieważ jestem nieletnia, mogę tylko przyjmować zamówienia, ale napojów alkoholowych, czyli w Tłustej Mewie tylko wina i piwa, nie wolno mi samej podawać), Jill minęła mnie szybkim krokiem, mówiąc:

- Och, Katie, tamten chłopak cię znalazł?

- Jaki chłopak? - zapytałam. Dochodziła siódma i restauracja była pełna - i głośnie. Peggy we środy ma wolne, więc w kuchni rozkręciłyśmy radio, i niewiele można było w tej chwili usłyszeć poza Fall Out Boy.

- Taki fajny rudzielec, który wstąpił tu dzisiaj wcześniej i pytał, w jakich godzinach pracujesz. Powiedziałam mu, że będziesz dziś wieczorem. A w ogóle, kto to jest? Był seksowny. Mam nadzieję, że Seth się o nim nie dowie! Byłby zazdrosny. - Jill zauważyła nowe stadko turystów przy pulpicie hostessy i powiedziała: - Ups, spadam.

W mgnieniu oka znalazłam się w kącie za dystrybutorem napojów i wbijałam w komórkę numer Liama.

- Yo. - Liam zaczął w ten okropnie irytujący sposób odbierać telefon, odkąd sam trener Hayes zaprosił go do udziału w teście kwalifikacyjnym do Quahogów.

- Powiedziałeś Tommy'emu Sullivanowi, że pracuję w Tłustej Mewie? - spytałam ostro.

- Ach, witaj, siostrzyczko - odezwał się Liam nienaturalnym głosem; to oznaczało, że koło niego kręci się jakaś Tiffany czy Brittany. - No i jakże się miewasz w ten piękny wieczór? Świetnie, sądząc z tego, co słyszę.

- Powiedziałeś?! - ryknęłam do telefonu.

- Tak - odparł Liam normalnym tonem. - A co?

- A! - W głowie mi się to nie mieściło. Poważnie, to jakiś zły sen. - Czy jest coś, czego mu nie powiedziałaś na mój temat, Liam? Na przykład, jaki mam rozmiar stanika?

- Hm - mruknął Liam. - Nie dysponuję tą informacją więc nie mogłem mu jej przekazać.

Byłam tak wściekła, że chciałam go zabić. Naprawdę.

- Powiedz mi tylko jedną rzecz. - Zamknęłam oczy i modliłam się w duchu o cierpliwość. - Czy Tommy... Czy jest wysoki?

Liam przez chwilę rozważał odpowiedź.

- Mniej więcej taki jak ja - odpowiedział po chwili zastanowienia.

To znaczy, że ma jakiś metr osiemdziesiąt dwa, metr osiemdziesiąt pięć. Tyle samo, co facet, którego widziałam na plaży.

- Czy ma takie dość długie włosy?

- Tak - mruknął Liam. - Chyba tak. Znow zaczynam się denerwować...

- Jest zbudowany? To znaczy, muskularny?

- Trudno powiedzieć - odparł Liam. - Skoro w rękawy powsadzał sobie paczki fajek. Aha, i nosił skórę.

- Zamknij się - skarciłam go. - Poważnie pytam. Więc jak?

- Nie chciałbym go spotkać na ciemnej ulicy - stwierdził lakonicznie.

W odpowiedzi na te informacje nie mogłam nie rzucić brzydkim słowem. Liam zacmokał językiem.

- No, no - upomniał mnie. - Czy tak mówi przyszła Księżniczka Quahogów?

Wściekła, rozłączyłam się z nim, żeby nie powiedzieć czegoś jeszcze

gorszego.

Nie mogłam uwierzyć w to wszystko. Tommy Sullivan rzeczywiście wrócił do miasta.

I teraz jest seksowny - fakt potwierdzony przez kilka niezależnych źródeł. I najwyraźniej, nie tylko wiedział, gdzie pracuję, ale jeszcze w jakich godzinach.

Niedobrze. Zdecydowanie niedobrze.

- Katie. - Przede mną stała Shaniqua. Minę miała zaniepokojoną. - Dobrze się czujesz? Twój autobus emerytów zastanawia się, gdzie się podziałas.

- Jasne - oświadczyłam. Musiałam jakoś się z tego otrząsnąć. Nie mogłam pozwolić, żeby wyrabiał ze mną takie rzeczy. Musiałam zachowywać się normalnie. Musiałam zapanować nad sobą. - Tak. Przepraszam. Potrzebne mi dla nich cztery bud lighty, dwa kieliszki merlota, trzy cabernety i trzy merloty.

- Nie ma sprawy. - Shaniqua miała wciąż tę samą zatroskaną minę, kiedy minęłam ją, szybko wracając na salę. - Aha, narożny boks jest zajęty.

Och, świetnie. Tylko tego mi brakowało. Seta i jego kumpli siedzących tam i zajadających się quahogami, kiedy ja dostaję świra z powodu możliwej konfrontacji z nagle seksownym Tommym. Czy to jakaś kara za zdradzanie własnego chłopaka? Jeśli tak, to jest za ciężka. Przecież to nie zdrada, jeśli człowiek tylko się z kimś całuje. Prawda?

Złapałam jakieś sześć menu - śmieszny gest, bo przecież każdy Quahog w mieście zna nasze menu na pamięć i nie musi już do niego w ogóle zaglądać - i ruszyłam w stronę narożnego boks, przez cały czas

gotując się ze złości na myśl o towarzyszącym mi ostatnio pechu. Autobus turystów, Tommy Sullivan znów w mieście, a teraz jeszcze mój chłopak i jego kumple będą patrzeć, jak dopadają mnie kolejne niepowodzenia. Super.

Ale kiedy podeszłam do narożnego boksu, Setha i jego przyjaciół w nim nie było. Siedziała tam tylko jedna osoba.

Osoba o czerwonawobrazowych włosach, z nieco przydługą fryzurą.

Osoba, która, sądząc po tym, jak niezręcznie skuliła się za stołem, była dość wysoka.

Osoba, której bursztynowe oczy, w świetle padającym z wiszącej nad stołem lampy z witrażowym abażurem we wzór o morskiej tematyce, stały się intensywnie szmaragdowozielone.

Osoba która zdecydowanie, na sto procent, nie była Quahogiem, a zatem nie powinna siedzieć w narożnym boksie, o czym Jill powinna wiedzieć. Tyle tylko, że Jill jest na studiach, a nie w Liceum Eastport, a on najwyraźniej zapytał o mnie, więc założyła z góry, że...

Jadłospisy wyślizgnęły mi się z dłoni. Czując, że rumienię się ze wstydu, kiedy Tommy zerknął na podłogę, na której się rozsypały, przykucnąłam, żeby je pozbierać. Nie mogłam nawet liczyć na to, że pod włosami ukryję zaczerwienione policzki, bo Peggy każe nam upinać włosy wysoko, ze względów higienicznych.

Zresztą i tak nie miało to znaczenia, bo kiedy wychylił się z boksu, żeby pomóc mi pozbierać menu, i tak mógł sobie obejrzeć moją rozpaloną twarz.

Dopiero kiedy pozbierałam wszystkie menu i wyprostowałam się, a on usiadł znów w boksie, odważyłam się podnieść na niego oczy.

I zobaczyłam, że uśmiecha się do mnie.

- Cześć, Katie - odezwał się tym samym niskim głosem, co wówczas na plaży. - Dawno się nie widzieliśmy.

Powiedziałam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy. No cóż, niezupełnie pierwszą, bo ta pierwsza rzecz to było brzydkie słowo, a ja naprawdę staram się nie kląć. Chyba, że na mojego brata.

Zamiast tego powiedziałam tę drugą rzecz:

- Nie wolno ci tu siedzieć.

Dobra, wiem, że to zabrzmiało infantylnie. Ale to prawda.

- Słucham? - Tommy uniósł brwi.

- Nie wolno ci tu siedzieć - powtórzyłam. Wiem, że brzmiało to dziecinnie. Ale nic nie mogłam na to poradzić. Serce waliło mi w dzikim tempie i było mi niedobrze, zupełnie jak wtedy, kiedy zapomnę wziąć dramaminę i wybiorę się gdzieś łodzią taty. - Ten boks jest zarezerwowany tylko dla Quahogów. A ty nie jesteś Quahogiem.

Bardzo możliwe, że udało mi się wygłosić niedopowiedzenie roku.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedział Tommy łagodnie, tym swoim nowym - dla niego pewnie wcale nie takim nowym, ale dla mnie owszem - niskim głosem. - Wprawdzie przez jakiś czas mnie tu nie było, ale nadal pamiętam lokalne zwyczaje. Myślę jednak, że tu zostanę. Twoja znajoma, Jill, już mi powiedziała, że wszystkie inne stoliki w twoim rewirze są zajęte.

Wymawiając imię Jill, zerknął w stronę pulpitu hostessy. Poszłam za jego wzrokiem i zobaczyłam, że Jill patrzy na nas.

Uniosła dłoń i pomachała nią wesoło, jakby chciała powiedzieć:

- Patrz! Jesteś mi winna przysługę! Dałam stolik twojemu seksownemu koledze! Podziękujesz mi potem.

Tommy uśmiechnął się do niej.

Niewiarygodne, ale Jill, z którą codziennie flirtuje jakiś milion klientów płci męskiej, zaczerwieniła się i chichocząc, odwróciła wzrok.

Coś niebywałego.

No cóż, przecież nie wiedziała. Nie miała pojęcia, że flirtuje z Tommym Sullivanem. Skąd miała wiedzieć? Cztery lata temu nie mieszkała tu.

- Tommy... - odezwałam się, znów patrząc na niego. W głowie mi się nie mieściło, że to się dzieje naprawdę. W głowie mi się nie mieściło, że ja z nim rzeczywiście rozmawiam. I to, w Tłustej Mewie.

- Teraz mówią do mnie Tom - powiedział z uśmiechem.

A ja nagle poczułam się tak, jak musiała się poczuć Jill, kiedy chwilę wcześniej skierował ten uśmiech do niej. Gdziekolwiek Tommy - to znaczy, Tom - się podziwiał, odkąd widziałam go po raz ostatni, nauczył się uśmiechać w sposób, który wyzwalał jakieś tajemnicze siły elektromagnetyczne czy coś, co sprawiało, że chrząstki w kolanach dziewczynom miękły. Musiałam przytrzymać się krawędzi stolika, żeby się nie przewrócić.

- A więc, Tom - poprawiłam się przez zaciśnięte zęby. Bo Bóg mi świadkiem, nie pozwolę, żeby ćwiczył na mnie moc tego swojego nowego uśmieszku. - Wszystko jedno. Wiesz, że jeśli Seth Turner i ci faceci wejdą i zastaną cię w swoim boksie, to skopią ci tyłek.

- Niech spróbują - powiedział Tommy. Wcale się nie przechwalał. Powiedział to rzeczowym, zupełnie niewzruszonym, niemal znudzonym tonem.

Czy mogę zaznaczyć, że kiedy to powiedział, kolana zmiękły mi jeszcze bardziej?

Bo, jak się okazuje, nie ma nic seksowniejszego niż facet, który się nie boi, że twój chłopak skopie mu tyłek.

Ale sam fakt, że to przez Tommy'ego zaczynam coś takiego odczuwać, okropnie mnie przerażał... Zupełnie jak tam, na plaży. Nagle ogarnęło mnie szalone pragnienie, żeby ruszyć w stronę oceanu i znów zanurzyć się z głową, nie bacząc na ewentualne bakterie. Musiałam się jakoś ocknąć. Chciałam być sama. Chciałam się znaleźć pod powierzchnią wody w towarzystwie wyłącznie ryb i wodorostów.

Ale nie mogłam. Bo byłam w pracy.

- Nikt nie zapomniał, co zrobiłeś, Tommy - usłyszałam, jak warczę w jego stronę. - To znaczy, Tom. Wiem, że to było cztery lata temu, ale to małe miasto, a Quahogów nadal uważa się tu za coś w rodzaju bóstw...

- Wow. Wreszcie cię namówili i na to, żebyś piła kool - aid, hę? - W jego głosie nie było oskarżenia. Raczej lekkie rozbawienie. Jego oczy - nadal zielone jak ogon witrażowej syreny na abażurze ponad jego głową - śmiały się do mnie.

I z jakiegoś powodu rozwścieczyło mnie to jeszcze bardziej.

- Nie wiem, o co ci chodzi - rzuciłam.

- To znaczy, już się zasymilowałaś, prawda? - Pokręcił głową. - Nie mogę uwierzyć, że Katie Ellison jest teraz jedną z nich. Zawsze myślałem, że jesteś na to zbyt inteligentna.

- Nie ma żadnego my i oni, Tommy - poinformowałam go. - I nigdy nie było. Wszyscy jesteśmy po prostu ludźmi.

- Jasne. - Śmiech zniknął z jego oczu. Już nie mówił rozbawionym tonem. - Dlatego wypędzono mnie z miasta. I dlatego nie wolno mi tutaj siedzieć.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, żeby zaprotestować (bo to nie dlatego nie wolno mu było tu siedzieć. Nie wolno mu było tu siedzieć, bo tylko Quahogi i ich dziewczyny mogą tu siedzieć), usłyszałam Shaniquę, która wołała mnie po imieniu. Obróciłam się i zobaczyłam, że wzywa mnie od strony tych dwóch stolików na osiem osób. Mój autobus emerytów domagał się uwagi.

- Muszę iść - powiedziałam. - Ale poważnie... Nie wolno ci tu siedzieć.

- Technicznie rzecz biorąc, wolno - odparł Tommy. - Zwłaszcza, że już tu siedzę.

- Tommy... - Pokręciłam głową. Nie mogłam uwierzyć, że to się rzeczywiście dzieje. - Co ty tutaj robisz? Tak serio?

- Serio? Chcę po prostu z tobą pogadać - oznajmił, porzucając oschły ton. - A z tego, co mi powiedział twój brat, tutaj najłatwiej cię znaleźć bez tego twojego chłopaka... A może powinienem powiedzieć, bez twoich chłopaków?

Zbladłam. Nagle musiałam przytrzymać się stolika jeszcze mocniej niż przedtem.

Wiedział. Wiedział o Ericu.

Tylko... skąd? Liam nie mógł mu powiedzieć, bo Liam nic nie wie. Wiem, że Liam nie wie, bo gdyby wiedział, już by na mnie za to wrzeszczał, jest przecież wielkim fanem Seta...

A więc jak Tommy zdołał się tego domyślić?

A potem nagle mnie olśniło. Najpierw ten jachtklub, a teraz... to.

- Czy ty mnie śledzisz? - zapytałam ostro, tłumiąc okrzyk oburzenia.

- Śledzenie oznacza, że ktoś się za kimś skrada - rzekł spokojnie. -

To raczej ty specjalizujesz się w potajemnym skradaniu, nie ja. Chociaż powinnaś być chyba świadoma, że każdy, kto skręca samochodem na parking na tyłach, ma świetny widok na to, co się dzieje między zapasowym generatorem prądu a stojakiem na rowery.

O mój Boże! Wpadłam! Tommy Sullivan nakrył mnie na całowaniu się z Erikiem Fluteleyem!

Byłam pewna, że zemdleję. Nie żebym w życiu chociaż raz zemdląca. Ale na pewno właśnie tak się człowiek wtedy czuje - całe ciało ogarnia gorąco, któremu towarzyszy suchość w ustach. Nic dziwnego, że ludzie tego nie lubią. Jeszcze nigdy aż tak bardzo nie chciałam być kimś innym - albo gdzie indziej. Na przykład, być Sidney van der Hoff. Albo znaleźć się pod wodą.

- Nie możemy tutaj rozmawiać - usłyszałam własne mruknięcie.

- Świetnie. To gdzie?

Dobre pytanie. Gdzie możemy pójść, żeby Seth ani żaden inny mieszkaniec Eastport nie zobaczył nas razem? Kręgielnia odpada z powodów oczywistych. Mój dom? Wykluczone. Tak samo dom dziadków Tommy'ego. Co, jeśli ktoś przejechałby ulicą i zobaczył nas ze sobą - kandydatkę na Księżniczkę Quahogów i Tommy'ego Sullivana?

O Boże, to by było straszne. Robiło mi się niedobrze. Naprawdę. Czego on chciał? Czego mógł ode mnie chcieć?

- To może na łodzi twojego taty? - zapytał. - Nadal ją ma? Łódź taty? Tak. Tak, to się może udać. Stała zacumowana w zatoce. Taty nie stać na opłaty za cumowanie przy kei jachtklubu. Do zatoki nikt nie zagląda poza starszymi panami, którzy lubią nocą łowić ryby. Nikt nas tam nie zobaczy. A przynajmniej nikt, kto się liczy.

- Tak - potwierdziłam. - Przy zatoce.

- OK - powiedział Tommy. I nawet wstał zza stolika w boksie. Niewiarygodne, ale zbierał się do wyjścia. Wychodził stąd! Miałam wrażenie, że to jakiś cud. - Spotkamy się tam po pracy. O której kończysz? W tygodniu lokal jest zamykany o dziesiątej, tak?

Moja radość z jego odejścia zmarła nagłą, błyskawiczną śmiercią.

- Zaraz - zająknęłam się. - Dziś wieczorem? Chcesz, żebym spotkała się z tobą na łodzi taty dziś wieczorem?

- A to jakiś problem? - spytał. Stojąc, przewyższał mnie o tyle, że musiałam zadrzeć głowę, żeby mu spojrzeć w oczy... Nawiasem mówiąc, poza zasięgiem światła lampy z abażurem, wrócił im bursztynowy odcień.

- Bo jeśli tak, to chyba mógłbym znaleźć czas, żeby się z tobą spotkać jutro rano. Ale wiesz, w biały dzień każdy może tamtędy przejechać i nas zauważyć...

- Może być dziś wieczorem - powiedziałam szybko. - Spotkam się tam z tobą zaraz po pracy. Trochę po dziesiątej.

Kąciki jego ust uniosły się lekko w uśmiechu.

- Nie spóźnij się - dodał.

A potem wyszedł, taki niesamowicie wysoki, szeroki w ramionach i wyluzowany na tle tych wszystkich pucołowatych turystów o nieopalonych nogach, snujących się wokół nas w drodze do toalety albo pulpitu hostessy, albo stoiska z pamiątkami z Tłustej Mewy, gdzie można kupić wszystko, zaczynając od bluzy, a kończąc na bokserkach, ozdobione napisem: „Tłusta Mewa”.

- Kim jest ten przystojniak? - Shaniqua podeszła do mnie, kiedy nadal tam stałam i gapiłam się za nim.

Momentalnie zamknęłam usta, które najwyraźniej miałam idiotycznie otwarte.

- Nikim - mruknęłam.

- Jasne - powiedziała Shaniqua z diabolicznym uśmiechem. - Tak jak nikim był ten facet wczoraj wieczorem - ten, z którym Peggy złapała cię za dystrybutorem do napojów?

I tyle jeśli chodzi o to, że Peggy nie toleruje plotek. Najwyraźniej plotki są okay, pod warunkiem, że wychodzą od niej.

- Nie jak tamten facet - zaprzeczyłam. - Zupełnie nie jak tamten. Czy ty w ogóle wiesz, kto to jest?

- Ten wczorajszy? Czy dzisiejszy?

- Dzisiejszy. - Musiałam to komuś powiedzieć. Po prostu musiałam. Eksplodowałabym, gdybym komuś tego nie powiedziała.

A komu najlepiej o tym powiedzieć, jak nie Shaniqui, która nawet nie dorastała w Eastport i sprowadziła się tu dopiero dwa lata temu z New Hampshire, żeby być bliżej miasta, w którym stara się zrobić karierę jako modelka?

- To był Tommy Sullivan - oświadczyłam, chociaż wiedziałam, że to nazwisko nic jej nie powie.

Ale się pomyliłam. Bo szczęka jej opadła.

- Ten Tommy Sullivan? - Wytrzeszczyła oczy.

- Yhm - potwierdziłam.

- Panienko! - Jeden z emerytów z autobusowej wycieczki próbował przyciągnąć moją uwagę. - Panienko, chcielibyśmy już zamawiać.

- Już do państwa idę - rzuciłam w jego stronę. A do Shaniquy powiedziałam: - Zaraz... Ty słyszałaś o Tommym Sullivanie? - Poważnie,

ta cała sprawa wymknęła się spod wszelkiej kontroli, skoro nawet początkujące modelki z New Hampshire wiedzą, kim on jest...

- Słyszałam o nim? - Shaniqua pokręciła głową. - Jak mogłabym nie słyszeć? Wystarczy, że przejadę koło gimnazjum. Przecież tam, na środku ściany sali gimnastycznej stoi jak wół, namalowane sprayem: „Tommy Sullivan to...”

Przerwałam jej, zanim zdążyła dokończyć.

- Tak. Wiem. Wciąż jeszcze starają się zebrać pieniądze, żeby to usunąć metodą piaskowania.

- Dlatego ten napis wciąż tam jest? - Shaniqua pokręciła głową. - Zawsze się zastanawiałam. Mogliby go po prostu zamalować...

- Nie da się zamalować pomarańczowej odblaskowej farby Day - Glo - powiedziałam. - Chyba że na czarno. A czerń nie należy do szkolnych barw.

Shaniqua zmarszczyła nos.

- No cóż, wygląda to zdecydowanie obciachowo. Słyszałam też, że sala gimnastyczna była świeżo oddana do użytku, kiedy to się stało. Jak ktoś mógł zrobić coś tak durnego?

Wzruszyłam ramionami. Nagle czułam się tak, jakbym zamiast siedzieć pod powierzchnią morskiej wody, miała w sobie cały ocean, zimny, rozległy i pusty.

- Wiesz, jakie bywają dzieciaki.

- Biedny chłopak. - Shaniqua zerknęła na oddalające się plecy Tommy'ego. Czy mogłabym zaznaczyć, że z tyłu wygląda pod każdym względem równie dobrze, jak z przodu? - Co on takiego zrobił, że wypisali jego nazwisko sprayem na ścianie szkoły?

- Panienko! - niecierpliwili się emeryci przy moich stolikach.

- Hm - mruknęłam, ruszając w ich stronę. Uratowali mnie turyści. To mi się jeszcze nie zdarzyło. - Obowiązki wzywają!

Dobra, więc jestem w tarapatach. Sporych tarapatach. Tommy Sullivan wie o mnie i o Ericu Fluteleyu. Tommy Sullivan - ze wszystkich ludzi akurat on - widział mnie z Erikiem Fluteleyem.

I dobra, co z tego, tylko się całowaliśmy. Z żadnym facetem, nie wykluczając mojego stałego od trzech lat chłopaka, nigdy nie robiłam nic więcej.

Ale to nie będzie miało znaczenia, jeśli Tommy zacznie trzepać ozorem. Ludziom to nie zrobi różnicy. Zostanę tą dziewczyną, która zdradzała Quahoga. I to nie byle jakiego Quahoga, ale Setha Turnera, brata Jake'a Turnera, najpopularniejszego Quahoga wszech czasów... Tego samego Quahoga, którego obiecującą karierę tak brutalnie przerwał nikt inny, tylko...

...Tommy Sullivan.

- Katie, mam nadzieję, że dobrze zrobiłam, sadzając tego chłopaka w narożnym boksie - powiedziała Jill, mijając mnie w drodze do stolika, gdzie siedziała jakaś starsza para. - Pytałam go, czy jest Quahogiem, a on powiedział, że tak.

Nie mogłam się na to nie roześmiać - chociaż z pewną dozą ironii. Być może Tommy postanowił zrujnować mi życie w odwecie, że ja zrujnowałam życie jemu. Ale przynajmniej nadal ma poczucie humoru.

- Tak, Jill - sprostowałam. - Niezupełnie.

- Poważnie? - Jill osłupiała. - Ale on jest taki słodki. Założyłam, że... Powiedział mi, że chodzi do Eastport.

Co takiego? No ładnie. Dobrze raz na odmianę dowiedzieć się, że nie ja jedna w tym mieście kłamię.

- Jill. - Westchnęłam. - Ten facet wyprowadził się stąd cztery lata temu.

- Wow - jęknęła Jill. - No cóż, jeśli tu jeszcze kiedyś przyjdzie, nie będę go już sadzała w boksie dla VIP - ów.

Zaraz... Co ja wyrabiam?

- Och, nie - zaprotestowałam. - Jeśli wróci, jak najbardziej możesz go sadzać w boksie dla VIP - ów. - Bo jeśli Seth i jego kumple kiedykolwiek go tam przyłapią, to go spiorą i moje problemy same się rozwiążą...

Nie. To nie fair. Nie mogę liczyć, że mój chłopak załatwi za mnie tę sprawę. Sama się w to wkopałam i sama będę musiała znaleźć jakieś wyjście.

Przede wszystkim powinnam zadzwonić do Setha i powiedzieć mu, żeby nie przyjeżdżał po mnie na naszą zwyczajową sesję całowania, zanim popedałuję do domu.

- Jesteś pewna, kotku? - W głosie Setha słyszałam troskę. Czemu miał się nie troszczyć, skoro powiedziałam mu, że nie mogę się z nim spotkać, bo zaczynam cierpieć na łagodny przypadek zakażenia pałeczką okrężnicy?

- Totalnie - powiedziałam do telefonu, usiłując brzmieć jak ktoś, komu dolega obecność bakterii we krwi. - Nie chcę, żebyś to ode mnie podłapał.

A przecież, pałeczką okrężnicy można się zarazić wyłącznie poprzez skażone jedzenie lub wodę. Ale Seth akurat nie robi zaawansowanej biologii, tak jak ja. Co nie znaczy, że jest przygłupem. Po prostu jego

uzdolnienia leżą w innej sferze niż naukowa.

- Więc odłożmy dzisiejsze spotkanie na kiedy indziej - zaproponowałam. Kuliłam się za dystrybutorem napojów, żeby Kevin, zastępca kierownika - który, jak wszyscy zastępcy kierowników, jest jeszcze większym tyranem niż Peggy, nasza faktyczna kierowniczką - nie złapał mnie na rozmowie poza przerwą w pracy. - Pewnie jutro poczuję się lepiej.

- Naprawdę? - Seth trochę się rozchmurzył. - Myślałem, że pałeczka okrężnicy to coś, no wiesz, superpoważnego. Myślałem, że trzeba z tym jechać do szpitala, czy coś.

- Ależ, skąd - zaprzeczyłam. - Nie taka dwudziestoczworgodzinnej odmiany.

Dobra, a co mi tam. Nie ja jedna w tym mieście kłamie. Ale zdecydowanie jestem tu największą kłamczuchą. Poważnie, czy w historii Eastport zdarzył się ktoś, kto kłamał częściej niż ja?

No ale przynajmniej nie czuję się z tym dobrze. A Tommy wcale się nie zawstydził w związku z tym, że okłamał Jill, że chodzi do Liceum Eastport. Podczas gdy ja zawsze fatalnie się czuję, kiedy okłamuję Seta.

Kwadrans potem odbiłam kartę zegarową wychodząc z Mewy, podjechałam na rowerze do mariny i rozejrzałam się po prawie pustym parkingu. Przy leżącej za nim kei widniały nad wodą maszty łódek. Stałam tam w nieruchomym wieczornym powietrzu, obserwując ćmy, które krążyły, zwabione jasnym światłem mojego roweru, i słuchałam chlupotania wody. Ciężko było wyczuć, który samochód może należeć do Tommy'ego. Widziałam tu tylko kilka poobijanych półciężarówek - ale te należały chyba do starszych panów siedzących z wędkami pod kładką dla

pieszych. Podobno wieczorami lubiły się pod nią gromadzić strzępiele.

Stał tam jeden czerwony dżip wrangler, ale uznałam, że to o wiele za fajny samochód dla Tommy'ego Sullivana. Musiał należeć do kogoś z Letnich Ludzi, którzy cumowali jachty w zatoce, żeby je tu naprawiać, oskrobywać dno i tak dalej.

Ale kiedy podjechałam bliżej kei, nie zauważyłam tam żadnych jachtów, tylko zwykłą zbieraninę łodzi należących do miejscowych rybaków łowiących ryby i homary. Dwusilnikowa motorówka taty, z brązową osłoną sterówki - którą tata już od lat zamierza wymienić, bo jest trochę porysowana i zniszczona - podskakiwała na wodzie u samego krańca kei.

A na jej dziobie, dostrzegłam to w blasku księżyca w pierwszej kwadrze i świetle lamp portowych, ktoś sobie wygodnie leżał.

Ktoś, kto definitywnie nie był moim tatą.

Na jego widok coś poczułam. Nie wiem nawet, jak to określić. Zupełnie jakby przeleciał przeze mnie kulisty piorun różnych uczuć, włącznie - ale nie wyłącznie - z gniewem, żalem, poczuciem winy i oburzeniem.

Większość z tego gniewu czułam wobec samej siebie. Bo kiedy podjechałam bliżej łodzi - nie wolno wjeżdżać rowerem na keję, ale co mi tam, nie widziałam nikogo, kto mógłby mnie zatrzymać - i zobaczyłam, jak wygodnie rozgościł się Tommy na łodzi, leżąc na plecach i patrząc w gwiazdy, nie mogłam nie zauważyć, że niesamowicie dobrze wygląda w obcisłej czarnej tiszertce i spłowiałych džinsach, które zdawały się podkreślać każdą linię jego szczupłego ciała.

To nie są spostrzeżenia, jakie powinna czynić dziewczyna mająca

chłopaka, na temat jakiegoś innego chłopaka. A co dopiero dziewczyna, która ma dwóch chłopaków.

I żeby jeszcze te myśli przychodziły jej do głowy na widok Tommy'ego Sullivana.

Och, tak. Wpadłam w niezłe kłopoty.

Hej - powiedział, kiedy wreszcie zauważył, że stoję na kei i patrzę na niego. Podparł się na łokciach. - Wskakuj na pokład.

- Nie ma mowy.

Roześmiał się. Ale nie jakoś nieprzyjemnie, tylko tak, jakby coś go faktycznie rozbawiło.

- Racja - rzucił, siadając i opuszczając nogi tak, że dyndał nimi nad drzwiami do kabiny. - Zapomniałem, jak bardzo nie cierpisz łódek. Nawet takich przycumowanych. Ciągłe dostajesz choroby morskiej?

- Powiedz mi po prostu, czego chcesz - powiedziałam, ściskając rączki kierownicy i starając się nie podnosić głosu. - Żebym mogła jak najszybciej wracać.

- Nie - zaprotestował, szybko kręcąc głową. - Weź jedną z tych pigulek, bez których się nie ruszasz, i włącz. - Nawet przy świetle księżyca widziałam, że smutno uśmiecha się. - Nie wywiniesz się tak łatwo.

Poczułam przyływ wściekłości, tak czystej i silnej, że niewiele brakowało, a spadłabym z roweru do wody. I właściwie nie miałabym nic przeciwko temu. Wszystko, byle nie musieć myśleć o tym, jak seksowny jest Tommy Sullivan.

Sama byłam zdziwiona swoją reakcją. Przecież ten facet szantażem zmuszał mnie do kontaktów ze sobą, a ja nadal myślę, że jest seksowny?

Coś jest ze mną nie tak i to poważnie.

Ale nie byłam jedyna. Nie byłam jedyną osobą, z którą było coś nie w porządku.

Bo musi być coś nie w porządku z kimś, kto zapamiętał tak mało znaczący fakt, jak to, że nigdy się nigdzie nie ruszam bez dramaminy (tej

niewywołującej ospałości).

I fakt, ciężko się żyje w nadmorskim miasteczku, kiedy człowiek cierpi na chroniczną chorobę morską. Nawet nie mogę postawić stopy na „Wyrzuconej przez fale” - łodzi tak mocno zacumowanej do nabrzeża, że prawie się nie rusza, gdzie urządzono knajpkę serwującą śniadania, bardzo popularną wśród osób takich jak moja mama, która uwielbia wszystko, co jest ładne, a przy tym związane z tematyką morską - żeby nie poczuć mdłości.

Ale jakim cudem Tommy pamiętał o tym po tych wszystkich latach?

Z zagniewaną miną zesłam z roweru, zaparkowałem go, zdjęłam swój kask rowerowy i sięgnęłam do plecaka - do którego wcisnęłam kostium nadal wilgotny po kąpieli na Cyplu, oraz kosmetyki i inne rzeczy - i wyciągnęłam jedną z tych małych żółtych pigułek, które mam zawsze przy sobie od dwunastego roku życia. Połknęłam ją, nawet nie popijając wodą, którą też miałam w plecaku. Kiedy człowiek łyka tak wiele pigułek przeciw chorobie lokomocyjnej jak ja, nie potrzebuje już nawet płynów, żeby je popijać.

A potem, nadal nabzdyczona, weszłam na łódź taty - lata praktyki (w Eastport każdy ma ojca, który łowi ryby) zrobiły ze mnie eksperta we wchodzeniu i schodzeniu z jednostek pływających - i poczułam, że żołądek mi się skręca, jak zawsze, kiedy nie mam pewnego podłoża pod nogami. Trwało chwilę, zanim dramamina podziała.

- Dobrze - zgodziłam się. Położyłam plecak i kask na pokładzie łodzi i usiadłam na wyściełanej ławeczce naprzeciw Tommy'ego. Próbowałam zachować jak najbardziej rzeczową postawę. Bo przecież o to właśnie chodziło. O rzeczowe spotkanie. Czegoś ode mnie chciał. A ja miałam

zamiar zrobić wszystko, żeby mu to dać, w obawie, by nie powiedział mojemu chłopakowi, że mam jeszcze innego chłopaka. - A teraz, czego chcesz?

- Mówiłem ci - rzekł Tommy, spoglądając na mnie ze swojej ławeczki na dziobie. - Chcę pogadać.

- Pogadać - powtórzyłam z powątpiewaniem.

- Pogadać - potwierdził. - Przypominasz sobie pewnie, że kiedyś dość często ze sobą gadaliśmy?

- To było dawno temu - odparłam. Przekonałam się, że nie jest mi łatwo spojrzeć mu w oczy - chociaż to taka ważna część rzeczowej postawy w interesach. Wiem, bo czasami przeglądam ulubione pismo branżowe moich rodziców, „Magazyn agenta nieruchomości”.

Ale „Magazyn agenta nieruchomości” nigdy nie zamieszczał artykułów o tym, jak, u licha, utrzymać kontakt wzrokowy z facetem, którego tęczyówki zmieniają kolor w zależności od oświetlenia i który tak rewelacyjnie wygląda w dżinsach, że wszystkie myśli o własnym chłopaku/chłopakach wylatują z głowy na jego widok.

Seth Turner, powiedziałam sobie w myślach stanowczo. Jesteś dziewczyną Setha Turnera, najpopularniejszego faceta w całym Eastport, pomijając jego starszego brata. Seth Turner to facet, w którym kochałaś się na zabój przez całe gimnazjum, i taka byłaś szczęśliwa, kiedy udało ci się go poderwać latem przed pierwszą klasą liceum, kiedy to wreszcie się tobą zainteresował. I dobra, może faktycznie okazał się nieciekawym rozmówcą ale nie chcesz z nim zrywać, bo co by sobie ludzie pomyśleli? Już wystarczy, że go zdradzasz z Erikiem Fluteleyem. Nie gmatwaj spraw jeszcze bardziej.

Tyle, że księżyc swoimi promieniami zamieniał twarz Tommy'ego w wypukły relief. W jego świetle był jeszcze przystojniejszy i bardziej tajemniczy niż wtedy na plaży, kiedy nie zdawałam sobie sprawy, kim jest.

A chlupot wody obmywającej burty łodzi był bardzo romantyczny.

Boże, co się ze mną dzieje? Jestem gorsza niż ta Ado Annie z musicalu *Oklahoma!*, która tak się zapomina, że nie potrafi odmawiać żadnemu mężczyźnie.

Nie, zaraz. Nie jestem aż taka zła jak ona. Ja zawsze odmawiam...

Nie odmawiam tylko pocałunków.

A Tommy'ego przyjemnie byłoby całować...

O Boże!

- Liam mówił mi, że startujesz na Księżniczkę Quahogów - powiedział, bez ceregieli przerywając mi rozmyślenia o pocałunkach.

Księżniczka Quahogów! Tak! Myśl właśnie o tym. O wszystkim, tylko nie o ustach Tommy'ego.

- Tak - przyznałam. - Startuję.

A potem, przypominając sobie, jak kiedyś razem wyśmiewaliśmy się z Księżniczek Quahogów, dodałam szybko:

- Kasa jest naprawdę niezła. Tysiąc pięćset dolarów za pierwsze miejsce. Zdobędzie je, oczywiście, Sidney ale mam szansę na drugie. Dwie pozostałe kandydatki to Morgan Castle - a sam wiesz, że ona ledwie co usta potrafi otworzyć - Jenna Hicks... - Umilkłam. Nie chciałam mówić nic złego o Jennie, która jest pewnie bardzo miłą osobą. Tyle, że nigdy z nikim nie rozmawia, więc trudno to stwierdzić.

Nie musiałam się przejmować. Tommy dokończył za mnie tę myśl. Zawsze udawało mu się powiedzieć to, co akurat sobie myślałam, ale nie

chciałam mówić na głos, bo bałam się, że wydam się ludziom wredna i stanę tak niepopularna, jak kiedyś on.

- Jenna dalej ubiera się tylko na czarno? - spytał.

- Tak - odparłam. W głowie mi się nie mieściło, że pamiętał. Bo pamiętać o mnie i dramaminie to jedno - zwłaszcza że kiedyś spędzaliśmy sporo czasu razem - ale pamiętać Jennę Hicks, z którą nigdy się nie przyjaźnił, to zupełnie co innego. Bo nawet Jenna, chociaż sama zawsze była niezbyt fajna, uważała, że Tommy jest jeszcze znacznie mniej fajny od niej. - Mama kazała jej wziąć udział. Chyba myśli, że Jenna pozna nowych ludzi, czy coś. Takich, którzy nie fascynują się, no wiesz, śmiercią.

- Drugie miejsce to tysiąc dolarów - dodałam. Tommy zagwizdał.

- Niezła kasa.

- Dokładnie. Chcę sobie kupić tę nową cyfrową leicę...

- Nadal interesujesz się fotografią - powiedział. To nie było pytanie, raczej stwierdzenie faktu.

- Tak - mruknęłam, starając się nie pamiętać o tych czasach, kiedy wspólnie przygotowaliśmy artykuły do „Orla Gimnazjum Eastport” - on je pisał, ja ilustrowałam zdjęciami - i kiedy modliłam się gorączkowo, żeby tylko Sidney nie zorientowała się, jak bardzo w gruncie rzeczy lubię spędzać czas w towarzystwie kogoś tak niepopularnego jak on. Pewnie lepiej, w zaistniałych okolicznościach, nie myśleć o tym za wiele.

Ale i tak nie mogłam nie zapytać go z ciekawości:

- A ty? Nadal piszesz?

- Patrzysz na byłego naczelnego „Topmasztu” - powiedział - tygodnika Akademii Wojskowej Hoyt Hall.

- No co ty! - zawołałam, zapominając, że dziwne, iż tak się nim przejmuję. No bo, naczelny... To już jest coś. - Rewelacja! Naczelny redaktor?

A potem coś sobie przypomniałam i uśmiech mi zamarł na ustach.

- Zaraz... Powiedziałaś, „były”? Pokiwał głową.

- Zrezygnowałam. Pojawiło się coś lepszego.

- A co może być lepszego niż stanowisko naczelnego? - zapytałam z ciekawości. A potem, bo właśnie to do mnie dotarło, wykrzyknęłam: - Jak to... Akademia Wojskowa?!

Znów wzruszył ramionami.

- Żadna wielka sprawa. - A potem, może ze względu na mój wciąż przerażony wyraz twarzy, dodał: - Nie było tak strasznie, Katie. To znaczy, zupełnie inaczej niż na filmach. Na przykład, akademia była koedukacyjna. Dzięki Bogu.

Zamrugalam oczami. Przez tych parę chwili zapomniałam już, że tak bardzo go nienawidzę. Zamiast tego poczułam się naprawdę, ale to naprawdę niefajnie.

Chociaż trudno byłoby stwierdzić, kogo zrobiło mi się bardziej żal, jego, czy mnie samej.

- Och, Tommy - powiedziałam. - To tam cię wysłali po... wyjeździe? Do Akademii Wojskowej?

- Sam chciałem - zapewnił mnie ze śmiechem. - Pomyślałem, że przyda mi się parę lekcji samoobrony. Po tym wszystkim, co tutaj zaszło przed moim wyjazdem.

A więc to miał na myśli, kiedy powiedział do mnie w restauracji: „Niech spróbują”.

I dlatego był tak muskularny.

- Dziwię się, że w ogóle tu wróciłeś - oświadczyłam, wpatrując się we własne buty... Pomy, bo trudno jest przez cały wieczór chodzić w japonkach. - To znaczy, na pewno nienawidzisz Eastport.

- Eastport? - Tommy był rozbawiony. - Wcale nie nienawidzę. Uwielbiam Eastport.

- Jak możesz mówić coś takiego? - spytałam, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Po tym, co zrobili ci tamci faceci?

- Można uwielbiać jakieś miejsce i jednocześnie nie cierpieć pewnych rzeczy z nim związanych - stwierdził. - Sama powinnaś wiedzieć to najlepiej.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- O co ci chodzi?

- Chociażby o to, że startujesz w wyborach na Księżniczkę Quahogów, a przecież nie cierpisz quahogów.

Z trudem złapałam oddech - chociaż w głębi ducha poczułam ulgę, że jego aluzja dotyczyła wyłącznie mojego obrzydzenia dla quahogów odmiany dwuklapkowej.

- Polubiłam quahogi - skłamałam, szybko podnosząc się na nogi.

- Tak, jasne. - uśmiechnął się ironicznie. - Nie tknęłabyś quahoga trzymetrowym kijem! Zawsze mówiłaś, że smakują jak guma.

- Można je polubić - znów skłamałam, rozzłoszczona, bo miał rację... Quahogi naprawdę smakują jak guma. Nie rozumiem, jak ktoś może je lubić, a co dopiero organizować miejskie imprezy na ich cześć. - I ja je wreszcie polubiłam - kłamałam dalej. Naprawdę, to zadziwiające, ile kłamstw jestem w stanie wymyślić przy odpowiedniej motywacji.

- Jasne, polubiłaś - powiedział Tommy sarkastycznie, rozplatając ramiona. - Teraz mogłam zauważyć, jak urosły mu dłonie od czasu, kiedy po raz ostatni go widziałam. Kiedyś nasze ręce były tej samej wielkości. Teraz wyglądało, że moje mogły w jego rękach zniknąć.

Oderwałam spojrzenie od jego rąk - zastanawiając się przy tym, czemu nie mogę przestać myśleć, jak bym się czuła, gdyby te duże dłonie objęły mnie w talii, przyciągnęły do siebie, a Tommy zaczął mnie całować...

Nie żeby w jakikolwiek sposób sugerował, że całowanie jest w programie naszego spotkania. Tyle że przy świetle księżyca i chlupotaniu wody, oraz wobec tego, że wygląda seksownie, a ja jestem uzależniona od całowania, jakoś trudno było nie zacząć o tym myśleć.

Tommy najwyraźniej nie miał oporu przed tego typu myślami. Mogłam to wywnioskować z jego kolejnego pytania.

- A więc, Seth Turner. Jak rozumiem, to też się ułożyło?

Wiedziałam, o co mu chodzi. Bo Tommy był jedną z niewielu osób, które wtajemniczyłam w sprawę swojego potajemnego zadurzenia w Siecie jeszcze w szóstej klasie. Uznałam, że jemu mogę się bezpiecznie zwierzyć, skoro nie miał żadnych przyjaciół poza mną. Komu niby miałby to powtórzyć?

- Tak - powiedziałam lakonicznie. Do czego on zmierzał?

- Jego też musiałaś się nauczyć lubić - stwierdził.

- Nie znasz go - odparowałam, unosząc dłoń, żeby założyć za ucho pasemko włosów. Bo przeczytałyśmy z Sidney w „Glamour”, że faceci lubią kiedy dziewczyna bawi się włosami.

Chociaż za żadne skarby świata nie umiałabym wyjaśnić, co ja

wyprawiam, usiłując się spodobać Tommy'emu Sullivanowi.

- Proszę, proszę - skwitował. Mojej zabawy włosami chyba nie zauważył.

No nie! Totalnie flirtowałam z Tommym Sullivanem, najbardziej znienawidzoną osobą w Eastport! Ale nie mogłam się powstrzymać.

- Wiele rzeczy się zmieniło od mojego wyjazdu - ciągnął Tommy. - A zwłaszcza ty.

- Och - westchnęłam, nieprzyjemnie świadoma, jak bardzo się mylił.

- Nie jestem wcale tak bardzo inna niż dawniej.

- Może nie w środku. Ale zewnątrz. Udało ci się przejść całe to oklepane przeobrażenie z larwy w motyla.

Co, rozumiecie, nieco zabawnie zabrzmiało akurat w jego ustach.

- Po prostu zdjęli mi aparacik ortodontyczny - wyjaśniłam. - I zrobiłam sobie pasemka, i nauczyłam się dbać o włosy.

- Nie bądź taka skromna - powiedział zupełnie, jakbym go zniecierpliwiała. - I wcale nie chodzi tylko o to, jak wyglądasz. Zdaje się, że jakimś cudem uniknęłaś napiętnowania za naszą przyjaźń sprzed paru lat. Z tego, co zauważyłem, jesteś jedną z najbardziej lubianych, najpopularniejszych dziewczyn w mieście.

- Pomijając Sidney - wtrąciłam, zauważając, że w świetle księżyca jego oczy nie są ani bursztynowe, ani zielone, ale niemal srebrne. A usta ma bardzo męskie, zmysłowe.

I kto by pomyślał, że Tommy Sullivan wyrośnie na faceta o takich ładnych ustach? Nie ja. Na pewno nie ja.

- Sidney zawsze była popularna - zgodził się. - Ale nie tak lubiana jak ty teraz. Masz wszystko, co trzeba: jesteś ładna, miła, pracowita,

uprzejma dla starszych.

Zastanowiłam się, skąd on o tym może wiedzieć, a potem przypomniał mi się mój autobus emerytów.

- Utalentowana, najlepsza w klasie... Teraz, kiedy mnie już tu nie ma, żeby ci stworzyć konkurencję... Córka dwojga szanowanych obywateli, siostra przyszłego Quahoga. W sumie, gdyby pominąć twoją całkowitą niezdolność do zadowolenia się jednym facetem naraz, stanowiłabyś idealny materiał na Księżniczkę Quahogów.

Tak mnie poniosło przy słuchaniu tej listy miłych rzeczy na mój temat, że odruchowo wstałam i tak jakoś przysunęłam się do niego, gotowa, w razie gdyby chciał mnie porwać w ramiona.

Ale kiedy doszedł do tych słów o mojej niezdolności do zadowolenia się jednym facetem naraz, spiorunowałam go wzrokiem i zawołałam:

- Hej! To nie fair! Nic na to nie poradzę, że podobam się chłopakom.

- Mogłabyś zrezygnować z całowania się z nimi za zapasowym generatorem prądu - zauważył Tommy.

Skrzywiłam się.

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz - ucięłam. - Ale nie zostanę tu ani chwili dłużej, jeśli nadal masz zamiar mnie obrażać.

I zawróciłam, żeby odejść.

I dokładnie tak, jak tego oczekiwałam, wyciągnął rękę, chwycił mnie za ramię tuż nad łokciem i przyciągnął do siebie.

- Nie tak szybko - powiedział ze śmiechem. - Jeszcze nie skończyłem rozmowy z tobą.

- Och, zapewniam cię, że skończyłeś - oświadczyłem, zerkając na niego spod rzęs (kolejna wskazówka z „Glamour”). - Odkąd wróciłeś do

miasta, nic tylko mnie szpiegujesz i obrzucasz obelgami. Mam nadzieję, że nie wróciłeś po to, żeby napisać jakiś okropny demaskatorski artykuł o Eastport, czy coś. Bo jeśli tak, to przysięgam, że ja...

- Że ty co? - zapytał, nadal rozbawionym tonem. - Że odetniesz się ode mnie i udasz, że mnie nigdy nie znałaś, nie wspominając już o odwiedzaniu mnie w domu, gdzie razem ze mną robiłaś quizy z lektur i zajadałaś się ciasteczkami mojej mamy z masłem orzechowym? Zaraz, już to robiłaś.

Nie obchodziło mnie, co mówił. Bo nadal trzymał mnie za ramię. Dłoń miał taką dużą, że jego palec i kciuk niemal stykały się ze sobą.

A teraz, kiedy stałam przy nim tak blisko, poczułam leciutki zapach jego wody po goleniu.

Trudno się wściekać na faceta, który tak ładnie pachnie.

- No cóż - powiedziałam nieco cieplejszym tonem. - Jeżeli nie piszesz jakiegoś okropnego demaskatorskiego artykułu na temat Eastport, to czego ode mnie chcesz?

- Chciałem ci tylko coś powiedzieć - odparł Tommy, zaglądając mi w oczy.

Ale zamiast mnie pocałować, co już mi się zaczynało wydawać możliwe, dodał tylko:

- Zapisalem się do Liceum Eastport. Zaczynam tam chodzić od jesieni.

Co?! Wyrwałam rękę z jego uścisku.

- Zaraz... Kiedy powiedziałaś „były naczelną” chodziło ci o to, że... wracasz do Eastport na stałe?

- Tak - odparł spokojnie.

- Czyli to o tym mówiła Jill - stwierdziłam, chodząc tam i z powrotem po łodzi taty (dziesięć metrów od dziobu do rufy). Powiedziałaś jej, że chodzisz do Liceum Eastport. Bo ty będziesz chodził do Eastport!

- Złożyłem papiery w zeszłym tygodniu - oznajmił rzeczowo.

- Tommy! - To straszne. To potworne. W życiu nie słyszałam nic gorszego. - Nie możesz.

- Hm, przepraszam cię bardzo, Katie, ale mam do tego prawo. To wolny kraj.

- Nie o to mi chodzi. - Czułam ucisk w klatce piersiowej.

- Jeśli obawiasz się, że przez moją obecność stracisz pierwszą lokatę w klasie - powiedział łagodnie - to nawet rozumiem twoje rozczarowanie. Ale nie miałem pojęcia, że jesteś tak bojowo nastawiona...

- Nie o to chodzi! - zawołałam. Bo nawet o tym nie pomyślałam. To prawda, że Tommy i ja zawsze rywalizowaliśmy o pierwsze miejsce w klasie - zwłaszcza o punkty z quizów... Od jego wyjazdu bez trudu utrzymywałam tę pozycję, nie tyle dlatego, że jestem inteligentniejsza od rówieśników (tak jak zawsze podejrzewałam, że inteligentniejszy od nich jest, Tommy), ale dlatego, że należą do niewielu osób w klasie, które w ogóle czasami się uczą. Bo ja to właściwie lubię... Fakt, który moi przyjaciele przyjmują do wiadomości, chociaż chyba trochę się temu dziwią.

- Mówię o tym, że oni cię zabiją.

- Myślałem, że nie ma żadnego my i oni - wytknął mi Tommy. - Myślałem, że wszyscy jesteśmy po prostu ludźmi. Czy takiego czzzegoś nie powiedziałaś mi dzisiaj trochę wcześniej?

- Tommy! - W głowie mi się nie mieściło, że używa przeciwko mnie moich własnych argumentów. Ani, że sobie z nich kpi. - To jest poważna sprawa! Nie rozumiesz? To jest... To jest... - Nie mogłam znaleźć słów wystarczająco mocnych, żeby wyrazić to, co w tej chwili czułam. Przecież w końcu z nas dwojga to on jest pisarzem. Wreszcie zdecydowałam się na:
- To samobójstwo!

- Twoja wiara w moją umiejętność obrony przed twoimi przyjaciółmi naprawdę mi pochlebia, Katie - stwierdził Tommy, schodząc z dziobu i prostując się.

Zagapiłam się na niego. To niewiarygodne, że jest taki... taki... seksowny.

I taki głupi.

Co mu się stało? Tommy Sullivan nigdy nie był głupi.

Ale z drugiej strony, pewnie ludzie czasem się zmieniają. Tommy nigdy też nie był seksowny. A teraz spójrzcie na niego.

Ja sama nie mogłam przestać się na niego gapić.

No cóż. Co za dużo, to niezdrowo, uznałam. Podeszłam do niego, unosząc głowę, żeby móc mu spojrzeć prosto w twarz.

- Wcale nie żartuję - oświadczyłem. - Jeśli myślisz, że ludzie zapomnieli o tym, co zrobiłeś, to się mylisz.

- Nie - odparł Tommy z napięciem w głosie. - Widzę, że nawet się nie pofatygowali, żeby usunąć moje nazwisko ze ściany gimnazjum...

O Boże. Czy wszyscy dzisiaj zamierzali o tym mówić?

- Bo nie mają w budżecie kasy na piaskowanie...

- Nie - uciał Tommy. - Bo chcą, żeby ludzie pamiętali. To ostrzeżenie dla każdego, kto miałby ochotę zadzierać z wszechpotężnymi Quahogami...

- Cii... - uciszyłam go, rozglądając się dokoła, żeby się upewnić, czy siedzący pod mostkiem wędkarze czasem go nie usłyszeli.

- Spójrz tylko na siebie. Boisz się nawet powiedzieć głośno coś niepochlebnego na ich temat.

- Nieprawda - upierałam się. - Tylko że sam wiesz, jak ludzie reagują w kwestii Quahogów. - Jęknęłam z irytacji. - Tommy, dlaczego ty wiecznie musisz wszystkich do siebie zrażać? Nie wiesz, że w życiu dalej można zejść, postępując przyjaźnie?

- Dziwnie to ujęłaś. Przyjrzałam mu się podejrzliwie.

- O co ci chodzi?

- Cóż, to co ty nazywasz przyjaznym postępowaniem, ja nazywam obłudą. Na przykład, kiedy wciąż udajesz, że kochasz swojego chłopaka, chociaż jesteś nim tak znudzona, że zaczęłaś się spotykać z kimś innym.

Już brałam oddech, żeby zaprzeczyć, ale on mówił dalej:

- Ale obawiasz się, że zraziłabyś do siebie zbyt wielu ludzi, gdybyś zrobiła to, co należy, i z nim zerwała.

- To... - zaczęłam, ale mi przerwał:

- Problem w tym, że mówiąc prawdę, można narazić się ludziom. Ale ja jestem gotowy podejmować takie ryzyko. W przeciwieństwie do niektórych.

- Ale przecież są rzeczy, których ludzie wcale nie muszą wiedzieć! -

zawołałam. W głowie mi się nie mieściło, że po tych wszystkich latach jeszcze to do niego nie dotarło.

- Na przykład, że obrońca ich drużyny, dwukrotny mistrz stanu, i grupka jego koleśków oszukiwała w czasie testów SAT? - rzekł Tommy znaczącym tonem.

No i stało się. On to powiedział. Nie ja.

Niesamowite. Cały ten ból i niepokój, jakie czułam tamtego dnia przed czterema laty, dopadły mnie nagle, zupełnie jakby to się działo wczoraj. Nagle znów miałam trzynaście lat, nosiłam aparacik ortodontyczny, cierpiałam na ciężki przypadek zbyt puszystych włosów (jeszcze nie znałam Marty'ego i nie wiedziałam nic o odżywkach i piankach) i błagałam Tommy'ego, żeby nie robił tego, przy czym tak się zdecydowanie upierał, niezależnie od nieuniknionych konsekwencji.

A konsekwencje okazały się znacznie poważniejsze od wszystkiego, co byłam w stanie przewidzieć - i to dla nas obojga.

- Mówiłam ci, żebyś nie publikował tamtego artykułu - przypomniałam mu, cztery lata po fakcie.

- Owszem - potwierdził, opierając się o drzwi kabiny i zaplatając ramiona na piersi - ruch, przy którym jego imponująco zaokrąglone bicepsy jeszcze bardziej się uwypukliły... Widok, od którego stanowczo odwróciłam wzrok, bo mnie trochę zatykał. - Mówiłaś.

- Nie chodzi o to, że moim zdaniem nie należało ujawniać tego, co oni zrobili - ciągnęłam, starając się wyjaśnić mu coś, czego te cztery lata temu sama nie rozumiałam do końca. - Ale dlaczego właśnie ty musiałeś ich wkopać? Mogłeś iść prosto do naczelnego redaktora „Gazety”. On by to puścił. Pan Gatch nigdy nie siedział w kieszeni u trenera Hayesa, w

przeciwieństwie do redaktora działu sportowego.

Oświetloną przez księżyc minę Tommy'ego dałoby się określić wyłącznie jako pełną niedowierzania.

- Przecież to był mój temat, Katie. Chciałem opisać to sam.

- Ale dlaczego? - spytałam, - Przecież musiałeś wiedzieć, jak zareagują ludzie?

- Wiesz, dlaczego - odparł. - Wiesz, co myślałem o sporcie. .. A zwłaszcza o Quahogach.

- Jasne. I dlatego właśnie nie rozumiem, po co...

- Bo oni zrobili coś złego, Katie - wyjaśniał mi Tommy cierpliwie, jakbym nadal była trzynastolatką. - Zszargali drużynie opinię. Bo komu ci faceci zaszkadzili? Kolegom ze szkoły, przede wszystkim. Uczniom, którzy tego dnia też zdawali SAT - y i którzy faktycznie się do nich uczyli. I dobra, mnie nie zaszkadzili, bo ja w ósmej klasie nie zdawałem egzaminów dopuszczających na studia. Ale i tak postąpili wrednie. W dodatku dałem im szansę, mogli się przyznać, zanim ten tekst się ukazał.

- No jasne - powiedziałam, przewracając oczami. - Już się rozpędzili, żeby się przyznawać. Przecież tu szło o stypendia! Poza tym nie wierzyli, że starczy ci odwagi, żeby to zrobić.

- Stypendia? - Tommy roześmiał się ironicznie. - Tak, właśnie dlatego wszyscy tak się tym przejęli. Bo tamci stracili szanse na sensowne stypendia. Katie, daj spokój. Nikogo nie obchodziła przyszłość tych facetów. Dla ludzi w tym głupim mieście znaczenie miała tylko jedna, jedyna rzecz: mistrzostwa stanu.

- Z których musieli się wycofać - przypomniałam mu.

- To im się należało - rzekł stanowczo. - To była banda oszustów.

Nie zasługiwali na to, żeby grać w reprezentacji miasta.

- Tommy... - Pokręciłam głową. W głowie mi się nie mieściło, że po tych wszystkich latach nadal nie dostrzegał wagi tego, co rozpętał. - To dotyczyło Quahogów. Mówiłam ci, żebyś nie publikował tego artykułu. Mówiłam ci, że ludziom się to nie spodoba...

Unióś dłoń, ucinając potok mojej wymowy.

- Nie martw się. Słyszałem cię już za pierwszym razem. I ja cię nie obwiniam, Katie, za to, że się wtedy ode mnie odcięłaś. Zrobiłaś to, co musiałaś zrobić, żeby przetrwać. To Kraj Quahogów. I ja to rozumiem.

Nie wiedział. Niewiarygodne, ale prawdziwe. Tommy nie miał pojęcia, w jaki sposób udało mi się uniknąć utraty popularności, która mi groziła z uwagi na znajomość z nim. Ani, co zrobiłam, żeby przekonać swoich znajomych - i, przede wszystkim, Seta Turnera - że Tommy i ja wcale nie jesteśmy przyjaciółmi.

Nie mógł tego wiedzieć, bo inaczej coś by powiedział.

Więc naprawdę mnie nie winił.

Czy on miał chociaż blade pojęcie o tym, ile nocy przeleżałam bezsennie, wciąż na nowo gromiąc siebie za to, co zrobiłam? Albo, żeby to ująć precyzyjnie, za to, czego nie zrobiłam?

Cóż, nie zamierzałam mu tego mówić. To fakt, że jestem kłamczuchą, a poza tym, owszem, mam świra na punkcie chłopaków - połączenie wręcz zabójcze. Ale głupia nie jestem.

- Jeżeli to wiesz - powiedziałem - to czemu, u licha, chcesz tu wracać?

Uśmiechnął się. To był ładny uśmiech... Taki uśmiech, jaki widziałam na jego twarzy, kiedy oboje przeszliśmy na dziesiąty stopień

quizów z lektur... Chociaż oboje byliśmy dopiero w szóstej klasie.

- Ja to wiem - powiedział, nadal z uśmiechem. - Ale ty to dopiero odkryjesz. Może.

Popatrzyłam na niego. Nie podobał mi się ten tekst. Nie podobał mi się ani troszeczkę.

- Chyba nie myślisz sobie - wypaliłam, próbując ten ostatni raz uświadomić mu, jak głupio postępuje, bo, prawdę mówiąc, nie byłam wcale taka pewna, jak to zniosę, kiedy zmasakrują mu tę cudną twarz - że możesz jak gdyby nigdy nic wejść w przyszłym tygodniu do Liceum Eastport i że przywitają cię tam z otwartymi ramionami.

- Och, sam nie wiem. - Tommy nie tracił pogody ducha. - Wszyscy ci faceci, którzy mieli przeze mnie kłopoty, już dawno skończyli szkołę.

- Ale ich rodzeństwo jej nie skończyło - przypomniałam mu. - Na przykład Seth.

- Myślisz, że Seth pamięta, co się wtedy działo? - zapytał Tommy.

- Oczywiście, że pamięta - odparłam.

- Ja bym nie był taki pewien - stwierdził Tommy. - Czy tylko ja pamiętam, że Seth Turner uważał kiedyś, że drzewa wydzielają chłodne powietrze, bo kiedy stoi się w ich cieniu, to człowiekowi jest mniej gorąco niż na słońcu?

Poczułam, że się czerwienię z zażenowania. To prawda, Seth nie jest najbystrzejszą roślinką w ogrodzie, ale...

- To było w piątej klasie - broniłam Seta.

- Właśnie o to mi chodzi - powiedział Tommy. - W piątej klasie ty i ja wiedzieliśmy już mniej więcej, że chłodne powietrze napływa do nas z Kanady dzięki frontom atmosferycznym. A Seth, Sidney i ta cała reszta?

No, niekoniecznie. Ale sama wiesz to najlepiej. Zawsze się z nimi zadawałaś. Chociaż moim zdaniem biedny, głupi Seth zasługuje na lepsze traktowanie. Pomyśl, Katie. Eric Fluteley jest tak samo beznadziejny jak cała reszta. On ma żel do włosów zamiast mózgu.

- Ty za to jesteś super! - zawołałam gniewnie. Bo, oczywiście, czułam się winna. Doskonale wiem, że on ma rację. Wykorzystywałam ufną niewinną naturę Seta. I czułam się z tym paskudnie. Naprawdę. - Snujesz się po okolicy, szpiegujesz ludzi...

- Obserwuję otaczający mnie świat - poprawił mnie. - Tak postępuje dobry dziennikarz. A więc? Czy z tego, co powiedziałaś, mam wnosić, że ty też będziesz się zaliczała do osób, które w przyszłym tygodniu będą mnie omijać szerokim łukiem na korytarzach Liceum Eastport?

Popatrzyłam na niego przez zmrużone oczy.

- To zależy. A czy dasz mi tę samą szansę, jaką dałeś Jake'owi Turnerowi i tamtym facetom i pozwolisz mi powiedzieć Sethowi o Ericu, zanim sam to zrobisz?

- Katie. - Zrobił komicznie urażoną minę. - Mogę być kapusiem, owszem. Ale tylko wtedy, kiedy chodzi o dobro ogółu. Twoje kontakty z Erikiem Fluteleyem nie krzywdzą nikogo poza twoim chłopakiem - i ewentualnie Erikiem. To wyłącznie wasza sprawa. Ogromnie mi ulżyło.

- To dobrze - powiedziałem.

Miałam zamiar dodać, że nie zaliczam się do tych osób, które będą omijać go szerokim łukiem na korytarzach Liceum Eastport w przyszłym tygodniu... Że zrobię, co będzie w mojej mocy, żeby pomóc mu się jakoś zaaklimatyzować... Ale on ciągnął dalej:

- Uważam, że powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje,

że nie umiesz się ograniczyć do jednego faceta. A nawet do dwóch, jeśli całe to nawijanie sobie loków na paluszek i spoglądanie na mnie spod rzęs oznacza to, co moim zdaniem oznacza.

Z zaskoczenia opadła mi szczeka. Nie. Niemożliwe. Czy on właśnie... Czyżby on właśnie zasugerował - więcej niż zasugerował, stwierdził jasno i wyraźnie - że ja z nim flirtuję?

Zrobiłam się czerwona jak burak - z gniewu, jak sobie powiedziałam, nie ze wstydu. Bo przecież z nim nie flirtowałam. No... nie jakoś przesadnie. Cofnęłam się o krok, żeby się od niego odsunąć, gotowa wracać na keję, odejść od Tommy'ego i oderwać się od tych jego niesamowitych oczu. Aż tak mało zainteresowana byłam flirtowaniem z nim. W głowie mi się nie mieściło, że miał dość tupetu, żeby sugerować coś takiego.

No cóż, zaraz mu pokażę. Zejdę z łodzi taty bez jednego słowa. A jeśli chodzi o ignorowanie go w przyszłym tygodniu na korytarzach Liceum Eastport, no cóż, nie ma mowy, żebym mu dała tę satysfakcję i traktowała go przyjaźnie. Skoro najwyraźniej myli przyjazne zachowanie z flirtowaniem...

Tyle, że cofając się o krok, żeby się od niego odsunąć, trafiłam nogą na swój kask rowerowy, straciłam równowagę, i wylądowałabym na tyłku na dnie łodzi...

...gdyby Tommy nie wyciągnął ręk i nie złapał mnie, zanim upadłam.

To naturalny odruch, że objęłam go wtedy ramionami za szyję. Nie żebym myślała, że mnie upuści - zdawało mi się, że dość dobrze kontroluje sytuację - ale wiecie. Nigdy dość ostrożności.

Jak długo tak staliśmy - objęci ramionami, oblani światłem księżyca,

w uszach mając chlupotanie wody, nie odrywając od siebie wzroku - pewnie nigdy się nie dowiem. Na tyle długo, żeby zaczęło mi się kręcić w głowie - chociaż ten efekt mogłam zawdzięczać dramaminie.

I tylko tak umiem wyjaśnić, czemu zaczęłam powoli przymykać oczy i czemu moje usta zaczęły jakoś tak przybliżać się do ust Tommy'ego, który nagle przerwał nasze milczenie szeptem:

- Katie - poczułam ciepło jego oddechu na policzku.

- Hm? - zapytałam, trzepocząc rzęsami.

- Myślisz, że cię pocałuję, czy co?

- Och, Tommy - westchnęłam i zamknęłam oczy, oczekując namiętnego pocałunku.

Ale w następnej chwili Tommy wypuścił mnie z objęć.

Poważnie.

Nie to, że cisnął mną o pokład. Po prostu w jednej chwili leżałam w jego ramionach, a w drugiej stałam jak najbardziej w pionie, znów na własnych nogach.

Gapiałam się na niego, nieco oszołomiona, a on powiedział z cierpkim uśmiechem:

- Chyba miałaś na dzisiaj już dość pocałunków, Katie. Chodź. Odwiozę cię do domu.

Najwyraźniej zostałam totalnie obrażona. Nie mówiąc już o tym, że doznałam okropnego upokorzenia. Co się ze mną dzieje?

Nie miałam wyboru i musiałam podziękować za propozycję podwiezienia. Nawet gdybym nie przyjechała tu na rowerze - i z zasady nie unikała jeżdżenia pojazdami mechanicznymi ze względu na swoją skłonność do choroby lokomocyjnej - wolałabym wracać do domu na

piechotę, niż jechać samochodem z takim kretynem jak Tommy Sullivan.

Ale trudno było myśleć o nim jako o kretynie, kiedy uparł się, że będzie jechał za mną - jak się okazuje, tym dżipem wranglerem - żeby się upewnić, że dotrę do domu cało. Bo, powiedział, niebezpiecznie jest jeździć po ciemku, nawet ze światełkami i kaskiem, ze względu na tych pijanych kierowców, których policja łapie wieczorami na okolicznych drogach.

No dobra, muszę to przyznać - było to bardzo miłe z jego strony. Seth nigdy nie jeździ za mną samochodem, kiedy wracam rowerem do domu, żeby się upewnić, że dotrę cało. A przecież to mój chłopak, a nie śmiertelny wróg.

Ale potem Tommy musiał rozproszyć wszelkie ciepłe uczucia, jakie mogłam zacząć do niego żywić, szepcząc głośno moje imię, kiedy po odstawieniu roweru byłam już w połowie mokrego od rosy trawnika prowadzącego pod frontowe drzwi domu.

Nie chciałam oglądać się za siebie. Nie chciałam z nim rozmawiać - ani w ogóle więcej go widzieć.

Ale tak ładnie postąpił, jadąc za mną aż pod dom.

Zatrzymałam się i obróciłam.

- Co? - spytałam swoim najmniej przyjaznym tonem.

- Na całowanie będzie mnóstwo czasu potem - miał czelność mnie zawiadomić głosem, który wyraźnie wskazywał, że z najwyższym trudem powstrzymuje się, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Tak się wściekłam, że o mało nie rzuciłam w jego głowę plecakiem z tym mokrym kostiumem i całą resztą.

- Nie pocałowałamby cię - poinformowałam go zjadliwym tonem,

nie przejmując się nawet tym, że pani Hall, nasza wścibską sąsiadka, może mnie podsłuchać - nawet gdybyś był jedynym facetem na tej ziemi!

Ale Tommy nie miał nawet tyle rozumu, żeby się obrazić. Roześmiał się tylko i odjechał.

A to był zdecydowanie śmiech typu: „bu ha ha ha”, a nie „ha ha ha”.

Kotku, czy ty się dobrze czujesz? - zapytała mnie mama, zaglądając do mojego pokoju następnego dnia rano przed wyjściem do pracy.

- Tak - odpowiedziałam z lekkim zdziwieniem. Nieczęsto się zdarza, żeby rodzice pytali mnie o stan zdrowia, które jest idealne, pomijając tę całą chorobę lokomocyjną. Zwykle bardziej martwią się o Liama, który ma skłonności do sportowych urazów. - A co?

- Cóż, kotku - powiedziała mama. - Jest już prawie dziewiąta, a zwykle o tej porze bywasz już na nogach i poza domem. Musisz przyznać, że wylegiwanie się w łóżku to rzecz wysoce niezwykła. U ciebie.

- Przepraszam - wyjąkałam. - Po prostu... pomyślałam sobie.

O tym, że moje życie już się skończyło.

- Bez iPod'a? - Mama uśmiechnęła się. Bo ja nie umiem myśleć - a co dopiero odrabiać lekcji - nie słuchając muzyki. Najchętniej głośnego rocka. - Wielkie nieba, to musi być coś poważnego. I nawet nie gadasz przez telefon z Sidney.

- Tak - mruknęłam. - No cóż, akurat na ten temat z Sidney nie mogę rozmawiać.

- Rozumiem. A z Sethem?

O Boże. Szybko pokręciłam głową.

- Nie. Raczej nie.

- Rozumiem - oświadczyła mama. Widziałam, że totalnie waha się przy drzwiach: czy powinna spełnić swój rodzicielski obowiązek i otwierać tę puszkę Pandory, bez której zawartości mogłaby się świetnie obyć, i ryzykować, że się może spóźnić do pracy? A może powiedzieć: „To trzymaj się ciepło” i nie zawracać sobie głowy? Chyba przypomniała

sobie lekturę *Szczegółowego planu doktora Phila dla stworzenia fantastycznej rodziny*, bo powiedziała: - Wiesz, że zawsze możesz przyjść i porozmawiać ze mną, Katie, prawda? Czy to ma coś wspólnego z... - tu ściszyła głos, chociaż Liam był już przed domem, gdzie z tatą przerzucali się piłką przed jego wyjściem do pracy - chłopcami?

- Z jednym, owszem - stwierdziłam ze smutkiem.

- Chodzi o Seta? - zapytała mama, gubiąc uśmiech i przybierając zatroskany wyraz twarzy. - Katie, czy on wywiera na ciebie presję, żebyście...

- O Boże, mamo! - jęknęłam głośno, nieco za późno orientując się, co jej chodzi po głowie. - Nie uprawiam seksu z Setem. Ani w ogóle z nikim innym. Ja nawet nie lubię Seta aż tak bardzo, żeby...

O Boże. Ukryłam twarz w poduszce. W głowie mi się nie mieściło, że powiedziałam coś takiego na głos. Oczywiście, że lubię Seta. Ja Seta kocham.

Tylko, że... No cóż, Tommy w pewnym sensie miał rację: jeśli tak bardzo kocham Seta, to co, u licha, wyprawiam za zapasowym generatorem prądu z Erikiem Fluteleyem?

Boże. Tommy ma rację. Prawdopodobnie cierpię na jakąś psychologiczną niezdolność do ograniczenia się do jednego faceta naraz.

Ale dlaczego miałabym się ograniczać, skoro żaden z facetów, z którymi się spotykam, nie jest absolutnie dla mnie, no cóż, odpowiedni?

- Jeśli nie chodzi o Seta - zaciekawiała się mama - to o kogo? Powiedziałaś, że to ma związek z jakimś chłopcem.

Zdjęłam poduszkę z twarzy i spojrzałam smętnie na biały, falbaniasty baldachim nad swoim łóżkiem.

- Jeśli ci powiem, to mi w życiu nie uwierzysz.

- A może jednak. - Mama oparła się o framugę drzwi. Popatrzyłam na nią.

- Tommy Sullivan wrócił.

Mrugnęła powiekami raz. A potem drugi. Po czym powiedziała:

- Och.

I kiedy to słowo padło, zacisnęła wargi.

- Tak - mruknęłam. I znów położyłam sobie poduszkę na twarzy.

- No cóż, kochanie - odezwała się mama po chwili. - To było dawno temu. Od tamtego czasu wiele wody w rzece upłynęło. Jestem pewna, że nikt nie będzie miał mu za złe tamtej sprawy sprzed czterech lat.

- Uhm - wykrztusiłam. - Mój chłopak ma.

- Och! - westchnęła ponownie mama. - Tak, ale... To znaczy, mimo wszystko, Jake nie powinien był oszukiwać. Na pewno nawet Turnerowie...

- Jake, podobnie jak jego rodzice, Seth, trener Hayes i cała reszta Quahogów, byłych i obecnych, nadal upierają się, że to był spisek obliczony na zmuszenie ich do rezygnacji z mistrzostw stanu - powiedziałam spod poduszki.

- Kotku, zdejmij to z twarzy. W ogóle cię nie słyszę. Zdjęłam poduszkę.

- Wiesz co? Nieważne już. Zapomnij, że w ogóle coś mówiłam.

- Nie, Katie, bądź sprawiedliwa - powiedziała mama zerkając na zegarek. - Chcę z tobą o tym porozmawiać. Naprawdę. Tyle że muszę to odłożyć. Tata i ja mamy prezentację domu. Ale chcę więcej wiedzieć o tej sprawie z Tomem. Po moim powrocie, po południu...

- Nie przejmuj się. Wszystko w porządku.

- Katie, kotku, ja nie...

- Serio, mamó - powtórzyłam. - Nie ma sprawy. Zapomnij, że o tym wspominałam.

Mama znów popatrzyła na zegarek, a potem przygryzła dolną wargę, chociaż wiele razy mówiłam jej, żeby tego nie robiła, bo zjada wtedy szminkę.

- No dobrze - powiedziała. - Ale dzisiaj wieczorem przy obiedzie porozmawiamy...

- Nie mogę - przerwałam. - Mam próbę przed wyborami Księżniczki Quahogów, a potem będę w Mewie.

- Och, Katie. Nie mogłabyś trochę ograniczyć tych zajęć? Mam wrażenie, że tego lata zupełnie cię nie widywałam.

- Kiedy zacznie się szkoła, będę miała trochę luzu - oznajmiłam. O ile pożyję tak długo. - Już musiałam zrezygnować z Mewy w tym tygodniu przez wybory Księżniczki Quahogów.

- Ale, kotku...

- Potrzebuję kasy - ucięłam. Przewróciła oczami.

- Pieniądze się ciebie nie trzymają. Co ty, na miłość boską z nimi robisz?

Ups. Tak. To kolejne kłamstwo, z którym muszę żyć. Widzicie, naprawdę nie mogę powiedzieć mamie i tacie, na co przeznaczam pieniądze zarobione w te wakacje w Mewie.

To dlatego, że na Gwiazdkę kupili mi aparat. I gdyby wiedzieli, że odkładałam pieniądze na nowy, zaczęliby gadać: „A co ci nie pasuje w tym, który daliśmy ci na Gwiazdkę?”

Prawdę mówiąc, w aparacie, który mama i tata dali mi na Gwiazdkę, wszystko mi pasuje. Tyle tylko, że to nie jest aparat do profesjonalnej fotografii. Jak mam robić profesjonalne zdjęcia, skoro nie mam profesjonalnego aparatu?

Ale nie chcę urazić ich uczuć. Nic nie poradzą, że się na tym kompletnie nie znają.

- Powinnaś zobaczyć te śliczne nowe aksamitne zakłady na jesień u Nanette Lepore - powiedziałam. To nawet prawda. Sidney mówiła mi, że Nanette Lepore naprawdę ma totalnie śliczne aksamitne jesienne zakłady.

Tak się tylko składa, że nie jestem zainteresowana ich kupnem.

Mama znów przewróciła oczami - co mnie trochę bawi u kobiety, która posiada sześć par szpilek Manolo Blahnika po pięćset dolarów para.

- No dobrze, to w takim razie pogadamy jutro rano - ustąpiła mama. - Do zobaczenia później. Miłego dnia.

Zamknęła za sobą drzwi mojej sypialni, rzucając mi na pożegnanie ostatnie zaciekawione spojrzenie. Chyba widziała, że nie jestem całkiem sobą.

„Miłego dnia”. Ha. Jasne. Na pewno czeka mnie miły dzień. No bo, co niby może się nie udać? Zastanówmy się: Tommy Sullivan, klasowy odludek, z którym jednak się przyjaźniłam i którego cztery lata temu okrutnie zdradziłam (choć on chyba nie zdaje sobie z tego sprawy), wrócił do miasta i nie dość, że wie, że uważam go za seksownego faceta, to jeszcze złapał mnie na oszukiwaniu mojego chłopaka, młodszego brata faceta, któremu Tommy zrujnował życie, ujawniając jego oszustwo w demaskatorskim artykule zamieszczonym w gimnazjalnej gazecie...

Och. Jasne. Nie widzę tu żadnych problemów. Wszystko ułoży się

idealnie.

Wpadłam. Na amen.

Zwłaszcza, że nie jestem pewna, czy Tommy naprawdę nie wie, że go wtedy zdradziłam.

Coś mi mówi, że on może jednak świetnie wiedzieć, co ja wtedy zrobiłam.

I może właśnie dlatego wrócił do Eastport.

Bo co, jeśli powodem powrotu Tommy'ego do Eastport jest chęć zemsty?

A ja już podałam mu na wielkiej, srebrnej, tacy idealny sposób wywarcia tej zemsty. Wystarczy, że powie Sethowi, co zobaczył za zapasowym generatorem prądu Tłustej Mewy i moje życie się skończy.

Bo kiedy Seth mnie z tym wszystkim skonfrontuje, nie będę umiała go okłamać. Mogę go oszukiwać, że zakaziłam się pałeczką okrężnicy. Mogę też wmawiać Sethowi, że go kocham, chociaż wcale nie jestem taka pewna, czy to prawda (bo jeśli go kocham, to co ja wyprawiam z tym Erikiem?). Ale nie mogę skłamać Sethowi w żywe oczy na temat tego, co zobaczył Tommy.

Problem w tym, że ja nawet nie mam mu tego za złe. To znaczy, Tommy'emu. Za to, że w ogóle chce się zrewanżować. Nawet ja sama czasem nie mogę uwierzyć w to, co mu zrobiłam. Ma wszelkie prawo mnie nienawidzić.

A przecież wczoraj wieczorem, kiedy byłam w jego ramionach, mogłabym przysiąc, że...

Ale najwyraźniej się myliłam. Zwłaszcza, kiedy okazało się, że przez cały czas tylko się ze mnie wyśmiewał.

Złowrogi śmiech Tommy'ego nadal mi dźwięczał w uszach, kiedy chwilę po rozmowie z mamą zwlokłam się na dół po schodach. Liama nie było. Pewnie uprosił rodziców, żeby go podrzucili do Y. Postanowił sobie twardo, że poprawi swoją muskulaturę o parę centymetrów przed testem kwalifikacyjnym do Quahogów. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś się czymś tak ekscytował, jak Liam tym głupim testem.

Na śniadanie złapałam parę batoników energetycznych ze spizarni, wywlokłam rower z garażu, włożyłam kask i próbowałam sobie tłumaczyć, że to wszystko nie ma sensu. Tommy wcale nie wrócił do Eastport po to, żeby wyrównać ze mną rachunki.

Bo gdyby tak było, toby mnie nie ostrzegał. Prawda? Nie powiedziałby, że mnie widział z Erikiem za zapasowym generatorem prądu. Po prostu zrobiłby zdjęcie nam dwojgu, a potem przesłał je Sethowi mailem.

A może nawet całej szkole.

O Boże, ale wpadłam.

Tego dnia jazda w stronę centrum miasta nie sprawiała mi przyjemności. Bo naprawdę. Jak on mógł? Jak mógł w taki sposób mnie wykorzystać, w taki sposób chwytać w ramiona, a potem wyśmiać zamiast pocałować? Nie jestem żadną Sidney van der Hoff, to prawda. Moja mama nie jest byłą modelką, a Rick Stamford nie zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia na tamtym apelu, kiedy byliśmy w pierwszej liceum (żeby trzy lata później mnie rzucić).

Ale mimo wszystko. Jeszcze żaden facet nie wyśmiał mnie, zamiast pocałować.

Pomijając Tommy'ego Sullivana.

Z którym najwyraźniej coś było bardzo poważnie nie w porządku. To

znaczy, pomijając sam fakt, że urodził się sobą.

Pocieszywszy się tą myślą, przypięłam w śródmieściu rower do jednego ze stojaków - zaprojektowanego tak, żeby wyglądał jak staroświecki kołek do wiązania konia - tuż przed Eastport Old Towne Photo i weszłam do środka krytej gontami kamieniczki z czerwonej cegły, w której mieścił się zakład.

Siedzący w środku pan Bird, jak zwykle nie ucieszył się na mój widok.

- To znowu ty - mruknął zrzędlawie. Bo zrzęczenie to jego styl życia.

- Dzień dobry panu - powiedziałam, zdejmując kask. - Mogę go zobaczyć?

- Chcesz zrobić wpłatę? - spytał pan Bird, nadal zrzędlawie.

- No jasne - potwierdziłam, otwierając plecak i sięgając po portfel. - Mam tu przygotowane kolejne pięćdziesiąt. Aha, i chciałabym odebrać odbitki z zeszłego tygodnia.

Pan Bird westchnął, a potem podreptał w głąb zakładu. Parę sekund później przyszedł z kopertą odbitek i aparatem.

Moim aparatem. Tym, na który robię przedpłaty od wieków.

- Proszę - mruknął pan Bird i położył przede mną na szklanej gablocie kopertę ze zdjęciami - i aparat.

Podniosłam swój aparat - czy raczej aparat, który pewnego dnia będzie mój - bardzo delikatnie i przyjrzałam mu się. Leica, Digilux 2, nadal była tak samo wspaniała jak tego dnia, kiedy pojawiła się w zakładzie pana Birda, tylko czekając, aż nadejdzie ktoś, kto będzie umiał docenić jej zaawansowane właściwości optyczne, niezwykłą precyzję wykonania i zastosowane do jej konstrukcji wysokiej klasy materiały.

Ktoś taki jak ja.

- Cześć, kochanie - zwróciłam się do aparatu. - Nie martw się, mamusia o tobie nie zapomniała.

- Proszę cię - powiedział znużonym tonem pan Bird. - Nie rozmawiaj z aparatem, o ile nie zamierzasz uiścić dziś za niego pełnej kwoty.

- Nie dzisiaj. - Westchnęłam i odłożyłam aparat, a potem otworzyłam kopertę, którą mi podał.

- I co pan sądzi? - zapytałam, przeglądając zrobione dla mnie odbitki.

- Przestań pstrykać zachody słońca i mewy siedzące na nabrzeżu - mruknął gderliwie - a może uda ci się do czegoś dojść.

- Pan sobie ze mnie żartuje? - Podniosłam zdjęcie, z którego byłam szczególnie dumna, pelikana siedzącego na rufie łodzi i czyszczącego sobie pióra. - To świetny kadr.

- Świetne to jest to - rzekł pan Bird i postukał w leżącą obok fotkę, która pstryknęłam dla zabawy, kiedy Shaniqua i Jill rzucały w siebie placuszkami z quahogów, a Peggy w tym czasie poszła z popołudniowym utargiem do banku.

- Zgadza się - odezwał się za moimi plecami jakiś niski, męski głos.

W żaden sposób nie zdołałam powstrzymać jęku, który mi się wyrwał.

Tego już za wiele - powiedziałam niemal tak samo zrzędlawie jak pan Bird, kiedy obejrzałam się i zobaczyłam, kto za mną stanął.

- Czego? - spytał niewinnie Tommy. Wyjął zdjęcia z leżącej przede mną koperty i przeglądał je szybko. - Pan Bird ma rację. Masz świetne oko do uwieczniania ludzi. A pelikanów? Niekoniecznie.

- Powtarzam jej to samo od lat - zgodził się pan Bird. - Każdy pacan pstryknie fotkę z pelikanem. I może ją sprzedawać jako pocztówkę po dwadzieścia pięć centów sztuka. Wielkie mi co.

- Ale to... - Tommy wziął zdjęcie, które zrobiłam Liamowi i tacie grającym w piłkę na trawniku; tata miał na nim skupioną minę, a Liam wyglądał na lekko przestraszonego. - To opowiada jakąś historię.

- Czy ty mnie śledzisz? - zapytałam ostro, wyrywając Tommy'emu zdjęcia, a potem rzucając mu złe spojrzenie. Co nie było takie łatwe. To znaczy, rzucenie mu złego spojrzenia.

Bo dzisiaj wyglądał jeszcze lepiej niż wczoraj wieczorem, mimo że wcale się za bardzo nie przejmował ubraniem. Miał na sobie luźne szorty bojówki, klapki japonki i obcisłą tiszertkę Billabong.

Co mnie jeszcze bardziej rozzłościło: nosiłam tego dnia praktycznie to samo, tylko szorty nie były luźne.

I wyglądał o wiele lepiej niż ja.

- Wow - powiedział. - Kiedyś umiałaś przyjmować krytyczne uwagi na temat swojej sztuki. Co ci się stało?

- Nie jesteś już moim redaktorem - ucięłam, chowając zdjęcia z powrotem do koperty, którą dał mi pan Bird. - A teraz, serio. Tak trudno ci o damskie towarzystwo, że musisz kogoś prześladować, żeby je sobie

zapewnić?

- Co, nie można już robić zakupów w centrum Eastport, jeśli ty znajdujesz się w promieniu pięciu kilometrów? - Tommy był bardziej rozbawiony niż urażony.

- Jasne - powiedziała z ironią. - Wcale się za mną nie włączysz. Tak się akurat złożyło, że właśnie wszedłeś do Eastport Old Towne Photo, bo potrzebny ci film do aparatu.

- Hm, nie. Zobaczyłem przed zakładem twój rower. Byłem w aptece tu obok, odbierałem lekarstwo dla babci. - Podniósł białą plastikową torebkę, w której rzeczywiście trzymał jakąś buteleczkę owiniętą receptą. - Uważasz, że nie mam nic lepszego do roboty, tylko cię prześladować? - zapytał.

- A niby co innego mam myśleć? - spytała gniewnie, czerwieniąc się. - Przychodzisz do mnie do pracy, pojawiaasz się tutaj... - Zerknęłam na pana Birda. - Uważa pan, że to się da podciągnąć pod prześladowanie?

Pan Bird z naburmuszoną miną wzruszył ramionami.

- A czy ja się na tym znam? Ja tylko chciałbym dostać dwadzieścia siedem dolarów za odbitki i co tam zamierzasz dzisiaj wpłacić na digiluksa.

Nadal zaczerwieniona - co jest takiego w tym facecie, że nie umiem przestać się rumienić, kiedy się kręci w pobliżu? - sięgnęłam do plecaka i wyciągnęłam portfel, odliczyłam dwadzieścia siedem dolarów za zdjęcia, a na wierzchu położyłam jeszcze dodatkową pięćdziesiątkę.

- Proszę - powiedziała do pana Birda - Ile mi jeszcze zostało?

Pan Bird wyjął swój mały notes z przedpłatami (to jeden z ostatnich kupców w tym historycznym nadmorskim miasteczku, który jeszcze nie

skomputeryzował interesu, bo nie nauczył się korzystać z komputera), zerknął w moją stronę i uważnie zliczył nową łączną kwotę.

- Czterysta dwadzieścia osiem dolarów - powiedział. - I siedemnaście centów.

Tommy zagwizdał.

- Czterysta dolców. Za aparat?

- Aparat kosztuje dwa tysiące dolarów - oświadczył pan Bird, zupełnie jakby chciał stanąć w mojej obronie (skoro w grę wchodzi pan Bird, to chyba niemożliwe). - Wpłaciła już na niego prawie tysiąc sześćset dolarów.

Tommy pokręcił głową.

- Nic dziwnego, że startujesz na Księżniczkę Quahogów - zauważył ze współczuciem.

Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że krew jeszcze bardziej nabiegła mi do twarzy. To brzmiało zupełnie tak, jakby - sama nie wiem - jakby było mu mnie żal, czy coś.

To przecież śmieszne, bo jeśli Tommy Sullivan powinien komuś na tym świecie współczuć, to samemu sobie.

- Dziękuję panu - powiedziałam, wrzucając portfel i odbitki do plecaka i zasuważąc suwak. - Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

A potem ruszyłam do wyjścia, ignorując Tommy'ego, który snuł się za mną.

Dopiero kiedy podszedł wolno do miejsca, gdzie odpinałam rower od ozdobnego żelaznego stojaka, straciłam panowanie nad sobą.

- Tommy - zaczęłam, popatrując znad zamka szyfrowego, na którym wybierałam kombinację.

- Teraz mówią do mnie Tom - rzekł spokojnie. Oczy zasłonił ramiensami, więc nie widziałam, jaki dzisiaj mają kolor. Ale domyślałam się, że bursztynowy.

- Tom, jak wolisz - poprawiłam się - czego ode mnie chcesz?

Nie wydawał się tym pytaniem zaskoczony. Nawet nie próbował na nie odpowiadać.

- Dla kogo są te odbitki? Te, które właśnie odebrałaś?

- Sama nie wiem. - To pytanie mnie zdziwiło. Przecież nie rozmawialiśmy o mnie. Rozmawialiśmy o nim. I o tym, jaki z niego świr. Nadal. - Chcesz się na mnie zemścić za to, że przestałam się z tobą przyjaźnić, kiedy wyszedł na jaw ten cały skandal z oszustwem? O to ci chodzi?

- Więc przygotowujesz jakąś wystawę? - spytał. - Wystawę fotograficzną? W ramach prezentacji swojego talentu na konkursie?

Nie odrywałam od niego wzroku.

- Wystawę? Co ty wygadujesz? Nie, nie zamierzam robić wystawy w ramach prezentacji swojego talentu. Czyś ty oszalał? Czy ty w ogóle słyszałeś, co przed chwilą powiedziałam? Co ja miałam zrobić? Stałeś się przecież społecznym wyrzutkiem.

Zignorował moje pytanie o stan jego zdrowia psychicznego. Podobnie, jak fragment dotyczący społecznego wyrzutka.

- A dlaczego nie? - zapytał, najwyraźniej odnosząc się do wystawy fotograficznej. - Powinnaś. Te zdjęcia są naprawdę dobre, Katie. No cóż, to znaczy te, na których są ludzie.

Okay. Teraz zrobiło się już zupełnie dziwnie. On mi udzielał rad na temat konkursu piękności?

- Po pierwsze - odezwałam się - od kiedy znasz się choć trochę na fotografii? Po drugie, na konkursie piękności trzeba coś wykonać. Zaśpiewać, zatańczyć, czy coś w tym stylu.

Tommy uniósł brwi.

- Zaraz... Będziesz śpiewać?

Spiorunowałam go wzrokiem. To niesamowite, że pamiętał, że słoń nadepnął mi na ucho.

Nie, zaraz. To wcale nie takie niesamowite. Mogę się założyć, że wryły mu się w pamięć wszystkie moje niedoskonałości.

- Nie - powiedziałam. - Zagram na pianinie. Uniósł te brwi jeszcze wyżej.

- O Boże. Tylko nie *I've Got Rhythm*.

W głowie mi się nie mieści. W głowie mi się nie mieści, że pamiętał.

- Wiesz - odparowałam ze złością - od ósmej klasy nauczyłam się to grać o wiele lepiej.

- Nigdy nie mogłem zrozumieć twojego bzika na punkcie tej piosenki - drążył, kręcąc głową. - Zwłaszcza, że ty tego w ogóle nie czujesz.

- Czego nie czuję? - spytałam.

- Rytmu - odparł.

- Jak to nie czuję! - Teraz już naprawdę nie mogłam uwierzyć własnym uszom. - Boże, Tommy! I do twojej wiadomości, wcale nie chciałam wczoraj wieczorem, żebyś mnie pocałował, jasne? Już mam chłopaka.

- Dwóch - przypomniał mi Tommy.

- Dokładnie. Więc cokolwiek twoim zdaniem działało się wczoraj wieczorem... Nie działało się. To tylko twoja wyobraźnia. Nie próbuj sobie

pochlebiać.

- I właśnie jeden z tych dwóch tu idzie - zauważył Tommy.

- Z jakich dwóch?

- Twoich chłopaków.

Poszłam za jego spojrzeniem i o mało nie Zakrztusiłam się własną śliną. Eric Fluteley zwalniał tuż przy nas, prowadząc kabriolet bmw swojego taty.

- Katie - powiedział, kiedy przystanął przy krawężniku. - Tu jesteś. Wydzwaniam do ciebie od rana. Nie włączyłaś telefonu?

Rzuciłam swoim ulubionym brzydkim słowem (w myślach, bo Księżniczki Quahogów nie przeklinają) i sięgnęłam do plecaka. Telefon był wyłączony. Jak zwykle.

- Przepraszam - powiedziałam, włączając go. - Zapomniałam.

- Tak myślałem. - Eric uśmiechnął się przyjaźnie do Tommy'ego, jakby chciał powiedzieć: „Czy ona nie jest słodka?” Widać było, że nie ma zielonego pojęcia, kim jest stojący obok mnie chłopak, chociaż w gimnazjum chodziliśmy razem na wiele zajęć. - Zastanawiałem się, czy nie uda nam się dzisiaj spotkać. Nie mogę zdecydować, które z tych zdjęć, zrobionych przez ciebie, załączyć do podań na studia i pomyślałem, że może byś mogła do mnie wpaść i mi pomóc.

Co było w języku Erica Fluteleya kodem oznaczającym: „Zajrzyj do mnie, będziemy się całować, bo rodziców nie ma w domu”.

- Hm - mruknęłam, rumieniąc się. Bo przez to wszystko Tommy miał jeszcze więcej informacji, które mógłby wykorzystać przeciwko mnie. Chociaż nie znał kodu, jakim porozumiewał się ze mną Eric Fluteley. Ale uznałam, że domyśli się bez większego trudu, bo przecież podania na

studia będziemy rozsyłać dopiero za kilka miesięcy. - Dziś nie mogę, Eric. Mam próbę przed wyborami Księżniczki Quahogów.

- Ach, jasne. - Eric zaśmiał się sztucznie. - Jak mogłem zapomnieć? No to pewnie tam się zobaczymy. Morgan Castle prosiła, żebym był jej eskortą, wiesz.

- Wiem - powiedziałam obojętnie. Trochę za bardzo spodobała mi się ta zabawa w: „Wywołajmy zazdrość Katie, spotykając się z Morgan Castle”.

- Ale potem będziesz w Mewie, prawda? - spytał Eric tonem o wiele zbyt neutralnym.

- Hm. - W głowie mi się nie mieściło, że to się dzieje naprawdę. Że facet, z którym zdradzałam swojego chłopaka, usiłował się ze mną umówić na kolejną randkę... na oczach Tommy'ego. - Tak. Ale. Hm.

Ku mojemu zaskoczeniu, Sullivan pośpieszył mi na ratunek.

- Czy to Z24? - zapytał Erica, wskazując prowadzony przez niego samochód.

- Yhm - mruknął Eric, zerkając na niego. - Zgadza się. To wóz taty. Hej... Stary, czy ja cię skądś znam? Wyglądasz jakoś znajomo.

I zanim zdołałam go powstrzymać, Tommy nachylił się nad samochodem, wyciągając prawą rękę.

- Jasne, że mnie znasz. Tom Sullivan.

Zamknęłam oczy. Zamknęłam je, bo byłam pewna, że jakaś wielka otchłań rozwarła się właśnie pod moimi stopami i za moment mnie pochłonie.

Bo Eric Fluteley to największa gaduła w całym Eastport (no cóż, nie licząc Sidney). O naszych zajęciach nadobowiązkowych za zapasowym

generatorem prądu nie rozpowiedział po całym mieście tylko dlatego, że mu zapowiedziałam, że jak to zrobi, będzie musiał zamówić fotosy u zawodowego fotografa. A koszt byłby bardzo wysoki.

Ale kiedy ponownie otworzyłam oczy, nie zobaczyłam przed sobą żadnej potwornej otchłani.. Tylko główną ulicę w Eastport, Post Road, a na niej Erica Fluteleya w jego bmw i Tommy'ego Sullivana stojącego na chodniku obok mnie.

- Tommy? - Eric aż zerwał okulary przeciwsłoneczne, żeby lepiej się przyjrzeć facetowi, któremu ścisnął rękę. - Sullivan?

- Teraz mówią mi Tom - zauważył Tommy rozbawiony reakcją Erica. - Ale owszem. To ja.

- O kur... - Eric pozwolił sobie na jedno z tych słów, których jako kandydatka na Księżniczkę Quahogów zabroniłam sobie używać. - Człowieku, co robisz w tym mieście?

- Ma zamiar chodzić od jesieni do Liceum Eastport - powiedziałam szybko, zanim Tommy sam zdołał udzielić mu informacji.

- Serio? - Kąciki ust Erica zadrżały. Widać było, że zaczyna się tym świetnie bawić. Eric, który przejmuje się wyłącznie samym sobą, też nie przepada jakoś specjalnie za Quahogami. Dla niego całe to szaleństwo futbolowe to tylko zawracanie głowy, które odwraca uwagę ludzi od niego samego. - No cóż, jeśli zaczniesz się robić gorąco i będziesz potrzebować pomocy, daj mi znać. Tego lata brałem w Y lekcje samoobrony, żeby sobie poprawić technikę walki scenicznej.

Poważnie. Czasami się zastanawiam, czemu w ogóle pozwalam mu się całować.

Chociaż kiedy się całujemy, on nic nie mówi, bo język ma zajęty

czymś innym.

- Chyba jakoś sobie poradzę - powiedział Tommy, i widać było, że usiłuje się nie roześmiać. Bo sam pomyślał, że Eric Fluteley będzie z kimś walczył, jest oczywistym absurdem. Tak bardzo by się obawiał, że uszkodzą mu jego - trzeba to przyznać, wspaniałą - twarz, że byłby kompletnie nieprzydatny.

- No cóż, jesteś odważniejszy ode mnie - podsumował Eric i roześmiał się serdecznie.

Za bmw Erica przystanął jakiś cruiser, a ponieważ bmw stało, kierowca zatrąbił. Eric obejrzał się za siebie i powiedział:

- Lepiej już pojedę. Do zobaczenia na próbie, Katie. Miło znów cię widzieć, Tommy. Powodzenia. Będziesz go potrzebował.

- Dzięki - rzucił Tommy, a Eric, nadal uśmiechnięty od ucha do ucha, odjechał. Kiedy tylko znalazł się poza zasięgiem słuchu, Tommy obrócił się do mnie i dodał: - Ty serio lubisz tego faceta?

- Docenia moje umiejętności fotograficzne - broniłam go. - Czego nie da się powiedzieć o wielu ludziach w tym mieście. Nie odróżniają portretu od pejzażu.

- Jakoś wątpię, żeby akurat najbardziej doceniał twój fotograficzny talent - stwierdził sucho.

Rzucając mu złe spojrzenie, założyłam kask i wsiadając na rower, powiedziałam z najwyższą godnością, z jaką może przemawiać ktoś siedzący na rowerze z trzema biegami:

- Dla twojej informacji, nie jestem tego typu dziewczyną. Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, że widziałeś tam za zapasowym generatorem prądu, ale my się tylko całowaliśmy. Coś, czego ze mną na pewno robił

nie będziesz, tak przy okazji.

- Jakoś strasznie często poruszasz temat całowania się ze mną jak na osobę, która twierdzi, że nie jest tym zainteresowana - powiedział Tommy z mocno rozbawioną miną. - „Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka zbyt wiele”.

Wściekła, gwałtownym szarpnięciem obróciłam rower tak, że stał teraz w drugą stronę. Zamierzałam natychmiast odjechać. Ale coś kazało mi obejrzeć się za siebie i zapytać gniewnie:

- Powiedz mi tylko, czemu tu jesteś. Czy to dlatego, że chcesz się zemścić?

Po czym, oczywiście, gotowa byłam sama się kopnąć. Bo co on miał na to odpowiedzieć? Tak, Katie, jestem tu, bo chcę się zemścić za to, co zrobiłaś, nie wiedząc, że ja wiem, że to zrobiłaś, ale ja wiedziałem, a teraz się z tobą za to policzę?

Oczywiście, że nie miał zamiaru się do tego przyznać. Bo wtedy zaczęłabym się jakoś bronić.

Nic dziwnego więc, że udawał głupiego i uniósł brwi, mówiąc:

- Zemścić? Na kim? I za co?

Ale raz w życiu udało mi się utrzymać język za zębami i zamiast powiedzieć: „Dobrze wiesz, za co”, po prostu odjechałam. Co wymagało ode mnie wielkiej samokontroli, jeśli wziąć pod uwagę to, na co miałam największą ochotę, a mianowicie zaprosić go na później na małą sesję całowania się za zapasowym generatorem prądu na tyłach Tłustej Mewy.

Ja wiem. Naprawdę powinnam rozważyć, czy kompletnie nie zrezygnować z facetów. Ciekawe, czy członkinie Kościoła episkopalnego mogą wstępować do klasztorów?

Eastport szalenie poważnie traktuje doroczny Festiwal Quahogów i jarmark. Przyciągają tysiące turystów, a co za tym idzie, miliony dolarów. Z doświadczenia w branży restauracyjnej wiem, że ludzie na dobrą sprawę zjedzą wszystko, o ile zostanie otoczone ciastem, a potem usmażone w głębokim tłuszczu (placuszki z quahogów).

I najwyraźniej kupią wszystko, na czym namalowana jest jakaś urocza latarnia morska albo mewy. A jeszcze lepiej, żeby miało napis Festiwal Quahogów, Eastport (daszki na oczy, kubki, tiszertki, a nawet stringi).

Bo gdzie indziej znajdziecie jakiś Festiwal Quahogów? (Właściwie, jest jeden na Rhode Island. Ale nikt w Eastport nie lubi, kiedy się o tym wspomina.)

Na dzień przed rozpoczęciem festiwalu, miasto zamyka Park Eastport, leżący naprzeciw budynków sądu, żeby zacząć przygotowywać te wszystkie stoły, przy których będą biesiadowali turyści podczas imprezy Posmakuj Eastport, i stoiska, w których będzie się sprzedawać związane z quahogami pamiątki i piwo.

Ale kolejną zaletą jeżdżenia na rowerze jest to, że można ominąć prawie każdy zakaz ruchu samochodowego. I to właśnie zrobiłam, żeby dostać się na drugi kraniec parku, gdzie przed wielkim białym namiotem (wzniesionym dla uczestniczek konkursu piękności, żeby miały gdzie zmieniać kostiumy w czasie występu) ustawiono prowizoryczną scenę, na której miał się odbyć konkurs na Księżniczkę Quahogów.

Na próbę, oczywiście, przyjechałam za wcześnie. Bo jeszcze jedną zaletą poruszania się rowerem jest to, że nie musi się tracić czasu na

szukanie miejsca do parkowania. Przypięłam rower do najbliższej ławki (nie odważyłabym się tego zrobić w normalny dzień, ale skoro park był praktycznie zamknięty dla odwiedzających, wiedziałam, że nikt mnie za to nie skrzyczy) i usiadłam sobie na jednym z tych metalowych składanych krzesełek, które ustawiono dla publiczności, z nadzieją, że pani Hayes, kierowniczka konkursu, mnie nie zauważy.

Tak. Wybory Księżniczki Quahogów są prowadzone przez żonę trenera futbolowej drużyny Quahogów, która nadzoruje też nasz szkolny klub dramatyczny. Pani Hayes, która sama kiedyś była Księżniczką Quahogów, zdołała zakwalifikować się do wyborów na Miss Connecticut, a kiedy je wygrała, wystartowała na Miss America. Nie zdobyła pierwszego miejsca, ale znalazła się w gronie pięciu półfinalistek, dzięki sprytnemu zastosowaniu taśmy dwustronnie klejącej. Nadal jest zdecydowanie najbardziej atrakcyjną kobietą w Eastport - jeśli atrakcyjność oznacza napuszoną fryzurę i różowe spodnie do pół łydki Lilly Pulitzer, które pani Hayes bardzo lubi. Eric, oczywiście, przepada za nią.

- No proszę, czy to nie Katherine Ellison? - zaskrzeczała pani Hayes na mój widok... Bo, niestety, szybko mnie zauważyła. - Zakładam, że wzięłaś ze sobą aparat fotograficzny?

Miałam w plecaku sony; dostałam go od rodziców na Gwiazdkę.

- Tak, proszę pani - powiedziałam.

- Dobrze. Przed chwilą w Super Stop and Shop wpadłam na Stana Gatcha. Obiecał mi, że zdjęcia z dzisiejszej próby zamieści w jutrzejszej gazecie, żeby zrobić nam trochę reklamy przed konkursem, o ile dostarczymy mu je przed piątą. Myślisz, że zdążysz?

- Jasne - oświadczyłam, zastanawiając się, czy pani Hayes pamięta, że ja tu nie jestem po to, żeby robić zdjęcia, tylko żeby wziąć udział w konkursie.

Ale chwilę później dowiodła, że jednak pamięta, bo warknęła:

- Możesz się teraz do czegoś przydać. Chodź i pomóż mi przestawić pianino, skoro masz na nim grać.

Wdrapałam się na scenę i pod dyktando pani Hayes pomogłam dźwiękowcom - którzy przyszli sprawdzić, czy wszystkie mikrofony działają sprawnie - przesunąć pianino na skraj sceny, gdzie do chwili mojego występu nie będzie nikomu przeszkadzało.

- Tak lepiej - powiedziała pani Hayes, otrzepując ręce takim gestem, jakby to ona wykonała lwią część ciężkiej pracy. Tyle, że jej nie wykonała, bo przecież nie chciała sobie zniszczyć francuskiego manicure.

- A gdzie pozostałe dziewczęta? Spóźnialstwo to nie jest atrakcyjna cecha u Księżniczki Quahogów.

- Już jestem, pani Hayes! - zawołała Sidney, szybko idąc w stronę sceny przejściem między rzędami składanych krzesełek. Za nią dreptała Morgan Castle, która najwyraźniej wracała z lekcji baletu, bo nadal miała na sobie różowe legginsy, a włosy zaczesane w koczek, i targała sportową torbę, w której schowała pewnie swoje normalne ubranie. Jenna Hicks - zaczerwieniona i zdyszana z gorąca z powodu licznych warstw czarnych ciuchów - zamykała pochód. W uszach miała słuchawki iPoda i sprawiała wrażenie pogrążonej w swoim własnym małym świecie. Jak zwykle.

- No, dobrze - oświadczyła pani Hayes. Najwyraźniej nie miała ochoty tracić czasu. Z tego, co wiem od Setha, bardzo przypomina pod tym względem swojego męża, trenera Hayesa. - Cóż, zabierajmy się do

pracy.

Następną godzinę spędziłyśmy, ćwicząc ustawienie (czyli, gdzie na scenie mamy stać w czasie różnych części konkursu).

Ponieważ władze miejskie już dawno zdecydowały, że prezentacja w kostiumach kąpielowych jest o wiele za pikantna jak na taką rodzinną imprezę jak miejski festyn - ich zdaniem to bardziej pasuje do konkursu na Miss Hawajskich Tropików na South Beach - wybory na Księżniczkę Quahogów miały się składać tylko z trzech punktów: prezentacji kandydatek, prezentacji ich talentów i występu w sukniach wieczorowych, w czasie którego kandydatki odpowiadają na pytania.

Prezentacja była łatwa. Musiałyśmy po prostu stać na scenie, kiedy mistrzyni ceremonii - pani Hayes - przedstawiała nas. Potem schodziłyśmy ze sceny, żeby się przebrać w kostiumy do prezentacji talentów. Ponieważ mój talent - gra na pianinie - nie wymagał zmiany kostiumu (choć pani Hayes usiłowała mnie namówić do włożenia czerwono - biało - niebieskiego, wyszywanego cekinami trykotu, który został z jakiegoś dawnego przedstawienia *The Music Man* w Liceum Eastport, ale kategorycznie odmówiłam włożenia czegoś takiego), miałam iść na pierwszy ogień.

Co mi nie przeszkadzało, bo w ten sposób o wiele pręcej miałam wszystko z głowy.

Wprawdzie pani Hayes twierdzi, że to nie jest właściwa postawa dla uczestniczki konkursu piękności, ale co mi tam. Jestem pewna, że nie ja jedna tak do tego podchodzę. Jenna Hicks nie martwiła się tym, że występuje ostatnia... I to wcale nie dlatego, że najlepsze zwykle zostawia się na koniec. Ona naprawdę nie miała ochoty wychodzić na scenę.

Zdziwiłam się, że w ogóle przyszła na próbę. Ale kiedy ją o to zagadnęłam, powiedziała, że nie miała wyjścia; matka ją tu podrzuciła. W zeszłym miesiącu Jenna stuknęła kogoś od tyłu i jej własny samochód był jeszcze w naprawie.

- A jeśli nie zajmę jakiegoś miejsca w tym cholernym konkursie - wyjaśniła Jenna - mama nie zapłaci za naprawę mojego samochodu.

- Ciężka sprawa - rzuciłam, trochę zaszokowana. W tym momencie ucieszyłam się, że rodzice zupełnie się nie interesują moimi zajęciami pozaszkolnymi.

Chociaż zastanawiałam się, czemu Jenna nie sprawi sobie roweru. Dlaczego ludzie są tak strasznie uzależnieni od samochodów? Tam, gdzie zwykle wybiera się Jenna (sklep z komiksami, Dębowy Kubełek), można dojechać rowerem. A wtedy nie musiałaby się martwić o naprawę samochodu i mogłaby wypisać się z konkursu.

Ale i tak współczułam Jennie, bo nawet przy milczącej Morgan nijak nie zdołałaby zająć punktowanego miejsca. Po pierwsze, jej talent to była recytacja poetycka - wybrała sobie monolog Denisa Leary'ego z filmu *Człowiek demolka*, ten o popieraniu prawa do palenia cygar w miejscach dla niepalących i bieganiu nago po ulicach, po uprzednim wysmarowaniu się zieloną galaretką Jell - O. To raczej nie przysporzy jej popularności wśród jurorów konkursu, którzy wolą raczej akrobacje z batutą niż oracje sławiące społeczną anarchię.

A kiedy pani Hayes przepytowała ją w części konkursu przewidzianej na rozmowę z kandydatką, odpowiedzi Jenny były wręcz aroganckie.

Chociaż chyba rozumiem, dlaczego na pytanie pani Hayes: „Jenno,

powiedz proszę publiczności, dlaczego lubisz quahogi”, odparła tylko: „Bo mają na sobie ochronną skorupę... jak ja”.

Pani Hayes raczej nie doceniła tej uwagi.

- Posłuchaj, Jenno - powiedziała. - Stać cię na coś więcej. Chcesz, żeby publiczność - i, co jeszcze ważniejsze, jurorzy - nabrali do ciebie sympatii, zaczęli cię dopingować. Chcesz przecież im się spodobać, nieprawdaż?

Na co Jenna odparła:

- Niespecjalnie. - Wtedy z kolei Sidney parsknęła powstrzymywanym śmiechem.

- Panno van der Hoff - syknęła pani Hayes. - Proszę nad sobą panować, bo...

- Przepraszam panią - powiedziała Sidney z taką miną, jakby miała za moment tarzać się ze śmiechu.

- Jenno - ciągnęła pani Hayes - chcesz przecież zwyciężyć, prawda?

- Tak - zgodziła się Jenna, najwyraźniej myśląc o swoim samochodzie.

- Więc może postarasz się prezentować trochę bardziej sympatycznie. Zadam ci teraz jakieś inne pytanie. Pamiętaj, że jutro wieczorem może ci się trafić każde z tych pytań - jurorzy wybierają je losowo. Jakie twoim zdaniem cechy są ważne u Quahoga?

Jenna wytrzeszczyła na nią oczy.

- Zaraz... Może świeżość?

Pani Hayes uniosła oczy do nieba, jakby błagała Boga o cierpliwość.

- Nie, Jenno. Miałam na myśli drużynę, nie produkt spożywczy. Spróbujmy czegoś innego. Czegoś łatwego. Jenno, jak zdefiniowałabyś

prawdziwą miłość?

Jenna popatrzyła na panią Hayes jak na wariatkę.

To zabawne, że kiedy pani Hayes zadawała to pytanie, zauważyłam Seta idącego w naszą stronę, wysokiego, przystojnego i atrakcyjniejszego niż kiedykolwiek, z tymi ciemnoblonde włosami opadającymi seksownie na jedno oko i szeroko uśmiechniętego na mój widok.

I zrozumiałam, w przyływie jasności umysłu, jak brzmi definicja prawdziwej miłości. To tak, jakbym nagle nacisnęła przycisk automatycznie nastawiający ostrość mojego widzenia. Prawdziwa miłość to Seth Turner - prostoliniowy, ufnny Seth.

Przepełniło mnie uczucie radości i szczęścia. Co z tego, że Tommy Sullivan wrócił? Co z tego, że powodem jego powrotu może być chęć zemsty za to, co mu zrobiłam cztery lata temu?

Co z tego, że przyłapał mnie na całowaniu się z Erikiem Fluteleyem?

Co z tego, skoro za każdym razem, kiedy na niego patrzę, mam ochotę rzucić mu się w ramiona, przeczesać palcami jego włosy i bez końca go całować? Wszystko się jeszcze mogło dobrze ułożyć.

Bo miałam Seta. Słodkiego, beztroskiego Seta, który właśnie siadał okrakiem na składanym metalowym krzeselku, tuż obok chłopaka Sidney, Dave'a, i robił do mnie z widowni zabawne miny, żebym się ugotowała i roześmiała na próbie.

Niestety, ten przyływ jasności umysłu nie trwał długo. Bo zaledwie chwilę później - pani Hayes zajęła się już Morgan, wypytując ją, co najbardziej lubi w quahogach, a Morgan plotła coś, że quahogi są ważnym źródłem białka dla miejscowych mew - Eric Fluteley nadszedł przejściem między rzędami.

A ja z przerażeniem poczułam, że jego też darzę miłością! Bp wyglądał tak rewelacyjnie, z tymi ciemnymi, kręconymi włosami i koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami, i w tych idealnie czystych, wyprasowanych spodniach khaki, i ukradkiem robił do mnie oko.

A ja nie mogłam nie pamiętać, jak seksownie wyglądał jako Bender w *Klubie winowajców*, i jak świetnie wypadł jako Jud, i jak zawsze z uznaniem wyrażał się o tym, co nazywał moim *chi*, życiową energią. A poza tym uważał, że w jakimś dawnym wcieleniu musieliśmy być bratnimi duszami.

Jak dziewczyna ma nie pocałować faceta, który mówi jej to wszystko?

- Panno Ellison.

No dobra. Może jednak nie wiem, czym jest prawdziwa miłość. Może jednak powinnam dać sobie spokój z chłopakami, zamiast sprawdzać proporcje dziewczyn do facetów na uczelniach, na które ewentualnie chciałabym się wybrać przyszłej jesieni i opierać swoją decyzję na najwyższej liczbie facetów (Politechnika Rensselaer, siedemdziesięciu pięciu facetów na każde dwadzieścia pięć dziewczyn. Co według mnie jest właściwą proporcją. Chociaż nie jestem nawet pewna, gdzie jest ta Politechnika Rensselaer ani czy mają tam zajęcia z fotografii. Ale przy takiej liczbie facetów, kto by się przejmował? Jeśli trzeba, mogę się nawet specjalizować w mikrobiologii).

- Panno Ellison!

Sidney dość mocno szturchnęła mnie łokciem i wtedy do mnie dotarło, do kogo zwraca się pani Hayes.

- Słucham? - odezwałam się, a Sidney uśmiechnęła się złośliwie.

- Twoja kolej - rzekła pani Hayes lodowatym tonem. - Proszę powiedz naszej widowni - i jurorom - co najbardziej lubisz w quahogach.

- O, to proste pytanie - stwierdziłam z uśmiechem, który Sidney wybrała jako mój najlepszy uśmiech tego wieczoru, kiedy godzinami ćwiczyłyśmy w lustrze w jej sypialni swoje konkursowe uśmiechy. - Uwielbiam ich delikatną soczystość - zwłaszcza wtedy, kiedy pływają w miseczce słynnego na cały świat chowderu z quahogów serwowanego w Tłustej Mewie. Proszę tylko powołać się na moje nazwisko - Katie Ellison - a przez cały weekend mogą państwo dostać taką miseczkę zupy za darmo!

Od strony widowni, Seth i Dave zaczęli mnie gorąco okłaskiwać. Nawet pani Hayes zrobiła zadowoloną minę.

- Znakomita odpowiedź, Katie - oświadczyła. - Spodoba się jurorom. Zwróciłyście uwagę, moje panie, w jaki sposób Katie udało się w odpowiedzi wymienić swojego sponsora?

- Ja nie mam sponsora - przypomniała obecnym Jenna. - Mama płaci za to wszystko.

- I dlatego twoja odpowiedź powinna zawierać słowa w rodzaju: „Jeśli chodzi o quahogi, to najbardziej lubię gorące i smaczne placuszki z małżami, które mama smaży dla mnie w chłodne zimowe dni” - powiedziała pani Hayes.

- Mama nie smaży żadnych placuszków z quahogów - wyjaśniła Jenna. - Za bardzo jest zajęta ćwiczeniami pilates.

Pani Hayes znów uniosła oczy do nieba. A potem powiedziała wyważonym, spokojnym tonem:

- Moim zdaniem, dziewczęta, wystarczy tych pytań i odpowiedzi.

Przejdźmy do sukien wieczorowych, bo widzę, że wasi partnerzy już tu są...

Faceci podnieśli się z krzeseł i wdrapali na scenę, gdzie przywitałyśmy ich entuzjastycznymi uściskami. A przynajmniej, Sidney i ja. Morgan Castle, która nie jest w tak bliskich stosunkach ze swoim partnerem, żeby się z nim całować, podeszła do niego nieśmiało i ani na moment nie podnosząc wzroku znad swoich zapinanych na paseczek balerinek Aerosoles, powiedziała:

- Cześć.

Jenna nie ruszyła się z miejsca w centrum sceny. Wkrótce nawet dźwiękowcy, którzy są tak durni, że uznali, że piosenka Kelly Clarkson wykonywana przez Sidney to country'n'western, zorientowali się, że brakuje nam jednego faceta.

- Panno Hicks - powiedziała pani Hayes, ostrożnie poprawiając swoją puchatą, natapirowaną fryzurę, której lekka bryza znad zatoki groziła opadnięciem. - A gdzie eskorta?

Jenna opuściła wzrok na swoje wojskowe buty (no serio... stopy muszą jej się tak strasznie pocić, że nie chciałabym znaleźć się w pobliżu, kiedy ściągnie te buciory).

- Nie mam eskorty - powiedziała cicho.

- Że niby jak, panno Hicks? - spytała pani Hayes. - Kochanie, nie dosłyszałam cię. Nie słyszę nic, kiedy tak mruczysz pod nosem.

- Nie mam eskorty!! - ryknęła Jenna.

Pani Hayes chyba przeżyła szok. Jej mina wyraźnie wskazywała, że jeszcze nigdy w historii wyborów Księżniczki Quahogów z Eastport nie trafiła się kandydatka, która nie miałaby eskorty.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie znasz żadnego odpowiedniego młodego człowieka, który chciałby ci służyć pomocą jako osoba towarzysząca? - zapytała ostro pani Hayes.

- Nikogo, kto by się dał w coś tak głupiego zrobić - mruknęła Jenna.

- Przepraszam? - W mgnieniu oka mina pani Hayes zmieniła się ze zdziwionej w poirytowaną. - Coś ty powiedziała?

- Powiedziałam, że nie znam nikogo. - Jenna wyglądała, jakby chciała zapaść się pod ziemię i wcale jej się nie dziwię.

- No cóż, w takim razie jeden z was posłuży jej jako eskorta - zdecydowała pani Hayes, wskazując jednym z wymaniukirowanych paznokci Seta, Dave'a i Erica, którzy wymienili przerażone spojrzenia, jakby chcieli powiedzieć: „Stary, tylko nie ja. Weź to na siebie”.

Pani Hayes jednak przejmując się kapryсами swoich podopiecznych z klubu dramatycznego mniej więcej tak samo, jak jej mąż przejmując się kapryсами członków drużyny.

- Eric - powiedziała stanowczo. - Ty się tym zajmiesz.

- Bardzo bym chciał, pani Hayes - powiedział Eric swoim najbardziej przejętym tonem - ale eskortuję Morgan.

- Możesz ją poprowadzić, a potem wrócić i poprowadzić Jennę. - Pani Hayes nie dała się nabrać na jego aktorskie sztuczki.

- Ale przecież to byłoby nie fair wobec Morgan, nieprawdaż? - spytał Eric. I miał nawet czelność objąć ramieniem Morgan w talii, na co ona szerzej otworzyła oczy i lekko się uśmiechnęła, jakby nie była pewna, czy powinna się ucieszyć, czy przestraszyć.

- Och, nie - odezwała się, a jej blade policzki trochę się zaróżowiły. - Nie ma sprawy, Eric, naprawdę.

- Nie potrzebuję eskorty - oświadczyła Jenna... Tym razem wcale nie mamroczać. - Umiem sama przespacerować się po tej scenie, pani Hayes.

- Jenno, nie bądź śmieszna - rzekła pani Hayes. - Musisz mieć eskortę. To tradycja konkursu na Księżniczkę Quahogów. Seth, ty to zrobisz.

Poczułam, że stojący obok mnie Seth zeszywniał.

- Jejku - jęknął. I wyraźnie widziałam, że tłumi śmiech. - Z wielką chęcią, pani Hayes. Ale nie jestem pewien, co na to powie Katie.

- Nie mam nic przeciwko - oświadczyłam, czując, że ogarnia mnie gniew na Seta... I na Erica też. Co się dzieje z tymi moimi chłopakami? Nie mogą znieść myśli, że ludzie zobaczą ich na scenie z dziewczyną, która może nie jest najbardziej popularną osobą w Liceum Eastport, ale, na litość boską, jest przecież człowiekiem?

Ale Sidney dała mi kukuśnia, kiedy to powiedziałam. To dlatego, że nie chciała, żeby Jenna zyskała nad nami jakąkolwiek przewagę, a gdyby nie miała eskorty, to dla nas byłoby lepiej.

A gdyby Eric musiał eskortować i Morgan, i Jennę, to one obie wypadłyby dziwnie, co ułatwiłoby Sidney i mnie zajęcie, odpowiednio, pierwszego i drugiego miejsca... Nie żebyśmy miały wcześniej co do tego jakieś wątpliwości (przynajmniej według Sidney).

Więc po co sama utrudniałam sobie życie tym całym: „Nie mam nic przeciwko”?

Problem jednak w tym, że naprawdę nie miałam nic przeciwko. Nie miałam też wątpliwości, że Seth i Eric nieładnie się w tej sprawie zachowali.

Ale wtedy zaszło coś, przeciwko czemu miałam już dość dużo i co

sprawiło, że te inne rzeczy, przeciw którym nic nie miałam, wydały się drobiazgiem.

Wtedy właśnie Eric Fluteley otworzył usta i powiedział:

- Hej, mam pomysł. Katie, zadzwoń może do Tommy'ego Sullivana i poproś go, żeby poprowadził Jenę, skoro wrócił? Założę się, że nie ma żadnych planów na jutrzejszy wieczór.

Seth nie przestał mnie obejmować ani nic. A przynajmniej, nie natychmiast.

Właściwie nikt nie zareagował natychmiast. Wszyscy tylko jakoś znieruchomieli i wypalili:

- Co?!

Poza Erikiem, oczywiście, bo on zaśmiewał się z własnego żartu. Który, ściśle rzecz biorąc, nie był żadnym żartem, ponieważ nie był śmieszny. To znaczy, dla nikogo, poza nim samym.

A potem Seth spojrzał na mnie spod tych swoich niemożliwie długich rzęs i spytał:

- Co on gada?

I nagle zrozumiałam. Zrozumiałam, po co Tommy Sullivan znów pojawił się w naszym mieście.

I wspomnienie chwili, w której omal nie pozwoliłam mu się pocałować - pozwoliłabym, gdyby próbował, ale nie próbował - sprawiło, że rumieniec zalał mi policzki. Miałam nadzieję, że nikt nic nie zauważy. Może uda rai się zwalić to wszystko na upał, jeśli ktoś zapyta.

- Taki tam drobiazg - rzuciłam lekko. - Dziś rano wpadłam w mieście na Tommy'ego, a Eric akurat przejeżdżał w pobliżu.

- Na tego świra? - spytał Seth. Wiedziałam, że gdyby w pobliżu nie stała pani Hayes, Seth użyłby w odniesieniu do Tommy'ego innego słowa... Takiego, które zaczyna się na podobną literę, ale nie jest w towarzystwie równie akceptowane jak świr.

- No cóż, jego dziadkowie nadal tu mieszkają - powiedział Dave, nasz mediator.

A potem - ponieważ Sidney spiorunowała go wzrokiem pewnie dlatego, że zastanawiała się, skąd Dave tyle wie o dziadkach Tommy'ego - dodał obronnym tonem:

- No co? Chodzą do mojego kościoła. Pewnie przyjechał ich odwiedzić.

- Nie - rzekł Eric, zanim zdążyłam spojrzeniem kazać mu się przymknąć. - W przyszłym tygodniu zaczniesz chodzić do Liceum Eastport. Czy nie tak właśnie powiedział, Katie?

Znów zamknęłam oczy, oczekując, że rozewrze się przede mną ta sama otchłań, której oczekiwałam przed Eastport Old Towne Photo. W milczeniu, które zapadło po uwadze Erica, dałoby się usłyszeć brzęczenie muchy. Czy też, skoro byliśmy w Eastport, trzask otwierającej się skorupy quahoga.

A potem Seth zawołał:

- Co?!

A pani Hayes w tej samej chwili oświadczyła:

- Dość już tej gadaniny, moi drodzy. Jeszcze nie skończyliśmy próby.

A ja otworzyłam oczy. Żadnej otchłani nie było. Szkoda.

- To prawda - potwierdził Eric, przestraszony wrzaskiem Seta. - Sam nam to powiedział. Prawda, Katie?

I to wtedy Seth przestał mnie obejmować ramieniem.

- Zaraz - powiedział, patrząc na mnie z urazą w tych swoich brązowych, psich oczach. - Tommy Sullivan wrócił? A ty mi nic nie powiedziałaś?

No macie. Potwierdziło się moje przypuszczenie.

Tommy wrócił, żeby mi zniszczyć życie.

Ale nie miałam zamiaru mu na to pozwolić. Nawet jeśli zasługiwałam na to, żeby mi zrujnować życie po tym, jak ja zrujnowałam życie jemu cztery lata temu. Bo, przepraszam, czy nie obowiązują czasem jakieś przepisy o przedawnieniu w kwestiach rujnowania cudzego życia?

- Nie wydawało mi się, że to jakaś ważna sprawa - powiedziałam, patrząc na Seta ze swoją najbardziej niewinną miną - taką jakie ćwiczyłyśmy z Sidney przed lustrem w jej sypialni na wypadek, gdyby któraś z nas została przyłapana przez swojego chłopaka na rzucaniu zachęcających spojrzeń innym facetom. - Sama dopiero co się dowiedziałam. I wiesz, tamto z Tommym było tak dawno temu, że uznałam, że już dość wody upłynęło w rzece i tak dalej.

Mamo, dzięki za podpowiedź.

Ale widziałam wyraźnie, że dla Seta wcale nie upłynęło dość wody w rzece.

Tego się jakoś spodziewałam.

- Mój brat stracił szansę na jakiegokolwiek stypendium przez to, co tamten facet zrobił! - krzyknął Seth.

- Wiem - przyznałam. - Nie uważasz jednak, Seth, że Tommy został za to już wystarczająco ukarany?

- Niby jak? - spytał Seth. - Tym, że ktoś na ścianie sali gimnastycznej gimnazjum napisał, że to świr? Uważasz, że to wystarczy za to, co zrobił Jake'owi?

- Przecież wygnaliście go z miasta - wtrąciła się Jenna Hicks, zakładając słuchawki swojego iPod'a.

Seth rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Tommy Sullivan sam uciekł z tego miasta - powiedział.

- Tak - mruknęła Jenna. - Bo byście go zabili.

- Hej, bez przesady - zaprotestował Dave. - To nieprawda. Jenna się zaśmiała.

- Jasne - powiedziała z ironią. A potem włączyła muzykę, więc dalszej rozmowy już nie mogła słyszeć.

Pozazdrościłam jej.

- Ludzie! - Pani Hayes ostro zaklaskała w dłonie. - Wystarczy już tego! Mamy jeszcze mnóstwo pracy! Zajmijcie miejsca, i... Panno Hicks. Panno Hicks! - Jenna wyłączyła iPod'a i spojrzała na nią ze znużeniem. - Jeśli jutro wieczorem nie pojawisz się z męską eskortą, nie zostaniesz dopuszczona do udziału w konkursie. Czy to jasne? Jenna przewróciła oczami.

- Tak, proszę pani.

Wszyscy szybko stanęliśmy na swoich miejscach, faceci po jednej stronie sceny, dziewczyny po drugiej. Kiedy tylko znalazłyśmy się poza zasięgiem słuchu Setha i Dave'a, Sidney uszczypnęła mnie i syknęła:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Tommy wrócił? To wielka rzecz!

Chciałam już odszepnąć: Myślałam, że już wiesz. Wczoraj na plaży sama powiedziałaś o nim: „ciacho”.

Ale przypomniałam sobie, że przecież zdążyłam skłamać i powiedzieć jej, że ten facet to jakiś znajomy Liama z obozu piłkarskiego.

Poważnie, człowiek zaczyna mieć problem, kiedy sam się gubi we własnych kłamstwach.

Coś, z czego najwyraźniej zdawał sobie sprawę Tommy. I co niewątpliwie postanowił wykorzystać w ramach tego diabolicznego planu

zrujnowania mi życia.

Więc zamiast tego powiedziałam tylko:

- Myślałam, że to bez znaczenia.

- Kpisz sobie? - odszepnęła Sidney. - Nie zdziwiłabym się, gdyby chłopcy zaplanowali jakąś kocówę.

Coś ścisnęło mnie w żołądku. Bo w języku Quahogów kocowa to rzucenie się na faceta i pobicie go. (W dawnych czasach najpierw ofierze zarzucało się koc na głowę, żeby nie wiedziała, kto ją bije. Teraz już nie zwracają sobie tym głowy, skoro większość gliniarzy w Eastport to byli Quahodzy, a Quahog nie zaszkodzi przecież innemu Quahogowi.)

- To barbarzyństwo - szepnęła Jenna Hicks, która nas podsłuchiwała.

- Tak. - Morgan była blada, ale stanowcza. - Akt przemocy nigdy nie rozwiązuje sprawy.

Sidney spojrzała na nie, potem na mnie, a następnie wybuchła śmiechem - pewnie z powodu naiwności Jenny i Morgan.

Udałam, że się do tego śmiechu przyłączam. Ale w gruncie rzeczy nie widziałam w tej sytuacji nic śmiesznego. Przede wszystkim miałam ochotę zamordować Erica za to, że w ogóle poruszył temat Tommy'ego. Czy on zwariował? Jak na faceta, który twierdzi, że tak bardzo chce ze mną chodzić (oficjalnie chodzić... a nie tylko całować się za zapasowym generatorem prądu), wybrał sobie naprawdę ciekawą metodę, żeby mnie do tego zachęcić.

No ale z drugiej strony, Eric nie ma pojęcia, że zaledwie wczoraj wieczorem walczyłam z pragnieniem wsadzenia języka Tommy'emu w usta.

Może jednak domyślił się - jakimś szóstym zmysłem zazdrosnego

chłopaka - i dlatego tak się starał załatwić Tommy'emu gwałtowny zgon.

Bardzo trudno mi było skoncentrować się podczas reszty próby. Seth był naprawdę nie w humorze - czułam, jak biceps tężeje mu za każdym razem, kiedy wsuwałam dłoń pod jego ramię, żeby mógł mnie „zaprowadzić” na wyznaczone miejsce na scenie... I byłam całkiem pewna, że nie robi tego po to, żeby zaimponować mi swoimi mięśniami, ale dlatego, że tak się nakręcił.

Nie odezwał się już do mnie na ten temat, a ja miałam nadzieję, że to dlatego, iż zaczął się oswajać z tym, że Tommy będzie chodził do Liceum Eastport, a nie dlatego, że knuje, jak zorganizować kocówę. Z Sethem nigdy nic nie wiadomo, bo on z reguły milczy.

Kiedyś myślałam, że to dlatego, że jest naprawdę taki głęboki i wrażliwy.

Ale ostatnio zdałam sobie sprawę, że to dlatego, iż przez większość czasu zastanawia się, co by tu zjeść. Trochę tak jak mój brat, Liam.

Jak się okazuje, faceci nie są wcale tacy skomplikowani.

No cóż, poza Tommym Sullivanem. Który najwyraźniej przez ostatnie cztery lata starannie sobie zaplanował zniszczenie mojej towarzyskiej pozycji. To oczywiste, że czekał, dopóki nie wzniosę się na obecny poziom popularności i powodzenia, zanim zdecydował się wkroczyć do akcji. Bo im wyżej się siedzi, tym dłużej się spada.

A co mogło zapewnić mi wyższą pozycję niż rola dziewczyny Seta Turnera i najlepszej przyjaciółki Sidney van der Hoff?

I co w tym wszystkim najdziwniejsze, sama się skazałam na jego łaskę i niełaskę przez tę swoją słabość do seksownych chłopaków. Gdyby mnie nie złapał na całowaniu się z Erikiem Fluteleyem, nic by na mnie nie

miał.

No cóż, nic poza tym, że z nim też miałam ochotę się całować.

Boże, co się ze mną dzieje?

Nie mogłam się doczekać końca próby. W tej samej chwili, w której skończyła się sesja zdjęciowa (pani Hayes kazała mi zrobić zdjęcia Morgan w tańcu i Sidney udającej, że śpiewa), pani Hayes powiedziała:

- No cóż, moi drodzy, to już chyba wszystko na dzisiaj. Pamiętajcie, że jutro macie tu być nie później niż o szóstej wieczorem.

Pocałowałam Seta na do widzenia i odjechałam na rowerze, mówiąc, że muszę zawieźć zdjęcia panu Gatchowi z „Gazety”, żeby je zdążył opublikować w jutrzejszym porannym wydaniu.

Po całym tym emocjonującym przeżyciu (nie wspominając już o pani Hayes), z ulgą jechałam w stronę biur „Gazety Eastport”. Bo jakiegokolwiek szaleństwa dzieją się w moim życiu, wszystko blednie w porównaniu z szaleństwami, które rozgrywają się w redakcji niewielkiej lokalnej gazety. Kiedy weszłam do środka, ktoś stał przy biurku ogłoszeń drobnych i wyrzaskiwał coś o ujadających psach sąsiada i, że gazeta musi zamieścić artykuł na ten temat, bo jak nie, to on pójdzie z tym do „New York Timesa”. A wtedy dopiero wszyscy pożałują.

Przysięgam, całe miasto Eastport w stanie Connecticut jest pełne wariatów.

Skopiowałam swoje zdjęcia z próby konkursu na komputer redaktorki działu kultury. Obiecała, że je przejrzy i najlepsze prześle, pan Gatchowi, naczelnemu. Podziękowałam jej i już szłam do wyjścia - musiałam jeszcze jechać do domu i przebrać się przed pracą w Tłustej Mewie (Peggy nie pozwala nam nosić do pracy szortów, chyba że to

sięgające kolan lniane spodenki, białe albo khaki), kiedy zauważyłam osobę, którą pan Gatch po rozmowie odprowadził do drzwi swojego gabinetu.'

I o mało nie zesłam na zawał.

Bo ta osoba miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, luźne szorty i obcisłą tiszertkę Billabong, oraz szerokie ramiona i rudobrazowe włosy.

Nie zauważył mnie. Głównie dlatego, że przykucnęłam za szafką na akta.

Własnym oczom nie wierzyłam. Nie sposób w to uwierzyć. Co on tutaj robi?

Kiedy tylko zniknął, szybko podeszłam do nadal otwartych drzwi gabinetu pana Gatcha i spytałam:

- A po co tu przyszedł Tommy Sullivan?

Pan Gatch, który jest wysokim, szorstkim w obejściu mężczyzną i niezbyt cierpliwym do ludzi, a zwłaszcza do pracujących jako wolni strzelcy fotografów, nadal uczących się w liceum, spojrzał na mnie z irytacją ponad monitorem swojego komputera i powiedział:

- Przepraszam, ale to nie jest twoja sprawa, Ellison. Wytrzeszczyłam na niego oczy. Pan Gatch znany jest ze swojej opryskliwości, ale to już mi się wydało wyjątkowo wredne. Chociaż ja wcale za dobrze go nie znałam.

Niemniej o zrobienie zdjęć z imprezy, drugich urodzin swojego prawnuka, poprosił mnie, a nie Dawn Ferris, jedyne pozostałego fotografa - wolnego strzelca w całej redakcji (ona pracuje na pół etatu w sklepie papierniczym Office Max). Uważałam, że to oznacza pewien stopień zażyłości.

Najwyraźniej źle uważałam.

Skołowana, stałam w drzwiach jego gabinetu, usiłując zdecydować, jak teraz postąpić. Nie mogłam - nie chciałam - wyjść z tego budynku, dopóki się nie dowiem, po co przyszedł tu Tommy.

Chociaż w głębi duszy byłam całkiem pewna, że już to wiem. Musiałam tylko zyskać potwierdzenie, że dobrze myślę, zanim ruszę do dalszego działania.

Pan Gatch wrócił do monitora komputera.

- Nie powinnaś być na próbie wyborów Królowej Quahogów, czy coś? - zapytał.

- To Księżniczka Quahogów - sprostowałam. Sam powinien doskonale wiedzieć, jaka jest właściwa nazwa konkursu. Ostatecznie robił z niego reportaże zaledwie przez ostatnie trzydzieści lat... A może nawet więcej, o ile prawdziwe są plotki mówiące, że ma już po siedemdziesiątce.

- I uważam, że powinien pan coś wiedzieć - mówiłam dalej, mimo że pan Gatch ściągnął gęste siwe brwi na znak, że koncentruje się na szczególnie trudnej partyjce komputerowego pasjansa i nie życzy sobie, żeby mu w niej przeszkadzać. Niestety, nijak nie umiałam się powstrzymać. Musiałam się dowiedzieć, co robił w jego gabinecie Tommy Sullivan. Po prostu musiałam.

I tylko w ten sposób umiem wyjaśnić, dlaczego w następnej chwili wypaliłam:

- Quahogi planują zrobić mu kocówę.

Kiedy tylko te słowa padły z moich ust, desperacko pożałowałam, że je wypowiedziałam. Co się ze mną dzieje? Sypię własnego chłopaka - no cóż, przynajmniej jednego z nich - przed największym plotkarzem naszego miasta (to znaczy, pomijając moją najlepszą przyjaciółkę i mojego

drugiego chłopaka).

Siwe, gęste brwi pana Gatcha natychmiast podskoczyły w górę. Ale nie dlatego, jak zakładałam, że wyczuł świetny temat na jedynekę i nie mógł się doczekać, aż go opisze.

- Istotnie? - zapytał mnie spokojnie. - I co, twoim zdaniem, miałbym w tej sprawie zrobić?

- No cóż - mruknąłem, na nowo skołowana. - Ja... No, nie wiem. Myślałam tylko, że to pana zainteresuje.

Niechęć pana Gatcha do Quahogów (wynikająca z niechęci do wszelkich sportów zespołowych) była legendarna. To on wyszperał artykuł Tommy'ego w „Orle”, zainteresował się nim i sprawdził wyniki SAT - ów Jake'a Turnera (które istotnie wzrosły o trzysta punktów od czasu jego ostatniego podejścia do egzaminów), a potem wyniki reszty członków drużyny wskazanych przez Tommy'ego (również imponująco i zaskakująco lepsze), i rozgłosił to w całym mieście (oraz, koniec końców, całym stanie).

Oczywiście, słysząc, że Quahogi planują teraz coś tak nikczemnego jak kocówa, pan Gatch powinien rzucić się na pomoc swojemu ulubionemu początkującemu reporterowi... Może napisze jeden z tych swoich zjadliwych, gorzkich artykułów wstępnych, jak ten, którym rozwścieczył wielu miejskich radnych, o kotach, które w naszym mieście zbiorowo zapadają na nadczynność tarczycy, co zdaniem pana Gatcha, jest bezpośrednim skutkiem zanieczyszczenia ujęć miejskiej wody pitnej.

Ale zamiast tego pan Gatch powiedział:

- Jeśli ktoś o tym powinien się dowiedzieć, to raczej sam zainteresowany, nie sądzisz, Katie?

Wytrzeszczyłam na niego oczy i stałam z otwartymi ze zdumienia ustami. Ostrzegać Tommy'ego? To mi sugerował? Że powinnam ostrzec go, co planuje Seth i jego kumple?

Ale... Co by to dało? Tommy wrócił w jednym jedynym celu, a mianowicie dla zemsty. Żeby zrujnować życie wszystkim, którzy przyczynili się do zrujnowania życia jemu cztery lata wcześniej.

Innymi słowy... mnie.

To jasne, że w moim interesie było, pozwolić Sethowi i jego kumplom działać.

Czyż nie?

Jeżeli tak, to co robiłam w biurze pana Gatcha? Przyszłam tu z nadzieją, że dowiedziawszy się ode mnie o planach Quahogów, postanowi jakoś ich powstrzymać?

Umiałam to wyjaśnić tylko w jeden sposób. I wcale mi się to wyjaśnienie nie podobało.

Z trudem przetykając ślinę powiedziałam:

- Przepraszam, że panu przeszkodziłam.

A potem odwróciłam się na pięcie. I wyszłam stamtąd jak mogłam najszybciej.

No więc, stało się wreszcie. Powiedzenie, którym Liam od lat mi dokucza, wreszcie się spełniało.

Już dawno powinnam była pojąć, co się dzieje. To wszystko pięknie się razem łączyło. Fakt, że chodziłam z najseksowniejszym, najpopularniejszym chłopakiem w szkole... A mimo to za jego plecami całowałam się z jakimś innym facetem.

Fakt, że nie umiałam zdecydować się, którego z tych facetów wolę, bo prawdę mówiąc, żaden z nich aż tak bardzo mi się nie podobał, chyba że chodziło o całowanie się z nimi.

Fakt, że tak często obu oszukiwałam - i jeszcze moją najlepszą przyjaciółkę, i wszystkich ich przyjaciół, i swoich rodziców, i samą siebie - że już sama nie pamiętałam, co komu i kiedy powiedziałam na jaki temat.

Cały czas miałam ją przed nosem, tę prostą, jasną prawdę. Liam jako jedyny rzucił mi ją prosto w twarz:

„Kłamstwo ma krótkie nogi”.

Miał rację. Jestem kłamczuchą. I nie umiem przestać myśleć o chłopakach.

Wiedziałam, że pan Gatch ma rację, i że muszę mu powiedzieć. To znaczy, Tommy'emu. Chociaż przekonana byłam, że knuje coś niedobrego - a fakt, że widziałam go w biurze pana Gatcha, tylko to potwierdzał. Czego by tych dwóch razem nie planowało, można się założyć, że nic dobrego z tego nie wyniknie. A przynajmniej nic dobrego dla Katie Ellison.

A jednak... Czy naprawdę mogłam stanąć z boku i pozwolić, żeby

mu zmasakrowano tę przystojną twarz?

Nie, nie mogłam.

Co, przyznaję, świadczy o mojej słabości. Ale czy to taka znów wielka niespodzianka? To że jestem słaba? Przecież całuję się z facetami za zapasowymi generatorami prądu. Czy poza kłamczuchą, dorobię się jeszcze jakiegoś innego epitetu? Sidney mi mówiła, że jeśli nie zacznę sypiać ze swoim chłopakiem, to grozi mi przydomek flirciary. Tym się akurat najmniej przejmuję.

Mimo wszystko próbowałam się jakoś powstrzymać. Po powrocie do domu nie spieszyłam się, przebierając do pracy. Sprawdziłam maile. Przejrzałam najnowszy numer „US Weekly”.

Pobawiłam się kosmetykami do makijażu. Zwlekałam do absolutnie ostatniej chwili, kiedy już naprawdę musiałam wychodzić z domu albo spóźniłabym się do pracy, i dopiero wtedy wyszukałam w książce numer dziadków Tommy'ego i zadzwoniłam. Odebrała jego babcia.

- Dzień dobry pani - powiedziałam najbardziej energicznym tonem, na jaki mnie było stać. - Mówi Katherine Ellison, dawna koleżanka Tommy'ego ze szkoły.

Z drugiej strony przez chwilę panowała cisza. Niewątpliwie babcia Tommy'ego myślała o tym, jak zostawiłam jej wnuka na lodzie, kiedy postąpił właściwie i ogłosił to, czego dowiedział się o Quahogach.

A potem pani Sullivan powiedziała:

- Och, Katie! Witaj! Jak miło cię słyszeć! Widziałam to urocze zdjęcie, które zrobiłaś wiosną na chrzcinach prawnuczki pani Hinkley. Masz wielki talent!

- Hm - mruknęłam. - Dziękuję pani. Szukam Tommy'ego. Zastałam

go w domu?

- Och, niestety nie. Gdzieś wyszedł.

- Aha. - Nie byłam pewna, czy czuję rozczarowanie, czy ulgę. Wmówiłam sobie, że ulgę. - No dobrze. A ma pani może przypadkiem numer jego komórki? Tommy ma komórkę, prawda?

- Och, tak, ma - potwierdziła pani Sullivan. - I dał mi numer. .. Zaraz. Wiem, że gdzieś go tu położyłam.

Słuchałam, jak pani Sullivan szeleści jakimiś papierami, a potem mówi:

- Bud? Bud, nie wiesz czasem, gdzie położyłam numer telefonu komórkowego Tommy'ego?

A potem usłyszałam gdzieś w tle głos dziadka Tommy'ego, który odpowiedział:

- Mówiłem ci, żebyś go przypięła na tablicy korkowej. Dlaczego nigdy do niej nic nie przypinasz? Po to ją tam powiesiłem.

Spojrzałam na kuchenny zegar. Jeśli nie wyjdę do pracy natychmiast, spóźnię się i Peggy obetnie mi wypłatę.

- Hm, proszę pani? - powiedziałam do słuchawki. - Już nie trzeba.

Pani Sullivan jeszcze trochę poszeleściła papierami, a potem wróciła do telefonu:

- Ojej, Katie. Jakoś nie mogę znaleźć tego numeru.

- Nic nie szkodzi, pani Sullivan. Czy może pani powtórzyć Tommy'emu, że dzwoniłam? Bardzo proszę.

- Oczywiście, kochanie - zgodziła się pani Sullivan, nadal strapiona.

- Ale gdzie ja mogłam położyć ten numer?

Rozłączyłam się, bo musiałam już gnać. Z dziesięć razy o mało mnie

nie przejechali na Post Road, bo złamałam mnóstwo przepisów drogowych, żeby tylko zdążyć do pracy. Zdążyłam, ale z zapasem zaledwie pięciu minut.

Właśnie przypinałam rower, kiedy ktoś mnie objął w talii i powiedział mi prosto we włosy:

- Cześć, śliczna.

Czy można się dziwić, że obróciłam się na pięcie i dałam mu po łapach? Bo byłam w końcu trochę spięta. I to nie był mój najlepszy dzień.

- Hej - odezwał się Eric z urazą w głosie i obrażoną miną. - Co się stało?

- Co się stało? - wybuchłam. - Ty mnie pytasz, co się stało? Dlaczego musiałeś powiedzieć Sethowi i tym facetom, że Tommy Sullivan wrócił do miasta?

Parę razy zamrugał oczami za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych Armaniego.

- Ale o co ci chodzi?

- O co mi chodzi? - Spiorunowałam go wzrokiem. Słońce świeciło naprawdę jasno i mocno. Nadal jeszcze dyszałam po jeździe na rowerze i trochę się spociłam. Co jednak dowodzi, że posiadanie samochodu ma swoje zalety. Człowiek nie musi się martwić o to, że się gdzieś pojawi z plamami potu pod pachami. Ale i tak stanęłam, opierając dłonie na biodrach. Bo nic mnie nie obchodziło, że Eric dostrzeże te plamy potu. Już nie. - Dokładnie o to, co powiedziałam. Totalnie próbowałeś namieszać.

- Nieprawda! - zawołał Eric.

- Owszem, tak - upierałam się. - Ale chciałabym wiedzieć, dlaczego? Co złego zrobił ci Sullivan?

- Nic - odparł Eric obronnym tonem. - Boże, co się z tobą dzisiaj dzieje?

Stałam tam i patrzyłam na niego przez zmrużone powieki w jaskrawym świetle słonecznym. Co takiego się ze mną dzisiaj działo? Sama też nie wiedziałam. Pomijając, że chyba dostałam bzika.

No ale z drugiej strony, chyba zawsze tego bzika miałam. Tyle, że przez tę całą sprawę z Tommym wreszcie przyznałam się do tego przed samą sobą.

Co ja wyprawiałam? Po co mi ten facet, który, owszem, był seksownym i utalentowanym aktorem, i tak dalej. Ale czy mnie się podoba Eric Fluteley? Czy może ci faceci, których grał na scenie? To znaczy, kiedy całuję się z Erikiem, to całuję się z Erikiem. .. Czy może z Benderem? Albo Judem?

I stojąc tam w tym ostrym słońcu, słuchając mew, które walczyły ze sobą o jakąś rzuconą na deptak frytkę, nagle zrozumiałam. Chodziło o Juda. Biednego, samotnego, zakochanego Juda. I Bendera, który rozlał farbę na posadzkę garażu. Nie o Erica Fluteleya, z tymi jego fotosami i bmw tatusia.

A kiedy to zrozumiałam, zrobiło mi się niedobrze.

- Wiesz co, Eric? - usłyszałam własne słowa. - Ja już tak dłużej nie mogę.

Eric nadal mrugał powiekami za ciemnymi szklami okularów.

- Czego nie możesz?

- Tego - powiedziałam, wskazując na niego, a potem na siebie. - Cokolwiek to jest. Bo to nie w porządku. I ja już tak dłużej nie chcę.

Ericowi opadła szczeka.

- Zaraz... Ty ze mną zrywasz?

- Nie. Bo ściśle rzecz biorąc, nigdy z tobą nie chodziłam. Ale nie będę się już z tobą więcej całowała.

Eric zerwał okulary przeciwsłoneczne i powiedział:

- Katie. Jesteś po prostu odwodniona. Widzę, że się pocisz. Wejdź do środka i napij się czegoś chłodnego, a ja się tu z tobą spotkam później, jak będziesz miała przerwę. Dobrze?

- Nie - pokręciłam głową. Przedziwne, ale przestało mnie mdlić. Właściwie poczułam się całkiem dobrze. Nawet zachciało mi się śmiać. Troszeczkę. - Nie, Eric, nie zwracaj sobie głowy. Nie przyjdę. To koniec. Mówię serio. Ja naprawdę cię lubię - ale tylko jako przyjaciela. Rozumiesz?

Eric miał minę pełną niedowierzania i błękitne jak ocean oczy kompletnie zdezorientowane.

- Zaraz - powiedział. - Czy to dlatego, że nigdy cię nie zaprosiłem na obiad, czy coś? Przecież ty nigdy nie chciałaś się ze mną umówić, pamiętasz? Powtarzałaś, że boisz się, że ludzie zobaczą nas razem i że Seth się dowie...

- Nie - odparłam. - To nie ma z tym nic wspólnego, Eric. Ja już dłużej tak nie chcę. I to jest nie w porządku wobec ciebie.

- Mnie to nie przeszkadza - upierał się Eric, znów chcąc mnie objąć w tali. Odsunęłam się od niego.

- Ale mnie przeszkadza - stwierdziłam. Wiedziałam, że muszę tak poprowadzić rozmowę, żebyśmy skupili się na nim, a nie na mnie. Bo jedyną osobą, którą przejmuję się Eric, jest on sam, więc to także jedyna osoba, która jest dla niego ważna. Dodałam: - Potrzebna ci dziewczyna,

która naprawdę będzie umiała poświęcić się wyłącznie tobie. - Tak jak ja powinnam była umieć poświęcić się wyłącznie Sethowi. - Może Morgan Castle? Chyba rzeczywiście jej się podobasz. Macie tyle ze sobą wspólnego, oboje przecież występujecie na scenie. I tak dobrze razem wyglądacie.

Zdaje się, że to dało Ericowi do myślenia. Nie próbował mnie objąć i pocałować - a wiedział równie dobrze jak ja, że w tej samej chwili, w której zacznę się całowanie, zrobię się w jego rękach miękka jak wosk - tylko spytał:

- Serio tak uważasz?

Ha. Wiedziałam, że to podziała.

- Jak najbardziej - potwierdziłam. - Tylko, że wiesz. Musisz ją dobrze traktować. To przecież tancerka, i tak dalej. A one są naprawdę wrażliwe. Podobnie jak aktorzy.

Chyba mu się spodobało to, co słyszał. Nic dziwnego, był przecież aktorem. I jak wszyscy aktorzy, żył w przekonaniu, że jest kimś faktycznie niezwykłym, a nie tylko facetem, który staje na scenie i wypowiada teksty napisane przez kogoś innego, bo sam nie miewa oryginalnych myśli do wypowiedzenia.

Ups. A może jednak miewa. Bo chwilę później rzucił mi podejrzliwe spojrzenie i powiedział:

- Zaraz, momencik. A tak naprawdę, to o co ci chodzi, Katie? Czy to ma coś wspólnego z Tommym Sullivanem?

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- Z Tommym? Nie. Dlaczego miałyby mieć z nim coś wspólnego? - Czy Eric wiedział coś, czego ja nie wiedziałam? Na przykład, co Sullivan

knuje?

- Sam nie wiem - mruknął Eric, przyglądając mi się podejrzliwie. - Bo wydaje mi się, że wszystko między nami było w porządku, póki on nie wrócił do miasta.

Zaczął ogarniać mnie śmiech. I to wcale nie taki radosny, ale histeryczny. Bo Eric właśnie wygłosił niedopowiedzenie roku... Że wszystko układało się świetnie, dopóki Tommy Sullivan nie wrócił do miasta. Czy ktoś kiedyś wygłosił prawdziwsze słowa?

- To nie ma nic wspólnego z Tommym - powtórzyłam.

Tyle że, jak zwykle, kłamałam.

No ale z drugiej strony, i tak ciągle kłamię. Jeszcze jedno kłamstwo nie zrobi większej różnicy.

- Cóż - mruknął Eric z niepewną miną. Żadna dziewczyna jeszcze nigdy z nim nie zerwała. Najwyraźniej, nie bardzo wiedział, co robić.

Na moje szczęście postanowił zachować się w tej sprawie wspaniałomyślnie. Nie, żebym się jakoś szczególnie obawiała, że zacznie się mścić i wygada wszystko o nas Sethowi. Bo Eric za bardzo ceni sobie własną urodę i nie chciałby paść kolejną ofiarą kocowy.

- Jeśli jesteś pewna... - powiedział.

- Och! - westchnęłam. - Jestem zupełnie pewna. To na razie, Eric. Do zobaczenia.

- Tak. - Znów założył okulary przeciwsłoneczne. - Zobaczymy się na wyborach Księżniczki Quahogów. Jutro.

- Jutro - potwierdziłam i pokiwałam głową. - Dobrze. I, no... Dzięki.

Trochę głupio się czułam, dziękując facetowi za to, że tyle razy całował się ze mną na tyłach restauracji. Ale co innego miałam mu

powiedzieć? Księżniczka Quahogów jest, przede wszystkim, uprzejma.

A Eric się nie obraził. Uśmiechnął się i pomachał do mnie ręką na pożegnanie. A potem wrócił do bmw swojego taty.

Ja natomiast wpadłam do środka Tłustej Mewy i odbiłam kartę zegarową na trzydzieści sekund przed czasem.

- Ellison, później już nie mogłaś? - sarknęła Peggy na mój widok.

- Przepraszam. Próba przed Księżniczką Quahogów trochę się przeciągnęła. - To zadziwiające, jak łatwo się kłamie, kiedy człowiek raz się już do tego przyzwyczai.

- Jasne - stwierdziła ironicznie Peggy. - No to upinaj włosy i do roboty.

Zebrałam włosy w kucyk i poszłam na salę, gdzie przywitała mnie grupa chyba z dwunastu kelnerów, kucharzy i posługaczy, oraz Jill, nasza hostessa, trzymająca tort w kształcie quahoga z napisem z żółtego lukru mówiącym: „Powodzenia dla naszej Księżniczki Quahogów!”

I wszyscy naraz - włącznie z Peggy, która szła za mną - wrzasnęli:

- Niespodzianka!

No i faktycznie zrobili mi niespodziankę. Zwłaszcza po tym, jak Peggy się na mnie wydarła. Później przyznała ze śmiechem, że nie chciała, żebym się połapała, że coś szykują.

- Ha ha - roześmiałam się słabo. - Naprawdę podziałało. Ale i tak ładnie z ich strony. No, że mnie wspierają. Cóż, Mewa jest moim sponsorem, więc w zasadzie powinni. A ponieważ między czwartą, kiedy zaczyna się moja popołudniowa zmiana, a piątą, kiedy zaczynają przychodzić pierwsi goście obiadowi, zawsze jest lekki przestój, fajnie było posiedzieć sobie, jedząc tort i spoglądając na wodę.

A przynajmniej było fajnie, dopóki Shaniqua, siedząca okrakiem na barierce nad wodą obok mnie, nie powiedziała:

- No i na czym stanęło z Sullivanem, tym facetem, który tu przyszedł wczoraj? To naprawdę on zakapował Quahogów te parę lat temu?

Jill, siedząca okrakiem na barierce po mojej drugiej stronie, zlizwała lukier z palca i powiedziała:

- Tak, i czy mogę prosić jego numer telefonu? Bo ten chłopak jest świetny.

A ja poczułam nagłą, zupełnie irracjonalną ochotę, żeby zepchnąć Jill do wody. Co jest dziwne, bo przecież lubię Jill.

Zamiast spychać Jill do wody, odpowiedziałam na pytanie Shaniquy:

- Tak. Rzeczywiście, to Tommy zakapował Quahogów parę lat temu. Miał napisać relację z meczu dla gazety naszego gimnazjum, „Orła”, i przed meczem poszedł do męskiej szatni w liceum, żeby zrobić wywiad z paroma zawodnikami, i podsłuchał, jak się przechwalali, że udało im się spisać odpowiedzi od jakiegoś chłopaka, kiedy okazało się, że nadzorujący przebieg egzaminu to wielki fan Quahogów, gotów przymknąć na to oko.

Shaniqua zrobiła zdeglustowaną minę.

- Chcesz powiedzieć, że gdyby się tym nie chwalili, nigdy by ich nie przyłapano?

- Chyba tak. Ale rozumiesz. Im nawet nie przyszło do głowy, że jakiś dzieciak z gimnazjalnej gazetki ich zakapuje. Ale Tommy w swoim artykule zamieścił cytaty z ich rozmowy na temat egzaminu, a pan Gatch z naszej „Gazety” przeczytał ten artykuł, sprawdził wyniki chłopaków, i... No cóż. Trener Hayes musiał wycofać drużynę z udziału w mistrzostwach stanu, bo stracił większość zawodników.

Jill nawinęła na palec pasmo długich i błyszczących jasnych włosów.

- Wow. Tragiczna historia.

- Co w tym tragicznego? - odezwała się Shaniqua. - Ci faceci oszukiwali i dostali to, co im się należało. Tylko dlaczego nazwisko Tommy'ego zostało namazane sprayem na ścianie gimnazjum?

- No cóż, wiecie, jak w tym mieście traktują Quahogów - powiedziałam, wzruszając ramionami. Miałam nadzieję, że nie zauważą, że nagle się zarumieniłam.

- Głupie debile - stwierdziła Shaniqua, chociaż naprawdę określiła mieszkańców Eastport barwniejszym epitetem. Ale takim, którego potencjalna Księżniczka Quahogów powtarzać nie powinna.

Potem wszystkie musiałyśmy wracać do środka, bo właśnie podjechał autobus pełen niemieckich turystów, i do siódmej restauracja się zapełniła. Rozluźniło się dopiero tuż przed zamknięciem, a w czwartki zamykamy o jedenastej. Byłam tak padnięta, że musiałam zadzwonić do Seta i powiedzieć mu, żeby nie czekał na mnie po pracy.

I dobra, prawda była taka, że sama myśl o całowaniu się z Setem po pracy w jego samochodzie z napędem na cztery koła miała mniej więcej tyle samo uroku, co myśl o całowaniu się z - no, nie wiem. Quahogiem, czy coś. To znaczy, takim odmiany dwuklapkowej.

Ale naprawdę byłam zmęczona. To był długi dzień. I musiałam się porządnie wyspać przed jutrzejszym wieczornym konkursem piękności. Więc to nie była wyłącznie wymówka. A przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam.

Ale i tak, kiedy po pracy podeszłam do stojaka, odpiąć rower i usłyszałam, że ktoś mnie od strony parkingu woła po imieniu, całe

zmęczenie ze mnie wyparowało.

Bo to nie był głos Setha.

To wcale nie był głos Setha.

Poważnie, poczułam się tak, jakby mnie walnął piorun albo jakbym wyżłopała z milion red bulli, czy coś. Nagle ogarnął mnie wielki haj. Wszystkie te tace placuszków z quahogów, które dzisiaj targałam? Wszystkie te miseczki chowderu z quahogów, które podawałam? Już nie czułam ich w mięśniach.

To niesamowite. No bo, żeby jakiś facet sprawiał, że tak się czuję? Nawet kiedy zaczynałam chodzić z Sethem - kiedy zdałam sobie sprawę, że właśnie ja mu się spodobałam, a nie żadna z tych różnych Tiffany czy Brittany, które mógł mieć na skinienie palcem - nie budził we mnie takich odczuć.

I muszę powiedzieć, że naprawdę, ale to naprawdę, nie cierpiałam za to Sullivana. Obróciłam się, żeby warknąć swoim najbardziej niegrzecznym tonem.

- Czego chcesz?

Ale słowa jakoś tak zamarły mi na wargach, kiedy zobaczyłam, jak świetnie wyglądał, opierając się o bok swojego dżipa, w kręgu światła rzucanego przez pojedynczą latarnię oświetlającą parking. Tylko jego samochód tam został - wszyscy inni już rozjechali się do domów. Na nabrzeżu było zupełnie cicho - pomijając chlupot wody i jakieś świerszcze pod zapasowym generatorem prądu.

Nie mogłam w świetle ulicznej latarni nie zauważyć, że Tommy splótł ramiona na piersi w taki sposób, że bicepsy zarysowały mu się naprawdę wyraźnie poniżej krótkich rękawków obcisłej tiszertki.

Opierając stopę na przednim błotniku, demonstrował dziurę na kolanie dżinsów, w które się przebrał. Nie mogłam przestać gapić się na

opaloną skórę widoczną przez to rozdarcie, chociaż to było tylko kolano. Zupełnie jak zahipnotyzowana, czy coś.

Och, tak. Nienawidzę Tommy'ego Sullivana. Strasznie.

- Hej - powiedział, kiedy zobaczył, że się odwracam, i rozplótł ramiona, ale nie zdjął stopy z błotnika. - Pomyślałem, że tu cię właśnie spotkam. Co się stało? Babcia mówiła, że dzwoniłaś.

Próbowałam nad sobą zapanować. Naprawdę próbowałam.

Ale zanim zorientowałam się, co robię, opuściłam bezpieczne miejsce - chroniące mnie przed całowaniem się z chłopakiem, który nie jest moim chłopakiem - za stojakiem na rowery i zapasowym generatorem prądu, i ruszyłam przez parking w jego stronę. Zupełnie jakbym była jedną z tych milionów ciem, które tłukły się wokół latarni nad naszymi głowami, przyciągnięta nie tyle jej światłem, co tym czymś, co wokół siebie roztaczał Tommy Sullivan.

Zaczynałam podejrzewać, że to są jakieś bardzo silne feromony. No bo jak inaczej miałam wyjaśnić, dlaczego nie umiem trzymać się od niego z daleka, mimo że najwyraźniej wrócił do miasta po to, żeby mnie zniszczyć?

- Tak - mruknęłam, kiedy podeszłam na tyle blisko, by widzieć, że jego oczy w świetle ulicznej latarni są bursztynowe. A nawet bardziej żółte niż bursztynowe. Nie sądzę, żeby to wyobraźnia płatała mi figle. Oczy Sullivana wyglądały tak, jakby były ze złota. - Dzwoniłam do ciebie. Ja... chciałam ci coś powiedzieć.

- Tak właśnie pomyślałem. - Tommy spojrział na mnie z zaciekawieniem. - Hej, nic ci nie jest? Wyglądasz jakoś... dziwnie.

- Nic mi nie jest - oznajmiłam, oblizując wargi. I wcale nie

próbowałam flirtować! Naprawdę zaschło mi w ustach. Nie wiem, dlaczego. Nadal spoglądałam mu w oczy i myślałam: One naprawdę wyglądają jak złote. Ale jak to w ogóle możliwe? Jak ktoś może mieć złote oczy?

- Hm - mruknął Tommy. - Cóż, nie zostawiłaś numeru komórki, więc nie mogłem oddzwonić. Dzwoniłem do ciebie do domu, ale już wyszłaś.

- Och! - westchnęłam. Sullivan, w przeciwieństwie do Setha i Erica, nie nosił żadnej biżuterii. Nie ozdabiał szyi łańcuszkami, skórzanymi rzemykami ani sznurkiem muszelek. Miał tylko zegarek, taki duży, wodoodporny, zapinany na rzep. Uznałam, że taki pozbawiony biżuterii styl pasuje do niego.

- A więc? - Uniósł brwi. Nadal miał zaciekawioną minę. - Co chciałaś mi powiedzieć?

Co się ze mną działo? Dlaczego nie mogłam przestać się na niego gapić? Zachowywałam się jak jedna z tych głupich, zakochanych gąsek, które kręcą się wokół mojego brata na siłowni. Tyle że nie chichotałam. Dziwaczne to wszystko, bo przecież nie kochałam się w Tommym Sullivanie. Ja go przecież nienawidziłam.

To mi o czymś przypomniało.

- Co robiłaś dzisiaj w gabinecie pana Gatcha, w „Gazecie”? - spytałam, kiedy już nieco się opanowałam.

- W tej sprawie do mnie dzwoniłaś? - spytał Tommy z niedowierzaniem.

- Nie. - Nagle zaczęłam się rumienić. Żeby nie zauważył, zdjęłam spinę z kucyka, a potem pochyliłam głowę i moje wijące się włosy opadły na twarz. Szybko stanęłam obok niego i też oparłam się o bok

dżipa, żeby mógł widzieć tylko mój profil. - Chcę tylko wiedzieć, co tam robiłeś. Po to wróciłeś do miasta? Bo piszesz jakiś artykuł dla pana Gatcha?

- A co. powiedział pan Gatch, kiedy go o to zapytałaś? Zarumieniłam się jeszcze mocniej. Skąd wiedział?

To jasne. Tommy mnie znał. I to aż za dobrze. Nie odrywałam wzroku od asfaltu, który miejscami połyskiwał w kręgu białego światła, rzucanego przez uliczną latarnię.

- Że to nie moja sprawa.

- Yhm. - Chłopak wzruszył ramionami. - Sama widzisz.

Zapomniałam już, że taki jest. Że bywa tak okropnie uparty. I to dziwne, że zapomniałam, bo przecież właśnie jego upór przysporzył nam kiedyś tyle kłopotów.

- Tommy - powiedziałam. - Zastanów się nad tym, co robisz, cokolwiek by to było. Nie rób niczego, przez co ludzie mogą cię znienawidzić.

- A jak mam tego uniknąć? - spytał ze śmiechem w głosie. - Całe Eastport już mnie nienawidzi. Mógłbym zrobić coś takiego, żeby znienawidzili mnie jeszcze bardziej?

- Nie wiem - wykrztusiłam, obracając się do niego. Już się nie przejmowałam, czy zauważy moje zaczerwienione policzki. - Ale powinieneś wiedzieć... Eric powiedział wszystkim, że wróciłeś, a Seth... Seth się nie ucieszył.

- Nie spodziewałem się, że się ucieszy - oświadczył Tommy z uśmiechem, który da się określić wyłącznie jako cyniczny.

- Mówię poważnie. - Wyciągnęłam rękę i położyłam mu na ramieniu.

Tylko po to, żeby podkreślić, że mówię poważnie. Wcale nie dlatego, że chciałam go dotknąć. Naprawdę. - Sidney mówiła, że nie zdziwi się, jeśli oni coś zaplanują. Seth i Dave, i reszta drużyny. Coś w rodzaju... Na przykład, kocowy.

Ale Tommy, zamiast się przerazić, tylko odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

To ja się przeraziłam. Jego reakcją.

- Moim zdaniem Sidney nie żartowała! - zawołałam. - Musisz uważać. Myślę, że wszystko będzie dobrze, jeśli, tak jak ci radziłam, będziesz postępować dyskretnie. Ale cokolwiek robiłeś w „Gazecie”... Poważnie. Daj sobie z tym spokój. Zwłaszcza jeśli to ma ich jeszcze bardziej wkurzyć.

- Nie wytrzymam z tobą - wykrztusił, kiedy już się wyśmiał i znów mógł mówić. Pokręcił głową i uśmiechnął się do mnie szeroko. - No serio, nie mogę.

- Tommy. - Może on nie rozumiał powagi sytuacji. Drugą rękę też położyłam mu na ramieniu i stanęłam naprzeciw niego, żeby móc zajrzeć mu w oczy i przekonać się, czy nie żartuje. - W ten weekend odbywa się Festiwal Quahogów... To ostatni weekend, zanim zacznie się szkoła. Pamiętasz, co zazwyczaj dzieje się w ten weekend?

Spojrzał na moje dłonie z lekkim zdziwieniem w oczach. Stałam też dość blisko niego. Na tyle blisko, że mój biust znalazł się w zasięgu jego wzroku. Więc może wcale nie patrzył mi na rękę.

- Yhm - mruknął.

- To ten weekend, kiedy Quahogi próbują się wyszaleć, zanim trener Hayes na serio zacznie treningi - przypomniałam mu. - W zeszłym roku

skończyło się na tym, że parę osób straciło skrzynki na listy, bo faceci z drużyny walili w nie kijami do bejsbola z okien samochodów. Ale w tym roku... W tym roku mogą próbować z tymi kijami dopaść ciebie.

Tommy oderwał wzrok od mojej klatki piersiowej i spojrzał mi w oczy. Zastanawiałam się, czy zauważył, że podeszłam do niego jeszcze bliżej, tak że nasze twarze dzieliła w tej chwili bardzo nieduża odległość, a kolaniem dotykałam jego kolana.

- Wzrusza mnie twoja troska o moje bezpieczeństwo - stwierdził.

- Mówię poważnie. Źle się z tym czuję... Z tym, co zaszło między nami cztery lata temu.

- Źle się z tym czujesz - powtórzył. I tym razem to on oblizał wargi.

- Yhm - potwierdziłam. Ramię miał porośnięte mnóstwem delikatnych, jasnych włosków. Nie mogłam się powstrzymać, żeby tego ramienia nie pogłaskać palcami. Chociaż nienawidziłam siebie za to, co robiłam. Totalnie. - Źle mi z tym, jak cię potraktowałam.

- Jesteś pewna, że źle ci właśnie z tego powodu? - spytał Tommy. Głos miał nadal ironiczny, ale był trochę zaciekawiony. - Czy może czujesz się źle, bo złapałem cię na oszukiwaniu swojego chłopaka i boisz się, że mu o tym powiem?

- Możesz mu mówić, co chcesz - oznajmiłam i wzruszyłam ramionami. - Eric i ja zerwaliśmy ze sobą dzisiaj po południu.

Spojrzenie w górę - spod rzęs, oczywiście - powiedziało mi, że Tommy ze zdziwienia uniósł brwi. Szybko opuściłam powieki i nie spuszczałam już wzroku z tych jedwabistych włosków na ramieniu, które głaskałam.

- Zerwaliście? - Głos Tommy'ego już nie był taki niewzruszony jak

przedtem. Ale nadal słychać w nim było ironię. - Boże, mam nadzieję, że to nie przeze mnie. Nie chciałbym się dowiedzieć, że stanąłem między tobą a facetem, z którym zdradzasz swojego chłopaka.

Urażona (bo jak mógł stroić sobie takie żarty, trzymając mnie w ramionach... no cóż, prawie), opuściłam ręce i powiedziałam sztywno:

- Nie pochlebiaj sobie. To nie miało nic wspólnego z tobą. I wiesz co? Żałuję, że do ciebie zadzwoniłam. Czy raczej, do twojej babci. Nieważne. Udawajmy po prostu, że tego nie zrobiłam. Mam nadzieję, że Seth i ci faceci zarzucą ci koc na głowę i cię stłuką. Może wtedy wreszcie dotrze do ciebie, że nie zjadłeś wszystkich rozumów.

I odwróciłam się gwałtownie, żeby odejść.

A on, tak jak tego oczekiwałam, złapał mnie za nadgarstek i zatrzymał.

Ale zamiast tylko powstrzymać mnie przed pójściem w stronę roweru, jakoś tak pociągnął do siebie. I zanim się zorientowałam, obrócił mnie tak, że znalazłam się plecami do maski jego dżipa...

A on nachylał się nade mną opierając ręce o maskę po obu moich bokach, z twarzą zaledwie o parę centymetrów nad moją.

- Wcale nie uważam, że zjadłem wszystkie rozumy - powiedział niskim głosem i popatrzył mi w oczy spojrzeniem tak pełnym napięcia, że serce zaczęło mi szybciej walić. W taki przyjemny sposób.

- Nie? - Pojęcia nie miałam, co mówię. Mogłam myśleć tylko: On mnie zaraz pocałuje. Wiem to. On mnie pocałuje. A jakąś mniej zaangażowaną częścią umysłu zastanawiałam się, dlaczego nie mogę się już tego doczekać, jeśli nienawidzę go tak bardzo, jak sama to sobie powtarzam.

- Nie - potwierdził Tommy. Już się przestał uśmiechać. W jego złotych oczach nie było ani śladu rozbawienia. - Bo gdybym zjadł wszystkie rozumy, to wiedziałbym, w jaką gierkę teraz ze mną grasz.

- W nic nie gram - zaprotestowałam.

Ale ledwie słowo „gram” padło z moich ust, dotknęły ich usta Tommy'ego.

I Sullivan zaczął mnie całować, jak mnie jeszcze nikt nigdy w życiu nie całował. To śmieszne, bo, oczywiście, już się w życiu setki razy całowałam.

Tommy całował mnie tak, że poczułam ten jego pocałunek w całym ciele, od czubka głowy aż po podeszwy stóp. Nawet mnie nie dotykał - pomijając usta i ciało przyciśnięte do mnie tak, że poczułam, jak kratownica w jego dżipie wpija mi się w plecy.

Ale miałam wrażenie, że wcale nie musiał mnie dotykać. Wydawało mi się, że i tak przez wszystkie zakończenia nerwowe przepływa prąd. Zupełnie jakbym całowała się z gniazdkiem elektrycznym. Miałam wrażenie, że za moment eksploduję.

A Tommy chyba musiał czuć coś podobnego, bo po minucie starannego niedotykania mnie, nagle mnie objął i zamiast czuć wbijającą mi się w plecy kratownicę dżipa, zostałam uniesiona w górę, aż usiadłam na masce, a on stał tak jakoś między moimi nogami. Objęłam go z całej siły ramionami za szyję. Z najwyższym trudem powstrzymałam się, żeby go nie objąć w pasie nogami.

I byłam w stanie pomyśleć tylko: No, to jest dopiero pocałunek. Seth nigdy mnie tak nie całował. Ani Eric.

I kiedy całował mnie dalej, a ja oddawałam mu te pocałunki,

przyszło mi do głowy, że to prawda... Że Tommy Sullivan to rzeczywiście świr.

Ale w takim najlepszym znaczeniu tego słowa.

A potem, tak samo nagle jak zaczął mnie całować, Tommy oderwał usta od moich - ale nie przestał mnie obejmować - i popatrzył na mnie. Bo kiedy tak siedziałam na masce jego dżipa, chociaż raz nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. Ja też na niego popatrzyłam, czując, że usta mam cudownie obolałe i zdrętwiałe, i oddychałam nierówno.

Ale nie tak nierówno, jak on. ■ - Nawet nie próbuj mi wmawiać, że nauczyłeś się tak całować w akademii wojskowej - powiedziałam oskarżycielskim tonem, kiedy już byłam w stanie się odezwać.

Tommy się zaśmiał. Ale głos miał tak samo drżący jak ja, kiedy odparł:

- Mówiłem ci, szkoła była koedukacyjna.

- Och, tak. - Ta informacja raczej mnie nie pocieszyła. Poważnie, Tommy musiał się całować z wieloma dziewczynami, żeby doprowadzić do takiej perfekcji technikę całowania. W głowie kręciło mi się tak bardzo, że nie zdołałam się powstrzymać i wyjąkałam: - A więc... A więc masz dziewczynę?

Uniósł brwi.

- Miałem. A co? Byłabyś mną bardziej zainteresowana, gdybym miał dziewczynę, żebyś mogła lepiej się bawić, próbując jej mnie odbić?

- Nie jestem taka - oświadczyłam. Chciałam się od niego odsunąć, ale drugą połowę chciałam zostać dokładnie tam, gdzie byłam. Już na zawsze. - Nie odbijam dziewczynom ich chłopaków.

- Jasne. Ty tylko zdradzasz własnego.

- Nic na to nie poradzę - zaprotestowałam. Chociaż wiedziałam, że gdyby Seth kiedykolwiek pocałował mnie tak, jak on, to ja bym nigdy nawet nie spojrzała na Erica. Ani na Tommy'ego.

A potem przyznałam się do czegoś strasznego... Czegoś, do czego nigdy się jeszcze nikomu nie przyznałam. Poza samą sobą.

- On mi się chyba nie podoba na tyle, żebym umiała się powstrzymać.

- Moim zdaniem to nie ma nic wspólnego z tym, czy Seth ci się podoba, czy ci się nie podoba - rzekł Tommy, roztargnionym ruchem nawijając sobie na palec pasmo moich włosów. - Myślę, że to dlatego, że tak długo go pragnęłaś, a potem go dostałaś i zrozumiałaś, że jednak wcale nie jest aż taki wspaniały. Ale nie umiałaś z nim zerwać, bo przecież jesteś Katie Ellison, najbystrzejsza dziewczyną w klasie. Zerwanie z Sethem oznaczałoby, że przyznajesz się do błędu. A przecież Katie Ellison, mózgowiec, błędów nie popełnia.

- To... - zająknęłam się. - To śmieszne.

- Tak? Może. A może chodzi o to, że nigdy nie lubiłaś rozczarowywać ludzi, a jeśli zerwałabyś z Sethem, rozczarowałabyś wielu... A już zwłaszcza Seta. Więc robisz, co możesz, żeby go skłonić, aby to on zerwał z tobą. Ale to nie działa.

- Ha! - zawołałam. - To dopiero! Nie, no serio, przegiąłeś. Uważasz, że ja chcę, żeby Seth dowiedział się o mnie i Ericu?

- Dokładnie - stwierdził Tommy. - Ale on nie jest wystarczająco bystry. Naprawdę, Katie. Cała ta sprawa sprowadza się do tego, że nie bardzo lubisz samą siebie.

Szarpnęłam głową do tyłu tak, że lok moich włosów odwinął mu się

z palca i poleciał mi na twarz.

- O czym ty mówisz? - spytałam ostro. - Lubię siebie. Naprawdę lubię. Może nawet za bardzo - dodałam po sekundzie, myśląc o wyborach Księżniczki Quahogów i o tym, jak obie z Sidney byłyśmy pewne, że je wygramy.

- Nie sądzę. - Tommy pokręcił głową. - Oglądałem twoje zdjęcia, zapomniałaś?

Popatrzyłam na niego gniewnie w świetle ulicznej latarni.

- No to co?

- Jesteś świetnym fotografem - przyznał. - Ale tak jak powiedział pan Bird, lepiej ci wychodzą zdjęcia ludzi niż czegokolwiek innego. To chyba dlatego, że ty rozumiesz ludzi... I ich nie osądzasz. Tylko siebie jakoś tak nie umiesz zrozumieć... Ani być wobec siebie uczciwa.

- O czym ty mówisz? - Pokręciłam głową. - Może za dużo kłamię... To prawda. Ale okłamuję innych. Nie siebie.

- Och, doprawdy? - Wyglądał, jakby coś go rozbawiło. - A pelikany, Katie?

- Wzruszyłam ramionami.

- Co z tego, że lubię robić zdjęcia pelikanom? Czego to dowodzi?

- Że usiłujesz dać ludziom to, czego twoim zdaniem chcą. A nie to, co ty sama chcesz im dać.

Dlaczego miałem wrażenie, że on wcale nie mówi o pelikanach? Prawdę mówiąc, w ogóle nie wiedziałam już, o czym on, do diabła, mówi. Co gorsza, nawet mnie to nie interesowało. Bo interesowało mnie tylko to, żeby mnie jeszcze raz pocałował.

- Ludzie lubią pelikany - mruknęłam. Bo nic innego nie przyszło mi

do głowy.

- Tak - potwierdził Tommy. - Ludzie lubią. Tak samo, jak ludzie lubią quahogi. Ale ty nie. Ludzie kochają Setha Turnera. Ale ty nie. Moim zdaniem twój problem, Katie, polega na tym, że przez tych ostatnich parę lat tak się zajęłaś dawaniem ludziom tego, czego twoim zdaniem chcą, że przestałaś się zastanawiać nad tym, czego ty sama chcesz.

Spojrzałam na jego usta. Nie miałam pojęcia, co on wygadywał. Przecież wiedziałam, czego chcę. Przynajmniej w tej chwili.

- A może wiesz, czego chcesz. - Tommy wyraźnie zauważył kierunek mojego spojrzenia. - I to cię przeraża.

- Nie boję się - zapewniłam go. I w tej chwili nie kłamałam.

A potem ucieszyłam się, bo znów mnie pocałował. Nie jestem pewna, jak długo zostalibyśmy na tym parkingu, żeby się całować - i może nawet nie tylko całować, sądząc po tym, do czego sytuacja zdawała się błyskawicznie zmierzać - gdybym nie zauważyła, przez zamknięte powieki, światła o wiele silniejszego niż świecąca nad nami latarnia.

I gdybym nie zauważyła, kiedy już otworzyłam oczy, samochodu, który właśnie wjechał na parking Tłustej Mewy.

Za jego kierownicą siedziała osłupiała ze zdziwienia Sidney van der Hoff.

Rodzice jeszcze nie spali, kiedy dotarłam do domu. Najwyraźniej specjalnie na mnie czekali.

- Cześć, kotku - powiedziała mama, odkładając numer „Magazynu agenta nieruchomości”, który przeglądała w łóżku, podczas gdy tata przerzucał się z jednego kanału na drugi, szukając wyników rozgrywek golfowych. - Jak ci minął dzień?

- Hm. - Nie bardzo wiedziałam, jak mam na to pytanie odpowiedzieć. Poza tym wciąż jeszcze byłam oszołomiona po pocałunkach Tommy'ego Sullivana. I po tym, co się stało później. - Nieźle.

A co miałam powiedzieć? „Nie za dobrze, mam. Zerwałam z facetem, z którym widywałam się w tajemnicy za plecami mojego chłopaka i zaczęłam się całować z jeszcze innym facetem, którego nienawidzi całe miasto, i który, jak mi się wydaje, postanowił zrujnować mi życie. Ale przyłapała mnie na tym moja najlepsza przyjaciółka, więc teraz już nie będzie musiał sobie tym zawracać głowy”.

- Sidney dzwoniła - powiedział tata, nie odrywając spojrzenia od telewizora. - Dwa razy.

- Och - westchnęłam. - Dzięki.

- Dlaczego ona dzwoni na domowy numer? - zapytał tata. - Znów zapomniałaś naładować komórkę?

- Tak. - Nie ma sensu mówić mu prawdy, że wszystkie telefony od Sidney odsyłałam prosto na pocztę głosową od chwili, kiedy zaczęła wydzwaniać, czyli mniej więcej trzy sekundy po wyjechaniu z parkingu, na którym widziała mnie, jak się całowałam z Tommym Sullivanem, siedząc na masce jego samochodu.

Serio, nie odezwała się ani słowem. Wrzuciła tylko wsteczny bieg, a potem w dzikim tempie odjechała.

I natychmiast zaczęła do mnie dzwonić.

Ale jeśli Sidney myślała, że zamierzam odebrać telefon, to się grubo myliła. Nie dlatego, że wróciłam do całowania się z Tommym, ale dlatego, że natychmiast zdałam sobie sprawę z głupoty własnego postępowania. Odepchnęłam go od siebie, zeskoczyłam z maski jego samochodu i pobiegłam do swojego roweru.

- Katie - powiedział, idąc za mną.

- Daj mi spokój! - wrzasnęłam, siłując się z zabezpieczeniem roweru. Trudno jest wybrać kombinację zamka szyfrowego palcami trzęsącymi się tak, jak moje.

- Katie. - Tommy oparł się o zapasowy generator prądu i popatrzył na mnie. - Daj spokój. Musimy porozmawiać.

- Nie ma mowy - odparłam. Z wściekłością zauważyłam, że głos też mi się trzęsie. Co się ze mną działo? Przecież lubię się całować z chłopakami, i tak dalej. Ale z Tommym Sullivanem? - Czy ty masz pojęcie, kto to był? Ślad pojęcia?

- To Sidney van der Hoff. Wiem, widziałem ją wczoraj na plaży z tobą, pamiętasz?

- Właśnie. - Wreszcie udało mi się rozpiąć łańcuch. - I mniej więcej za pięć sekund całe miasto dowie się, że się z tobą całowałam na parkingu Tłustej Mewy.

- No cóż, może tak będzie najlepiej - miał czelność powiedzieć. - W przeciwnym razie tobie i Sethowi należałby się tytuł pary roku.

- Ale nie chciałam, żeby dowiedział się o tym w taki sposób! -

wściekałam się.

- Może Sidney zatrzyma to jednak dla siebie - miał nadzieję Tommy.

- Co ty w ogóle wygadujesz? Przecież mówimy o Sidney van der Hoff!

- Tak, ale czy to czasem nie twoja najlepsza przyjaciółka? - Sullivan nieznośnie spokojnie odnosił się do tego wszystkiego. - Sądziłem, że najlepsi przyjaciele kryją siebie nawzajem.

- Mówimy o Sidney van der Hoff! - znów wrzasnęłam. Nie rozumiał, co mówię? Wpadliśmy na amen.

Poprawka: to ja wpadłam na amen. Nikt nie pomyśli o nim źle, dlatego, że się ze mną całował. Ale o tym, że ja z nim się całowałam? Wszyscy mnie znienawidzą. Nie zostanie mi w tym mieście ani jedna przyjazna dusza.

Fajnie się zacznie moja maturalna klasa.

- Tego właśnie cały czas chciałeś, prawda? - rzuciłam do niego, wyszarpując rower ze stojaka. - To po to wróciłeś. Żeby się na mnie zemścić i zrujnować mi życie!

- Co takiego? - Był na tyle bezczelny, że aż się roześmiał. - Ty to tak na serio?

- Oczywiście, że na serio! A teraz sobie po prostu wyjedziesz, prawda? Nigdy nie zamierzałeś tu zostawać po tym, jak wyrównasz ze mną rachunki? Nawet nie próbuj zaprzeczać.

Pokręcił tylko głową.

- Katie, co ty wygadujesz?

- Wiem, co mówię! Boże, w głowie mi się nie mieści, że byłam taka głupia. W głowie mi się nie mieści, że pozwoliłam ci na to!

- Na co mi pozwoliłaś? - spytał Tommy ostrym tonem i z gniewną miną. - Nie przypominam sobie, że bym cię napastował. Też mnie całowałaś. I mogę dodać, że dość entuzjastycznie.

Byłam tak wściekła, że nie zdołałam się zdobyć na odpowiedź. Po prostu zaczęłam pedałowac. O mało nie wywróciłam się na zwirze, mijając go łukiem, ale w ostatniej sekundzie odzyskałam równowagę i ruszyłam, a Tommy wołał za mną:

- Katie! Zaczekaj!

Myślałam, że go zgubię, bo pedałowalam naprawdę zawzięcie.

Pod znakiem stopu przy wjeździe na Post Road dotarło do mnie, że on jedzie za mną. Pozornie po to, żeby się upewnić, że dojadę cało do domu, tak jak poprzedniego dnia.

Ale kto wie, czy właśnie tym się kierował? Może jechał za mną tylko po to, żeby się upewnić, że naprawdę zalażł mi za skórę. Może chciał sprawdzić, czy udało mu się upokorzyć mnie dogłębnie.

Rozmyślając o tym, skręciłam na podjazd pod domem. On stanął obok mnie i nawet wysiadł ze swojego dzipa, i odezwał się niecierpliwym tonem:

- Katie. To bez sensu. Przesadzasz. Katie, zaczekaj...

Ale ja tylko rzuciłam rower - zamiast go odstawić do garażu - i powiedziałam:

- Daj mi spokój! - Głosem na tyle dramatycznym, że mógł obudzić panią Hall w domu obok. Miałam nadzieję, że zadzwoni po policję. Tommy zasługiwał co najmniej na aresztowanie.

A potem wbiegłam do domu, gdzie zastałam rodziców przy spokojnej lekturze i oglądaniu telewizji.

- Jak ci poszło na próbie wyborów Księżniczki Quahogów? - spytała mama pogodnie.

- Dobrze - odpowiedziałam. Czy Tommy nadal stał przed domem? A może już odjechał? I czego on ode mnie chciał? To znaczy, tak naprawdę?

I gdzie się nauczył tak całować?

- Kotku... - odezwała się mama zaciekawiona. - Wszystko w porządku?

Oderwałam wzrok od ekranu telewizora, w który się bezmyślnie wpatrywałam.

- Co? Tak, w porządku. Mówiłam, że w porządku.

- Wyglądasz nieswojo - stwierdziła mama. - Jesteś jakaś rozpalona. Steve, czy ona nie wygląda, jakby miała gorączkę?

Tata spojrzał na mnie.

- Wygląda, jakby miała gorączkę. - A potem wrócił do ekranu, na którym Tiger Woods odbierał jakąś nagrodę.

- Nie mam gorączki - powiedziałam. - Nic mi nie jest. Zmęczyłam się tylko. Idę do łóżka. Jutro czeka mnie ciężki dzień.

- Jak nas wszystkich - powiedziała mama, kręcąc głową. - Ty masz ten konkurs, Liam testy kwalifikacyjne do Quahogów. A tata i ja mamy trzy prezentacje domów! To będzie naprawdę upiorny dzień.

Nie miała pojęcia, jak bardzo. Zwłaszcza, kiedy rozejdzie się plotka o tym, z kim się całowałam na parkingu Tłustej Mewy.

Miałam tylko nadzieję, że interesy rodziców nie ucierpią. Bo w sprzedaży nieruchomości zaczął się lekki zastój, i to nawet w takich turystycznych miasteczkach jak Eastport. Jeśli rozejdzie się, że widziano, jak jedyna córka właścicieli Ellison Properties zadawała się z Tommym

Sullivanem, to ich notowania spadną jeszcze bardziej.

Oczywiście tej nocy nie mogłam spać. Akurat wtedy, kiedy tego snu naprawdę potrzebowałam, żeby dobrze wyglądać na konkursie. Nie byłam w stanie zmrużyć oka. Całą noc leżałam, nie mogąc przestać myśleć o tym, co zaszło. Nawet nie o wyrazie twarzy Sidney siedzącej w osłupieniu za kierownicą. Raczej o tym, jak się całowałam z Tommym Sullivanem.

I że mi się to podobało.

Naprawdę mi się podobało.

Jak to w ogóle możliwe? Przecież Tommy był tylko chłopakiem, z którym zawsze konkurowałam w szkole o najlepsze wyniki w nauce... Chłopakiem, który przez tę rywalizację został w końcu (w pewnym sensie) moim przyjacielem. Nie takim, o którym powiedziałabym swoim prawdziwym przyjaciołom (na przykład, Sidney). Ale jednak przyjacielem.

Przyjacielem, którego okropnie, przeokropnie zdradziłam.

I dobra, wyrósł na totalne ciacho.

Ale to nie tłumaczy, dlaczego praktycznie rzuciłam mu się w ramiona.

I dobra, wiem, że na tym parkingu były dwie osoby. Ale spójrzmy prawdzie w oczy, to ja z nim flirtowałam. „Musisz uważać, Tommy. Nie chcę, żeby ci zrobili krzywdę”. I głaskanie go po ramieniu? O mój Boże. Robi mi się niedobrze od tego, co wyprawiam. Co się ze mną dzieje?

Tyle, że to nie była do końca moja wina. To znaczy, może to moja wina, że zaczęliśmy się całować, ale to on sprawił, że chciałam, żeby to całowanie trwało. Nie musiał mnie całować aż tak... skutecznie. To znaczy, w taki sposób, że ja nie mogłam przestać całować jego. To

wyłącznie jego wina. Żaden facet nie powinien całować dziewczyny w taki sposób. Nie, jeśli wie, w co się pakuje.

A mogę się założyć o całą przedpłatę wniesioną na moją leicę, że Tommy tego nie wie.

A może jednak wie? Może on sobie te pocałunki wyćwiczył niekoniecznie na innej dziewczynie, czy z pomocą poduszki, ale w głowie. Bo takie sprawiało to wrażenie. Że Tommy już mnie tak całował wcześniej w swojej wyobraźni.

Ale to jakieś szaleństwo. Sullivan nie spędził tych ostatnich czterech lat, odkąd go widziałam po raz ostatni, na myśleniu o mnie. Przyznam, że mam o sobie wysokie mniemanie, ale nie aż tak wysokie.

Nie, Tommy miał zwyczajnie talent do całowania.

I dobrze, że interesuje się mną tylko dlatego, że chce się na mnie zemścić za to, co zrobiłam mu w ósmej klasie. Bo gdyby serio się mną interesował, to miałabym niezły kłopot. No bo jest bystry, seksowny, wie, że nie cierpię quahogów i nie ma mi tego za złe, i jedzie za mną samochodem, kiedy wieczorem wracam na rowerze do domu, żeby się upewnić, że dotrę cało... Facet jest po prostu ideałem.

O mój Boże. W głowie mi się nie mieści, że pomyślałam coś takiego o Tommym Sullivanie.

O co mu chodziło, kiedy mówił, że boję się zerwać z Sethem, bo nie chcę się przyznać, że popełniłam błąd? Przecież trudno o bardziej idiotyczną teorię!

I że nie lubię siebie? Siebie nie lubię? Ja uwielbiam siebie! Przecież startuję w wyborach Księżniczki Quahogów, prawda?

Z takimi myślami tłukącymi się po głowie nie mogłam spać. Prawie.

Bo chyba w jakiejś chwili musiałam się zdrzemnąć, skoro znów otwierając oczy, zobaczyłam jasne światło słońca wpadające przez okna mojego pokoju...

...i Sidney van der Hoff, która stała przy moim łóżku, nachylała się nade mną i mówiła:

- Katie. Katie, wstawaj. Wstawaj!

Usiadłam, ale zakręciło mi się w głowie i z jękiem opadłam na poduszkę.

- Boże - powiedziała Sidney, siadając obok mnie na łóżku. - Co się z tobą dzieje? Wyglądasz zupełnie jak odgrzewana zapiekanka z quahogów. Masz na twarzy krem na pryszczę? Ach, nie, to pasta do zębów. Boże. Nie kąpałaś się?

- Sidney... - Chciałam ukryć twarz w poduszce. Ale nie mogłam. Bo ona by sobie wtedy nie poszła. Ani nie miałam wpływu na to, co miało się zdarzyć. - Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... To, co widziałaś...

- Tak, jasne - mruknęła Sidney. Te swoje proste jak druty włosy podtrzymywała białą opaską. Miała na sobie świeżo wyprasowaną białą bluzkę z kołnierzykiem i džinsy z kieszeniami naszywanymi różowymi cekinami. Na ramieniu nosiła różową torbę - worek Marca Jacobsa, a na stopach miała różowe japonki. Ponieważ, jak na Sidney, ten strój był wyjątkowo skromny, stan łam się odgadnąć, dokąd się wybiera. A może tak się ubrała, żeby się rozstać ze swoją najlepszą przyjaciółką? - Dzwoniłam do ciebie chyba z milion razy. Nie odsłuchwałaś wiadomości ode mnie?

- Wyłączyłam telefon - powiedziałam zirytowana. - A w ogóle, kto cię tu wpuścił?

- Liam - odparła Sidney, oglądając sobie skórki przy paznokciach. - W drodze na test kwalifikacyjny do Quahogów. Jeszcze nigdy nie widziałam tak podekscytowanego faceta. No więc? Powiesz mi, o co chodziło wczoraj wieczorem, czy mam to wszystko na siłę wyciągać z ciebie?

- Sidney... - zaczęłam. Jak miałam się z tego wyłgać? Naprawdę nie przychodziło mi do głowy żadne tłumaczenie, przy którym nie wychodziłabym na dziewczynę, która zdradziła swojego chłopaka z jego największym wrogiem.

O ile oczywiście, można całowanie się nazwać zdradą. Zaczynam być prawie pewna, że można. W pewnym sensie. Ale zanim zdążyłam się odezwać, Sidney dodała:

- Przyjechałam wczoraj wieczorem pod Mewę tylko dlatego, że Dave był u swojej babci, a ja sobie pomyślałam, że jesteś z Sethem w jego samochodzie i chciałam spytać, czy nie pojedziecie ze mną na jakieś lody do Dairy Queen. Nie miałam pojęcia, że zastanę cię w namiętym uścisku z innym facetem.

Nie zdołałam się powstrzymać. Złapałam poduszkę i zakryłam sobie twarz. Aż tak bardzo się wstydziłam.

Chociaż nie jestem pewna, czy wstyd to akurat odpowiednie określenie. Bo kiedy Sidney powiedziała o namiętym uścisku, nasunęło się wspomnienie ust Tommy'ego na moich ustach. Czulałam, że zaczynam się rumienić. Nie dlatego, że byłam zażenowana tym, że nas przyłapała, ale dlatego, że aż tak bardzo mi się to wtedy podobało.

- Przepraszam - jęknęłam w poduszkę. - Nie wiem, co mnie napadło! Zupełnie nie umiałam się powstrzymać! On był po prostu taki... świetny.

Przecież sama na jego widok powiedziałaś, że to ciacho.

Ku mojemu zdziwieniu, Sidney nawet nie próbowała zaprzeczać. Zadziwiająco, zwłaszcza że tak bardzo przejmuje się opinią ulicy, nawet jeśli jedyne ulice, z jakimi ma do czynienia to miejscowe ulice Eastport... No i Piąta Aleja w Nowym Jorku, oczywiście, ale tylko między Pięćdziesiątą Szóstą (Bendel's) a Pięćdziesiątą (Saks).

- A czy ja się ciebie czepiam? - spytała Sidney. - Nie. Ja cię w pełni rozumiem. Tylko co zrobisz z Sethem? W jakimś momencie się dowie. To małe miasto.

Nie byłam pewna, czy dobrze ją słyszę, więc tak na wszelki wypadek zdjęłam poduszkę.

- Zaraz. Czyś ty właśnie powiedziała, że rozumiesz?

- Oczywiście, że rozumiem - oznajmiła Sidney i pociągnęła nosem. - Ten chłopak to naprawdę wspaniały przykład młodego, współczesnego Amerykanina. Jak mogłabyś mu się oprzeć? Sama bym mu się nie oparła.

Nabrałam nieco otuchy. Nagle poczułam, że lubię Sidney bardziej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat naszej przyjaźni. To prawda, że bywa strasznie krytyczna, totalnie płytka i że potwornie plotkuje.

Ale umie też być rewelacyjną kumpela. Jak wtedy, kiedy wzięłam udział w konkursie fotograficznym „Parade Magazine” i nie wygrałam, a ona zabrała mnie do Nowego Yorku, do Serendipity, i zjadła na spółkę ze mną mrożoną czekoladę, i ani razu mi nie wytknęła - jak mogliby to zrobić niektórzy ludzie - że nie wygrałam pewnie dlatego, że nie lubię ani nie rozumiem samej siebie. I nawet nie wspomniała o tym, ile kalorii właśnie pochłaniamy.

A teraz to.

- O Boże - powiedziałam z ulgą, która odczuwałam jak chłodny prysznic po długiej przejażdżce rowerem w upalny dzień. - Sidney, ty nie masz pojęcia... Nawet nie umiem ci powiedzieć, jak się martwiłam. Przez całą noc nie spałam i zamartwiałam się, co na to wszystko powiesz...

- Kpisz sobie? - Sidney zrobiła zaszokowaną minę. - Dlaczego miałabym się przejmować, z kim się całujesz w wolnych chwilach? Mówiąc prawdę, trochę mi ulżyło. Bo fajnie raz na odmianę zobaczyć, że też jesteś człowiekiem.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- O czym ty mówisz?

- No cóż, czasami to tak wygląda, jakbyś była jakimś chodzącym ideałem.

Teraz to już opadła mi szczeka.

- Co?!

- To prawda. Bo jesteś tak obrzydliwie we wszystkim doskonała... W szkole, z tą całą fotografią. Wszyscy cię lubią... Nawet rodzice. Nie pijesz, nie palisz. Nawet się nie puszczasz. A mimo tego, Seth cię jeszcze nie rzucił.

Poczułam, że część ciepłych uczuć do Sidney opuszcza mnie.

- Jej - odezwałam się. - Sidney, dzięki. Wzruszyła ramionami.

- Nieważne. Po prostu mówię, jak to widzę. Pomijając tę całą chorobę lokomocyjną, jesteś zupełnie jak Miss Perfekcji. Ale wiesz, lepiej nie pozwól, żeby Seth dowiedział się o tym „facecie z obozu piłkarskiego”, bo mu rozkwasi nos. A teraz chodź, wstawaj. Jesteśmy umówione do fryzjerki i manikiurzystki w Nadmorskim Spa, pamiętasz?

Ale zamiast wstawać, gapiłam się na nią.

- Facecie... jak ty to powiedziałaś?

- Co? - Sidney podniosła się z mojego łóżka i podeszła, żeby spojrzeć na siebie w lustrze nad moją toaletką. - Facecie z obozu piłkarskiego? Nie tak go poznałaś? Mówiłaś, że to facet, z którym Liam był na obozie piłkarskim. Boże, czy to węgier? Och, nie, tylko odrobina tuszu do rzęs. Dzięki Bogu. Katie, no rusz się!

A więc nie wiedziała. Nie mogłam uwierzyć we własne szczęście. Ale ona naprawdę nie wiedziała.

Właściwie, skąd miałyby wiedzieć? Zobaczyła, jak całuję się na parkingu Tłustej Mewy z facetem, który rzekomo był na obozie piłkarskim z moim bratem. Oczywiście, nie zdawała sobie sprawy, że ten facet to Sullivan.

Bo kiedy Sidney po raz ostatni widziała Tommy'ego, był o głowę niższy i... No cóż, zupełnie nieseksowny. A poza tym okłamałam ją tamtego dnia na plaży co do jego prawdziwej tożsamości.

Znów się gubiłam w sieci własnych kłamstw.

Ale nie zamierzałam ich prostować. Nie jestem głupia. Jeśli Sidney wierzyła, że facet, z którym mnie zobaczyła, to jakieś ciacho spotkane na plaży, to kim byłam, żeby rozwiewać te złudzenia? Były mi na rękę.

I dobra, wiedziałam, że w jakimś momencie ona się połapie. Jeśli Tommy mówił prawdę o złożeniu papierów do Liceum Eastport, to Sidney totalnie się we wszystkim zorientuje, kiedy zacznie się szkoła.

I owszem, będzie wściekła, że ją okłamałam.

Ale może uda mi się jakoś z tego wywinąć. Może będę mogła powiedzieć:

- Och, zaraz, ten facet? No, tak. To Tommy Sullivan. Myślałam, że chodziło ci o takiego jednego...

Tak. Dobra. Chyba nic z tego. Ale wpadłam.

Niemniej, dopóki Sidney się sama nie połapie, nie zamierzałam nic mówić. Bo miałam o wiele ważniejsze zmartwienia niż to, czy moja przyjaciółka wierzy, że mogłabym się całować z jęczyczkiem z jakimś

ledwie poznanym facetem na masce jego samochodu na parkingu.

Na przykład to, co miałam zrobić w sprawie Tommy'ego.

Bo nie zamierzałam pozwolić, żeby to wszystko mu się upiekło. Nie dam mu, ot tak sobie, wkroczyć znów w moje życie i zniszczyć je w rewanżu za to, co ja mu zrobiłam całe cztery lata temu, kiedy oboje byliśmy jeszcze, ściśle rzecz biorąc, dziećmi i trudno, żebyśmy odpowiadali za swoje czyny. Nie. Wykluczone. Tak nie będzie.

Tylko jak miałam go powstrzymać?

Właśnie zadawałam sobie to pytanie, kiedy z Sidney odbywałyśmy zabiegi upiększające w Nadmorskim Spa (które powinno się w zasadzie nazywać Spa nad Cieśniną, bo na nią wyglądają okna. No ale, nieważne). Pani van der Hoff dała nam kupony, żebyśmy przed wyborami zafundowały sobie masaż całego ciała, solarium, delikatny peeling twarzy (nie chciała, żebyśmy pozbyły się opalenizny), manikiur, pedikiur, makijaż i uczesanie. Co było z jej strony bardzo miłe.

A byłoby jeszcze milej, gdyby pani van der Hoff nie uparła się jechać z nami i komentować wszystko, co robimy („Jesteś pewna, Sid, że chcesz mieć francuski manikiur? Wiesz, jak kiczowato wygląda, jeśli biały pasek nie jest rzeczywiście wąski”. „Katie, naprawdę chcesz rozpuścić włosy? Tak ładnie byłoby ci w upiętych i tylko z kilkoma loczkami na karku, tu, i tu”).

Ale i tak miło, że się zainteresowała. Nie żeby mojej mamie wszystko było obojętne. Ale zajęta jest swoją pracą, czym mama Sidney, która nie pracuje, nie musi się przejmować.

I trzeba przyznać, że jej obecność powstrzymywała Sidney przed zadawaniem mi niewygodnych pytań w rodzaju: „To jak ma na imię ten

facet z parkingu?” albo „Czy to Parkingowe Ciacho wie, że masz chłopaka? Który gra w drużynie? I nie w byle jakiej drużynie, ale w Quahogach?”

Problem polegał nie na tym, że Sidney powstrzymywała się przed zadawaniem mi niewygodnych pytań ze względu na obecność matki. Zwyczajnie nie udawało jej się wtrącić ani słowa od siebie. Mamę Sidney przestałam słyszeć wyłącznie wtedy, kiedy znalazłam się pod suszarką do włosów - a i to tylko dlatego, że gorące powietrze szumiące wokół mojej głowy zagłuszało jej słowa. Wykorzystałam ten moment, żeby pomyśleć, co zrobić w sprawie Tommy'ego. Postanowiłam go unikać. Musiałam. Nie miałam wyboru. Najwyraźniej nie umiałam się powstrzymać od rzucania mu się w ramiona.

A teraz, kiedy raz już posmakowałam słodkiego nektaru pocałunków Sullivana, wiedziałam, jak ciężko będzie mi się ich wyrzec.

Ale postanowiłam „przepasać swe lędźwie” (hm no, dosłownie) i tego dokonać. Bo miałam o wiele za dużo do stracenia.

Będę go unikać. Gdyby zadzwonił na moją komórkę, nie będę odbierać (i tak nie odbieram telefonów od nieznanym mi numerów). Jeśli zadzwoni do domu, zapowiem, że każdy kto odbierze, ma mówić, że jestem w łazience. Jeśli wpadnę na niego na ulicy, zawrócę i pójdę w drugą stronę. Jeśli napatoczy się na mnie w Tłustej Mewie, poproszę Shaniquę, żeby obsłużyła jego stolik. Jeśli wpadnę na niego gdziekolwiek indziej, albo się schowam, albo ucieknę.

Nie byłam pewna, co zrobię, jeśli pojawi się w mojej klasie w szkole. Chyba trzeba go będzie ostentacyjnie ignorować.

Jeśli jednak zrobię to wszystko, a rozejdzie się plotka, że się z nim

całowałam (Bo któregoś dnia Sidney w końcu doda dwa do dwóch. Nie jest aż tak głupia.), to będę mogła po prostu zaprzeczyć. Będę mogła powiedzieć, że Sidney nawąchała się preparatu do suszenia lakieru do paznokci w sprayu i bredzi.

To się może udać. Jestem kłamczuchą, owszem. Ale kłamstwo wcale nie musi mieć aż tak krótkich nóg.

Przygotowania do konkursu piękności zajmują mnóstwo czasu. Do domu dotarłam dopiero późnym popołudniem - zaledwie godzinę przed wyjściem do Parku Eastport - a do tego czasu mój brat Liam też już najwyraźniej wrócił z testu kwalifikacyjnego do Quahogów. Kiedy weszłam do domu - z upiętymi włosami (pani van der Hoff zwyciężyła), z idealną opalenizną, paznokciami u dłoni i nóg perfekcyjnie opiłowanymi i polakierowanymi na różowo, nienagannie nałożonym makijażem - Liam opowiadał mamie i tacie, którzy wrócili do domu po pracy i siedzieli przy kuchennym kontuarze, słuchając go z wyteżoną uwagą:

- No więc potem trener Hayes kazał nam wziąć udział w biegu sztafetowym i ja zaliczyłem czas trzydziestu dwóch sekund, a potem kazał nam pobiec sprint na czterdzieści metrów, i miałem pięć i dziewięć dziesiątych sekundy, a potem trzeba było przebiec tysiąc sześćset metrów, i nie wiem, jaki miałem czas, ale chyba dobry, bo...

I wtedy wszyscy wreszcie zauważyli, że weszłam do środka i obrócili się do mnie z tymi radosnymi uśmiechami na twarzach. Wiedziałam, że te uśmiechy nie wzięły się stąd, że wyglądałam tak dobrze. Nie włożyłam przecież jeszcze swojej sukienki na konkurs.

- Cześć, kotku - powiedziała mama.

- Katie, Katie, no zgadnij, co? - Liam z trudem ukrywał radość.

- Hm - mruknęłam, udając że nie mam zielonego pojęcia, co mi za moment powie. - W szkole stwierdzili obecność azbestu i w poniedziałek wcale nie musimy iść na lekcje?

- Nie! - wrzasnął Liam. - Jestem w szkolnej drużynie juniorów! Jestem Quahogiem!

Z uprzejmości wydałam radosny okrzyk, żeby mu pokazać, że się cieszę, a potem oboje zaczęliśmy skakać po kuchni (ja nie podskakiwałam zbyt energicznie, żeby sobie nie rozwalić fryzury), a mama i tata spoglądali na nas z rozanielonymi uśmiechami.

- Trzeba to jakoś uczcić - stwierdził tata. - Zapraszam was do Pizza Hut!

Mama uderzyła go lekko po rękę.

- Steve! Przecież wiesz, że nie możemy! Katie dzisiaj startuje w wyborach Księżniczki Quahogów!

- Wiem - rzekł tata z szerokim uśmiechem. - Żartowałem tylko. Ale moglibyśmy pójść później. Z podwójnej okazji, kiedy ona już wygra.

- Nie wygram - powiedziałam w tej samej chwili, w której mama dodała:

- Po co jechać do Pizza Hut, skoro mamy dzisiaj w parku Smak Eastport?

Tymczasem Liam mówił:

- Wow, Katie, jeśli dzisiaj wygrasz, to oboje będziemy Quahogami.

- Tak - mruknęłam, próbując nie myśleć, że od quahogów to ja miewam mdłości. - Super!

- A gdybyś tylko słyszała mowę trenera Hayesa! Wiesz, do nowych członków drużyny juniorów, kiedy wszyscy nieudacznicy poszli już do

domu...

- Hej - powiedziałam, przestając się uśmiechać. - To nie są nieudacznicy, tylko dlatego, że nie dostali się do drużyny. Oni po prostu nie dostali się do drużyny i tyle.

- To jest właśnie definicja nieudacznika - stwierdził Liam. - No więc, trener Hayes powiedział nam tak: „Dziś jest pierwszy dzień waszego nowego życia... Nie jako przeciętnych obywateli Eastport, ale jako Quahogów. A jako Quahogi przekonacie się, że wszystkie drzwi stoją przed wami otworem... Drzwi, które nigdy się nie otwierają dla zwykłych proli...

- Proli? - Uniosłam brwi. - On nazywa ludzi, którzy nie są Quahogami, prolami?

Nie wiem, czemu poczułam się taka urażona. Nie wiem nawet, co to jest prol.

- Mogę dokończyć? - spytał Liam. - No więc, on powiedział: „A jako Quahogi, musicie dbać o tradycję. Jednym z jej elementów jest prestiż. Są tu tacy ludzie, którzy będą próbowali was pognębić, tylko dlatego, że będą wam tego prestiżu zazdrościli...

- Zaraz, momencik - przerwałam, zerkając na rodziców. - Czy wy tego słuchacie?

- Quahogi to faktycznie najlepiej notowana drużyna w stanie - powiedziała mama. - A może nawet w kraju.

- Tak, ale zazdrość o prestiż? - Pokręciłam głową. - No, bez przesady.

- Widzisz? - Liam spiorunował mnie wzrokiem. - Trener Hayes miał rację. Już mi zazdrościsz prestiżu, a jestem przecież Quahogiem dopiero

od godziny.

- Nie zazdroszczę ci - poinformowałam brata. - A ty nie jesteś wielki. A jeśli jeszcze raz to powtórzysz, to ja ci udowodnię, jak bardzo nie jesteś wielki.

Liam podszedł do mnie o krok, zmuszając mnie do podniesienia głowy - jeżeli chciałam patrzeć mu w oczy.

- Ach, tak? - rzekł, spoglądając na mnie z góry. - A co mi niby zrobisz?

To dziwne, że tak bardzo urósł w tak krótkim czasie. Jeszcze rok temu bez trudu podniosłabym go i wrzuciła do basenu jachtklubu. Nie żeby mu zrobić krzywdę, ani nic, tylko żeby mu pokazać, kto tu rządzi.

Teraz musiałam się zastanowić, kto tu rządzi? Ja powinnam rządzić. W końcu jestem starsza.

- Ha ha - rzuciłam ironicznie. - Ależ to oryginalne. Trener Hayes najwyraźniej nie wybrał cię z powodu intelektu.

- Hej, spokój tam - odezwał się tata łagodnie. Już wszedł do jadalni, tuż przy kuchni, wziął do ręki pilota i zaczął przerzucać kanały w poszukiwaniu golfa.

- Trener Hayes ostrzegał nas przed takimi ludźmi jak ty - oświadczył Liam z pogardą. - Powiedział, że członkowie elit społecznych będą usiłowali twierdzić, że ponieważ mamy sportowe talenty, musimy być upośledzeni mentalnie.

Roześmiałam się.

- O mój Boże - jęknęłam.

- Katie - odezwała się mama nieobecny tonem, sprawdzając wiadomości na naszej automatycznej sekretarce - z których większość

zostawiły te jakieś Tiffany czy Brittany, proszące Liama, żeby do nich oddzwonił. - Przestań dokuczać bratu.

- Ale przecież to tak, jakby zapisał się do sekty, czy coś - stwierdziłam. - Bo jakich członków elit społecznych on miał na myśli? Ludzi z tego miasta, którzy uważają że bycie Quahogiem nie uprawnia do jakiegoś specjalnego traktowania? To znaczy, poza prawem do narożnego boksu w Tłustej Mewie?

- Dokładnie wiem, o czym mówisz, Katie - rzekł Liam, patrząc na mnie przez zmrużone powieki. - Czy raczej, o kim mówisz. A o nim trener Hayes też miał coś do powiedzenia.

- O kim znowu? - spytałam ostro, chociaż doskonale znałam odpowiedź.

- O Tommym Sullivanie - huknął na mnie Liam. Odkąd przeszedł mutację, lubi jeszcze bardziej swój głos obniżać. Przy tych rzadkich okazjach, kiedy faktycznie jest w domu i odbiera telefon, kiedy zadzwoni któraś z tych różnych Tiffany czy Brittany, odzywa się prawie basem i jego: „Halo?” dudni tak, jak u jakiegoś cholernego Jamesa Earla Jonesa. - Trener Hayes powiedział, że niektórzy ludzie w Eastport będą tak nam zazdrościć świetności, że posuną się nawet do wymyślania kłamstw na nasz temat...

Myślałam, że mi głowa eksploduje.

- O Sullivanie wiele rzeczy można powiedzieć - zawołałam - ale nie to, że jest kłamcą!

W przeciwieństwie do mnie.

- Tak, jasne! - parsknął z niesmakiem Liam. - Daj spokój, Katie. Tommy był po prostu zazdrosny, bo wiedział, że nigdy nie zostanie

Quahogiem, i dlatego...

- O mój Boże! - wrzasnęłam. - Ty się chyba opiełeś kool - aid!

- Piłem gatorade! - odwrzasnął Liam. - Nie żadne kool - aid! I w ogóle nie rozumiem, dlaczego się czepiasz.

Zignorowałam go. Pora zwrócić się do władzy wyższej. W dwóch osobach.

- Mamo - powiedziałam. - Tato. Liam opił się kool - aid.

- Przestań to powtarzać! - wrzasnął Liam.

- Katie. - Mama nacisnęła przycisk pauzy na sekretarce, ucinając chichocik jakiejś Brittany. - Proszę. Przestań dramatyzować. A ty Liam, przestań krzyczeć. Nie słyszę naszych wiadomości.

- A ja telewizora - rzekł tata, podkreślając głośność komentarza do jakiegoś turnieju golfowego.

- Mamo - zaczęłam, bardzo starając się nie popadać w dramatyczny ton. - Możesz wytłumaczyć Liamowi, że Tommy Sullivan nie wymyślił sobie historii o tym, że Jake Turner i tamci faceci oszukiwali na SAT - ach?

- Owszem, wymyślił! - krzyknął Liam. - Trener Hayes powiedział nam wszystko! Mówił, że w prasie mnóstwo jest przedstawicieli inteligencji, których nic nie powstrzyma przed próbami zrobienia z Quahogów głupków, bo zazdroszczą im sportowych osiągnięć...

- Trener Hayes najwyraźniej dość dawno nie widział Tommy'ego Sullivana - mruknęłam.

- ...i że tamten pamiętny rok, kiedy drużyna musiała zrezygnować z udziału w mistrzostwach stanu, będzie stanowił czarną kartę w historii Eastport tylko ze względu na zawiść jednego osobnika...

- Przecież to stek bzdur! - krzyknęłam, wiedząc, że znów zaczynam dramatyzować, ale nie potrafiłam się już opanować. - Tommy nie napisał tego artykułu z zazdrości! On go napisał, bo to niesprawiedliwe, żeby członkowie drużyny byli w czasie egzaminów inaczej traktowani przez osobę pilnującą porządku! Przecież to tylko banda graczy w futbol! Dlaczego miałoby im być wolno ściągać na SAT - ach, skoro nikomu innemu nie wolno?

- Mówiłem ci! - rzekł gniewnie Liam. - Oni nie ściągali! To był spisek! Trener Hayes nam tak powiedział. A poza tym ładne rzeczy mówisz, ty, dziewczyna tegorocznego głównego napastnika. Ciekawe, jak Seth by się poczuł, gdyby się dowiedział, że uważasz jego brata za oszusta.

- A pocałuj mnie gdzieś - warknęłam do niego.

I dokładnie w tym momencie w kuchni rozległ się głos Tommy'ego Sullivana. W pierwszej chwili nie mogłam się zorientować, skąd dochodzi. Myślałam, że on faktycznie jest tu, w naszym domu.

A potem dotarło do mnie, że to wiadomość, którą zostawił na sekretarce telefonu, właśnie odsłuchiwana przez mamę.

- Cześć, Katie - rozległ się niski i poważny głos. - To ja, Tom. Tom Sullivan. Słuchaj... Co do wczorajszego wieczoru - ja nadal nie bardzo rozumiem, co się stało. Ja... No dobra, zadzwoń do mnie, okay? - A potem zostawił swój numer komórki. - Musimy pogadać.

I rozłączył się.

A ja zdałam sobie sprawę, że spojrzenia wszystkich członków rodziny skupiły się na mojej twarzy. Liam pierwszy się odezwał.

- Tommy Sullivan? - szydził. Ewidentnie szydził. - Ty i Tommy? O

mój Boże! Bu ha ha ha!

I wtedy rzuciłam się na niego.

Udało mi się złapać pełną garść jego włosów na nodze i bezlitośnie za nie szarpnęłam - a Liam zawył cienko z bólu - kiedy nagle tata złapał mnie z tyłu w talii i uniósł w górę.

- Fryzura! - wrzasnęłam. - Uważaj na fryzurę!

- Dostyc tego dobrego! - huknął tata, znów stawiając mnie na ziemi po drugiej stronie kontuaru, dzielącego kuchnię od jadalni, żebyśmy z Liamem znaleźli się w osobnych pomieszczeniach. - Mam już was dosyc! Teraz sobie pooglądam golf!!

- Ona zaczęła - powiedział Liam z naburmuszoną miną rozcierając nogę.

- Ty zacząłeś! - ryknęłam na niego. - To ty powiedziałeś Tommy'emu Sullivanowi, gdzie pracuję! Gdybyś tylko nie trząskał tym głupim dziobem na temat moich prywatnych spraw...

- Dość tego. - Mama miała minę znaczącą: „Jeszcze jedno słowo i będzie szlaban”. - Liam, Katie. Do swoich pokoi.

- Nie mogę iść do swojego pokoju - oświadczyłam. - Biorę udział w wyborach Księżniczki Quahogów za... - Zerknęłam na zegar. - No, super. Za pół godziny. Spóźnię się teraz. - Spiorunowałam Liama wzrokiem. - Dzięki wielkie, pacanie.

- A po co masz tam iść? - odpalił Liam. - I tak nie wygrasz. Nie wygrasz, kiedy wszyscy się dowiedzą że wczoraj wieczorem wałęsałaś się z...

- Zamknij się!! - ryknęłam. I pędem wypadłam z domu.

Nie wiem, jak rodzice mogli tak spokojnie do tego wszystkiego podejść. To znaczy do tego, że mój brat stał się jednym z Quahogów.

Chociaż teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, dokładnie o to samo oskarżał mnie Tommy. Prawda? Czy nie wyrażał zdziwienia, że tak dobrze się zasymilowałam?

A ja mu powiedziałam, że się myli, że nie ma żadnego „my” przeciwko „im”.

Ale z tego, co mówi Liam, trener Hayes najwyraźniej uważa, że tak jest. A jeśli trener Hayes tak uważa...

O Boże, co się ze mną stało? Pozwoliłam Tommy'emu Sullivanowi sterować własnymi myślami! Już nie dość, że permanentnie rozgościł się w moim sercu (jeśli to tam lokuje się ktoś, o czyich pocałunkach nie sposób przestać myśleć, a nie gdzieś bardziej na południe). Teraz jeszcze rządzi się w mojej podświadomości!

Z takimi właśnie mrocznymi myślami przyjechałam do konkursowego namiotu. Dzisiaj trudniej było do niego dotrzeć niż wczoraj, bo park został już otwarty dla mieszkańców i napakowany był miejscowymi i turystami na równi cieszącymi się Festiwalem Quahogów. Każda restauracja w mieście (pomijając sieciówki) miała tam swoje stoisko. Musiałam zsiąść z roweru i prowadzić go za kierownicę od wejścia do parku, bo za wielu ludzi się tam kłębiło, żebym mogła nim jechać.

Dostrzegłam Shaniquę i Jill krzątające się przy stoisku Tłustej Mewy i pomachałam im ręką. Odmachały i bezgłośnie życzyły mi: „Powodzenia!”, ale nie miałam czasu na rozmowę. Kolejka do placuszków z quahogów snuła się chyba na kilometr i Peggy sokolim wzrokiem

pilnowała kelnerów, żeby nie nakładali klientom więcej niż jeden placuszek (i łyżkę sosu) w ramach kuponu na jedzenie.

Podeszłam z rowerem do konkursowego namiotu i zobaczyłam, że trochę osób już siedzi na składanych krzeselkach przed sceną. Jedną z tych osób był pan Gatch z „Gazety”. Palił cygaro i układał elektronicznego, zabawkowego pasjansa, takiego, jaki można kupić w K - Mart. Miałam na tyle oleju w głowie, żeby nie podchodzić do niego i nie pytać, co robił w jego gabinecie Tommy Sullivan.

Zamiast tego poszłam na tyły namiotu - przebieralni i przypięłam rower do małego drzewka. Wiem, że pracownikom parku nie spodobałoby się to, ale nie było żadnych stojaków na rowery, a wszystkie ławki parkowe zajęli już turyści zajadający się placuszkami z quahogów. Złapałam torbę z ubraniami i uniosłam klapę namiotu.

W środku panował sędny dzień. Pani Hayes darła się na dźwiękowców, bo najwyraźniej ręczne mikrofony nie działały i miałyśmy korzystać z przypinanych, które się nie sprawdzały, bo, na przykład, nie dawało się przypiąć mikrofonu wystarczająco blisko ust Sidney, ze względu na mocno wycięty dekolt jej wieczorowej sukni. Sidney krzyczała na Dave'a, który chyba zamówił smoking w złym kolorze w Eastport Formal Wear, a teraz błękit jego stroju kłócił się z czerwienią sukienki Sidney. Morgan szalała, bo zapomniała kalafonii i bała się, że skręci kark na scenie, jeśli jej baletki nie będą miały wystarczającej przyczepności do podłoża.

A Jenna? No cóż, z Jenną coś się stało. W pierwszej chwili w ogóle jej nie poznałam. Kolczyki zniknęły, tak samo jak purpurowe pasma w jej czarnych włosach... Które teraz miały odcień przyjemnego kasztana i

zostały upięte we wspaniały kok, ozdobiony asparagusem. Wcisnęła się w koronkową suknię z empirowym dekoltem Bebe (Sidney ma taką samą ale nie zamierzała wkładać jej na konkurs), która podkreślała jej długie, blade kończyny, a na stopach miała szpilki na tak szokująco wysokich obcasach, że zapadały się w murawę pod krzeselkiem, na którym siedziała. Zaś wyraz jej twarzy był podobny do tego, jaki miewają ofiary porwań po tym, jak zostaną uwolnione - sporego oszołomienia.

Nie mogłam nie podejść do niej i nie zagaić:

- Jenna? Co się stało?

Jenna popatrzyła na mnie, mrugając oczami.

- Och! - powiedziała. - Cześć, Katie. No tak. Zmiana wizerunku. Z łapanki.

Zaszokowana, klapnęłam na najbliższe składane krzesło. - Twoja mama?

- Nie - powiedziała, kręcąc głową. - Przyjaciele. Stwierdzili, że jeśli wygram, to będę mogła promować ich polityczne postulaty.

- Dotyczące biegania nago po ulicach po wysmarowaniu się zieloną galaretką?

- Nie - stwierdziła Jenna. - Dotyczące wyzwolenia quahogów. Chcą, żeby wszystkie quahogi mogły wieść wolny, nieskrępowany żywot, bez strachu, że zostaną wykopane z piasku i pożarte.

Powiedziałam:

- Jenno, quahogi to małże dwuklapkowe. One raczej nie mogą odczuwać strachu.

Jenna wzruszyła ramionami.

- Wiem. Ale nie chciałam robić kumplom przykrości. Poza tym, chcę

odzyskać swój samochód. Więc może w ten sposób uda mi się zająć punktowane miejsce.

Pomyślałam, że to jednak nadal mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę jej talent (przecież ta recytacja zawiera fragment brzmiący: „Widziałem przyszłość. Wiecie, jak wygląda? To czterdziestosiedmioletnia dziewczina siedząca na sofie w beżowej piżamie, popijająca koktajl z banana z brokułami i śpiewająca: »Jestem Oscar Meyer Wiener«,». Jurorzy konkursu piękności nie lubią kiedy ze sceny rzucasz słowo: „dziewica”).

- Wow. Czy to znaczy, że znalazłaś eskortę? - spytałam. Jenna przewróciła oczami.

- Tak. Tatę.

Mimo wszystko wstałam i położyłam dłoń na jej nagim ramieniu, żeby okazać solidarność z jej ciężką dolą.

- Walcz z systemem, Jenno - powiedziałam. - Walcz z systemem.

A potem podeszłam do miejsca, gdzie Sidney kłóciła się z Dave'em, który właśnie zerwał z siebie błękitną górę od smokingu i cisnął na ziemię.

- Chcesz, żebym cię eskortował w koszuli? - spytał ostro, pogrążony w rzadkim u niego wybuchu irytacji. - Proszę bardzo! Poprowadzę cię w koszuli!

I zamaszystym krokiem Odmaszerował. Podniosłam i otrzepałam ją ze źdźbeł trawy.

- Nie może cię prowadzić w koszuli. To wbrew zasadom. Eskorta ma być ubrana wieczorowo.

- Wiem - syknęła Sidney. - Ale popatrz tylko na to coś. Obrzydlistwo!

- Może mógłby to nosić, no sama wiesz. Z pewną dozą ironii - powiedziałam. - Na przykład z placuszkiem z quahoga w butonierce.

- Dzięki - odparła Sidney sarkastycznie. - Kiepska rada.

Poczułam na swojej talii dłoń. Obróciłam się i zobaczyłam Seta, który wyglądał świetnie w swoim smokingu - dzięki Bogu, czarnym - i uśmiechał się do mnie od ucha do ucha.

- Hej, mała - powiedział, pochylając się, żeby mnie pocałować. - Wyglądasz...

- Nie! - wrzasnęłam i przytrzymałam dłońmi jego twarz, zanim zdążył mnie pocałować. - Popsujesz mi makijaż.

Ale aż za dobrze zdawałam sobie sprawę, że wcale nie o makijaż mi chodziło. Nie chciałam, żeby Seth mnie pocałował, bo...

.. .po prostu nie chciałam, żeby mnie pocałował.

Wiem. To jakieś szaleństwo. Ale wówczas sama myśl o tym, że mój chłopak mnie pocałuje wystarczyła, żebym zaczęła czuć coś w rodzaju...

No cóż, mdłości.

Serio! Ja wiem, że to okropne, pomyśleć tak o chłopaku. A zwłaszcza o chłopaku, z którym chodziło się na wyłączność. No cóż, na połowiczną wyłączność.

- Przepraszam - powiedział Seth a propos psucia makijażu. - Ale wyglądasz tak świetnie.

Serce mi się ścisnęło. On był po prostu... słodki. Jak mogłam traktować go w taki sposób, w jaki go ostatnio traktowałam? No jak?

Seth zawsze mi powtarza, że świetnie wyglądam, ale nigdy nie prawi mi komplementów w sprawach, które naprawdę się liczą. Na przykład, nigdy nie spojrzał na moje zdjęcia i nie powiedział: „Rozumiesz ludzi...

Tylko siebie nie rozumiesz”. On patrzy na moje zdjęcia i mówi tylko: „Ładne. Chodź, pocałuj mnie”.

Nie, żeby mi to kiedykolwiek przeszkadzało. Do niedawna.

O Boże. Co się ze mną stało?

- Widzisz, to ten smoking miał załatwić Dave! - zawołała Sidney, chwytając Seta za rękaw. - O mój Boże, twój chłopak wygląda super! Co się dzieje z tym moim, ma najgorszy gust na całym wschodnim wybrzeżu. Seth, przecież pojechaliście do wypożyczalni razem. Dlaczego go nie powstrzymałeś?

Seth zrobił zdezorientowaną minę... trochę tak jak szczeniak, którego ktoś skarcił za zasikanie podłogi.

- Myślał, że w czarnym będzie mu za gorąco - powiedział. - I miał rację. Ja się teraz gotuję.

- I co z tego?! - krzyknęła Sidney tak głośno, żeby dosłyszał to Dave, który stał przy lodówce do napojów, którą przytargała ze sobą pani Hayes, pełnej coli light i wody mineralnej. - Czasami trzeba cierpieć dla urody! A ty uważasz, że jak ja się czuję, kiedy woskują mi nogi? Myślisz, że to przyjemne? Ale robię to, żeby dobrze wyglądać dla mojego chłopaka! Bo go kocham!

Nie chciałam tego komentować. Sama nigdy nie woskuję sobie nóg ze względu na możliwość zakażenia bakteryjnego, nawet w pozornie czystym salonie kosmetycznym. Zamiast tego ufam swojej sprawdzonej golarce.

Ale Dave miał coś w tej sprawie do dodania. Cisnął na ziemię butelkę, z której właśnie popijał wodę, i oświadczył:

- Wiesz co, Sidney? Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to podejdź i

powiedz, i nie wrzeszcz tak, żeby całe miasto musiało tego słuchać.

Na co Sidney odparła:

- Świetnie, tak zrobię. - I zamaszystym krokiem ruszyła w jego stronę.

Seth, który obserwował tę wymianę zdań ze zdziwieniem, popatrzył na mnie i powiedział:

- Wow. Chyba naprawdę denerwuje się tym konkursem, prawda?

- Pewnie tak - potwierdziłam. Było mi naprawdę przykro za tego szczeniaka. To znaczy za to, że wyraz twarzy mojego chłopaka przypomina mi go. Szczeniaka, który właśnie się zsikał. Nie takie myśli powinno się mieć, patrząc na swojego chłopaka. Co się ze mną dzieje? Przyznaję, Seth i ja nie byliśmy najlepszą parą, biorąc pod uwagę, że ja się po kryjomu całuję z innymi facetami (no dobra, jednym naraz).

Ale nigdy przedtem nie przypominał mi szczeniaka, No wiecie, słodkiego, i słodkiego, i koniec końców... no cóż, nieco głupawego.

- Katie - powiedział Seth. - Wszystko w porządku? To znaczy, między nami?

Zupełnie jakby czytał w moich myślach! Jak on to zrobił? Szczeniaki nie powinny tego umieć...

- Między nami? - powtórzyłam, odwracając się od Sidney i Dave'a, którzy teraz sprzeczały się w przeciwległym rogu namiotu, podczas gdy Morgan nadal plotła o swojej kalafonii, a Jenna siedziała z miną tak bezmyślną, jaką miała Katie Holmes. - O co ci chodzi?

Chociaż doskonale wiedziałam, o co mu chodziło. Tylko nie spodziewałam się, że on to zauważy.

- Wiesz, przez te ostatnie kilka dni prawie cię nie widywałem -

oznajmił Seth. - Wiem, że byłaś chora, i tak dalej...

- Chora? - Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

- Ta pałeczka okrężnicy?

A niech to quahog! Na śmierć o tym zapomniałam. Muszę naprawdę lepiej kontrolować swoje łgarstwa. Może trzeba by zrobić jakąś tabelkę? Najlepiej w Excelu.

- Racja - przyznałam. - No cóż, tak, chorowałam, i... No wiesz, te wybory, i jeszcze chciałam trochę popracować, zanim znów zaczniesz się szkoła...

- Tak - mruknął Seth. - Wszystko to rozumiem. Tylko, że... Może to dziwnie zabrzmiało, ale to prawie tak, jakbyś... No nie wiem. Jakbym przestał cię interesować, czy coś.

- Och, Seth! - zawołałam, a poczucie winy rozdzierało mi serce na pół. Jak mogłam? Jak mogłam tak okropnie go traktować? To taki świetny facet. Wszyscy tak mówią.

Wszyscy poza Tommym, któremu Seth chce urządzić kocówę.

Stanowczo odepchnęłam od siebie tę myśl.

- Nie wiem, o czym mówisz - skłamałam. - Oczywiście, że mnie nadal interesujesz!

Poważnie, muszę zrobić tę tabelkę. Bo te kłamstwa piętrzą się z każdą minutą coraz wyżej.

- Och - powiedział Seth z taką miną, jakby mu ulżyło. - Okay, fajnie.

A potem znów pochylił się, chcąc mnie pocałować. A ja odsunęłam się, mówiąc:

- Ups, wiesz co? Muszę... Muszę na moment wyjść z namiotu. Chyba coś zostawiłam w rowerowym koszyku. Nie ruszaj się stąd. Zaraz wrócę,

dobrze?

Seth znów zrobił strapioną minę. I bardziej niż zwykle upodobił się do szczeniaka.

- Hm - mruknął. - Dobrze.

Uśmiechnęłam się do niego i szybko podeszłam do poły namiotu.. . W tej samej chwili, w której uniósł ją Eric Fluteley, żeby wejść do środka. Był jeszcze przystojniejszy niż zwykle w czarnym smokingu ze złotymi guzikami. Wzięłam się w garść, sądząc, że mnie zauważy i będzie próbował za mną pójść na jakąś krótką sesję całowania po francusku przed występem.

Ale on prawie nie zwrócił na mnie uwagi. Zamiast tego zawołał do Morgan:

- Tego szukałaś? - I uniósł kawałek jakiejś bursztynowej substancji.

Zapłakana Morgan (na szczęście miała wodoodporny makijaż) uniosła wzrok. A kiedy zobaczyła, co Eric trzyma w ręce, rozjaśniła się w promiennym uśmiechu.

- Och, Eric! - zawołała. - Dziękuję! A Eric się zarumienił.

Tak, serio. Eric Fluteley się zarumienił.

- Przepraszam, Katie - powiedział, kiedy mnie zauważył. Usunął mi się z drogi, grzecznie podtrzymując połę namiotu, żebym mogła wyjść... Ale nawet na moment nie oderwał spojrzenia od Morgan.

I bardzo dobrze! Przecież tego właśnie chciałam. Żeby Eric i Morgan się zeszli, bo razem tworzą taką ładną parę. Więc uśmiechnęłam się i wychodząc, powiedziałam:

- Dzięki, Eric.

Kurczę. Miło wiedzieć, jak łatwo człowieka zastąpić.

No cóż, nieważne. Seth miał rację co do jednego: w namiocie było strasznie gorąco. Na świeżym powietrzu poczułam, że znów mogę oddychać. Dziwne, że nie zauważyłam, jak tam gorąco, dopóki Seth nie wypalił: „To tak, jakbym cię już nie interesował”.

Urwał się z tym z księżyca. Przecież to oczywiste, że mnie interesuje.

No dobra, przyznam, rozmowa z nim nie jest najciekawsza. Ale to i tak świetny chłopak. Bo, jak zauważyła Sidney, nie rzucił mnie, chociaż nie chcę z nim sypiać. To już coś, prawda? To znaczy, może nie jeździ za mną, kiedy wracam do domu, żeby się upewnić, że dotrę cało. I może nie formułuje żadnych obiektywnych opinii na temat moich fotografii.

Ale to jednak Seth Turner! I jest mój!

Jaka idiotka zdecydowałaby się zerwać z Sethem Turnerem?

Właśnie o tym myślałam, kiedy zauważyłam faceta, który wyglądał trochę tak jak Tommy i szedł w moją stronę parkową alejką. Wyobraźnia musiała płatać mi figle, bo przecież Sullivan nijak nie mógł pojawić się na zapleczu namiotu konkursu na Księżniczkę Quahogów po tym, kiedy dałam mu do zrozumienia, że nigdy więcej nie chcę go już widzieć na oczy.

Ale kiedy ten facet się zbliżył, zobaczyłam, że on nie tylko wygląda jak Tommy.

Bo to był Tommy Sullivan.

A co mnie najbardziej w tym wszystkim wkurza? Że kiedy to zrozumiałam, serce tak jakoś mocniej zabiło mi w piersi.

I to nie było takie: „O Boże, to znów ten Tommy Sullivan...”

To było: „Hura! To Tommy Sullivan!”

I nagle zrozumiałam, że Seth ma rację: już mnie wcale tak bardzo nie interesował. Bo totalnie i kompletnie pochłaniał moją uwagę jego śmiertelny wróg.

Hej - odezwał się Tommy, kiedy podszedł już na tyle blisko, żeby nie musieć przekrzykiwać hałaśliwych i rozbawionych dzieciaków, biegających dokoła z lodami z quahogów (ja wiem, paskudztwo) z lodziarni Eastport. - Szukałem cię wszędzie.

Gapiałam się na niego w milczeniu. Powinno się facetom prawnie zakazywać tak atrakcyjnego wyglądu. Poważnie. Dzisiaj miał na sobie szorty za kolana w kolorze khaki i czarną koszulkę polo.

Ale nie chodziło nawet o jego ubranie, ani o to, w jaki sposób to ubranie wypełniał, chodziło raczej... O niego samego.

O Boże. Ale mnie dopadło.

- Rozumiem, że nie chcesz mieć ze mną do czynienia - powiedział. - Ale czy możemy po prostu porozmawiać?

Tommy chyba moje milczenie (które w zasadzie było szokiem na widok jego boskiej urody) wziął za zgodę, bo dodał:

- Dobra.

A potem złapał mnie za nadgarstek i pociągnął za szeroki pień jaworu, skąd nie widać było namiotu - przebieralni.

Poszłam za nim, bo... A co ma zrobić człowiek, kiedy traci wszelką kontrolę nad swoimi kończynami?

- Posłuchaj - rzekł Tommy, kiedy już ustawił mnie opartą plecami o pień drzewa (co było ładnym gestem z jego strony, w przeciwnym razie chyba bym upadła, tak mi miękły kolana w jego obecności). - To, co się stało wczoraj wieczorem... Nie wiem, co ty o tym myślisz, ale nie wróciłem do Eastport po to, żeby rujnować ci życie. W głowie mi się nie mieści, że w ogóle tak pomyślałaś.

Złapałam się na tym, że kiedy mówił, gapiałam mu się na usta. Nie mogłam przestać myśleć, jakie to było uczucie, kiedy wczoraj dotykały moich. I jak bardzo chciałam złapać w garść jego koszulę, przyciągnąć go do siebie i zacząć całować, tu i teraz, w samym środku Parku Eastport, na oczach dzieci z lodami z quahogów, przy namiocie - przebieralni, i tak dalej.

I mogłabym to zrobić bez najmniejszego wahania, bo jedno ramię oparł o pień drzewa tuż obok mnie, i jakoś tak pochyłał się nade mną dosyć władczym gestem, który, muszę to przyznać, odbierałam jako coś niesłychanie przyjemnego.

Ale potem - koniec końców - mózg mi się włączył i przypomniałam sobie, że miałam go przecież nienawidzić.

- Jasne. - Wreszcie zmusiłam usta do mówienia. - I ta mówka o tym, że nie rozumiem - ani nie lubię - siebie, wcale nie miała podważyć mojego poczucia wartości i spowodować, żebym dzisiaj wieczorem dała ciała i przegrała w wyborach.

Popatrzył na mnie z totalnym niedowierzaniem na twarzy.

- Co? Nie. Katie...

- A kiedy całowałeś się ze mną na parkingu, gdzie każdy mógł nas zauważyć? - powiedziałam, zaplatając ramiona na piersi, bo moim zdaniem język ciała jest ważny, a bałam się, że mogę nadawać niewłaściwe sygnały, pozwalając mu w taki sposób się pochylać nad sobą.

- To też nie dlatego, że miałeś nadzieję, że moi przyjaciele mnie przyłapią i mój chłopak mnie rzuci, a moje tegoroczne życie towarzyskie trafi szlag?

- Wybacz - rzekł Tommy, teraz robiąc minę poirytowaną zamiast zdziwionej. - Czy my wczoraj byliśmy na tym samym parkingu? Popraw

mnie, jeżeli się mylę, ale zdaje się, że brałaś dość aktywny udział w tym całowaniu.

- Ha! - zawołałam, rozplatając ramiona, żeby dźgnąć go wskazującym palcem w pierś. - Wiesz, że jestem zupełnie nieodporna na seksownych facetów na parkingach. Widziałeś mnie za zapasowym generatorem prądu z Erikiem. Wykorzystywałeś moją jedyną słabość oraz poufne informacje. A to jest nie w porządku!

Ostatnich sześć słów podkreśliłam, szturchając go palcem w pierś. Chyba niespecjalnie mu się to spodobało, jeżeli mogę coś wnioskować ze sposobu, w jaki przytrzymał moją rękę.

- Jesteś szalona - stwierdził. - Czy którykolwiek z twoich licznych chłopaków już ci to mówił?

- Nie próbuj zmieniać tematu - powiedziałam, świadoma, że nie puszczał mojej ręki. - Chcę znać prawdę. Uważam, że mam prawo wiedzieć. Co robiłeś wczoraj w gabinecie pana Gatcha?

- Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć - odparł, kręcąc głową.

Bo to nie moja sprawa. Pan Gatch już mi to dał bardzo wyraźnie do zrozumienia.

- Dobra - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Zaciśnięte ze złości na tę jego dyskrecję. A nie dlatego, że próbowałam się powstrzymać, żeby nie zarzucić mu rąk na szyję i nie zacząć go znowu całować. Wcale nie dlatego. - No to powiedz mi tylko jedno: co naprawdę robisz w Eastport? Jeśli nie masz zamiaru zrujnować mi życia, to po co przyjechałeś?

- Katie - powiedział, zerkając na moją dłoń w swojej dłoni. Minę miał taką jakby mu było przykro. Naprawdę. Jakby chciał mi powiedzieć, ale po prostu... nie mógł.

Oczywiście, to mogła być część tego planu. No wiecie, planu rozkochania mnie w sobie, a potem zemśczenia się przez złamanie mi serca i rozwleczenia jego kawałków po całym Eastport.

Ale jedno musiałam mu przyznać. Ten plan był bardzo skuteczny.

- A kto by się tym wszystkim przejmował - rzuciłam i wyrwałam mu rękę. .

Ale tylko po to, żeby zarzucić mu ramiona na szyję i zacząć się z nim znowu całować.

No tak. Opierałam się o drzewo w Parku Eastport i całowałam się z Tommym Sullivanem na tyłach namiotu konkursu na Księżniczkę Quahogów. I to nawet nie tyle opierałam się o to drzewo, co zostałam do niego przyciśnięta przez Tommy'ego, któremu chyba w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało, że tak raptownie przerwałam rozmowę... Nie mówiąc już o tym, jak niekonwencjonalnie. To znaczy, byłoby to niekonwencjonalne, gdyby chodziło o kogokolwiek innego poza mną. Ale skoro to ja tam byłam... Cóż innego mogłam zrobić, poza pocałowaniem go?

I przecież to nie tak, że Tommy tych pocałunków nie oddawał. Oddawał je... I chciałabym dodać, że robił to tak, jakby naprawdę mu zależało. Trzymał dłonie na mojej talii, przytulił mnie, a jego usta były gorące. Ogólnie rzecz biorąc, była to szalenie przyjemna chwila.

Tyle, że trwała niedługo, jak to chwila. A potem Tommy uniósł głowę i powiedział dziwnym, nieswoim głosem:

- Katie...

- Proszę, nic nie mów - mruknęłam i przyciągnęłam jego głowę tak, żeby jego usta znalazły się tam, gdzie ich miejsce - na moich.

Ale to nie potrwało wystarczająco długo. Przynajmniej, jak dla mnie.

- Katie - powtórzył, znów unosząc głowę. - Mówię serio. Nie możemy ciągle tego robić.

- Dlaczego? - spytałam i znów pociągnęłam go ku sobie. Ale on się sprzeciwił!

- Bo - rzekł stanowczo, lekko mną potrząsając - musimy porozmawiać.

- Rozmowy to przeżytek - stwierdziłam. Bo rozmowa to ostatnia rzecz, na jaką miałam przy nim ochotę. Zwłaszcza kiedy stał tak blisko mnie, a ja czułam zapach jego kremu z filtrem przeciwsłonecznym i napór jego mięśni, i jedyne na co znów miałam ochotę, to owinąć go nogami w pasie.

- Katie, poważnie - mruknął Tommy w moje włosy. Wydawało mi się, że kok się rozluźnia przez to tarcie głową o korę drzewa. - Co ja mam z tobą zrobić?

- Dobra - powiedziałam. Chociaż trudno mi było mówić. A to z powodu pulsowania, jakie odczuwałam w różnych częściach ciała. - O czym chcesz rozmawiać?

- O nas - oświadczył Tommy. - Ja nie chcę tego robić, Katie.

- Czego? - zapytałam, zdziwiona. Bo z całą pewnością nie zachowywał się jak ktoś, kto tego robić nie chce. - Całować się ze mną na parkingach i w parkach?

- Dokładnie - powiedział Tommy. - Może Ericowi Fluteleyowi to odpowiadało, ale mnie nie odpowiada. Powinnaś od razu wiedzieć, że nie zamierzam być facetem, z którym spotykasz się potajemnie za plecami swojego chłopaka. Albo jestem tym chłopakiem, albo znikam. Więc

będziesz musiała coś wybrać, Katie. Albo ja... albo oni.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w niego. Myślałam głównie o tym, jak blisko moich były jego usta i jak łatwo byłoby znów zacząć się z nim całować.

Ale nawet ja, Annie Ado z Eastport, wiedziałam, że to niczego nie rozwiąże (choć tym pulsującym fragmentem mojego ciała pewnie byłoby przyjemnie).

Zamiast tego próbowałam się skoncentrować na tym, co właśnie mi powiedział. Że mam wybrać: on albo oni.

Czy nie takiego samego wyboru musiałam dokonać cztery lata temu? Jasne, wtedy nie całowaliśmy się za restauracjami i namiotami konkursów piękności. Ale problem pozostawał w zasadzie ten sam: stanąć po stronie Tommy'ego Sullivana i liczyć się z rolą społecznego wyrzutka na wieczność, jako klasowy mózgowiec i wróg Quahogów, albo odciąć się od niego i w nagrodę grać w butelkę z Sethem Turnerem.

Jak ktoś mógłby nie wybrać tego drugiego?

Tyle, że teraz... Cztery lata później... Nie mogłam przestać się zastanawiać: czy na pewno dokonałam dobrego wyboru?

Czy może tylko łatwiejszego?

Popatrzyłam na niego. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Potrzebowałam czasu do zastanowienia. To było za trudne, żeby decydować się pod wpływem chwili.

A zwłaszcza tych pulsujących fragmentów.

Tommy, zupełnie jakby czytał mi w myślach, wyciągnął dłoń i dotknął czubka mojego nosa.

- Zastanów się nad tym - zaproponował. W jego głosie słyszałam

lekkie rozbawienie. - Wyglądasz, jakbyś miała mętlik w głowie. Będę na widowni, w razie gdybyś chciała po wyborach powiedzieć mi, jaką podjęłaś decyzję.

Znów zamrugałam oczami.

- Ty... będziesz oglądać wybory?

- Za nic bym tego nie opuścił - oświadczył Tommy i zachichotał.

- Ale... - Dlaczego mój mózg tak wolno trawił informacje? - Seth jest moją osobą towarzyszącą. Seth cię zobaczy. Seth może próbować...

- W takim razie pan Gatch będzie miał o czym pisać w jutrzejszej niedzielnej gazecie, prawda? - Tommy pocałował mnie w czubek głowy, a potem zawrócił, chcąc odejść.

Wówczas, zdałam sobie sprawę, że znów mi to zrobił. Naprawdę. Swoimi pocałunkami zmienił mnie w rozedrganą galaretę płci żeńskiej, więc nie byłam w stanie jasno myśleć i pozwoliłam, żeby to on odwał całą gadaninę. Nie miałam szansy powiedzieć, co sędzę o nim i o tej jego głupiej teorii, jakobym nie lubiła czy nie rozumiała samej siebie. Co tak daleko odbiega od prawdy, że nawet nie jest śmieszne. Ja totalnie uwielbiam samą siebie. Czy nie zgłosiłam się do udziału w wyborach Księżniczki Quahogów?

A przecież nie lubię quahogów.

- Katie?

Odeszłam zaledwie parę chwiejnych kroków od drzewa, kiedy usłyszałam przerażony głos dochodzący od strony wejścia do namiotu. Zerknęłam w tamtą stronę i zobaczyłam Sidney, która stała tam z zaszokowaną miną.

Bo zobaczyła odchodzącego Tommy.

A co gorsza, też ją zobaczył. I miał tyle tupetu, że puścił do niej oko. I mijając ją w drodze, powiedział:

- Jak się masz, Sidney? Sidney mruknęła:

- Nieźle, dzięki. - A potem, kiedy tylko zniknął za rogiem namiotu, pokuśtykała w moją stronę przez trawnik (obcasy zapadały jej się w ziemię), wołając: - O mój Boże, Katie! O Boże!

Zrozumiałam, że się wydało.

I zrozumiałam, że Tommy wygrał. Wygrał bezapelacyjnie.

Byłam skończona. Kompletnie skończona.

Co dziwne, czułam wyłącznie ulgę. No cóż, pomijając to, że Sidney mnie znienawidzi. Bo prawdę mówiąc, chociaż jest totalnie płytka, zawsze była dla mnie dobrą przyjaciółką. Nieco apodyktyczną, ale lojalną.

- Sidney. Posłuchaj. Mogę to wyjaśnić...

- O mój Boże - powtórzyła Sidney po raz trzeci, wyciągając rękę, żeby powymować mi z włosów kawałeczki kory. - Wyglądasz zupełnie tak, jakbyś się całowała z jakimś facetem za drzewem. Może to dlatego, że - o niespodzianko! - właśnie się całowałaś z jakimś facetem za drzewem.

- Wiem - powiedziałam śmiertelnie poważnym tonem. - Jestem okropną osobą. Rozumiem, że będziesz musiała powiedzieć Sethowi.

- Czyś ty zwariowała? - zapytała Sidney, pociągając za rąbek sukienki, która z tajemniczych powodów podjechała mi w górę. - Wracaj do tego namiotu i popraw usta. Nie wiem, coś ty sobie wyobrażała, całując się z facetem z obozu piłkarskiego na pięć minut przed wyjściem na scenę. Aż tak dobrze się całuje? I w ogóle, skąd on wiedział, jak mam na imię?

Wow. Nie połapała się. Jeszcze się nie połapała.

- Hm - mruknęłam kiedy Sidney chwyciła mnie za rękę i zaczęła

ciągnąć w stronę namiotu. - Nie mam pojęcia.

- To tak za wiele nie wiesz - skwitowała Sidney. - Co się z tobą dzieje? Odkąd napatoczył się ten facet, zmieniłaś się w totalnego ananasa - zewnętrznie brunetka, ale w środku typowa blondynka. Nie wyobrażaj sobie, że nie zauważyłam. I jak mogłaś zostawić Setha samego? Utknął w kącie z Jenną Hicks. Opowiada mu o swoich teoriach na temat społecznej anarchii, czy coś. Powinnaś wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny, że on ma słabość do inteligentnych dziewczyn.

Wewnątrz namiotu sytuacja trochę się uspokoiła. Morgan, teraz kiedy miała już swoją kalafonię, rozplýwała się w uśmiechach i zalotnie zerkała na Erica (swój swego rozpozna). A Eric chyba chętnie to wszystko łykał (Czemu nie? Wszystko co koncentruje się na Ericu, bardzo się Ericowi podoba).

A Sidney chyba wybaczyła Dave'owi wypożyczenie smokingu w złym kolorze. Wywnioskowałam to z tonu, jakim powiedziała do niego, wciągając mnie do namiotu:

- Znalazłam ją.

- Och, dobrze - mruknął Dave. Jadł placuszek z quahogami z tacy, którą Tłusta Mewa najwyraźniej ofiarowała uczestnikom imprezy. - Hej, Katie. Co się stało z twoją szminką?

- Już ją poprawia - powiedziała szybko Sidney, chwytając mój plecak i rzucając mi go w objęcia. - Seth, znalazłam ją.

Seth obejrzał się, nie przerywając ożywionej rozmowy z Jenną Hicks. Co było, rozumiecie, nieco dziwne, bo przecież Seth nigdy nie rozmawiał z Jenną, kiedy jeszcze nosiła te kółeczka w brwiach.

Ale nieważne.

- Och! - westchnął na mój widok. - Cześć, mała.

Uśmiechnął się. A ja czekałam. Czekałam na to uczucie nagłej miękkości w kolanach, które dawniej ogarniało mnie, kiedy Seth się do mnie uśmiechał.

Chyba nie powinnam się dziwić, że nie nadeszło. To znaczy, biorąc wszystko pod uwagę.

Albo ja, albo oni. Tak powiedział Tommy.

Ale czy w gruncie rzeczy nie jest tak, że wszystko się zawsze do tego sprowadzało?

- Moje panie. - Pani Hayes stanęła przy klapie namiotu od strony wejścia na scenę. Wyglądała bardzo profesjonalnie w swojej różowej, wiązanej na karku sukni Lilly Pulitzer, z dobranymi do całości butami i różową przepaską we włosach. - Wszystkie miejsca siedzące są zajęte. Zostały już tylko stojące. To może być największa widownia w historii wyborów Księżniczki Quahogów w Eastport, Bądźcie gotowe dać z siebie wszystko. Pamiętajcie o uśmiechu. Panno Hicks, słyszała mnie pani? Uśmiech. A teraz chwila modlitwy?

Pani Hayes nie czekała na odpowiedź. Skłoniła głowę, więc wszyscy zrobiliśmy to samo. Włącznie z dźwiękowcami, co moim zdaniem bardzo ładnie o nich świadczyło. Jeden z nich nawet odstawił swoje piwo.

- Panie Boże - rozpoczęła modlitwę pani Hayes. - Prosimy, pobłogosław temu konkursowi i wszystkim jego uczestniczkom. Prosimy, nie pozwól, żeby panna Hicks zapomniała, gdzie ma stawać i spraw, aby puenty panny Castle miały dobrą przyczepność do podłoża. I nie pozwól, żeby Bob schrzani! oświetlenie tak, jak w zeszłym roku. Amen.

- Amen - mruknęliśmy wszyscy, a Morgan na dokładkę jeszcze się

przeżegnała.

- Dobra, dziewczyny - powiedziała rześko pani Hayes. - Czas Quahogów!

Dobra. No więc, rozumiecie, nie szło tak źle. To znaczy na scenie, w świetle skierowanych na nas reflektorów, było gorąco. I można się było wykończyć nerwowo, spoglądając na to morze składanych krzesełek przed sceną i widząc aż tyle znajomych twarzy... A wśród nich moich rodziców i brata. Mimo wcześniejszej kłótni - oraz tego, że chodziło o konkurs piękności - wcale nie wyglądało na to, że Liam źle się bawi.

Przede wszystkim dlatego, że siedział przed nim cały rząd różnych Tiffany i Brittany, które bez przerwy chichotały, wierciły się i udawały, że coś im upadło na ziemię, żeby móc schylić się i po to sięgnąć, rzucając mu przy tym spojrzenia spod rzęs.

Poważnie. Ja wiem, że mam bzika na punkcie facetów. Ale gdyby kiedykolwiek przyszło mi do głowy, że mogłabym się tak zachowywać z powodu jakiegoś chłopaka - a już zwłaszcza chłopaka tak obrzydliwego jak mój brat (przepraszam, ale wiem, jak mu stopy śmierdzą) - to chyba musiałabym się zabić.

Zerkałam ze sceny, kiedy pani Hayes wygłaszała swoją powitalną mówkę i opowiadała o historii wyborów Księżniczki Quahogów (ze szczególnym uwzględnieniem edycji, w której wygrała), i widziałam, że jej mąż, trener Hayes, miał zadowoloną minę... Najwyraźniej dzisiejsze testy kwalifikacyjne do Quahogów dobrze wypadły.

A może z przyjemnością obserwował, jak seksownie wygląda jego żona, chociaż ma już mocno po trzydziestce.

Byli tam też rodzice Sidney, państwo van der Hoff, a także mama i tata Morgan Castle, promieniejący dumą. Byli rodzice Jenny, państwo Hicks, ci z kolei podenerwowani (pewnie wiedzieli, jaki talent

zaprezentuje córka). Pan Hicks zerkał co chwila na zegarek... Szykował się, żeby gnać za scenę, kiedy przyjdzie czas poprowadzić Jennę w czasie prezentacji w sukniach wieczorowych.

Widziałam też innych dobrych znajomych, włącznie z panem Birdem z Eastport Old Towne Photo, z żoną, a nawet rodziców Seta, państwa Turnerów. Nigdzie nie widziałam jego brata, Jake'a, ale równie dobrze mógł być na Smaku Eastport z przyjaciółmi i pojawić się w każdej chwili. Z tyłu wiele osób stało, włącznie z Shaniquą i Jill, którym najwyraźniej udało się na parę minut zwiać ze stoiska Tłustej Mewy, żeby popatrzeć.

Przed nimi siedział w ostatnim rzędzie składanych krzesełek i żuł cygaro - nadal układając pasjansa - pan Gatch.

A tuż obok niego siedział Sullivan.

Tommy nie grał w pasjansa. Tommy z uwagą przyglądał się temu, co się działo na scenie, z ramionami założonymi na piersi w taki sposób, że uwypuklały mu się bicepsy. Na ten widok Sidney szturchnęła mnie łokciem i podczas gdy pani Hayes przemawiała, szepnęła do mnie bezgłośnie:

- Ale ciacho!

Co jest szczerą prawdą (bo Tommy to rzeczywiście ciacho). Ale wcale mi to nie pomogło.

Mimo wszystko konkurs szedł tak dobrze, jak tylko można się było spodziewać. Przebrnęliśmy przez część, w której nas przedstawiano, a potem nastąpił dziki galop do namiotu - przebieralni, żeby zmienić kostiumy do prezentacji talentów (beze mnie, występowałam pierwsza). Spokojnie usiadłam przy pianinie i odbębniłam swój kawałek. *I've Got Rhythm* to jedyny utwór, jaki umiem zagrać, ale gram dobrze, bo go lubię.

Gdyby mi słoń nie nadepnął na ucho, zaśpiewałabym to z własnym akompaniamentem... *Mój stary dobry znajomy, Kłopot, nie zawraca mi głowy. Pod moimi drzwiami się nie kręci.*

Tyle że, oczywiście, stary dobry znajomy, Kłopot, od dawna już się kręci pod moimi drzwiami. I to dość często. A przynajmniej ostatnio.

I prawdę mówiąc, trochę mi już przeszkadza. Grając, złapałam się na tym, że myślę nie o tym, że gram właśnie na pianinie na konkursie piękności przed dwustu - czy trzystuosobową widownią. Ależ skąd. Zupełnie o tym nie myślałam.

Zamiast tego myślałam, że gdyby Sullivan nie wrócił do miasta, to ja bym nawet nie wiedziała, co znaczy słowo kłopot.

Seth i ja nadal co wieczór całowałibyśmy się po mojej zmianie w Tłustej Mewie.

A z Erikiem całowałabym się codziennie przed pracą.

A potem pojawił się Tommy Sullivan i to było prawie tak, jakbym - co w tym wszystkim najdziwniejsze - nie chciała już nawet myśleć o całowaniu się z kimkolwiek innym. O co w tym wszystkim chodziło?

Może Tommy Sullivan to taki stary, dobry znajomy, Kłopot. Mój własny Kłopot.

A prawdziwy kłopot tkwił w tym, że chciałam go widzieć jak najczęściej pod moimi drzwiami. I jak to teraz rozgryźć?

Chyba rozmyślanie o tym wszystkim pod czas gry dodało mojemu występowi prawdziwej pasji, bo ludzie totalnie zaczęli klaskać, kiedy skończyłam. Z prawdziwym entuzjazmem.

Te różne Tiffany i Brittany nawet zaczęły piszczeć. Wiedziałam, że robią to tylko po to, żeby pokazać mojemu bratu, że spodobał im się mój

występ, co obecnie nie było z ich strony sprytną strategią, bo nie plasowałam się zbyt wysoko na liście ulubieńców Liama. Ale nieważne. Jestem prawie pewna, że od strony, gdzie siedział Sullivan, dobiegły mnie też jego gwizdy.

Ale zignorowałam je, ukloniłam się i zeszłam ze sceny, żeby dźwiękowcy mogli odsunąć pianino, a Morgan wyjść na scenę i wykonać swój sen Laurey.

Kiedy wróciłam do namiotu - przebieralni wszyscy mówili: „Dobra robota”, Dajcie spokój, przecież to tylko utwór na pianino. Wiedziałam, że tego wieczoru prawdziwy występ da Morgan. Nie żeby piosenka Kelly Clarkson w wykonaniu Sidney nie była fajna. No, ale sami rozumiecie.

Siedziałyśmy i słuchałyśmy, jak puenty Morgan stukają po prowizorycznej scenie (z naszego miejsca prawie nie było słycać muzyki, do której tańczyła, bo wszystkie głośniki zwrócone były w stronę widowni), kiedy Eric, który zerkał przez połą namiotu na scenę, chociaż pani Hayes dwukrotnie mu tego zabroniła, odezwał się:

- O mój Boże. On tam jest.

Z miejsca krew stęzała mi w żyłach, bo wiedziałam dokładnie, o kim mówił.

Ale Sidney, Seth ani cała reszta nie wiedzieli. I dlatego Sidney spytała:

- Kto tam jest? - Już się przebrała w swój kostium do śpiewania, który włożyła za zasłoną z dwóch prześcieradeł zawieszonych w rogu namiotu, a teraz z roztargnioną miną poprawiała falbankę w gwiazdki przy swoim trykocie.

- Tommy Sullivan - powiedział Eric. - Siedzi w ostatnim rzędzie,

obok pana Gatcha z „Gazety”.

Wszyscy rzucili się jak szaleni do wyjścia z namiotu. Pędzili zobaczyć Sullivana. Wszyscy poza mną.

- To nie jest Tommy Sullivan - oświadczyła Sidney, kiedy doczekała się swojej kolejki przy klapie (miejsca było tylko dla jednej osoby naraz, jeżeli nie chciało się, żeby pani Hayes złapała kogoś na podglądaniu).

- Hm, bardzo cię przepraszam, Sid - rzekł Eric. - Ale to on.

- Zgadza się - potwierdził się Seth. - Wszędzie rozpoznałbym te dziwaczne ślepia. Pamiętacie, jak zawsze zmieniały kolor?

- Ale... - Sidney odwróciła się od klapy i ruszyła w moją stronę z zakłopotaną miną. - Przecież to ten facet, którego widziałyśmy któregoś dnia na plaży. Sama powiedziałaś...

Patrząc na nią, pokręciłam głową. Tylko raz.

Nie wiem, czy zauważyła panikę w moich oczach, czy dostrzegła, jak szaleńczo biło mi serce pod cienkim materiałem sukienki.

Ale nagle zamknęła usta i odeszła na bok, dopuszczając do klapy Jennę, żeby ta też mogła spojrzeć.

- To jest Tommy Sullivan? - Jenna wydała pełen aprobaty dźwięk. - Seksowny facet.

- Co? - Seth odezwał się autentycznie obrażonym tonem. - Chyba żartujesz!

- Och, jest seksowny - oświadczyła Jenna, prostując się i patrząc na Sidney i na mnie. - Nie uważacie, że jest seksowny?

- Hm - mruknęłam, bo w ustach zaschło mi na wiór.

- Ja tam się nie znam. Podoba mi się tylko jeden facet - stwierdziła Sidney, obejmując błękitne wywatowane ramiona swojego chłopaka. Dave

uśmiechnął się do niej szeroko, a Sidney rzuciła mi znad tych jego ramion bardzo znaczące spojrzenie.

- Hm - mruknęłam ponownie, nadal usiłując odzyskać zdolność mówienia. - Mnie też.

I objęłam ramionami Setha.

Ale on je z siebie strząsnął. Bo był zajęty chodzeniem tam i z powrotem po namiocie.

- W głowie mi się nie mieści, że naprawdę wrócił - mówił. - I że się tutaj pokazał. Akurat tutaj! Co on sobie niby wyobraża? Powinien wiedzieć, że ludzie skopią mu tyłek.

- Hej - odezwałam się. I dokładnie w tej chwili Morgan weszła przez klapę namiotu po swoim występie i powiedziała do Sidney:

- Twoja kolej.

Sidney wyprostowała się.

- Powodzenia, Sid - rzekł Dave, dając jej buziaka w policzek. - Świetnie sobie poradzisz.

- Wiem - powiedziała Sidney z godnością (Jakby myśł, że mogłaby sobie poradzić mniej niż znakomicie, nigdy nie przyszła jej do głowy. I prawdę mówiąc, pewnie nie przyszła.). A potem zniknęła za klapą namiotu.

- Dave - ciągnął Seth, jakby nikt mu przed chwilą nie przerywał. - Skrzyknijemy chłopaków i spotykamy się tu po konkursie. Urządzimy Tommy'emu małą imprezę powitalną.

- Nie da rady - uznał Dave. - Wiesz, że musimy zabrać dziewczyny na miasto i uczyć wygraną w konkursie. - Zerknął na Jennę. - Sorki. Nie obraż się.

- Nie ma sprawy - powiedziała pogodnie Jenna. - Wiem, że nie mam szans.

- Dziewczyny zaczekają - oświadczył Seth, zerkając na mnie. - Zaczekasz, mała, prawda?

A ja tylko gapiłam się na niego. Z jakiegoś powodu zupełnie nie byłam w stanie zareagować. To Morgan powiedziała coś zza zasłony z prześcieradeł, za którą przebierała się w suknię wieczorową.

- Hej, chłopaki... - odezwał się jej bezcielesny głos, w którym słychać było niesmak. - Dlaczego nie zostawicie Sullivana w spokoju? Co on wam zrobił?

- Wszyscy wiedzą, co zrobił. - Seth wydawał się wręcz zaszokowany pytaniem Morgan.

- Tak - powiedziała łagodnym tonem Jenna. - Ale to przecież było tak strasznie dawno temu. W ósmej klasie, czy coś?

- A poza tym - odezwała się Morgan zza prześcieradeł - tobie nic nie zrobił.

- Zaszкодził mojemu bratu - rzucił rozwścieczony Seth. - To tak, jakby zaszкодził mnie!

Jenna popatrzyła na mnie.

- Katie - powiedziała. - Zrobisz coś z tym wszystkim, czy jak?

Ale ja nadal nie byłam w stanie się odezwać. Nie wiedziałam, dlaczego. Po prostu... nie mogłam.

- Moim zdaniem powinniście sobie zwyczajnie odpuścić - oświadczył Eric. - To właściwie nie jest moja sprawa.

- Masz rację - powiedział ostro Seth. To znaczy, ostro jak na Seta. - Nie twoja.

- Ale po co chcecie wszczynać jakąś awanturę? - spytał Eric. - Dajcie sobie spokój. Dłużej pożyjecie.

- Myślisz, że ten facet może mi podskoczyć? - spytał Seth z niedowierzaniem.

- Chryste, Seth - rzekł Dave. Teraz to on zerkał przez klapę namiotu, ale patrzył na Sidney. - Eric ma rację. Opuśćmy sobie. To było dawno. Dobra, Sidney skończyła. Macie jej wszyscy powiedzieć, że świetnie wypadła.

Sidney weszła do namiotu, zarumieniona i szczęśliwa. Sądząc po grzmiących oklaskach, piosenka poszła jej naprawdę dobrze. I nic dziwnego. Skoro Sidney jest idealna, i tak dalej.

- Chodź, przebierzesz się ze mną - powiedziała, łapiąc mnie za rękę i ciągnąc do kąta za zasłoną w tej samej chwili, w której Morgan, elegancka w swojej białej jak śnieg sukni - tubie, wyszła z za niej.

- Ładna suknia - skomentowała Sidney, wlokąc mnie za sobą. - Cavalli?

- Armani - odparła Morgan. Sidney pokiwała głową z uznaniem.

- Świetna.

A kiedy znalazłyśmy się pod osłoną prześcieradeł, ściągając z siebie trykot, Sidney powiedziała:

- Katie. Co ty wyrabiasz?

- Nie wiem - odparłam z rozpaczą, ściągając własną sukienkę i sięgając po suknię wieczorową - zwiewny różowy numerek, na którego kupno namówiła mnie Sidney w Saks. - Nie wiem, jak to się stało. Szczerze.

- Tak? - Sidney uśmiechnęła się lekko. - A ja wiem. Niemniej

podrywanie za plecami własnego chłopaka faceta, z którym twój brat był na obozie piłkarskim, a który jak się wakacje skończą, wróci skąd przyjechał, to jedno - powiedziała, zakładając ponętą, czerwoną suknię, którą kupiła w Saks tego samego dnia, kiedy ja kupiłam swoją. - Ale podrywać Sullivana to zupełnie co innego!

- Wiem - szepnęłam. - Myślisz, że tego nie wiem?

- No cóż, jeśli to wiesz - powiedziała Sidney, wsuwając ręce przez jedwabne, wąskie jak makaron spaghetti ramiączka sukni - to po co to robisz?

- Myślisz, że ja chcę? - odszepnęłam. - Nic na to nie mogę poradzić!

- Posłuchaj - powiedziała Sidney. - To nasza ostatnia klasa. Czeka nas bal maturalny... Wycieczka do Nowego Jorku... Mnóstwo atrakcji. To rok, kiedy powinnyśmy się bawić, nacieszyć życiem, zebrać wspomnienia, które będziemy pielęgnować do końca życia. A jak mamy to zrobić, kiedy ty zaczynasz się spotykać z chodzącym trupem? Bo to właśnie czeka Tommy'ego Sullivana, Katie. Kiedy już Seth i jego kumple z nim skończą.

- Wiem - odparłam żałośnie. - Ale, Sidney, problem w tym, że ja... Ja... Ja mam z nim o czym rozmawiać.

Sidney popatrzyła na mnie, jakbym właśnie oświadczyła, że lubię jeść pizzę, nie zbierając najpierw tłuszczu z sera za pomocą papierowej serwetki.

- Masz z nim o czym rozmawiać? - powtórzyła. - Ale co to w ogóle znaczy?

- No cóż, kiedy się nie całujemy. - Wiedziałam, że nie uda mi się wytłumaczyć tego Sidney. Ale musiałam spróbować. Musiałam spróbować zyskać jej zrozumienie. Bo może, gdyby ona mnie zrozumiała, zdołałabym

lepiej zrozumieć samą siebie. - On ze mną rozmawia... Na przykład o moich zdjęciach, i tak dalej. Wiesz, że Seth tego nigdy nie robi. Seth nigdy ze mną o niczym nie rozmawia. To znaczy o niczym poza futbolem. I żarciem.

Sidney otworzyła szerzej swoje mocno podmalowane oczy.

- I ty dopiero teraz to zauważyłaś? - spytała. - Chodzisz z nim przecież jeszcze od ósmej klasy.

Pociągnęłam nosem. Trudno mi było uwierzyć, że to się wszystko naprawdę dzieje.

- Wiem - wykrztusiłam. - Ja chyba tylko... Bo tak mi pochlebił, kiedy mnie zaprosił na randkę - wybrał mnie spośród wszystkich dziewczyn. A potem to jakoś samo... No wiesz. Tak się po prostu złożyło. Seth i ja byliśmy już parą. Chodzimy ze sobą już od tak dawna. Jeżeli zerwę z nim teraz, to co ludzie sobie pomyślą?

- Że zrobiłaś błąd - stwierdziła Sidney.

- Dokładnie - odszepnęłam.

Sidney pokręciła głową. Miała lekko rozbawioną minę.

- I co z tym wszystkim zrobisz?

- Nie wiem. Naprawdę, Sidney. Ja po prostu... Nie wiem.

- No to lepiej się tego jakoś dowiedz - rzuciła. - I to szybko. Bo jeśli tego nie zrobisz, komuś stanie się krzywda. I nie mówię tylko o Tommym. A teraz odwróć się, zapnę ci suwak.

Obróciłam się. Zapięła suwak, a potem powiedziała:

- Dobra. Chodźmy.

I wyszłyśmy spomiędzy prześcieradeł w tej samej chwili, w której pani Hayes ukazała się przy kłapie namiotu i, dostrzegając Jennę, która

wróciła ze swojej prezentacji, a teraz trzymała ojca pod ramię, zapytała:

- Wszystkie mają swoich partnerów? Świetnie. No to chodźmy. Suknie wieczorowe i czas na pytania. No to... już.

- Hej. - Seth zjawił się u mojego boku i podał mi ramię. - Mała, dobrze wyglądasz.

- Seth... - zaczęłam, a potem gardło mi się zacisnęło. Popatrzył na mnie tymi swoimi sennymi brązowymi oczami.

- Co?

Chciałam coś powiedzieć. Naprawdę. Chciałam mu coś powiedzieć, tu i teraz...

Ale nie wiedziałam co. I nie wiedziałam, jak to ująć.

- Mam na imię Katie - powiedziałam zamiast tego, chwytając go pod ramię. - Nie żadna mała. Jasne?

Senna mina zmieniła się w zdziwioną.

- O co ci chodzi, ma... To znaczy, Katie? - spytał. - Jesteś na mnie zła? Co takiego zrobiłem?

A ja zdałam sobie sprawę, że znów wygląda jak zagubiony szczeniak.

I nie mogłam już tego znieść. Naprawdę, nie mogłam już tego znosić ani sekundy dłużej. Mój stary dobry znajomy, Kłopot, nie krążył pod moimi drzwiami.

Zagościł w moim życiu na stałe.

Znalazłam się w piekle.

Więc, oczywiście, powiedziałam do Seta:

- Nic. Nieważne. Bo to zwykle robię. Kłamię.

I wyszliśmy na scenę.

Panno Castle. - Pani Hayes ostentacyjnie przemieszała pytania od jurorów - spisane na fiszkach - żeby nikt nie mógł powiedzieć, że którejś z dziewczyn jakiś juror ułatwił sytuację, zadając proste pytania. - Proszę powiedzieć widowni - i naszemu szanownemu jury - jakie cechy charakteryzują Quahoga.

- Oczywiście - odezwała się Morgan, która wyglądała olśniewająco, oparta na ramieniu swojego szalenie przystojnego partnera. Nie myliłam się co do Morgan i Erica - razem wyglądali ładniej niż para figurek na ślubnym torcie.

I jestem pewna, że od strony widowni nie było widać, jak bardzo Eric się poci w tym swoim smokingu. Tak bardzo, że podkład zaczynał mu się błyszczeć (Eric jako jedyny facet wyraził zgodę na sceniczny makijaż, kiedy pani Hayes go zaproponowała. Ale to dlatego, że przywykł do niego z racji częstej pracy w teatrze).

- Quahog - zaczęła Morgan cicho - to rodzaj mięczaka...

- Kochanie, trochę głośniej - powiedziała pani Hayes głosem zupełnie innym niż ten, którym się na nas darła w czasie prób. - Jurorzy cię nie usłyszą. Ani widownia.

- Przepraszam. - Morgan uniosła mikrofon trochę wyżej. Używałyśmy przypinanych mikrofonów, bo te ręczne gdzieś znikły. Ale ponieważ nie wystarczyło ich dla wszystkich - i nie bardzo było do czego je przypiąć przy naszych wieczorowych sukniach - musiałyśmy trzymać maleńkie mikrofoniki w dłoniach i mówić do nich. - Quahog to rodzaj mięczaka i, jako taki, charakteryzuje się cechami, których u mięczaka się spodziewamy, czyli potrafi pluć i zagrzebywać się w piachu.

Zapadła niezręczna cisza. Pani Hayes odchrząknęła i spojrzała nerwowo na jurorów.

- Och, zaraz - połapała się Morgan. - Pani chodziło o Quahogów, czyli graczy z drużyny? Czy o te quahogi, które jedzą ludzie?

- To pierwsze, kochanie.

- Aha. - Morgan zacukała się i zaczęła namyślać nad właściwą odpowiedzią.

Zrobiło mi się jej żal. Naprawdę. Zwłaszcza, że nawet dość śmiałej osobie nie było łatwo wyjść na tę scenę, stanąć przed tymi wszystkimi ludźmi, w świetle tych oślepiających reflektorów skierowanych prosto na nas, i znieść całe to napięcie. Nie żeby Dębowy Kubełek liczył, że wygrana Morgan napędzi im więcej klientów, czy coś.

Ale jestem pewna, że Morgan potrzebowała pieniędzy z tej nagrody na nowe baletki, czy cokolwiek kupują baletnicę za kasę z konkursów piękności.

Z powodu swojej nieśmiałości i tak dalej, musiało jej być naprawdę trudno.

Morgan plotła coś o tym, że członkowie drużyny Quahogów są silni i prawdomówni (jasne), co ewidentnie było obliczone na zdobycie sympatii jurorów - i podziałało. Pierwszy punkt dla Morgan. A w zasadzie drugi, bo jej występ taneczny przebił wszystko, co reszta z nas pokazała w ramach prezentacji talentów.

A potem przyszła kolej na Sidney i pani Hayes powiedziała:

- Panno van der Hoff, proszę o odpowiedź na pytanie: czym jest prawdziwa miłość?

Sidney w swojej odpowiedzi nawiązała do Biblii, bo jurorzy

uwielbiają takie rzeczy. Łykają to, jak... No cóż, jak placuszki z quahogów.

- „Miłość jest cierpliwa” - cytowała Sidney swoim najbardziej żarliwym tonem - tym samym, którego używa, tłumacząc nauczycielom, dlaczego jest nieprzygotowana do lekcji. Wmawia im, że jej babcia zachorowała i ona (Sidney) całą noc siedziała w szpitalu przy jej łóżku. „Miłość jest łaskawa”.

Tak. Jasne. Spróbujcie powiedzieć to Sethowi. Wyglądał na okropnie zdołowanego tym, co mu powiedziałam tuż przed wyjściem na scenę. Co ja sobie wyobrażam? Dlaczego byłam wobec niego taka wredna? Bo to prawda, że Seth nigdy nie był najbystrzejszą owieczką w tym stadzie.

Ale to mi rzadko przeszkadzało. Przynajmniej do tej pory.

Dobra, powiedzmy sobie szczerze: dopóki nie wrócił Sullivan.

- „Nie unosi się pychą. Nie zazdrości. Nie szuka poklasku. Nie unosi się gniewem, nie pamięta złego...”

Hm. W przeciwieństwie do Setha Turnera. A problem polega na tym że to wszystko jest takie strasznie fałszywe. Bo Tommy nigdy mu nic złego nie zrobił. Zrobił tylko jedno - powiedział prawdę... Prawdę, którą należało powiedzieć, bo Tommy miał rację: Quahogom nie powinno przysługiwać szczególne traktowanie.

A poza tym jak strasznie głupi był ten Jake Turner, że się przechwalał tym oszustwem w obecności chłopaka w podatnym na wpływy wieku trzynastu lat? To Jake Turner, a nie Sullivan, zrujnował przyszłość Jake'a Turnera.

- „Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy...”

Tak jak Seth zawsze ufał, że nie całuję się z innymi facetami.

Dlaczego to robiłam? To znaczy, czego szukałam? Kogo szukałam?

Bo przecież to nie tak, że Seth nie umie całować. Całuje świetnie.

Tyle że nie tak dobrze jak ktoś inny, kto mnie ostatnio całował. I nie mówię tu o Ericu. To znaczy, pocałunki Seta ani Erica nigdy nie sprawiały, że serce waliło mi tak szybko jak wtedy, kiedy całowała mnie inna osoba. I nigdy nie sprawiały, że miałam ochotę owinać tę osobę nogami w pasie. I nigdy nie kazały mi myśleć o sobie w dziwnych, przypadkowych chwilach, kiedy powinnam myśleć o tym, jakie napoje nalać z dystrybutora albo gdzie też mogłam położyć zalotkę do rzęs.

- „Nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą...”

Prawda. Boże, prawda. Ja już nawet nie wiedziałam, co jest prawdziwe. Poza tym, że za każdym razem, kiedy moje spojrzenie padało na Tommy'ego, jedyne czego chciałam, to schrupać go z kosteczkami.

I to jest prawda! Teraz, kiedy Sullivan wrócił do miasta, jest jedynym facetem, z którym chcę się całować!

- „We wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje”.

Zaraz, momencik. Jeden momencik. Czy to tym jest miłość? Czy miłość znaczy, że człowiek nie chce się całować z nikim innym poza tą jedną jedyną osobą?

I czy tą osobą był Sullivan? Czy to dlatego nie mogłam już znieść myśli o całowaniu się z Sethem? Czy to dlatego powiedziałam Ericowi, że chcę, żebyśmy byli wyłącznie przyjaciółmi?

Bo kocham Tommy'ego?

Nie. To po prostu niemożliwe. Przecież wkroczył na nowo do

mojego życia zaledwie trzy dni temu. Jak mogę być w nim zakochana, skoro nie widziałam go cztery lata? Jak mogę kochać się w facecie, który oskarżył mnie o to, że nie rozumiem siebie?

Ale co, jeśli Tommy miał rację? Bo on najwyraźniej ją ma. Spójrzcie tylko na mnie. Stoję tu na scenie i trzymam pod rękę faceta, a myślę wyłącznie o innym facecie.

Czy to nie typowe dla dziewczyny, która nie rozumie samej siebie?

O mój Boże. To prawda. Prawdziwa miłość jest wtedy, kiedy nie jesteś w stanie myśleć o żadnym facecie, poza tym jednym jedynym.

A to znaczy, że...

Że jestem zakochana w Tommym Sullivanie.

- Panno Ellison!

Drgnęłam i popatrzyłam na panią Hayes. Dlaczego na mnie wrzeszczała?

- Panno Ellison, zadałam pytanie - syknęła pani Hayes, rzucając mi złe spojrzenie z nad fiszki, która trzymała w ręku. Jej spojrzenie wyraźnie mówiło: „Młoda damo, kiedy tylko ten konkurs się skończy, już ja ci dam popalić”.

- Przepraszam - powiedziałam, świadoma, że serce w klatce piersiowej wali mi tak mocno, że z trudem oddycham. Zakochana. W Tommym Sullivanie. Miałam wrażenie, że moje serce cały czas wybija rytm tych słów. - Czy mogę prosić o powtórzenie pytania?

Pani Hayes odchrząknęła. A potem powiedziała:

- Panno Ellison, za co uwielbia pani quahogi?

- Uwielbiam quahogi za ich delikatną soczystość - odparłam odruchowo, a pani Hayes, uradowana, że doszłam do siebie, promieniała

otuchą. - A szczególnie delikatne... i... soczyste... są te podawane w Tłustej Mewie...

Zamilkłam.

Bo nagle to do mnie dotarło. Dokładnie tu, na konkursowej scenie.

Zrozumiałam, co muszę zrobić. Co muszę zrobić, żeby mój stary, dobry znajomy, Kłopot, przestał kręcić się pod moimi drzwiami. Co mam zrobić, żeby przestać ciągle kłamać i raz na zawsze przestać się bać, że kłamstwo ma krótkie nogi.

Więc po prostu to zrobiłam.

Bo jeszcze i tym jest miłość. Sidney sama to wcześniej powiedziała.

„Miłość jest prawdą”.

- Wiecie co? - powiedziałam, puszczając ramię Setha. - Kłamię.

Przez widownię przebiegł szmer zdziwienia. Widziałam, że pani Hayes zerknęła na jurorów z wyrazem konsternacji na twarzy. Sędziowie popatrzyli na nią, zaszokowani.

W głębi ducha wiedziałam, że właśnie przegrałam wybory Księżniczki Quahogów. Ale w głębi ducha wiedziałam też, że nic mnie to nie obchodzi.

Bo wiecie co? Zmęczyłam się kłamaniem. Zmęczyłam się gubieniem we własnych łągarstwach. Zmęczyło mnie prowadzenie tabelk i utrzymywanie sekretów. Zmęczyło mnie robienie różnych rzeczy ukradkiem.

Po prostu byłam zmęczona.

- Prawdę mówiąc - odezwałam się do mikrofonu - nie cierpię quahogów.

Na widowni rozległy się stłumione okrzyki. Ale mnie było wszystko

jedno.

- Naprawdę - ciągnęłam. - Od zawsze ich nie cierpię, od kiedy byłam dzieckiem. Smakują jak guma. Można z nimi zrobić wszystko. Usmażyć je. Ugotować w zupie. Nawet zrobić z nich lody. Ale według mnie, zawsze smakują tak samo. Paskudnie.

Roześmiałam się. Byłam jedyną obecną tam osobą, która się śmiała.

Ale było mi wszystko jedno. Bo mówiłam prawdę. I czułam się z tym naprawdę, naprawdę świetnie.

- Hm - mruknęła pani Hayes. - Panno Ellison, dziękujemy. Proszę już zejść ze sceny...

- Ale to nie jest jedyna rzecz, co do której kłamałam - powiedziałam do mikrofonu. - Bo tych drugich Quahogów też nie cierpię. Nie małży. Drużyny futbolowej.

Przez widownię przeszedł już nie tyle dreszcz, co jakaś fala. Fala szoku i niezadowolenia, skierowanego pod moim adresem.

A mnie było wszystko jedno. Poważnie.

Bo wreszcie mówiłam prawdę.

I to było przyjemne uczucie.

- Nie cierpię futbolu - oświadczyłam. Jak fajnie było słyszeć swój głos, raz wreszcie mówiący prawdę i niosący się echem po Parku Eastport. I chociaż ludziom niespecjalnie podobało się to, co mówiłam, dla mnie nadal brzmiało to jak coś nowego: mówię, i przy tym mówię prawdę. - Nie cierpię też tego, że to miasto żyje futbolem. Nie cierpię darzenia Quahogów uwielbieniem, i to za co? Nikomu nie ratują życia. Nie uczą nas niczego pożytecznego. Oni tylko uganiają się za jakąś głupią piłką. A my traktujemy ich za to jak jakieś bóstwa.

Teraz to już nie była tylko fala niechęci. Tłum był otwarcie wrogi. Poza ostatnim rzędem, gdzie pan Gatch aż przestał układać pasjansa i gapił się na mnie. A obok niego siedział Tommy i też się na mnie gapił z ustami otwartymi ze zdumienia.

- No cóż - ciągnęłam. - To prawda. Nawet nie próbujcie temu zaprzeczać, wszyscy wiecie, o czym mówię. Pozwalamy, żeby Quahogom uchodziło na sucho praktycznie wszystko, co im wpadnie do głów, a jeśli ktokolwiek spróbuje stanąć im na drodze - tak jak Tommy Sullivan cztery lata temu - to co robimy? Wyganiamy go z miasta. Nieprawdaż?

- Panno Ellison! - Pani Hayes podeszła do mnie i próbowała wyrwać mi mikrofon.

Ale ja odsunęłam go poza zasięg jej dłoni.

- No co? - spytałam zaczepnie. Zauważyłam, że teraz mój głos nie brzmiał już tak spokojnie. Brzmiał trochę ostro. Wręcz piskliwie. Pewnie dlatego, że z trudem powstrzymywałam łzy.

Ale niczego nie zamierzałam już w sobie dusić. Absolutnie.

- Nawet nie można już powiedzieć niczego złego o Quahogach? - zapytałam widownię. - Dlaczego? Przecież to nie bogowie. To zwyczajni faceci. Faceci, którzy grają w futbol. Faceci, którzy popełniają błędy.

Obróciłam się na pięcie, żeby zerknąć na Seta, który patrzył na mnie z wyrazem totalnego, bezgranicznego niedowierzania.

- Seth... - powiedziałam trochę niepewnym głosem, przez te łzy. - Sullivan nie zrujnował życia Jake'owi. Jake sam zrujnował sobie życie. Jake oszukiwał, Seth. Oszukiwał, został przyłapany i otrzymał karę, na jaką zasługiwał - taką samą karę dostałby każdy z nas, gdyby został przyłapany na ściąganiu. Musisz przestać obwiniać Tommy'ego za to, co

zrobił twój brat. Przykro mi. Bardzo mi przykro. Ale naprawdę tak uważam. Nigdy ci tego wcześniej nie mówiłam, bo... No cóż, chyba się do tego wcześniej nie przyznawałam sama przed sobą. Ale taka jest prawda. Naprawdę tak myślę.

Przez cały czas, kiedy mówiłam, Seth powoli kręcił głową. A kiedy skończyłam, pokręcił nią po raz ostatni, a potem powiedział z, o ile się nie myłę, totalną pogardą w tych swoich brązowych psich oczach:

- Jeśli taka jest prawda... Jeśli naprawdę tak to czujesz... To między nami koniec, mała.

Dobiegło nas zdumione westchnienie. Było tak głośne, że w pierwszej chwili myślałam, że to zbiorowa reakcja publiczności.

Ale potem zrozumiałam, że to tylko Sidney westchnęła.

- Rozumiem - zwróciłam się do Setha nieco drżącym głosem. - I naprawdę bardzo, bardzo mi przykro.

I mówiłam to szczerze. Było mi przykro. Przykro, że tak długo go zwodziłam, przykro, że go zraniłam, no po prostu przykro. To też nie było kłamstwo.

Ale Seth nie chciał chyba przyjąć tych moich przeprosin. Zamaszystym krokiem odszedł jak najdalej ode mnie i stanął, jedną dłonią zakrywając sobie twarz, jakby próbował odzyskać panowanie nad sobą. Po sekundzie czy dwóch Jenna puściła ramię ojca i podeszła, żeby pocieszająco poklepać go po plecach. Co moim zdaniem było z jej strony bardzo ładnym gestem. Jeśli ktoś się nadawał do tego, żeby pogadać z Sethem o pogrążaniu się w mrocznej otchłani rozpaczony to właśnie Jenna, która twierdziła, że żyje w niej od zawsze.

- W każdym razie - powiedziałam, ocierając dłonią wilgoć, która

jakoś napływała mi do oczu, i ponownie zwróciłam się w stronę widowni... i jurorów - próbuję powiedzieć, że nigdy nie stanowiłam dobrego materiału na Księżniczkę Quahogów. Więc lepiej mnie zdyskwalifikujcie. Zwłaszcza że, prawdę mówiąc, nie jestem też zbyt dobrym przykładem dla młodzieży z Eastport. Widzicie, cztery lata temu ja...

- Nie! - wrzasnęła Sidney tak głośno, że Dave zatkał jej usta dłonią, próbując uciszyć. Musiał ją też chwycić w talii, żeby nie rzuciła się na mnie.

- Katie! - krzyknęła zduszonym głosem zza dłoni swojego chłopaka.

- Nie rób tego!

- Przepraszam cię, Sid - powiedziałam i obróciłam się do jurorów. Łzy płynęły mi już strumieniem. W żaden sposób nie mogłam ich powstrzymać.

- Prawda jest taka - ciągnęłam - że nie zasługuję na tytuł Księżniczki Quahogów, bo cztery lata temu zrobiłam coś... Coś, czego naprawdę bardzo żałuję. Farbą w sprayu napisałam...

- A! - kwiknęła Sidney.

- .. słowa: „Tommy Sullivan to świr” na ścianie świeżo oddanej do użytku sali gimnastycznej naszego gimnazjum.

Szum, który teraz przebiegł przez widownię, dało się chyba słyszeć i w kosmosie (a przynajmniej na Manhattanie), tak był głośny.

Chociaż ja go prawie nie słyszałam, bo zanosłam się tak głośnym płaczem, że ledwie słyszałam samą siebie.

- To ja! - zawołałam. - Ja to zrobiłam. I jest mi naprawdę strasznie, strasznie przykro.

W chwili, kiedy powiedziałam, że zrobiłam to sama, Sidney zamilkła. Ale z drugiej strony usłyszałam, jak mojej matce wyrwał się jakiś przenikliwy jęk. Bo właśnie przyznałam się do czegoś, co będzie moją rodzinę kosztowało tysiące dolarów.

Dobrze chociaż, że mam pracę.

Jurorzy wpatrywali się we mnie w oniemiałym milczeniu... Tak samo, jak siedzący za nimi trener Hayes. Jego żona już osunęła się na ławeczkę przy pianinie i wachlowała trzymanymi w ręku fiszkami z taką miną jakby miała zemdleć. Pan Gatch w ostatnim rzędzie radośnie zapisywał coś w przyniesionym ze sobą notesie.

Siedzący obok niego Tommy Sullivan - osoba, której reakcja na to, co przed chwilą powiedziałam, była dla mnie najważniejsza - wyglądał jakby zamienił się w słup soli i gapił się na mnie. Patrzyłam na niego przez łzy. W tamtej chwili czułam się tak, jakby nie dzieliła nas szemrząca widownia, jakby wokół nas nie było tego parku, jakby przed sceną nie siedzieli rodzice desperacko obliczający koszt piaskowania całej ściany gimnazjum, jakby nie było tam brata dostającego małego rozumu, bo jego siostra nienawidzi drużyny, do której właśnie zakwalifikował się tego dnia, ani właścicielki restauracji klnącej w duchu, bo właśnie oświadczyłam, że nie cierpię głównej, serwowanej przez nią potrawy.

Było zupełnie tak, jakbyśmy byli tam tylko my dwoje. Tak pewnie by było, gdybym cztery lata temu nie okłamywała siebie.

- Przepraszam cię, Tommy - powiedziałam do mikrofonu, a łzy spływały mi po brodzie i kapały na zwiewną różową suknię. - Nie chciałam tego zrobić. Wiem, że to głupio brzmi, skoro... No cóż, i tak to zrobiłam. - Wzruszyłam ramionami. Prawie go nie widziałam przez łzy. -

Nieważne.

Spojrzałam na Sidney, którą Dave nadal obezwładniał, żeby mnie nie zabiła.

- Wow - mruknęłam, grzbietem dłoni ocierając chociaż część łez. -
Dzięki, Sidney. Czuję się teraz o wiele lepiej. Miłość faktycznie
„współweseli się z prawdą”.

A potem jeszcze zwróciłam się do jurorów i do widowni:

- Przepraszam państwa, że zepsułam ten konkurs. Już chyba sobie
pójde.

A potem upuściłam mikrofon, uniosłam zwiewną, różową suknię i
zeskoczyłam ze sceny.

I pognałam do swojego roweru, jak mogłam najszybciej.

A więc? - zagaiła Jill, kiedy siedziałyśmy na barierce i patrzyłyśmy na wodę. - Z Sethem to już naprawdę skończone?

- Poprosił o zwrot kurtki z numerem zawodnika - wyjaśniłam, nie podnosząc wzroku znad swoich sportowych butów.

Shaniqua głośno wciągnęła powietrze.

- Mocne!

- Nie ma sprawy. Chyba na jakiś czas muszę sobie zrobić wolne od chłopaków.

Jill zmarszczyła nos.

- Moim zdaniem zdecydowanie się ich przecenia - pocieszyła mnie. - Sama się przekonasz. Spróbuj z takim pomieszkać.

- Mieszkam - powiedziałam. - Z moim bratem, Liamem, który teraz wstydzi się ze mną pokazać bo szkalowałam jego ukochaną drużynę... I to wobec jego trenera.

- Nie mówię o braciach - tłumaczyła Jill.

- Tak - mruknęłam. - No cóż, może nogi chłopaka śmierdzą mniej niż brata.

- Tego bym nie powiedziała - odparła Jill.

I właśnie wtedy pojawili się jacyś turyści, więc musiała złapać kilka sztuk menu i zaprowadzić ich do stolika.

- Twoi rodzice bardzo się wściekali? - spytała Shaniqua.

- O te siedem tysięcy, które będą musieli zapłacić szkole za piaskowanie? - Roześmiałam się. - Och, owszem, byli przeszcześliwi. Mam szlaban od teraz do samej matury. Wolno mi wychodzić tylko do pracy i mam im wręczać każdy zarobiony grosz, póki im nie wyrównam

kosztów piaskowania.

- A co z twoim aparatem?! - zawołała Shaniqua. Wzruszyłam ramionami.

- *Hasta la vista, baby* - oświadczyłam. - Miałam nadzieję, że Shaniqua nie zauważy drżenia w moim głosie. I że pan Bird nie będzie mi robił trudności ze zwrotem tego przedpłaconego tysiąca sześciuset. Bo oprócz innych rzeczy, powiedziałam też rodzicom o aparacie. W sumie zamieniłam się w jakiś tryskający prawdą gejzer.

- To nie fair! - zawołała Shaniqua, myśląc o aparacie. - Zrobiłaś ten napis już tak dawno temu! I nigdy by cię nie przyłapali, gdybyś sama się nie przyznała.

- Owszem. Ale oni widzą to nieco inaczej. Chociaż mama chyba trochę rozumie. Trochę.

Bo faktycznie, kiedy mama wróciła do domu z konkursu i zastała mnie już w łóżku płaczącą, jakby mi serce pękło (bo prawdę mówiąc, chyba mi pękło), westchnęła, objęła mnie ramieniem i powiedziała, że nigdy nie jest aż tak źle, jak się wydaje. Powiedziała nawet, że jest ze mnie dumna, że się przyznałam... Chociaż wolałaby, żebym nie ogłaszała tego na publicznym forum.

A kiedy przyszedł Liam i spytał, czy może przeprowadzić się do domu swojego kumpla, Chrisa, bo chyba nie zniesie hańby bycia bratem Katie Ellison, wroga Quahogów, tata odesłał go do jego pokoju.

No więc może rzeczywiście wszystko się jeszcze jakoś ułoży. Bo komu potrzebni są przyjaciele? Miałam jeszcze Shaniquę i Jill.

Poza tym, Bóg mi świadkiem, że nie potrzebuję chłopaka. Ci, których miałam, wystarczą mi do końca życia.

Zresztą w episkopalnych klasztorach nie pozwalają mieć chłopaków. O ile takie klasztory istnieją.

Na szczęście Peggy nawet nie zmartwiła się tak bardzo sprawą quahogów. Kiedy weszłam do restauracji na poranną zmianę następnego dnia po nieudanym konkursie (Facet, który zwykle wtedy pracuje, zadzwonił, że jest „chory”. Pewnie dolegało mu zbyt aktywne uczestniczenie w Jarmarku Eastport wczorajszego wieczoru. A ponieważ brakuje mi kasy, zgodziłam się wziąć zastępstwo), pokręciła tylko głową i powiedziała:

- Przypomnij mi, że mam już nigdy nie sponsorować żadnego pracownika przy żadnej okazji. A teraz zmyj podłogę pod blatami w kuchni.

Bardzo to miło z jej strony. Chciałam odpędzić od swoich drzwi starego dobrego znajomego imieniem Kłopot, i w ten sposób udało mi się wpakować w niezłe kłopoty.

Właściwie nie mam pretensji. Taki kłamczuch jak ja nie zasługuje na przyjaciół. Rok na towarzyskiej Syberii nauczy mnie mówienia prawdy - nie tylko innym, ale też samej sobie.

A potem, po maturze, jeśli nie uda mi się znaleźć klasztoru, który mnie przyjmie, pojedę na studia - na żeńską uczelnię, oczywiście - i zacznę wszystko od początku.

Więc kiedy Jill minęła mnie w przelocie około drugiej i rzuciła: „Quahogi na horyzoncie”, byłam mocno zaskoczona. Zwłaszcza kiedy się obejrzałam i zobaczyłam Sidney i Dave'a - a za nimi Erica i Morgan - stojących przy pulpicie hostessy.

- Co mam zrobić? - spytała zaniepokojona Jill.

- Pewnie nie wiedzą, że tu jestem - powiedziałam, a serce zatłukło mi się nierównym rytmem o żebra. Bo wątpiłam, żeby którekolwiek z nich - a już zwłaszcza Sidney - chciało odwiedzić Tłustą Mewę, gdyby wiedzieli, że mam dyżur. - Pójdę i pokażę im się. Pewnie sobie pójda.

Ale kiedy podeszłam powoli do Sidney i zapytałam:

- Hm, czym mogę wam służyć? - spojrzała na mnie jak na idiotkę.

- No cóż - odpowiedziała. - Możesz nas zaprowadzić do stolika.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Sidney. Ja tu dzisiaj pracuję.

- Może to cię zdziwi, ale ślepa nie jestem - oświadczyła Sidney.

- Myślałam, że... Może będziecie woleli jadać gdzie indziej przez jakiś czas. Bo wiecie... Ja tu pracuję.

- Właśnie dlatego tu jesteśmy, Katie - wyjaśnił Dave. - Żeby pokazać, że nie mamy pretensji. Prawda, Sidney? - Szturchnął Sidney w plecy.

Sidney zrobiła poirytowaną minę.

- Auć - jęknęła. A potem dodała: - Jest, jak powiedział. Żadnych pretensji. To znaczy, pomijając, że popsulaś konkurs i zrobiłaś z siebie totalną idiotkę, nadal uważam cię za przyjaciółkę. A zresztą, i tak wygrałam, więc skończyło się, jak powinno. Jak ci się podoba mój diadem?

Przyjrzałam mu się.

- Chyba powinno się go zakładać tylko na paradę, Sidney.

- Co? A kiedy parada się skończyła, to ja już nie jestem Księżniczką Quahogów? Wykluczone. Prawda, Morgan? - Sidney obejrzała się na zdobywczynię drugiego miejsca, która zajęta była całowaniem się z

Erikiem, więc niczego nie słyszała.

- Wynajmijcie sobie pokój - mruknęła Sidney, przewracając oczami.

A potem wzięła mnie pod ramię i pochyliła się w moją stronę, żeby dodać:

- Dzwoniłam do ciebie chyba z milion razy. Pewnie jak zwykle nie włączyłaś telefonu. W każdym razie chciałam ci powiedzieć, że, no wiesz... Dzięki. Za to, że nie powiedziałaś im prawdy.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Sidney. Przecież powiedziałam prawdę.

- No cóż, niecałą prawdę - stwierdziła Sidney. - Pominęłaś tę część...

- Jasne - przerwałam jej szybko. - Nie mówmy już więcej na ten temat.

- Cóż. - Sidney miała zmieszana minę. - Ja tylko...

- Poważnie, Sid. - Spojrzałam jej prosto w oczy. - Nie trzeba.

- Dobrze. Chciałam ci tylko podziękować. No więc, zmieniając temat, słyszałaś? - spytała Sidney. - O Secie?

Pokręciłam głową. To dziwne, ale teraz, kiedy słyszę jego imię... Nie czuję nic. Może poza lekkim poczuciem winy.

- Nie. To znaczy, wiesz, dostałam od niego SMS - a. Chce, żebym oddała mu kurtkę. Zakładam więc, że u niego w porządku.

- Nic mu nie będzie. Nie mógł przyjść dzisiaj rano z nami, bo umówił się z Jenną Hicks. - Wymownie przewróciła oczami. - Najwyraźniej tych dwoje wiele łączy, bo teraz oboje mogą się uskarżać na depresję.

- Cóż - mruknęłam, niespecjalnie zdziwiona. Pani Hicks na pewno będzie zachwycona. Zmuszenie Jenny do udziału w konkursie wydało owoce przekraczające jej najśmielsze oczekiwania. - To chyba dobrze.

- Tak - mruknęła Sidney. - Pewnie tak. Jenna nieźle wygląda bez całego tego żelastwa na twarzy. W pewnym sensie. W każdym razie w Nowym Jorku jest jakiś konwent fanów mangi, więc wybrali się razem.

- Manga? - Uniosłam brwi. - I Seth?

- Może lubi mangę. Wiesz przecież, że jak czyta, to porusza wargami. No więc sama rozumiesz. Mniej słów do czytania. A jak twoje ciacho? Odezwało się do ciebie?

Poczułam, że policzki mi się płoną.

- Hm, chodzi ci o Tommy'ego? Nie, nie odezwał się. Właściwie nie spodziewam się tego. Zresztą to nie moje ciacho.

- A czemu nie? - spytała Sidney, zdziwiona.

- Sidney... - Kocham ją. Naprawdę. Ale są granice. - Wczoraj w jego obecności przyznałam się, że namazałam sprayem: „Tommy Sullivan to świr” na ścianie naszego gimnazjum. Uważasz, że naprawdę będzie teraz się za mną uganiał?

- To nieważne - stwierdziła Sidney. - Jesteś seksowna. I bystra. Tak jak on. I razem tworzycie ładną parę. No to jak, możemy już dostać stolik? Hej... - Jej spojrzenie powędrowało gdzieś poza mnie, a potem wytrzeszczyła oczy. - W narożnym boksie siedzą turyści?!

Jill, która wróciła do pulpitu hostessy po posadzeniu jakiejś pary przy stoliku, obejrzała się przez ramię na narożny boks i sama odpowiedziała na pytanie Sidney.

- Och. To McCallisterowie. Z Minnesoty. Mili ludzie.

- Ale co robią turyści przy stoliku Quahogów? - spytała ostro Sidney.

- To już nie jest stolik Quahogów - wyjaśniła pogodnym tonem Jill. - Nowa polityka firmy. Przeprowadziliśmy głosowanie.

I wszyscy zdecydowaliśmy, że Katie ma rację, i że nie powinno być tak, że jakaś grupa osób ma specjalne przywileje. - Uśmiechnęła się promiennie do Dave'a. - Przykro mi.

- Nie ma sprawy - stwierdził Dave.

- Ale... - Sidney kilka razy zamrugła powiekami. - Co my teraz zrobimy?

- Następnym razem zróbcie rezerwację - powiedziała Jill, wręczając Sidney biper. - Zabrzęczy, kiedy stolik się zwolni. Kto następny?

Sidney spojrzała na przesadnie wielki biper we własnej dłoni. A potem podniosła na mnie wzrok pełen niedowierzania.

- Żartuje sobie? - spytała.

- Hm - mruknęłam. - Nie. Przepraszam. Ale dzisiaj rano stoliki szybko się zwalniają. To potrwa jakieś pół godziny. Wracam do pracy. Do zobaczenia później.

Szybko poszłam obsługiwać klientów, nie mogąc zetrzeć z twarzy tego szerokiego uśmiechu. W głowie mi się to nie mieściło. Więc Sidney wcale mnie nie znienawidziła! Więc jeszcze została mi w szkole jakaś przyjaciółka!

To przynajmniej jedna osoba... I to osoba, która jest dla mnie dość ważna.

Szkoda tylko, że nie było żadnej szansy, żeby tak samo zareagowała ta osoba, na której sympatii najbardziej mi zależało.

Ale niestety. Nie ma mowy, żeby Tommy wybaczył mi to, co mu zrobiłam. Widziałam na jego twarzy ten totalny szok, kiedy dowiedział się prawdy.

To nie była mina człowieka, który zamierzał w możliwej do

przewidzenia przyszłości wybaczyć mi; tego jednego byłam pewna.

Nie ma sprawy. Przecież dopiero co zakończył się zerwaniem mój długotrwały związek. Nie powinnam natychmiast ładować się w kolejny.

Nawet z chłopakiem, który moim zdaniem idealnie by mi odpowiadał. Bo nie umiem przestać o nim myśleć. O jego ustach też nie.

Ale tak być nie może! Najwyraźniej powinnam trochę dorosnąć, jeśli chodzi o sprawy uczuciowe.

Mimo to nie pogniewałabym się, gdybym mogła się z Tommym chociaż przyjaźnić.

O ile można się tylko przyjaźnić z facetem, z którym całowało się tak namiętnie.

Ale byłam całkiem pewna, że nigdy nie trafi mi się szansa, żeby się o tym przekonać. Mogłam się założyć, że Tommy już był w drodze do Nowego Jorku, zapominając o Eastport - i o mnie.

Przeżyłam więc kompletny szok, kiedy po skończonej zmianie wyszłam z restauracji i zobaczyłam, że opiera się o stojak na rowery za zapasowym generatorem prądu, a z jego miny można było odczytać mniej więcej tyle samo, ile z zamkniętej skorupy quahoga.

Co ty tutaj robisz? - spytałam, stając jak wryta. - Twoja mama powiedziała, że cię tu znajdę - odparł Tommy, prostując się. - I że mniej więcej teraz kończysz pracę.

Jak zwykle wyglądał niesamowicie - w sportowych szortach i obcisłej tiszertce. Popołudniowe słońce, świecące zza pleców, wydobywało czerwone błyski w jego włosach. Ale nie widziałam, jakiego koloru są jego oczy, bo zasłonił je ray - bansami.

Nie uśmiechał się. Nie miałam o to do niego pretensji.

- Posłuchaj, Tommy - powiedziałam, a serce zwolniło mi do w miarę normalnego rytmu. Bo na jego widok o mało mi nie wyskoczyło z piersi.

Ale przecież postanowiłam odzwyczaić się od chłopaków. Na dobrą sprawę to przez nich wzięły się wszystkie moje kłopoty. No cóż, poza brakiem umiejętności wyrażania swoich prawdziwych poglądów ze strachu przed publicznym ostracyzmem.

Jeśli uda mi się raz na zawsze wykluczyć ze swojego życia chłopaków, może sobie jeszcze jakoś poradzę. Chociaż nie będzie mi łatwo, kiedy w okolicy będzie się kręcił taki przystojny Tommy Sullivan.

- Jest mi naprawdę strasznie przykro, że to zrobiłam - ciągnęłam. Spodziewałam się, że jeszcze go spotkam, chociaż nie że aż tak szybko, więc prawie całą noc nie spałam, wyobrażając sobie, co mu powiem. - Byłam głupia. Nie wiem, dlaczego ja...

- Nie zrobiłaś tego - oświadczył Tommy spokojnie. Wytrzeszczyłam na niego oczy. Nie tak sobie wyobrażałam jego odpowiedź.

- Co?

- Nie zrobiłaś tego napisu na ścianie, Katie - powtórzył tym samym

spokojnym tonem. - Wiem, że to nie ty.

Zaraz. Co? To nie tak miało być.

- Oczywiście, że to byłam ja. - Uśmiechnęłam się niepewnie. - Po co stawałabym przed tymi wszystkimi ludźmi i mówiła im, że to ja, gdybym tego nie zrobiła?

- Bo czułaś się winna - wyjaśnił Tommy. - Za to, że nie próbowałaś powstrzymać Sidney i Seta, i tych innych w to zamieszanych.

Opadła mi szczeka. Skąd on wiedział?!

Ale tak długo i w tak wielu sprawach kłamałam, że nie zdołałam się powstrzymać, żeby nie zareagować kolejnym kłamstwem:

- To... to absurd.

Tommy zrobił znudzoną minę.

- Wiem, że tam byłaś, Katie. Ale wiem też, co się tam stało, naprawdę.

Gapiałam się na niego. Z daleka dobiegał do mnie odgłos wody pluskającej o mur nabrzeża i krzyki mew. Sidney z Dave'em i Morgan z Erikiem już parę godzin temu dostali swój stół, zjedli i poszli. Sidney kazała mi obiecać, że wybiorę się z nią jutro na plażę, żeby poleżeć sobie nad wodą w ten ostatni dzień wakacji. Zaprosiła też Morgan, żeby okazać łaskawość będącą bezpośrednim wynikiem wygranej w konkursie na Księżniczkę Quahogów.

Teraz, w chwili spokoju między poranną a popołudniową zmianą Peggy poszła do domu, a kucharze nastavili sobie satelitarne radio na stację nadającą muzykę z lat osiemdziesiątych. Z głośników dudniła Pat Benatar.

Ale ja słyszałam wyłącznie własny oddech.

- O czym ty mówisz? - spytałam, ignorując uczucie ucisku w klatce piersiowej. - Skąd niby miałbyś to wiedzieć? Chyba że...

- Chyba że tam wówczas byłem? To się zgadza - rzekł Tommy, nadal ze znudzoną miną. - Przyjechałem na rowerze, z drugiej strony budynku. Nie widzieliście mnie, ale ja was widziałem. I widziałem ciebie. I słyszałem ich. I wiem, co chcieli napisać.

- Tommy... - Serce znów mi zabiło szybciej. Bo to było okropne. To wszystko zmieniało. - To...

- A kiedy Seth napisał pierwszą literę, S - powiedział - wyrwałaś mu puszkę z farbą i napisałaś...

- Świr - dokończyłam za niego.

- Właśnie. - Głos Tommy'ego dziwnie brzmiał. Nie wiedziałam dlaczego. Ale chociaż oczy miałam otwarte, nie ośmieliłam się ich podnieść, żeby spojrzeć mu w twarz. Bo wiedziałam, jak może podziałać na mnie widok tych bursztynowych oczu - nawet ukrytych za okularami przeciwsłonecznymi. O ustach nie wspominając.

- Zawsze zastanawiałem się, dlaczego to zrobiłaś, Katie?

- Bo... - zaczęłam. Znów chciało mi się płakać. Jak bym się jeszcze nie dość napłakała wczoraj wieczorem na ramieniu mamy - a potem, kiedy poszła już do łóżka, przez pół nocy w poduszkę. Wbijałam wzrok w żwir pod nogami.

Ale przyszedł czas na prawdę. Całą prawdę.

- Nie mogłam mu pozwolić, żeby napisać to, co chciał - wyjaśniłam.
- To znaczy, Sethowi. Ale nie mogłam go powstrzymać przed skończeniem tego, co zaczął. Więc wyrwałam mu puszkę i napisałam coś innego. Och, co to ma za znaczenie?

- Duże - rzekł Tommy tym samym spokojnym głosem. - Zawsze miało znaczenie. Przynajmniej dla mnie. Kiedy wszystko układało się źle - a porobiło się naprawdę bardzo źle - myślałem o tym, co zrobiłaś. I zastanawiałem się, dlaczego to zrobiłaś.

- Bo byłeś moim przyjacielem - powiedziałam szybko. Łzy już nie tylko zbierały mi się pod powiekami. Zaczynały się spod nich wymykać. Sfrustrowana - bo nie chciałam, żeby widział, że płaczę - obróciłam się i przysiadłam na stojaku na rowery.

- Tak byś to właśnie nazwała? - zapytał Tommy.

I teraz zrozumiałam, czym jest to, co słyszę w jego głosie, a czego do tej pory nie umiałam nazwać. To była gorycz. Ona sprawiła, że zawołałam:

- Tak, oczywiście! Byłam może kiepską przyjaciółką. Ale naprawdę byłam twoją przyjaciółką. Chciałam postąpić wobec ciebie, jak należało. Na tyle, na ile mogłam, w miarę swoich skromnych możliwości.

- Hej... - odezwał się Tommy łagodnie. Nadal nie byłam w stanie na niego spojrzeć - bo, prawdę mówiąc, wstydziłam się tych łez. Ale widziałam, że jego stopy znalazły się w polu mojego widzenia. Miał czarne zamszowe pumy. - Katie, mylisz się. Nigdy ciebie nie obwiniałem. Uważałem, że postąpiłaś fajnie... Zmieniając to słowo na „świr”. „Świra” mogłem znieść.

- Dlaczego wyjechałeś z miasta? - spytałam jego stopy.

- Bo rodzice nie mogli znieść, że ich syn to „świr” - stwierdził ze śmiechem. I zanim się obejrzałam, siedział na stojaku na rowery obok mnie, chociaż nadal starannie unikałam patrzenia mu w twarz. - Stwierdzili, że nie powinienem dalej mieszkać w Eastport. Chcieli, żebym

zdobył dobre wykształcenie i cały czas bali się, że ludzie będą wypisywać moje nazwisko na ścianach albo że mnie pobiją. Więc poddali się i wyjechali. I może dobrze zrobili. Kto wie?

Odezwałam się, nadal niezdolna podnieść wzroku wyżej niż na wysokość jego kolan:

- Ale w takim razie... Dlaczego wróciłeś? I nie opowiadaj, że nie możesz mi tego zdradzić. Inaczej będę myślała, że chciałeś się na mnie zemścić. Co ci się udało, i to znakomicie. Praktycznie całe miasto mnie teraz nienawidzi.

- Nikt cię nie nienawidzi - stwierdził Tommy. Teraz w jego głosie dosłyszałam śmiech. - No może poza Sethem.

- Seth nienawidzi mnie na pewno. - Pomyślałam ze smutkiem o lapidarnej wiadomości, w której żądał zwrotu kurtki.

- Tak, no cóż, Seth zawsze był idiotą - oświadczył chłopak. - Podobnie jak jego brat, chce wszystkich wokół obwiniać za własne błędy.

- Ale potraktowałam go paskudnie - przyznałam z żalem. - Ciebie zresztą też.

- Nie potraktowałam nikogo paskudnie. Po prostu się wystraszyłam, zwłaszcza początków w nowej szkole, gdyby wszyscy byli do ciebie wrogo nastawieni. To chyba naturalne, że chciałam się ode mnie odseparować.

- Naprawdę? - Zaryzykowałam i spojrzałam mu w twarz, próbując wyczuć poziom jego rozgoryczenia.

Ale zobaczyłam tylko uśmiech. Od którego serce mi się ścisnęło.

I potem, oczywiście, już nie mogłam odwrócić oczu.

- Tak - mruknął i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Ale wczoraj

wieczorem się całkowicie zrehabilitowałaś. To był świetny występ.

- Niespecjalnie - rzuciłam, przygryzając dolną wargę. Nie zdołałam nie zauważyć, że w świetle popołudniowego słońca usta Tommy wyglądały szczególnie kusząco.

Co jest ze mną nie tak? Dlaczego moje ciało nie przyjmowało do wiadomości, że głowa zdecydowała zrezygnować z chłopaków? Na zawsze?

- Nie bądź dla siebie taka surowa. - Tommy lekko trącił mnie ramieniem.

Wiem, że chciał, żeby to był taki przyjacielski gest. Nie robił tego po to, żeby przez moje ciało przeleciało jak elektryczny prąd - pożądania.

Ale dokładnie tak się stało.

I dlatego odwróciłam od niego spojrzenie i jak najszybciej powiedziałam:

- Robię sobie wakacje od facetów. - Chciałam upomnieć samą siebie, a przy okazji jemu też dać znać, że kontakt fizyczny, nawet takie trącanie w ramię, wypadł z menu.

- Naprawdę? - Teraz Tommy był już wyraźnie rozbawiony. Musiałam zaryzykować kolejne spojrzenie w jego twarz, żeby się przekonać, czy faktycznie się ze mnie śmieje.

Śmiał się.

I nadal wyglądał tak samo seksownie jak zawsze. Z płonącymi policzkami skuliłam się i odwróciłam od niego czy.

- To nie jest zabawne - powiedziałam w stronę swoich butów. - Miałaś rację. Muszę się nauczyć lepiej rozumieć siebie - i, jak to powiedziałaś, bardziej siebie polubić - zanim wejdę w jakiś kolejny

uczuciowy związek. Mówienie prawdy, to już jakiś początek. Ale przede mną jeszcze długa droga.

Zdecydowałam się nie wspominać mu o fazie drugiej mojego planu... O klasztorze i/lub wyłącznie żeńskiej uczelni. Lepiej stopniować informacje.

- Dla mnie to brzmi jak znakomity plan - stwierdził Tommy.

Nie wiedziałam, dlaczego jego odpowiedź tak mnie rozczarowała. Przecież nie liczyłam na to, że będzie mnie od takiej myśli odwodził.

Ale myślałam, że powie chociaż coś w rodzaju: „Wielka szkoda. Miałem zamiar zaprosić cię na randkę”. To tylko kolejny dowód, że naprawdę powinnam zrobić sobie wakacje od chłopaków.

- Jeśli to cię trochę rozchmurzy, zdradzę ci pewien sekret - oświadczył Tommy. - Powiem ci, dlaczego wróciłem do Eastport. Przynajmniej częściowo. Ale to musi pozostać tajemnicą do jutra rana. Więc obiecaj mi, że nikomu nie powiesz.

- Dobrze - zgodziłam się natychmiast.

Sięgnął ręką po plecak stojący tuż przy moim rowerze. Rozpiął go i wyjął ze środka gazetę. Rozpoznałam układ graficzny „Gazety”. To było jutrzejsze - niedzielne - wydanie.

- Zajrzyj do działu sportowego.

Zrobiłam to. I zobaczyłam coś, co mi dech zaparło.

- Przecież to twoje! - zawołałam.

Bo tak było. Po lewej stronie kolumny widniała nowa rubryka: *Szkolne wiadomości sportowe*. A obok podpisu: „Tom Sullivan” było jego zdjęcie.

- To po to wróciłeś?! - zawołałam. - Bo pan Gatch zaproponował ci

prowadzenie rubryki sportowej?

- Częściowo tak - powiedział Tommy. - Ale rozumiesz sama, czemu nie za bardzo przejmuję się, że ci faceci - zaraz, jak ty to określiłaś? A, tak. Że mi zrobią kocówę. Moim zdaniem trener Hayes - ani nikt inny - nie będzie zadowolony, jeśli Quahogi pobiją kogoś, kto przez cały rok będzie pisał sprawozdania z ich meczów.

- Tommy... - Westchnęłam, spoglądając na zdjęcie. Świetnie na nim wypadł. Może mogłabym je wyciąć, a potem, kiedy już będę mieszkać w klasztorze, czasami na to zdjęcie sobie patrzeć i wspominać, jak się czułam, kiedy mnie całował. - To jest naprawdę... naprawdę imponujące. Poważnie. Pan Gatch jeszcze nigdy nie zatrudnił kogoś tak młodego jak ty. To znaczy, żeby prowadził własną rubrykę.

- Tak - mruknął. - To spora motywacja do powrotu, przyznaję. Rodzice nie byli tym specjalnie zachwyceni, ale kiedy im wyjaśniłem, jak dobrze będzie to wyglądało w moich podaniach na studia, pozwolili mi spróbować.

Z ociąganiem oddałam mu gazetę.

- Ja, hm... Chyba zabrzmiało to strasznie głupio, kiedy mówiłam, że wróciłeś tu, hm. Przeze mnie.

- Wcale nie tak głupio - przyznał Tommy z uśmiechem, chowając gazetę do plecaka. - Bo częściowo miałaś rację.

Spojrzałam na niego.

- Co masz na myśli?

- Oj, słuchaj, byłbym zapomniiał - powiedział, ignorując moje pytanie. - Mam tu coś twojego.

- Mojego? Co?

Znów sięgnął do plecaka i tym razem wyjął z niego jakiś spory pakunek w brązowej papierowej torbie.

- Co to jest? - spytałam, biorąc go do ręki. - Co...?

Ale kiedy tylko moje palce dotknęły paczki, zrozumiałam.

- Tommy! - krzyknęłam zrywając się ze stojaka na rowery i tuląc pakunek w brązowej torbie do serca. - Nie. Tak nie można.

Moje usta wypowiedziały te słowa. Ale jednocześnie ręce, którymi przytulałam aparat do piersi, mówiły zupełnie co innego. Mówiły: moje, nie oddam. Bo naprawdę czułam, że ten aparat znalazł się we właściwych rękach.

- Ależ skąd - zaprotestował. - Ja go nie kupiłem. Pan Gatch go kupił. No cóż, na spółkę z panem Birdem. Wiesz, jak oni obaj nie cierpią Quahogów. Aha, i masz tutaj... - Tommy sięgnął do plecaka i wyciągnął kopertę, a potem wsunął mi ją do rąk. - Twoja kasa. Żebyś mogła oddać ją rodzicom jako zaliczkę na piaskowanie.

A ja tylko kręciłam głową ze zdumienia. Łzy znów mi popłynęły.

Ale to już były zupełnie inne łzy.

- Tommy... - szepnęłam. - Dziękuję.

- Mnie nie dziękuj. I nie wyobrażaj sobie, że ten aparat dostajesz zupełnie za darmo. Pan Gatch oczekuje, że będziesz nim robiła w tym roku zdjęcia do gazety. Miałem nadzieję, że zgodzisz się chodzić ze mną na mecze. Co ty na to?

Znów pokręciłam głową z niedowierzaniem.

- Tommy... Dlaczego? No bo... Z jakiej racji jesteś dla mnie taki miły? Po tym wszystkim, co ci zrobiłam?

Wzruszył ramionami, wstając ze stojaka.

- Żartujesz sobie? To ja jestem twoim dłużnikiem. Gdyby nie ja, wczoraj wygrałabyś w tym konkursie. Jenna Hicks zajęła punktowane miejsce tylko dlatego, że ty odpadłaś.

I wtedy, mimo łez, zauważyłam coś jeszcze. A raczej zauważyłam brak czegoś. Czegoś na parkingu za Tłustą Mewą nie było.

- Tommy... - powiedziałam, powstrzymując łzy. - Gdzie jest twój dżip?

- Och - mruknął i pochylił się nad łańcuchem górskiego roweru przypiętego do stojaka obok mojego. - Stoi przed domem dziadków. Stwierdziłem, że jeśli mamy razem gdzieś jeździć, to lepiej będzie wyrównać szanse i przesiąść się na jednoślad.

Patrzyłam na niego bez słowa. Kiedy udało mu się rozpiąć łańcuch, wyprostował się i zauważył moje spojrzenie.

- No co? - spytał ze zdziwieniem. - Przecież do mojego samochodu i tak byś nie wsiadła.

- Tommy...

Serce biło mi powoli i miarowo pod leicą, którą do niego tuliłam. Nie drżało. Nie waliło. Po prostu sobie biło. Tu - dum, tu - dum.

- Kiedy wcześniej mówiłeś o przyczynach swojego powrotu... - Oblizalam usta, które były suche jak ten żwir pod moimi stopami. - Powiedziałeś, że częściowo miałam rację. Że to częściowo ze względu na mnie.

- Och - Tommy. - O to ci chodzi.

Tym razem nie spuściłam wzroku. Patrzyłam prosto w te jego bursztynowozielone oczy.

- Tak - potwierdziłam. Tu - dum, tu - dum. Nad naszymi głowami

krzyknęła mewa. - O to.

- Przyznaję - rzekł wreszcie. - Byłem ciekawy. Tu - dum.

- Czego ciekawy?

- Czy jeszcze jestem w tobie zakochany, czy już nie. Tu - dum!

- Byłeś we mnie zakochany? - powtórzyłam. - To znaczy. .. w ósmej klasie?

- Mówisz tak, jakbym cię zaskoczył - zauważył cierpko Tommy. - Chyba dobrze to ukrywałem.

- Bardzo dobrze - uznałam. Tu - dum. A potem, wbrew swoim najszczerzym intencjom, zrobiłam krok w jego stronę. - Nie miałam pojęcia.

- No cóż, już wtedy byłaś bardzo atrakcyjna - stwierdził. - Sam nie wiem, czy to te rozpuszczone włosy tak działały, czy aparacik na zębach.

Tu - dum!

- To stąd te wszystkie ciasteczka z masłem orzechowym? - spytałam, podchodząc jeszcze o krok.

- Oczywiście - potwierdził Tommy. - Zamierzałem cię uwieść za pomocą testów z lektur i ciasteczek z masłem orzechowym. Niezbyt wyrafinowane metody, ale na nic lepszego nie było mnie wtedy stać. W końcu byłem dopiero w ósmej klasie.

Ostatni krok i stałam tuż przed nim, tak blisko, że musiałam unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie widziałam, jaki mają akurat kolor za tymi okularami słonecznymi. Ale założę się, że jasnej, morskiej zieleni.

- No i? - spytałam.

Spojrzał na mnie spojrzeniem, dzięki ray - bansom, nieodgadnionym.

- I co i?

- I nadal jesteś we mnie zakochany? spytałam. Uśmiechnął się szeroko.

- A ciebie to obchodzi? Mówiłaś, że robisz sobie wolne od facetów.

- Bo robię - zapewniłam go. Żegnaj, klasztorze. Żegnaj, żeńska uczelnio. - Od wszystkich facetów poza tobą.

Wtedy on zdjął te okulary. I zobaczyłam, że oczy ma jasnozielone, tak jak podejrzewałam.

- W takim razie odpowiedź brzmi: tak.

Ale, prawdę mówiąc, zdążyłam już zapomnieć, jak brzmiało pytanie. Byliśmy zajęci czymś innym - całowaniem.